

Mathilde Aloha

Feeria
young

STORY OF
Bad Boys
TOM 1



Mathilde Aloha

STORY OF
Bad Boys
TOM 1

Przekład:
Elżbieta Derelkowska

Feeria
young

Tytuł oryginału: Another story of bad boys

Redaktor prowadzący: Maria Zalasa

Przekład: Elżbieta Derelkowska

Redakcja: Marta Stęplewska

Korekta: Karolina Pawlik

Skład i adaptacja okładki na potrzeby polskiego wydania: Norbert Młyńczak

Projekt okładki: © Hachette Roman Studio

Zdjęcia na okładce: theartofphoto/Fotolia, romanslavik.com/Fotolia, tverdohlib/Fotolia, Subbotina Anna/Fotolia

© Hachette Livre, 2017

Copyright for Polish edition and translation © Wydawnictwo JK, 2018

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być powielana ani rozpowszechniana za pomocą urządzeń elektronicznych, mechanicznych, kopiujących, nagrywających i innych bez uprzedniego wyrażenia zgody przez właściciela praw.

ISBN 978-83-7229-752-5

Wydanie I, Łódź 2018

Wydawca: JK

ul. Krokusowa 1-3 92-101 Łódź

tel. 42 676 49 69

fax 42 676 49 29

www.wydawnictwofeeria.pl

Konwersję do wersji elektronicznej wykonano w systemie **Zecer**.

Prolog

Moja najlepsza przyjaciółka tkwi między życiem a śmiercią, a ja wyjeżdżam.

Rozdział 1

Szanowni państwo, niedługo będziemy lądować w Los Angeles. Prosimy o zajęcie miejsc i upewnienie się, że podręczny bagaż znajduje się pod fotelem.

Z głową w chmurach – w sensie dosłownym i przenośnym – pośpiesznie opłukuję ręce z mydła, wychodzę z mikroskopijnej toalety i wracam na miejsce. Szybko przesuwam się wąskim przejściem w kierunku swojego fotela, przepraszając stewardesę, czekającą cierpliwie, aż usiądę.

Zapinam pas, upewniwszy się, że świetlny sygnał już jest włączony, i spoglądam na sąsiada. Nie ruszył się ani na krok. Wydaje mi się, że śpi. Zastanawiam się, jak on to robi, że jest taki spokojny. Chociaż podróże samolotem to jedna z tych rzeczy, które sprawiają mi ogromną przyjemność, zawsze w chwili startu czuję trochę niepokoju.

Słońce świeci tak mocno, że muszę trochę opuścić roletę w okienku, żeby mnie nie całkiem nie oślepiło. Gdzieś daleko widzę inny samolot, lecący na mniejszej niż my wysokości. Przelatujemy przez strefę chmur, co wywołuje lekkie turbulencje, a potem stopniowo w dole zaczyna być widoczna ziemia. Przysuwam się bardziej do okienka i podziwiam widoki. Z góry wszystko wydaje się takie małe! Zawsze mnie fascynował ten sposób podróżowania. W przeciwieństwie do wielu osób uwielbiam wsiąść do samolotu i znaleźć się błyskawicznie na drugim końcu świata, żeby odkrywać najrozmaitsze kultury, których jest tak wiele na naszej planecie, i spotykać najróżniejszych ludzi. Chyba odziedziczyłam tę pasję po moim ojcu, najprawdziwszym globtroterze.

Stewardesa zabiera pusty kubeczek z rozkładanego stoliczka przede mną, muskając mnie ręką w przelocie. Składam stoliczek i biorę dziennik „Miami Herald”, który znalazłam na lotnisku przed wejściem na pokład. Znajdę tutaj wszystkie aktualności z mojego rodzinnego miasta. Przebiegam wzrokiem kolejne strony, aż moją uwagę przyciąga pewien artykuł:

W miniony wtorek 1 września agenci federalni rozbili jeden z najpotężniejszych karteli narkotykowych w Miami. Rekordowej niemal konfiskaty dokonano w ramach prowadzonego od wielu miesięcy śledztwa. Pozwoli to na przesłuchanie handlarzy wracających z Kolumbii z ładunkiem narkotyków – mówi szef policji w Miami.

Podnoszę oczy znad gazety i znów spoglądam w okno. Samolot kilka minut temu zaczął schodzić do lądowania i napis na ekranie przede mną głosi, że na lotnisku Los Angeles znajdziemy się dokładnie za dwadzieścia dwie minuty. Czuję, że mój sąsiad obok się budzi. Zaczyna się przeciągać i przeciera oczy.

– Za ile lądujemy? – pyta, jeszcze zaspany.

– Za jakieś dwadzieścia minut.

Dziękuję mi i wyjmuję z kieszeni telefon. Poprawiam się w fotelu i choć obawiam się ciągu dalszego lektury, powracam do niej.

Przypomnijmy, że co roku ofiarami tego procederu pada kilkadziesiąt osób. Ostatnią jest osiemnastoletnia dziewczyna, znaleziona kilka tygodni temu w stanie bardzo ciężkim. Wciąż jeszcze znajduje się na granicy śmierci.

Od lat Miami jest wiodącym węzłem, przez który do kraju napływa fala narkotyków. Jest to brzemię, z którym władze wciąż nie mogą sobie poradzić. Gubernator Florydy, Mike Shennig, stwierdził kilka dni temu

podczas konferencji prasowej, że ta alarmująca sytuacja nie może trwać dłużej i że służby stanu Floryda pracują nad jak najszybszym wykorzeniem tej plagi. W najbliższych dniach zostanie ustalony konkretny plan działania.

Składam gazetę ze łzami w oczach. Co tydzień to samo. Czwarta strona dziennika poświęcona jest aktualnościom dotyczącym zlikwidowania handlu narkotykami w Miami i okolicach. Gdy czytam te słowa, przed oczami przesuwają mi się obrazy jak cykl migawkowych zdjęć, bulwersujących i bolesnych. Nigdy nie zapomnę tego lipcowego dnia.

Za pięć dni minie dokładnie dwa miesiące, odkąd Rosie nie ma z nami, odkąd jest w głębokiej śpiączce, zwanej przez lekarzy *coma carus* – oznaczającej ostatnie stadium przed śmiercią. Lekarze wyrazili się jasno już wkrótce po przyjęciu Rosie do szpitala: nawet jeśli jej stan się poprawi, nigdy się nie obudzi.

Zawsze będę miała przed oczami zrozpaczoną twarz jej matki, kiedy usłyszała tę wiadomość od lekarza. Amber i ja byłyśmy tuż obok niej – osunęła się w nasze ramiona. W tym właśnie momencie zrozumiałam, że dla Rosie nie ma już żadnej nadziei.

Utracić ją w sposób tak okrutny było strasznym przeżyciem i nie wiem, czy kiedykolwiek się z tego otrząsnę. Wiem doskonale, że w chwili, gdy Rosie odejdzie – załamie się. Nigdy już nie usłyszę jej śmiejącej się do rozpuku na horrorach, nie zobaczę, jak lakieruje sobie paznokcie, podśpiewując fałszywie i opowiadając nam – znaczy Amber i mnie – jak bardzo życie warte jest przeżycia. Nigdy już nie będzie piekła ze mną babeczek, nie zadzwoni do drzwi wczesnym rankiem w niedzielę, żeby ze mną pobiegać, co uwielbiałyśmy robić. Nigdy już jej radość życia nie rozświetli naszych dni jak słońce w lecie. Strasznie mi jej brak. Wierzchem dłoni ocieram łzę z policzka.

Życ pełnią życia jest teraz jedynym sposobem, żeby o niej pamiętać, i zamierzam to właśnie robić, tak samo dla niej, jak i dla mnie. *Nigdy cię nie zapomnę, Rosie.*

Odrywam się od swoich myśli, czując czyjąś dłoń na ramieniu. Odwracam głowę i widzę stewardesę, przechylającą się nad moim sąsiadem, który zdaje się cenić sobie tę bliskość.

– Słucham?

– Czy ma pani dobrze zapięty pas?

Unoszę ręce i pokazuję, że jestem prawidłowo zapięta. Uśmiecha się do mnie i życzy przyjemnego zakończenia podróży, a potem przechodzi do kolejnych pasażerów.

Delikatnie przesuвам dłońmi po twarzy. Jeszcze tylko osiem minut do lądowania, osiem minut do początku mojego nowego życia. Teraz nie mogę się już cofnąć, chociaż wciąż tkwi we mnie szczypta obawy.

Przychodzi dzień, kiedy każdy musi zadać sobie pytanie: *co naprawdę chcę zrobić z moim życiem?* I tego wyboru trzeba dokonać w ciągu ostatniego roku liceum. Wyboru decydującego, który cię przerazi albo ucieszy, a może i jedno, i drugie. W obu przypadkach określi twoją przyszłość. Jeśli chodzi o mnie, to przeraził mnie on w sposób szczególny. Przedemną, córką rozwiedzionych rodziców, otwierało się kilka możliwości: mogłam zostać na Florydzie z mamą i rozpocząć naukę na uniwersytecie w Miami albo wyjechać i dołączyć do ojca, od siedmiu lat urządnego w Brazylii, i żyć tak jak on, to znaczy w doskonałej symbiozie z przyrodą.

Żadna z tych dwu wersji mi jednak nie odpowiadała. Chcę żyć własnym życiem, rozwinąć skrzydła, podejmować decyzje, które uważam za najlepsze dla mnie.

Zastanawiałam się długo i właśnie dlatego lądowałam teraz w Los Angeles, żeby wstąpić na UCLA, słynny Uniwersytet Kalifornijski w Los Angeles.

Zawsze marzyłam o tym, żeby zostać znaną dziennikarką, podróżującą po świecie i przygotowującą reportaże pokazujące, jak się żyje o tysiące kilometrów od domu. A ponieważ wydział dziennikarski na UCLA jest jednym z najlepszych, decyzja była łatwa. A kiedy już zostałam przyjęta, nie mogłam być szczęśliwsza. Jednak nawet nie potrafiłam sobie wyobrazić, co mnie tam czekało.

* * *

Spoglądam przez okienko na zbliżający się coraz bardziej pas asfaltu. Samolot połyka ostatnie metry w kilka sekund i wreszcie, po dwunastu godzinach lotu, dotyka nawierzchni. Uśmiecham się, słysząc oklaski pasażerów. Niektórzy wyglądają tak, jakby wreszcie pierwszy raz od wielu godzin odetchnęli. Ja ucieszę się dopiero wtedy, kiedy znajdę się w samochodzie obok mamy w drodze do hotelu.

Siedzimy jeszcze chwilę, kiedy samolot kołuje w stronę terminalu. Na widok wyświetlanych informacji i otwieranych drzwi ludzie zaczynają przygotowywać się do wyjścia. Wstają z foteli, zabierają swoje rzeczy i przepychają się w przejściu, poszturchując jedni drugich. Nie lubię takiego zamętu, czekam więc, aż wyjdą wszyscy, którym się spieszy, i dopiero wtedy wstaję z fotela. Tę krótką chwilę oczekiwania wykorzystuję na włączenie telefonu. W czasie lotu dostałam kilka wiadomości. Jedna z nich pochodzi od ojca. Wysłał ją tuż po starcie samolotu, prosi, żebym do niego zadzwoniła, kiedy już spotkam się z mamą. Trzy kolejne wiadomości pochodzą od Amber, która błaga, żebym odezwała się do niej jak najszybciej, bo – cytuję – „to sprawa wagi państwowej”. Przypuszczam, że w tym apelu o pomoc chodzi o jakiś problem z chłopakiem. Ostatnia wiadomość jest od mamy. Uprzedza, że prawdopodobnie się spóźni – czysty przypadek – i że będzie na mnie czekała przy wyjściu z terminalu 4. Niestety, mama nigdy nie była wzorem punktualności. Jest pod tym względem moim całkowitym przeciwieństwem.

Walizka kabinówka stoi obok mnie, a ja z torebką na ramieniu od dziesięciu minut czekam, aż bagaże pojawią się na taśmie, i w tej chwili słyszę:

– Podczas wyładunku bagaży z lotu AA 216 napotkaliśmy nieoczekiwane trudności. Państwa bagaże powinny wkrótce pojawić się na taśmie. Dziękujemy naszym pasażerom za cierpliwe oczekiwanie jeszcze przez kilka minut.

Ta informacja wcale mnie nie cieszy. Spędziłam dwanaście godzin w samolocie i jedyne, czego teraz pragnę, to jak najszybciej opuścić to ludzkie mrowisko.

Kiedy wreszcie widzę jedną z moich waliz, oddycham z ulgą. Niedługo będę w hotelu; ta podróż mnie wykończyła. Spałam pewno nie więcej niż cztery godziny. Podchodzę do taśmy, ale z powodu ciężaru walizki i niemożności zastopowania taśmociągu zdejmuję ją z niejakim trudem. No ale w moich bagażach jest wszystko, czego potrzebuję do życia tutaj. Obok mnie przesuwają się kilka innych waliz i wreszcie widzę drugą należącą do mnie. Wiem, że ta jest cięższa, więc proszę czekającego obok mężczyznę o pomoc. Zgadza się uprzejmie i stawia bagaż koło mnie. Dziękuję mu i przewiesiwszy pasek torebki na ukos przez pierś, kieruję się do wyjścia z terminalu.

Ranek jest upiornie gorący. Mój zegarek, nastawiony na czas brazylijski, pokazuje południe. Ponieważ między Sao Paulo i Los Angeles są cztery godziny różnicy, tu powinna być ósma rano. Czekam kilka minut przed wyjściem i po chwili czuję w dłoni wibrowanie telefonu.

Od mamy: Nie ruszaj się. Widzę cię. Buziaki.

Podnoszę głowę, a po kilku sekundach mama staje przede mną.

– Kochana! – woła i mnie przytula.

Bardzo mi jej brakowało przez ten miesiąc spędzony tak daleko od niej.

Ja też mocno ją ściskam. Jej uścisk i znajomy zapach są pokrzepiające. Być blisko niej to tak jak być w domu, niezależnie od tego, gdzie się znajdujemy.

– Cześć, mamuś! Jak się masz?

Odrywamy się od siebie i mama zaczyna jak zazwyczaj przyglądać mi się badawczo.

– To raczej ja się o to pytam! No, więc jak tam w Brazylii? Ależ pięknie się opaliłaś, prawie ci zazdroszczę.

– Było naprawdę wspaniale! A tata przesyła uściski.

Mama się uśmiecha, ale zauważam w jej oczach krótkie mgnienie smutku na wzmiankę o ojcu. Rodzice rozwiedli się osiem lat temu, miałam wtedy dziesięć lat. Nigdy jednak nie cierpiałam z powodu ich rozstania, oni zresztą też nie. Mama może trochę bardziej odczuła, że jej życie stanęło na głowie po odejściu ojca, zwłaszcza że po kilku miesiącach zawiadomił nas, że poznał kogoś i że będzie teraz mieszkał w Brazylii. Na szczęście mama też ułożyła sobie życie i wyszła za mąż za nowojorskiego biznesmena, Nicholasa. Bardzo dobrze się z nim dogaduję, tak samo zresztą jak z jego synem, jedenastolatkiem Charliem, którego uważam za brata.

– Z trudem znalazłam miejsce – wzdycha mama po drodze do wynajętego samochodu. – Te tutejsze korki są koszmarne! Nie bolał cię brzuch podczas lotu?

– Nie – mówię. – Trochę się bałam, ale lekarz mnie uspokoił i zapewnił, że skoro od operacji minęły już dwa tygodnie, można podróżować samolotem bez obaw.

– To całe szczęście. Bo kiedy twój ojciec zadzwonił i powiedział mi, że znalazłaś się nagle w szpitalu z powodu zapalenia wyrostka, naprawdę się przeraziłam. Od razu po tym telefonie weszłam na stronę American Airlines, żeby kupić bilet!

Roześmiałam się:

– Naprawdę?

– Tak! Nicholas mnie przekonał, że taka operacja to nic poważnego.

– Słusznie. Tych czterech szwów już prawie nie widać.

Podchodząc do czekającego samochodu, stwierdzam, że mama niczego nie robi połowicznie i że do hotelu zawiezie nas czarna błyszcząca limuzyna. Mama zawsze była osobą bardzo opiekuńczą, a ja nie potrzebuję jej wcale mówić, że jej potrzebuję: gdy tylko dowiedziała się, że mam wyznaczone spotkanie przed rozpoczęciem studiów na uniwersytecie, wzięła kilka dni urlopu i przyleciała specjalnie z Miami. Z powodu tej operacji wyrostka nie zdążyłam na oficjalne rozpoczęcie roku akademickiego, które odbyło się w minionym tygodniu, więc teraz jestem spokojniejsza, mając przy sobie mamę. To w końcu nie przelewki zamieszkać o tysiące kilometrów od domu, zwłaszcza nie znając nikogo w nowym miejscu. A poza tym – ona jest z tych zamartwiających się osób, więc to, że towarzyszy mi tutaj, ma również jej zapewnić spokój.

* * *

Następnego dnia od rana zaczynam odczuwać stres. Wszystkie bagaże są już w samochodzie, a według GPS-u do UCLA jedzie się tylko jakieś pół godzinki. Na szczęście pogoda jest łaskawa i mogę się schować za okularami słonecznymi, prezentem od macochy. Nie znosiłam i nie znoszę tych momentów w drodze do szkoły, kiedy pojawia się narastająca stopniowo obawa przed początkiem kolejnego roku nauki. Wiem, nie powinnam mieć tremy: mam osiemnaście lat, zaczynam studia, jestem teraz dorosła – tak by powiedział mi Charlie... A jednak moja nieśmiała natura bierze górę i nie mogę przestać odczuwać bóleści, skręcających mi żołądek tym mocniej, im bardziej zbliżamy się do UCLA. Wsuwam dłonie między uda i krzyżuję nogi, żeby mama nie zauważyła, jak drżą. Jestem bardzo zdenerwowana. Próbuję się uspokoić, robiąc ćwiczenia oddechowe, których nauczyła mnie

trenerka jogi mamy, żebym panowała nad stresem, zwłaszcza przed ważnymi egzaminami. Mama zauważa jednak mój niepokój i stara się odwrócić moją uwagę najświeższymi plotkami z naszej dzielnicy – ale na próżno.

Na szczęście dla mnie przejazd z hotelu na uniwersytet trwa dość krótko, mimo wszechobecnych w Los Angeles korków. Samochód zatrzymuje się przed tablicą wskazującą wjazd na teren kampusu uniwersyteckiego. W tym momencie zdaję sobie sprawę z tego, co robię, na co się zdecydowałam. Gdy wysiadając z samochodu, dotykam stopą ziemi, czuję w sercu lekkie ukłucie.

Nie żałuję jednak tej decyzji. Będę tu mogła zrealizować swoje marzenie! Studiować pośród najlepszych, na jednym z najlepszych uniwersytetów mojego kraju, a nawet świata. I tylko jakaś maleńka cząsteczka mnie chciałaby wsiąść z powrotem do tego samochodu i wrócić z mamą do Miami. Potrząsam głową, odrzucając szybko tę głupią myśl.

– Idziesz, Lili?

– Tak, mamuś. Już idę.

Czeka na mnie kilka metrów od samochodu, z uniesioną jedną brwią i okularami słonecznymi przesuniętymi nad czoło. Zatrząskuję drzwi i podchodzę do niej.

– Co za upał! Nie widziałam jeszcze kampusu, ale zdaje się, że jest ładnie ocieniony.

Rozglądam się wokół.

– Faktycznie.

– No dobrze. – Mama wraca do rzeczywistości. – Gdzie jest administracja? Możesz pokazać plan?

Odwraca się do mnie z rękoma opartymi na biodrach. I wtedy przypominam sobie, że mapka kampusu, otrzymana przy potwierdzeniu zapisu, leży na dnie walizki, oczywiście tej największej. Nie bardzo widzę

siebie grzebiącą w niej tutaj, na środku parkingu, w poszukiwaniu planu.

– No więc... chyba o nim zapomniałam...

– Lili!

– Wiem, co sobie myślisz – jąkam się niepewnie. – Ale kiedy u taty pakowałam bagaże, chciałam być pewna, że niczego nie zapomnę, i wszystkie najważniejsze rzeczy wkładałam najpierw. No i plan znalazł się na dnie walizki.

Czerwienię się pod wpływem matczynego spojrzenia.

– Zdajesz sobie sprawę, że to jest niepokojące, prawda?

Wzdycham na tę uwagę. Mam osiemnaście lat, zaczynam studia, a ona wciąż traktuje mnie jak dziecko. Ta maleńka cząsteczka mnie, która chciała wracać, milknie na dobre. Przypominam sobie, że mój wybór studiów na UCLA był częściowo motywowany właśnie pragnieniem niezależności, tym, żeby nie być cały czas pod nadzorem mamy. Kocham ją, naprawdę, ale ona cały czas chciałaby kierować moim zachowaniem. Tymczasem ja chcę dokonywać własnych wyborów, dobrych albo złych, choćbym nawet potem miała ich żałować. W ten sposób się dorasta.

– Już o tym rozmawialiśmy, mammo! – mówię podniesionym głosem.

– Wiem, że już o tym rozmawialiśmy, Liliano! Ale chcę być pewna, że naprawdę zdajesz sobie sprawę z tego, co zamierzasz zrobić. Będziesz sama na drugim końcu kraju. Wciąż uważam, że jesteś za młoda, żeby wyjeżdżać z domu. Mogłaś zostać na Florydzie albo chociaż jechać do Atlanty, co było dobrym kompromisem. Miałabyś tę swoją niezależność, na której tak ci zależy, i mogłabyś przyjeżdżać do domu tak często, jak byś chciała.

– Mammo, przestań tak się mną przejmować! Wszystko będzie dobrze. Jestem już duża, wiesz? Nie musisz tak się nade mną trząść.

Rozglądam się szukając jakiejś wskazówki albo kogoś, kto nam powie, gdzie jest budynek administracji. W końcu wyjmuję z torby komórkę.

– Poszukam w internecie – mówię.

– Jeszcze możesz zmienić zdanie i wybrać któryś z bliższych uniwersytetów – dodaje mama.

– Nie! – odpowiadam z rozdrażnieniem. – Rozmawialiśmy już o tym dziesiątki razy. Podjęłam decyzję.

Mówię to ostatnie zdanie nieco ostrzejszym tonem. Mama spogląda na mnie jeszcze raz, ale wreszcie uznaje, że lepiej zmienić temat. Nieważne, co powie, ja się już zdecydowałam.

Ludzie często mówią, że jestem niesamowicie podobna do mamy, to znaczy pod względem fizycznym. Obie jesteśmy stosunkowo niewysokie, mniej więcej metr sześćdziesiąt pięć, ja jestem odrobinę wyższa. Oczy mamy niebieskie, wpadające czasem w tony zielone lub szare, zależnie od pogody albo nastroju. Różnimy się tylko włosami: jej są grube i ciemne, moje cieńsze i kasztanowe. W głębi duszy – choć nie przyznam się do tego, jeśli dalej nie da mi spokoju w sprawie wyboru uniwersytetu – jestem dumna, że ją przypominam. Mama to silna, zabawna osoba i ma w sobie wiele miłości do ofiarowania. Jest wspaniała. Cóż, zdaje się, że charakter odziedziczyłam jednak po tacie. Nie wiem, czy to jest komplement, zważywszy, że ojciec jest niesamowicie uparty, a przez ten upór może nawet czasem działać w złej wierze. Chociaż tak naprawdę jest – jak to się mówi – pełną, prawdziwą osobowością. I właśnie w ten sposób widzę również siebie. Chyba po nim mam to wielkie zamiłowanie do podróży, a jeśli w tym właśnie mam go przypominać, to jestem przeszczęśliwa.

– Dobrze, poszukajmy w końcu tej całej administracji – mówi mama.

Ustalam wreszcie dobry kierunek. Po kilku minutach marszu główną aleją kampusu, dochodzimy do okazałego budynku w stylu hiszpańskim, z czerwonej cegły, naprawdę wspaniałego. Na prowadzących do niego schodach i na trawie przed budynkiem siedzą grupki studentów. Nad łukiem

centralnych drzwi wisi tablica obwieszczająca, że tu znajduje się administracja.

Przy wejściu mama przedstawia nas recepcjonistce. Ta przygląda się nam uważnie zza wielkich okularów w czarnych oprawkach z wytłoczonym logo znanego projektanta, z mało uprzejmym, niemal lekceważącym wyrazem twarzy. Powstrzymuję się od gwizdnięcia. W końcu recepcjonistka ma być miła i uprzejma, kiedy ktoś się do niej zwraca.

– Dzień dobry – mówimy z mamą zgodnym chórem.

– Mogę w czymś pomóc? – pyta, wciąż dość nonszalancko.

– Tak, chciałybyśmy otrzymać klucz do studenckiego pokoju córki.

Recepcjonistka kiwa głową i coś wystukuje na klawiaturze.

– Proszę wejść na drugie piętro, skręcić w lewo i poczekać przed biurkiem pani Reed – mówi niby do nas, ale z oczyma wciąż utkwionymi w klawiaturze. Po naszym grzecznym „do widzenia” szybko opuszczamy recepcję. Odpowiada nam niedbałym ruchem głowy, wciąż stukając w klawisze.

– Mam nadzieję, że ta cała pani Reed jest uprzejmiejsza – rzuca mama już na drugim piętrze.

Po dobrych pięciu minutach na niewygodnych krzesłach przed biurkiem pani Reed drzwi się otwierają, a za nimi stoi kobieta z prawdziwą klasą. Ubrana w kostium z tych najlepiej podkreślających sylwetkę, przez które zieleniejesz z zazdrości, w pantoflach na niebotycznych szpilkach. Pani Reed – jak przypuszczam – ma pochyloną głowę i wpatruje się w trzymany w dłoniach plik papierów.

– Panie Wilson, czekałam na pana.

Nie rozumiejąc, czemu zwraca się do mnie „pan”, spoglądam na mamę, która natychmiast reaguje:

– Pani Reed? Dzień dobry, jestem Katherine Harris, a to moja córka Liliana

Wilson.

Na dźwięk słowa „córka” kobieta gwałtownie podnosi głowę i wpatruje się w nas.

– To nie pan Tyler Wilson?

– Nie, nazywam się Liliana Wilson.

Patrzy na mnie ze zdziwieniem i zaczyna przestępować z nogi na nogę – znak, że czuje się nieswojo. Nie wiem dlaczego, ale mam jakieś niedobre przeczucia co do kilku najbliższych minut.

– Zapraszam więc do mojego biura.

Wstaję, mama też, i wchodzimy do biura. Pani Reed wskazuje nam zapraszającym gestem krzesła, a sama wraca na swoje miejsce przed wielkim ekranem komputera.

– Mamy mały problem... – zaczyna, kręcąc nerwowo obrączką na serdecznym palcu lewej ręki.

Czy ja coś wspominałam o jakichś złych przeczuciach?

– Jak zapewne panie wiedzą, w kampusie mamy różne typy mieszkań dla naszych studentów. W otrzymanym zgłoszeniu mamy prośbę o typ F4, bo wolnych pokoi studenckich dla jednej, a nawet dwóch osób już nie było. Dlatego zostało ustalone, że będzie to mieszkanie dzielone z dwiema innymi studentkami.

Ponieważ zupełnie nie rozumiem, o co jej chodzi, kiwam tylko głową, zachęcając ją do kontynuowania wywodu.

– Podczas przydzielania pokoi pojawił się mały problem ze złożonymi przez panią dokumentami.

– To znaczy?

Zaczynam wiercić się nerwowo na krześle.

– Pamięta pani, jak przed chwilą zapraszałam do siebie pana Tylera Wilsona?

Potakuję cicho.

– Otóż prawdopodobnie pani dokumenty znalazły się w grupie męskiej...

– Żartuje pani? – wyrzuca z siebie dotychczas milcząca mama.

– Niestety nie. Imię pani córki, Liliana, pomyłono z jej drugim imieniem, Tyler. Dlatego przydzieliliśmy Tylerowi mieszkanie z dwoma współlokatorami płci męskiej – dodaje pani Reed, zwracając się do mnie. – Naprawdę, bardzo mi przykro z powodu tego nieporozumienia.

– To nic takiego. Wystarczy po prostu zmienić imię w moich dokumentach i przydzielić mi inny pokój.

– I tu sprawy się komplikują: wszystkie miejsca są już zajęte, niektórzy studenci wpisali się nawet na listę rezerwową, by móc mieszkać w kampusie. Nie mamy wyboru, musi pani wziąć ten pokój, inaczej nie będzie pani mogła mieszkać w kampusie, co dla studentki pierwszego roku jest obowiązkowe.

– Z dwoma chłopakami jako współlokatorami? – po chwili milczenia mówi mama podniesionym głosem.

– Tak – odpowiada spokojnie pani Reed. – Co więcej, wszystkie dokumenty i formalności administracyjne dla pani córki zostały przygotowane w powiązaniu z tym pokojem. Zmiana ich wszystkich trwałaby zbyt długo, a przez ten czas pani córka nie mogłaby zacząć studiów na UCLA.

Proszę, powiedzcie mi, że to tylko koszmarny sen, z którego się obudzę w pięknym małym mieszkanku, z dwiema współlokatorkami i z oknami wychodzącymi na ukwiecone alejki kampusu. Zamykam oczy na parę sekund z nadzieją, że w pewnym momencie się obudzę, ale kiedy je otwieram, siedzę wciąż naprzeciwko pani Reed, pogrążonej w dyskusji z mamą, która wciąż wynajduje możliwe opcje, abym mogła uniknąć mieszkania w męskim towarzystwie.

– A mieszkanie poza kampusem? – pyta mama.

– Teraz nie znajdzie pani żadnej oferty. Zdaje sobie pani sprawę, że

w pobliżu uniwersytetu wszystko jest już zajęte. Chyba że zdecyduje się pani na koszt kilku tysięcy dolarów miesięcznie, żeby córka mogła mieszkać w pobliżu uczelni. Tak więc nie ma innej możliwości, jak zgodzić się na mieszkanie wspólnie z dwoma młodymi ludźmi. Oczywiście to sytuacja przejściowa, będziemy mogli zmienić pani akta na drugi semestr.

Rozważam przez chwilę tę sytuację. To prawda, przyjeżdżając, myślałam o mieszkaniu z dwiema dziewczynami, nie z dwoma chłopakami. Ale ostatecznie mam już osiemnaście lat i pora stać się rzeczywiście odpowiedzialną za siebie. Nie po raz pierwszy młodzi ludzie w moim wieku i odmiennej płci będą mieszkać podczas studiów pod tym samym dachem. A poza tym takie wspólne mieszkanie nie musi oznaczać wspólnego spania albo, co gorsza, brania pryszniców w tym samym czasie! Mogę chyba bez problemów poradzić sobie w tej sytuacji, w każdym razie tak mi się zdaje.

– Jak rozumiem, nie mam innej możliwości, tylko się na to zgodzić, prawda?

– Obawiam się, że tak.

– Świetnie. Co mam podpisać?

Podaje mi kilka kartek.

– To, to... i jeszcze to. Pójdę po klucze i będą panie mogły zobaczyć kampus i mieszkanie.

Ledwo pani Reed zamknęła drzwi, a mama odwraca się do mnie i gromi mnie spojrzeniem. Otwiera usta i chce coś powiedzieć, ale uprzedzam ją i sięgam po pióro, żeby podpisać dokumenty.

– Nie martw się, wszystko się ułoży.

– Skoro tak twierdzisz... – Jest pełna sceptycyzmu. – Ale gdyby był jakikolwiek problem, dasz mi znać, dobrze?

– Jasne, nie przejmuj się – odpowiadam z uśmiechem, żeby ją uspokoić.

Po otrzymaniu kluczy i kompletu dokumentów wychodzimy obie

z administracji i wracamy do samochodu. Kampus jest tak rozległy, że do mieszkania musimy podjechać autem.

Kilka minut później mama staje na jednym z ostatnich wolnych miejsc na parkingu wzdłuż ogromnego budynku o architekturze dużo bardziej nowoczesnej niż siedziba administracji. Korzystając z tego, że mama odbiera telefon od ojczyma, rozglądam się po okolicy. Strasznie dużo samochodów na parkingu, chyba ze trzydzieści. Musi tu mieszkać sporo studentów. Podnoszę głowę i widzę, że budynek ma cztery kondygnacje. Biały mur świetnie kontrastuje z zielenią rosnących wokół niego palm. To bardzo kalifornijskie.

W samochodzie szybko przekartkowałam otrzymane papiery i wyczytałam, że moje mieszkanie znajduje się na ostatnim piętrze i że ma balkon wychodzący na alejki kampusu. W zasadzie wszystko mi się podoba. Mam nadzieję, że ta tendencja się utrzyma.

– Pomożesz mi wyładować bagaże? – pyta mama.

Nie zauważyłam, że skończyła już rozmawiać, więc teraz kiwam głową, że tak.

Wstukuję kod przy drzwiach wejściowych i wchodzimy do holu budynku z moimi dwiema ogromnymi walizami. Bogu dzięki, dostrzegam windę, wystarczająco dużą, że zmieścimy się w niej obie z bagażami. Na ostatnim piętrze szukam drzwi z numerem 411. Pukam głośno na wypadek, gdyby któryś z moich współlokatorów był zajęty, ale nikt nie odpowiada, więc zakładam, że nikogo nie ma. Wyjmuję schowane pieczołowicie w torebce klucze i otwieram drzwi. Od razu widać, że mieszkanie jest bardzo nowoczesne: ściany są białe i perłowe, a meble funkcjonalne. Za drzwiami wejściowymi znajduje się niewielkie przepierzenie oddzielające korytarz od salonu połączonego z jadalnią. Zostawiam walizy i idę obejrzeć resztę pomieszczeń. Na ścianie po lewej króluje ogromny płaski ekran, a tuż pod

nim widzę stertę konsoli do gier i pudełka z grami wideo. No tak, jestem w mieszkaniu chłopaków! Naprzeciw ekranu na grubym dywanie stoi wielka kanapa pokryta szarą tkaniną ze lnu. Ogromna przeszklona ściana za telewizorem ciągnie się aż do typowej amerykańskiej kuchni. Tę oddziela od salonu długi bar z czterema wysokimi krzesłami. Na razie bardzo mi się to wszystko podoba. Wychodzę z salonu do ciągnącego się wzdłuż kuchni przedpokoju, z którego prowadzą drzwi do pokoi położonych po prawej stronie. Po każdej stronie znajduje się dwoje drzwi. Pierwsze po lewej są otwarte, trzy pozostałe – zamknięte. Sprawdziwszy, że jest w środku pusto, wchodzę do swojego pokoju, a tuż za mną mama.

Tak jak w całym apartamencie ściany są białe i to mi się podoba: wolę tę neutralność niż ekstrawagancję. Przez duże, znajdujące się na ścianie naprzeciwko drzwi okno wlewa się jasne światło. Szerokie podwójne łóżko stoi pod ścianą po lewej stronie, a wielka szafa naprzeciwko niego zajmuje całą szerokość pokoju. Przy ścianie na prawo od drzwi znajduje się duże biurko – zmieszczą się na nim łatwo wszystkie moje notatki z zajęć, książki i laptop. Chciałabym już jak najszybciej wypakować swoje rzeczy i przypieczętować swoją obecność w tym pokoju i mieszkaniu.

Nie tracąc czasu, zaczynam przy pomocy mamy opróżniać walizki. Przez parę godzin rozmawiamy przy tym o wszystkim i o niczym. Na razie nie ma śladu po moich dwóch współlokatorach. Jest przecież sobotnie popołudnie, na pewno gdzieś wyjechali. Nie wiem, czy zostali uprzedzeni o moim przyjeździe. Zorientuję się, kiedy wrócą.

Siadamy na chwilę na kanapie. W końcu jednak mama spogląda na zegarek i wstaje.

– Muszę się zbierać, kochanie. Samolot startuje za trzy godziny, a wiesz, jakie tu są korki.

Ja też wstaję.

– W porządku – mówię, obejmując ją mocno.

– I przede wszystkim – uważaj na siebie! Dzwon z najmniejszym problemem. A gdyby było za ciężko, nie pogniewam się, jeśli szybko kupisz bilet i przylecisz na kilka dni do domu.

Czuję, jak łzy napływają mi do oczu, więc tylko kiwam potakująco głową.

– Córeczko kochana, przeżywaj więc ten swój sen i bądź szczęśliwa. Kocham cię i zawsze będę z ciebie dumna, niezależnie od tego, co będziesz robić, wiesz o tym, prawda?

– Ja też cię kocham.

Przytulamy się do siebie ostatni raz. Mama korzysta z tej bliskości, żeby mi powtórzyć swoje odwieczne rady, które zawsze wywołują u mnie uśmiech. Bierze swoją torebkę z przedpokoju i wychodzi. Nie chce, żebym ją odprowadziła do samochodu. I dla niej, i dla mnie pożegnania zawsze były bardzo trudne. Wrócę do Miami dopiero na święta Bożego Narodzenia. Mama chciała zostać dłużej, ale nalegałam, żeby tego nie robiła. Już i tak z powodu tych kilku dni urlopu musiała zrezygnować z pewnego dużego zamówienia, nie chciałam więc, żeby mój wyjazd na uniwersytet kosztował ją jeszcze więcej. A ponieważ miała już wykupiony bilet powrotny na samolot, musiała jechać. Jak tylko poznam moich współlokatorów, zadzwonię do niej, żeby ją uspokoić.

Siedzę więc na kanapie sama z moją przyszłością. Jeszcze z trudem do mnie dociera, że tak, teraz będę sama – no dobrze, z dwoma współlokatorami, ale bez jakiegokolwiek pieczy rodzicielskiej. Spieszno mi do tego, żeby już zacząć to nowe życie, ale jednocześnie czuję się zagubiona – z powodu tych kilometrów od rodzinnego domu, bez mamy czy nawet taty. Czas mija, mama jest w drodze na lotnisko. Nie mogę się już cofnąć. Biorę telefon, puszczam jakąś muzykę i odpycham to uczucie pustki i obawy. Czas, żebym się skoncentrowała na przyszłości, która mnie przyzywa i oczekuje

ode mnie tylko jednej rzeczy: żebym rzuciła się w jej ramiona, ciałem i duszą.

Rozdział 2

Po odjeździe mamy dalej rozpakowuję swoje rzeczy. Wszystkie ubrania są już równo ułożone albo powieszony w szafie stojącej w głębi pokoju. W łazience znajduję szufladę przeznaczoną dla mnie, a to dzięki żółtej karteczce samoprzylepnej z krótką informacją: „Szuflada do dyspozycji”. Jedno jest pewne: ten, kto to napisał, nie przejmuję się drobiazgami. W szufladzie lądują więc wszystkie moje kosmetyki, których co prawda nie jest dużo, ale jednak zajmują sporą jej część. Potem w pokoju kończę rozkładać książki na regale stojącym przy ścianie na lewo od drzwi. Reszta przedmiotów mojego osobistego użytku znajduje miejsce na biurku lub na innych półkach. Dopiero gdy wsuwam wreszcie walizy pod łóżko, sięgam po komórkę. Wyświetla się godzina 16.10. Przypominam sobie, że moja najlepsza przyjaciółka, Amber, prosiła, żeby oddzwonić. Nie zwlekam więc już ani minuty dłużej i wybieram jej numer.

Kończę rozmowę po godzinie. Miałam rację. Chodziło oczywiście o problem z chłopakiem. Amber powiedziała też, że prawdopodobnie odwiedzi mnie podczas październikowej przerwy. Cieszę się bardzo, że ją niedługo zobaczę. Nie widziałyśmy się od półtora miesiąca i mam wrażenie, że z biegiem czasu coraz bardziej się od siebie oddalamy. Utrata Rosie tylko pogłębiła ten rozdźwięk między nami. Cieszę się na to spotkanie i chcę jej pokazać wszystkie zakątki Los Angeles, choć co prawda na razie nie miałam jeszcze okazji zwiedzić miasta. Myślę jednak, że do października na tyle poznam Miasto Aniołów, że będę mogła służyć Amber za przewodnika.

Upał trochę zelżał, więc postanawiam wybrać się na wycieczkę

po kampusie. Torba, klucze i wychodzę z mieszkania. Zamiast zjechać windą, schodzę po schodach i zwiedzam wszystkie zakątki gmachu. Zawsze lubiłam klatki schodowe. Tata mówi mi często, że to dziwactwo schodzić na piechotę, kiedy jest winda, ale ja lubię czuć beton pod stopami. A poza tym – po co czekać nie wiem ile minut na windę, kiedy można znaleźć się na parterze tylko niewielkim wysiłkiem? A ponieważ uwielbiam biegać, traktuję to na ogół jako rozgrzewkę.

Po wyjściu z budynku znajduję się od razu na parkingu. Miejsce, na którym parkowała mama, zajmuje teraz ogromna czerwona terenówka. Obchodzę budynek dookoła i trafiam na jedną z licznych alejek kampusu. Patrzę na grupę studentów siedzących na trawie i zastanawiam się, czy znajdę tutaj przyjaciół. O to teraz najbardziej się martwię, bo nawet jeśli jestem raczej samotniczką, lubię być wśród ludzi. Perspektywa spędzenia tego roku w samotności wywołuje we mnie strach.

Przechadzając się alejkami kampusu, zauważam niedaleko kawiarnię Starbucks. Odczuwam prawie namacalną ulgę. Ta sieć wyzwala we mnie wrażenie, że jestem u siebie. Amber i Rosie często żartowały sobie ze mnie, mówiąc, że skończę z kawą zamiast krwi w żyłach, jeśli się nie zmienię. To wspomnienie wywołuje uśmiech. Myliłam się jednak, gdy myślałam, że upał zelżał. Wiatr ustał, a ja zaczynam odczuwać pragnienie. Przypomina mi się, co mówiła moja babcia, kiedy byłam mała: „Jeśli odczuwasz pragnienie, to znaczy, że już chce ci się pić”. Miała rację, jak zawsze. Popycham oszklone drzwi i wchodzę do środka. Jak wszędzie tutaj, klimatyzacja w upalne dni działa bardzo dobrze. Podchodzę do lady, dziwiąc się małej liczbie klientów.

– Dzień dobry – mówię z uśmiechem. – Prosiłabym o mrożone karmelowe macchiato.

– Jaki rozmiar?

– Duży.

– Jak masz na imię?

– Lili.

Dziewczyna przy kasie kiwa głową i zapisuje moje imię na kubku. Płacę, a potem przesuвам się dalej po odbiór kawy.

Chwilę później dostaję swoje zamówienie. Kieruję się z nim do małego stolika, który zauważyłam zaraz przy wejściu, kiedy nagle ktoś mnie z całej siły popycha. Z kubka z kawą, którego nie dałam rady utrzymać prosto, połowa zawartości wylewa się na chłopaka, siedzącego tuż obok .

– Boże! Strasznie mi przykro! – wołam.

– Nic nie szkodzi. I tak miałem zmienić T-shirt po powrocie do domu.

Odwracam się, żeby poszukać winnego, ale widzę raptem jego oddalające się plecy. Facet rzuca tylko, że się spieszy, i nawet na nas nie patrzy.

– Niektórym osobom naprawdę brakuje dobrego wychowania! – utyskuję.

– Zgadzam się całkowicie.

Odwracam się do chłopaka przy stoliku i uśmiecham się do niego lekko. Jego T-shirt jest od góry do dołu zachlapany kawą.

– Naprawdę strasznie mi przykro. Mogę ci postawić kawę na przeprosiny?

– Proszę, jeśli masz ochotę. Tym bardziej, że swoją już wypilem – mówię z uśmiechem.

Odzwajemniам uśmiech, a po chwili wracam z dwoma kubkami kawy – dla niego ten z cafe latte.

– Proszę bardzo. I jeszcze raz przepraszam za koszulkę. Jeśli chcesz, mogę ją uprać i ci oddać.

– Nic się nie stało, to tylko T-shirt. Może wypijemy te kawy razem? Będziemy mogli trochę pogadać.

Nie jestem typem dziewczyny, która godzi się wypić kawę z kimś kompletnie nieznanym. W normalnej sytuacji odwróciłabym się i uciekła,

ale ten chłopak wygląda naprawdę sympatycznie, a poza tym właśnie zniszczyłam mu koszulkę, więc mogę chociaż przyjąć jego propozycję.

– Oczywiście!

Siadam naprzeciw niego w skórzanym fotelu, tak wygodnym, że z trudem się powstrzymuję, by nie westchnąć z rozkoszy.

– Jesteś Lili, prawda?

– Tak! – odpowiadam, zaskoczona, że zna moje imię. – Skąd wiesz?

– Kubeczek! – mówi z uśmiechem.

Nagle czuję się niemądra i ze wstydu się rumienię.

– Ja jestem Sam.

– Naprawdę mam na imię Liliana, ale wszyscy nazywają mnie Lili.

– Bardzo mi miło, Lili.

Wyciąga do mnie rękę i ja podaję mu dłoń nad stołem.

– Przyjechałaś teraz?

– Tak, kilka godzin temu. Rozłożyłam rzeczy, a ponieważ w mieszkaniu nikogo nie było, uznałam, że najlepiej będzie, jeśli pochodzę sobie po kampusie. Jest ogromny!

Kiwa głową.

– Czemu przyjechałaś dopiero teraz?

– Byłam na wakacjach u mojego taty w Brazylii, ale dwa dni przed wyjazdem dostałam zapalenia wyrostka i musiałam być natychmiast operowana. Stąd spóźnienie.

– Teraz już wszystko dobrze?

– Tak, od kilku dni już mnie nie boli – odpowiadam z uśmiechem.

– To świetnie!

Potakuję i pytam:

– Też jesteś na pierwszym roku?

– Tak – potwierdza. – Na jakim wydziale jesteś?

– Wybrałam jako podstawowy przedmiot dziennikarstwo, ale zapisałam się też na kurs literatury francuskiej, nauki polityczne i kultury świata. Nie wiem, jakiej pracy wymagałaby teatrologia, więc pomyślę o tym przed drugim semestrem. A ty?

– Ja chciałbym zostać adwokatem, więc podstawowy przedmiot w tym semestrze to prawoznawstwo. Zapisałem się też na lektoraty. Na razie francuski i portugalski, ale może jeszcze rosyjski lub chiński. Waham się na razie.

– O, to sporo! – mówię, zarazem zaskoczona i pod wrażeniem. – Mam dobre podstawy francuskiego i portugalskiego, więc chętnie pomogę, jeśli będziesz potrzebował wsparcia.

– Skorzystam z przyjemnością! Skąd znasz te języki?

– Moja babcia ze strony mamy mieszka we Francji, a tata w Brazylii...

– Czyli jesteś z tymi językami na bieżąco! – przerywa mi z uśmiechem.

– No tak!

Rozmawiamy tak jeszcze jakieś dwadzieścia minut. Sam opowiada, że stara się o pracę na kampusie, którą mógłby wykonywać popołudniami. Był już nawet na rozmowie kwalifikacyjnej. Nie mieszka, tak jak ja, w domu studenckim, tylko wynajmuje pokój w północnej części kampusu, a jego stypendium jest minimalne. Jest naprawdę dzielny! Przed pożegnaniem wymieniamy numery telefonów.

Dopiero od kilku godzin jestem w kampusie, a już mam numer telefonu do chłopaka. Gdybym powiedziała o tym Amber, zwariowałaby. W każdym razie już kogoś znam, a to najważniejsze. To pewnie jeszcze za wcześnie, by uznać Sama za przyjaciela, ale wydaje mi się, że jest osobą godną zaufania. Nagle przypominam sobie, że mieszkam z dwoma chłopakami. Czy będą tak samo sympatyczni? Przygryzam wargi i zmuszam się do odsunięcia negatywnych myśli. Nie mogę się bać. Będę mieszkać z nimi cały semestr,

zanim się przeprowadzę. Jeśli zacznę się zamartwiać, nie będzie temu końca, więc moja świadomość każe mi przestać się tym przejmować. Nie wszyscy są tacy jak Jace... Wstrząsam się na samą myśl o nim. Teraz już nie będę miała z nim do czynienia – to jeden z plusów mieszkania o tysiące kilometrów od domu. Zostawia się za sobą wszelkie trudne sprawy. Chce się mieć przy sobie tylko te najpiękniejsze, te najszcześniejsze wspomnienia... Nawet te z Rosie. Uwielbiałaby to miejsce. Może powinnam kupić jakiś drobiazg na pamiątkę dla jej sześciolatniej siostrzyczki, kiedy będę jechać do Miami na święta? Muszę o tym pomyśleć i porozmawiać z Amber, kiedy będę miała wolną chwilę. Zatrzymuję się nagle. Szłam, szłam, szłam i teraz nie wiem, gdzie jestem. Oczywiście zapomniałam zabrać tego całego planu. Gdyby mama mnie w tej chwili zobaczyła, nie zwlekałaby z okazaniem niezadowolenia. Rozglądam się więc naokoło, aż odnajduję mój „punkt orientacyjny”.

Kiedy miałam czternaście lat, tata nauczył mnie, że aby nie zabłądzić w dżungli, trzeba ustalić sobie jakiś punkt orientacyjny i cały czas na niego uważać. To może być jakieś niekształtne drzewo, egzotyczny kwiat... Uważałam tę radę za jednocześnie pożyteczną i głupią. Pożyteczną – bo pozwalała odnaleźć drogę. Głupią – bo w dżungli były same egzotyczne kwiaty i niekształtne drzewa. Tutaj moim punktem odniesienia jest krzak bzu, cały w kwiatach. Zresztą siedzi pod nim wciąż ta sama grupa. Jeden z chłopaków gra na gitarze. Chciałabym się zatrzymać i posłuchać, idę dalej.

Jest parę minut po szóstej, kiedy wracam do mieszkania. Na klatce schodowej wyjmuję klucze z torby i otwieram drzwi. Tym razem ktoś jest w środku. Jakiś chłopak siedzi na kanapie. Widzę tylko jego plecy, ale chyba jest wysoki i dobrze zbudowany. Ma jasne rozwichrzone włosy .

– To ty, Cam? – rozlega się niski głos.

Nie odpowiadam i podchodzę bliżej do kanapy.

– Cześć – mówię niezbyt pewnie.

Niepokój bierze górę i czuję, że dłonie mi wilgotnieją. A jeśli się nie dogadam z tymi dwoma, to co będzie? U taty niestety przeczytałam opowiadania o koszmarnym życiu we wspólnym mieszkaniu, gdzie współlokatorzy sprzymierzyli się przeciwko jednemu chłopakowi, chowali mu rzeczy, zostawiali tylko popsutą żywność... Dobry Boże! Mieszkam z dwoma facetami, przyzwyczajonymi tylko do męskich współlokatorów! Co będzie, jeśli któregoś dnia wrócę do mieszkania akurat wtedy, kiedy oni będą w trakcie... Potrząsam głową. *Nie myśl o tym, Lili.* Może faktycznie mama miała trochę racji? Ale muszę spróbować. Jestem nieśmiała, ale przecież nie jestem pierwszą dziewczyną mieszkającą z chłopakami, i nie będę ostatnią. A poza tym jestem osobą dość łatwą we współżyciu. Nie szukam konfliktów, raczej staram się je rozładowywać. Wszyscy mówią, że jestem lojalna. Myślę, że nasze wspólne mieszkanie nie będzie problemem. No i w najgorszym przypadku potrwa tylko jeden semestr. Dam radę!

Chłopak prostuje się i gwałtownie odwraca, zaskoczony dziewczynskim głosem.

– Czeeeeść?... – odpowiada, zaciekawiony.

Wyczuwam w jego głosie odrobinę niepokoju.

Oddycham głęboko i z wyciągniętą ręką robię krok w jego kierunku. Uśmiecham się do niego najładniej, jak umiem. Jest chyba trochę spięty, ale ponieważ mnie nie zna, może sobie z tego nie zdawać sprawy.

– Jestem Liliana, ale mów do mnie Lili. Jestem twoją nową współlokatorką.

– Moją nową współlokatorką? – pyta, wyciągając do mnie rękę.

– Tak. To długa historia...

– Mam dużo czasu. A w ogóle to jestem Evan.

– Miło cię poznać, Evan – mówię z uśmiechem.

– I nawzajem – odpowiada. – Prawdę mówiąc, myślałem, że naszym współlokatorem będzie facet.

– No myślę. Ale zobaczysz, mieszkanie ze mną będzie jeszcze lepsze.

Śmieje się.

– W każdym razie witaj w domu. Miałaś czas obejrzeć chatę?

– Uważam, że jest super. Naprawdę.

Uśmiecha się, a ja milknę. Nie bardzo wiem, co powiedzieć, i zdaje się, że Evan od razu zauważa tę niepewność.

– Wiesz, wcale mi nie przeszkadza, że jesteś dziewczyną, wręcz przeciwnie. Tylko to po prostu dość nieoczekiwane. Właściwie mógłbym ci powiedzieć parę rzeczy o tym mieszkaniu, ale ponieważ dopiero przyjechałaś, nie będę cię od razu zarzucać wiadomościami. Chcesz się czegoś napić?

– Tak, chętnie!

Podnosi się z kanapy i odstawia laptop na niski stolik.

– To chodź ze mną. Staramy się mieć zawsze jakieś zimne napoje, wszystkiego po trochu. Chcesz z alkoholem czy bez?

– Wolę bez. Macie po dwadzieścia jeden lat?

Rozumiejąc, do czego zmierzam, Evan potrząsa głową.

– Nie, Cam i ja mamy po dwadzieścia, ale jeden z naszych przyjaciół ma dwadzieścia dwa i kupuje napoje alkoholowe dla nas wszystkich.

– No tak, jasne! – mówię, śmiejąc się lekko.

– Mamy też fałszywe dowody tożsamości, ale raczej się nimi nie posługujemy. Bezalkoholowe mojito może być? Robię najlepsze w całej Kalifornii.

– Tak, dzięki.

Przyglądam się, jak zręcznie kroi limonkę i przygotowuje miętę. Robi też

koktajl dla siebie.

– Uwielbiam robić drinki – zwierza się. – Chociaż czasem dobre piwo się naprawdę sprawdza. Szanowna pani, proszę bardzo.

Dziękuję mu grzecznie, a on siada obok mnie przy kuchennym barze. Jego telefon zaczyna wibrować. Evan posyła mi przepraszający uśmiech, wyjmując aparat z kieszeni i wznosi oczy do nieba.

– Najwyraźniej nie poznasz dziś Cama.

– Cam to trzeci współlokator?

– Tak.

– Nie wraca?

– Nie. Napisał, że zostaje u swojej dziewczyny. Nie wiedzieliśmy, kiedy dokładnie przyjedziesz, więc...

– Nic nie szkodzi! Poznam go jutro – mówię spokojnie, żeby się nie martwił. – Daj spokój, Evan, to nic poważnego.

Mój współlokator wygląda na uspokojonego i upija łyk ze swojej szklanki.

– Zaraz, która jest godzina?

Zerkam na zegarek.

– Po wpół do siódmej.

– Zaczynam być głodny. A ty? – pyta Evan.

Kiwam głową.

– Jeśli ci to odpowiada, zamówię coś i spokojnie pogadamy. Opowiesz mi tę swoją „długą historię” i poznamy się lepiej.

– Mnie to odpowiada, ale nie chcę ci przeszkadzać, jeśli coś wcześniej planowałeś.

– Miałem zamiar coś zamówić i pograć sobie online. Ty jesteś dużo bardziej interesującą rozrywką.

Uśmiecham się.

– No to świetnie!

Chwyta za telefon, zapytawszy mnie przedtem, czy chcę coś chińskiego, czy włoskiego – wybieram drugą możliwość – a ja idę do swojego pokoju zdjąć buty. I dopiero kiedy Evan składa zamówienie i siadamy na kanapie, opowiadam swoją historię, od pilnej operacji w Brazylii do tej małej komplikacji, której musiałam dziś stawić czoło w biurze pani Reed. Pod koniec mojego opowiadania Evan parska śmiechem.

– Lili, nie martw się, będzie ci tu dobrze. Wszystko się ułoży ze mną i z Camem. Aha, żebyś wiedziała jeszcze coś: Cam jest moim najlepszym przyjacielem, więc nie czuj się dotknięta, jeśli kiedyś padną między nami jakieś prywatne żarty. Jeśli będziesz czegokolwiek potrzebować, mów mi bez wahania.

– Dziękuję, to miłe z twojej strony.

Uśmiecha się i idzie otworzyć drzwi dzwoniącemu właśnie dostawcy. W czasie posiłku dowiaduję się, że Evan pochodzi stąd, z Malibu, i studiuje rehabilitację, żeby zostać kinezyterapeutą. Jest tak sympatyczny, że pacjenci będą stać do niego w kolejce. Czuję się z nim swobodnie, choć znam go niecałe dwie godziny! Evan jest bardzo wysoki. Pod T-shirtem w kolorach UCLA widzę zarys jego mięśni. Na pewno podoba się dziewczętom, bo – uczciwie mówiąc – jest bardzo przystojny z tymi jasnymi włosami i dużymi, niewinnymi niebieskimi oczami. Myślę, że będę z nim żyć w zgodzie, i czuję zarazem radość i ulgę. Teraz chciałabym poznać trzeciego współlokatora, Camą, który pewnie jest tak samo sympatyczny jak Evan, skoro to jego najlepszy przyjaciel.

Długo rozmawiamy, a nawet godzę się rozegrać z nim na konsoli mecz futbolu. Jestem w tym kompletnie zielona, ale wydaje mi się, że gra sprawia mu przyjemność. Ostatecznie poddaję się i życzę Evanowi dobrej nocy. Idę się przygotować do snu, bo odczuwam jeszcze zmianę strefy czasowej.

* * *

Jest niedzielny ranek. Budzą mnie łagodne promienie słońca, przebijające przez białe zasłony w pokoju. Uwielbiam takie spokojne przebudzenia. Patrząc na zegarek – godzina 9.45, a ja jestem w pełni sił! Przeciagam się przez chwilę i wstaję z łóżka. Wkładam domowe pantofle i wędruję do łazienki, żeby odświeżyć twarz, bo w nocy było mi gorąco. Obudziłam się około trzeciej rano, słysząc jakieś dźwięki w mieszkaniu. Pomyślałam, że to Cam, bo słyszałam też odgłos bosych stóp na podłodze. Myślę, że dziś rano pewnie go nie zobaczę. Idę do kuchni i tak jak się spodziewałam, nie ma tu jeszcze nikogo.

Nie chcę robić zbyt wiele hałasu, żeby nie obudzić chłopaków i nie zrobić złego wrażenia na drugim współlokatorze, ale mimo wszystko pragnę być użyteczna, więc postanawiam przygotować pyszne śniadanie. Tak jak wtedy, kiedy mieszkałam w Miami, wyjmuję kolejne składniki na placki, wszystko według francuskiego przepisu mojej babci, i robię ciasto. Gotowe wstawiam do lodówki i zabieram się do krojenia owoców na egzotyczną sałatkę. Jestem przy tym miło zaskoczona, znajdując w kuchni chłopaków tyle różnych składników. Będę mogła pichcić różne smaczne dania, bo uwielbiam gotować. Jeszcze tylko smoothie, ale jego robienie może być dość głośne, postanawiam więc najpierw posprzątać kuchnię, a przez ten czas może chłopcy się obudzą.

Odkładając wszystko na miejsce, rozważam, jakie sporty będę mogła uprawiać po wykładach. Sport był dla mnie zawsze bardzo ważny – to jedna z pasji, jakie zaszczepił mi tata. Może bieganie? Z tego, co widziałam, niektóre alejki kampusu wydają się bardzo dobre do joggingu. Może spróbuję także surfowania, jako świeżo upieczona Kalifornijka? Prawie kończę porządki, kiedy ze sportowych rozważań wyrывa mnie jakiś niski głos:

– Coś ty za jedna?

Odwracam się i staję naprzeciwko zapewne Cama. A niech to! Spoglądam na niego i czuję, że się czerwienię. Ma na sobie tylko spodnie od dresu, zsuwające się na biodra – co jest niezwykle pociągające. Z trudem odrywam wzrok od jego torsu o doskonale zarysowanych mięśniach i powoli podnoszę oczy ku górze, na jego twarz, jeszcze noszącą ślady snu. Brązowe włosy ma potargane, ale stosunkowo krótkie. Oczy ciemne. Nie potrafię powiedzieć, czy niebieskie, kasztanowe, czy może szare. Jedno jest pewne – są piękne i urzekające. Chrząknięcie wyrywa mnie z zapatrzania i zakłopotana odsuwam jak najszybciej myśli od jego ciała.

Chłopak mija stół, staje obok mnie i z którejś z wysoko położonych półek wyjmuje filiżankę. Wszystkie, absolutnie wszystkie mięśnie mu się napinają i to jest nieprawdopodobnie sexy!

– No więc... jestem Lili – mówię nieskładnie, zmieszana jego bliskością. – A ty pewnie jesteś Cam?

– Dla ciebie Cameron, nie Cam.

To nadaje ton naszej rozmowie. Wycofuję niniejszym „nieprawdopodobnie sexy”. Gdyby jego słowa były gestami, to właśnie otrzymałabym jedyny w moim życiu policzek. Ton jego głosu jest tak lodowaty, że aż przechodzi mnie dreszcz. Chyba że jest to coś innego, na przykład wściekłość albo rozczarowanie. A ja miałam nadzieję na pełną zgodę z nim, bo miał być podobny do Evana. Pomyliłam się koncertowo.

– A w ogóle mógłbym wiedzieć, co ty tutaj robisz?

– Jestem waszą współlokatorką – oświadczam niezbyt pewnie.

Nie poznaję własnego głosu, ale przy tym chłopaku ledwo mogę mówić.

– Naszą współlokatorką? Nie, ale serio? Oczekiwaliśmy z Evanem współlokatora, nie współlokatorki – stwierdza, mierząc mnie wzrokiem od góry do dołu z drwiącym wyrazem twarzy. – Jesteś lalą Evana, tak? Trochę mało śmieszny żart.

– Nastąpiło pewne nieporozumienie przy moim wpisie – odpowiadam, nie zwracając uwagi na jego prowokacyjne słowa. – Zrobiłam śniadanie. Jeśli chcesz, mogę ci wszystko wyjaśnić, kiedy będziemy jeść.

Chyba widzi, że wcale nie żartuję, i unosi lekko brew.

– Mam to gdzieś.

Odwraca się i idzie do swojego pokoju. Stoję oparta o stół kuchenny. Nie spodziewałam się spotkać kogoś takiego. Cameron to w istocie małostkowy, pretensjonalny dupek. Widzę swoje odbicie w oknie kuchennym. Jestem cała czerwona. Jeszcze czuję na sobie jego pogardliwe spojrzenie. Za kogo on się ma? Za pana świata? Znałam podobnych w liceum. Z powodu swojej urody uważali się za lepszych od zwykłych śmiertelników i rościli sobie prawo do używania wobec nich pogardliwego tonu. Ale ja już nie jestem w liceum. Jestem studentką, będę mieszkała tutaj obok niego i ten pan się mocno myli, jeśli przypuszcza, że pozwolę w ten sposób się traktować. Minął czas, kiedy byłam tak lekceważona.

Rozglądam się po kuchni. Chciałam zrobić wszystko, żeby mieszkanie z chłopakami przebiegało możliwie najlepiej. Teraz jestem po prostu zniechęcona. Po spotkaniu z Camem... o, przepraszam, z Cameronem, nie mam już ochoty na jakiegokolwiek miłe gesty w jego kierunku, bo jestem przekonana, że on ich wobec mnie nie wykona.

Zirytowana, a także rozczarowana, wybieram doskonały sposób, by sobie podnieść morale: zjeść coś! Wyjmuję ciasto z lodówki, biorę patelnię i chochlę i zaczynam smażyć placuszki. Kiedy ich stosik jest już całkiem spory, siadam przy barze i delektuję się nimi, smarując je masłem orzechowym i popijając szklanką soku z grejpfrutów. To paskudne spotkanie z „drugim współlokatorem” spowodowało, że zapomniałam o smoothie. Wzdycham, przypomniawszy sobie o nim, ale trudno, następnym razem. Zerkam na owoce leżące na stole. Może uda mi się podrzucić trochę zgniłych

kawałków do smoothie Camerona. Przy odrobinie szczęścia śmiertelnie się od tego pochoruje. Odsuwam od siebie te szkaradne myśli i biorę telefon, żeby sprawdzić, co tam na portalach społecznościowych. W ten sposób wciąż mam kontakt z moim przyjaciółmi z Miami i z rozsianą po całym świecie rodziną.

– Cześć, Lili! – słyszę radosny głos Evana wchodzącego do kuchni kilka minut później.

– Hej!

– I jak tam pierwsza noc? Dobrze spałaś? – pyta.

– Doskonale! Zrobiłam śniadanie, chcesz?

Evan patrzy na placuszki i sałatkę owocową na stole i na jego zaspanej jeszcze twarzy pojawia się szeroki uśmiech.

– Z przyjemnością! Od dawna nie mieliśmy tak dobrego śniadania! – mówi, siadając, i dobiera się do placuszków, które smaruje grubą warstwą masła orzechowego.

– Masz szczęście. Uwielbiam gotować, więc będziesz miał takie pyszności częściej!

Evan unosi w górę oba kciuki, nie przestając jeść. Po przykrym epizodzie z Cameronem odzyskałam szczyptę dobrego humoru.

Zsuwam się ze stołka, lekko się chwiejąc – co nie jest zbyt eleganckie. Niestety, jestem zbyt niska, żeby zejść z tego hokera z gracją. Gdy na nim siedzę, nie sięgam stopami podłogi. W imię dobrych obyczajów wkładam swój talerz i szklankę do zmywarki, a potem idę po laptop do pokoju i siadam z nim w salonie.

Dopiero wtedy, usadowiwszy się na kanapie, dokładniej oglądam pokój. Wystrój mówi wszystko: nie ma wątpliwości, że żadna dziewczyna nie ma prawa do dłuższego pobytu tutaj. Mam zamiar umieścić tu jakiś osobisty drobiazg i trochę ocieplić przestrzeń, choćby – na przykład – jakimiś nowymi

przedmiotami czy zdjęciami. Na jednym z regałów stojących przy wejściu widzę ogromne naczynie z dymnego szkła z napisem „Soldi”. To słowo mnie intryguje. Zastanawiam się, co może znaczyć, ale nie mam pojęcia.

– Evan! – wołam z salonu. – Co to jest to wielkie czarne naczynie na półce?

– To waza na wspólne wydatki. Na zakupy i inne drobiazgi – odpowiada.

– A co znaczy „Soldi”?

Evan lekko się uśmiecha, słysząc moje pytanie, i odpowiada:

– To pomysł Cama, po włosku to znaczy „pieniądze”.

– Czemu po włosku?

– Matka Cama jest Włoszką, stąd jego gorąca krew. Sama zobaczysz, kiedy go poznasz – wyjaśnia Evan, podśmiewając się.

Już miałam okazję zauważyć ten śródziemnomorski charakterek, jakim obdarzony jest Cameron, ale nic nie mówię Evanowi. Rozmowa o Cameronie powoduje u mnie niesmak. Próbuję wobec tego dyskretnie zmienić temat i skupić się znowu na wazie.

– Wrzucacie tam jakąś określoną sumę czy każdy wpłaca według swych możliwości? Chodzi mi o to, ile powinnam...

– Nie, nie – przerywa mi Evan. – Mamy... z Camem... wystarczająco dużo pieniędzy. Nie musisz się tym martwić. Tą kwestią my się zajmujemy.

– Ale mnie na tym zależy. Znajdę sobie jakąś pracę po wykładach i w weekendy i będę się dorzucać. Nie ma mowy, żebyś pozwoliła się utrzymywać.

Evan odpowiada z uśmiechem:

– Lili, nie trzeba, naprawdę... Mówię ci, że mamy pieniądze.

– Niby skąd? Przecież jesteście studentami!

– Ja... – wyjaśnia Evan z wahaniem – dostałem spadek, nawet bardzo duży spadek. Stąd mamy kasę. Więc jeśli nie chcesz, żeby cię utrzymywać,

przejmiesz dyżury w kuchni. W ten sposób podzielimy zadania. My robimy zakupy, a ty gotujesz. Powiesz nam, co będzie potrzebne. Odpowiada ci ten kompromis?

– W porządku, zgoda – mówię, choć jestem trochę sceptyczna.

Nie nalegam więcej, ale czuję, że w tej historii ze spadkiem coś nie gra. Zauważyłam, że Evan miał zmarszczone brwi, a kiedy szukał odpowiednich słów, zanim wspomniał o odziedziczeniu dużych pieniędzy, kilka razy otwierał i zamykał usta. Choć rzeczywiście istnieje taka możliwość, z trudem w to wierzę. W jego zachowaniu było zbyt dużo wahania, żeby to miała być prawda. Co więcej – jeśli otrzymał spadek, to czemu mieszka w kampusie, skoro mógłby być całkiem niezależny po drugiej stronie ulicy, w prywatnym apartamencie?

Znowu odzywa się moje zamiłowanie do dziennikarstwa śledczego. Odsuwam jednak te trochę zbyt pospieszne dedukcje i uśmiecham się do Evana, a po chwili zatapiam się w oglądaniu kolejnego odcinka nowego sezonu *W garniturach*, serialu, który uwielbiałam oglądać z tatą.

* * *

Wciąż siedzę przy laptopie, ale teraz w moim pokoju. Słyszę pukanie do drzwi.

– Tak?

– Tu Evan. Mogę wejść?

– Jasne.

Drzwi się uchylają i w szparze ukazuje się miła twarz mojego współlokatora.

– Idziemy z Camem do siłowni, a wieczorem spotykamy się z kumplami. Chcesz, żebyśmy po ćwiczeniach wstąpili po ciebie?

– Nie, dziękuję. Spróbuję położyć się wcześniej, żeby jutro być w formie.

– Jasne. Miłego wieczoru.

– Dzięki, wy też się dobrze bawcie.

Zamyka drzwi, a parę sekund później słyszę, jak obaj wychodzą. No to mam wieczór dla siebie!

Rozdział 3

Wczoraj wieczorem po wyjściu chłopaków zaczęłam czytać nową książkę Jennifer Echols *Odlot*. Poleciała mi ją Amber przed moim wyjazdem do Brazylii. Czytałam przez cały wieczór, z przerwą tylko na kolację. Moi współlokatorzy wrócili późno, koło jedenastej, tak jak zapowiadali. Choć położyłam się już wcześniej, wciąż kręciłam się w łóżku, nie mogąc zasnąć.

Rano w pokoju zabrzmiały pierwsze takty *Rather Be* zespołu Clean Bandit, budząc mnie łagodnie. Jest 6.30; wyłączam budzik. Za dwie godziny rozpocznę studia na UCLA – co prawda z blisko dwutygodniowym opóźnieniem.

Zaczynam odczuwać stres. Miałam fatalną noc, budziłam się pewnie z dziesięć razy, pełna obaw, że budzik nie zadzwonił i że się spóźnię. Po wstaniu z łóżka czuję, że razem ze mną obudził się mój ból brzucha. Radości stresu! Nie znoszę tego typu sensacji, a najgorsze, że nic na to nie pomaga. Zaczynam sobie wyobrażać siebie, jak siedzę w auli wykładowej pośród setek innych osób. A jeśli te zajęcia mi się nie spodobają i jeśli okaże się, że moja wymarzona przyszłość jest złudzeniem? A jeśli nie uda mi się zdobyć prawdziwych przyjaciół i będę skazana na spędzenie całego roku w zamkniętym pokoju nad książkami lub stanę się kozłem ofiarnym wszystkich studentów pod wodzą Camerona, chcącego zatruć mi życie? Muszę się uspokoić. Nic takiego się nie stanie, to tylko moja wyobraźnia.

Postanawiam wziąć długi prysznic, żeby odświeżyć umysł. Przygotowuję ubranie i biegnę do łazienki. Wychodzę po jakichś trzydziestu minutach,

ubrana, uczesana, z lekkim makijażem. Na ten mój pierwszy dzień na uczelni wybrałam coś prostego: ciemnoniebieskie dzinsy i kremową koronkową bluzkę, która doskonale kontrastuje z moją opaloną skórą. Wkładam pasujące do topu płaskie sandały w tym samym kolorze.

Sprawdziwszy, czy mam w plecaku wszystko, co będzie mi potrzebne, szybko związuję włosy w koński ogon. W korytarzu prowadzącym do wspólnych pomieszczeń natykam się na Evana.

– Cześć!

– Czeeeść... – odpowiada, ziewając.

– Zaraz będę jeść śniadanie, zrobić ci coś?

– Aha, wezmę szybki prysznic i zaraz do ciebie dołączę.

Kiwam głową i idę do kuchni. Tu wydaję wszystko, co potrzebne do dobrego śniadania, bo muszę coś zjeść, nawet kiedy jestem zdenerwowana. Jak zawsze mi powtarzała mama, „pusty worek nie ustoi” – i nie mogę się z nią nie zgodzić.

Wyciskam pomarańczę, żeby zatankować porcję witamin, i smaruję masłem kilka kromeczek chleba. Ustawiam wszystko na barku i siadam na taborecie. Właśnie zamierzam wgryźć się w kromkę, gdy nagle przed moimi oczyma pojawia się niespodzianka, i to piękna niespodzianka w osobie wkraczającego do kuchni Camerona, ubranego jedynie w czarne bokserki z logo znakomitej marki. Gapię się na niego i nie mogę przestać podziwiać jego sylwetki. Muskularny, opalony tors przyciąga wzrok. Wolę nawet nie myśleć, ile godzin spędził na siłowni. Z tego, co widzę, całe jego ciało jest niezwykle harmonijne.

Odwrócony tyłem do mnie, wyjmuję filiżankę i przygotowuje sobie kawę. Tym razem udaje mi się nie patrzeć tam, gdzie nie powinnam. Na swoje nieszczęście przewiduję, że Cameron jest typem chłopaka, który większość życia spędza w takim właśnie stroju, a to będzie zagrażać mojemu zdrowiu

psychicznemu.

Najwyraźniej mało się przejmując, że widzę go w negliżu, mój współlokator lokuje się naprzeciwko mnie i zaczyna jeść. W obawie przed jego lodowatym, wzgardliwym spojrzeniem nie ośmielam się podnieść głowy i pochłaniać kanapki, które na szczęście szybko się kończą. Chciałabym coś do niego powiedzieć, żeby przerwać tę niezręczną ciszę, ale wiem, co się wtedy stanie. Nie mam ochoty na niespodzianki dziś rano.

Pokręciwszy się trochę na stołku, wstaję wreszcie, co omal nie kończy się upadkiem, bo zaczepiam kostką o nogę stołka. W ostatniej chwili chwytam się blatu. Oczywiście wywołuje to u Camerona wybuch śmiechu.

– Za wysoko dla ciebie?

Nie odpowiadam na jego prowokację, posyłam mu mój najpiękniejszy uśmiech, sprzątam swoje nakrycie najszybciej, jak umiem, i wychodzę z kuchni. Ten chłopak to idiota. Poważnie się zastanawiam, jak Evan, tak miły i uprzejmy, się z nim dogaduje.

Kwadrans przed ósmą wsiadam do samochodu z moimi współlokatorami, bo Evan zaproponował mi uprzejmie podwiezienie do budynku, w którym mam pierwsze zajęcia. Jestem mu ogromnie wdzięczna, bo gdybym miała iść pieszo, pewnie bym poszła złą trasą i musiała zawrócić.

Po dziesięciu minutach Evan zatrzymuje się na parkingu w pobliżu ruchliwego tłumku studentów. Jest piękna pogoda. A mój ból brzucha, który na chwilę zniknął, powraca znowu. Zżera mnie trema.

– Przestań się denerwować, Lili! Jestem pewien, że wszystko pójdzie dobrze – uspokaja mnie Evan, widząc moją narastającą obawę.

– Wcale się nie denerwuję!

– No nie mów! Chyba od godziny jesteś cała spięta!

Odwraca się do mnie z tym swoim miłym uśmiechem.

– No dobrze, przyznaję, pierwszy dzień w szkole zawsze mnie przerażał.

– Bez powodu. Spodoba ci się tutaj. I pamiętaj, że nikt nie zwróci na ciebie uwagi.

– I to ma mnie uspokoić?

Evan zaciska usta, jakby się zastanawiał.

– No widzisz? Sam to mówisz. Spędzę najbliższe miesiące samotnie, a możliwe, że w ogóle mi się tu nie spodoba. Ten rok to będzie koszmar! – wzdycham, łapiąc się za głowę.

– A teraz wchodzą skrzypce! – woła Cameron, odpinając pas. – Wysiadam, bo chyba się rozpłaczę, jeśli dłużej zostanę w tym samochodzie. Postaraj się przeżyć ten dzień, Louisie Litcie ¹.

Gotuję się w środku, słysząc przezwisko, jakie mi nadał.

– Wiesz, gdzie mnie znaleźć – rzuca do Evana i wysiada, trzaskając drzwiami.

– Evan, twój najlepszy przyjaciel jest idiotą.

Ten tylko śmieje się cicho.

– Trzeba go dobrze poznać...

A jak mianowicie mam to zrobić? Nie pozwala się do siebie zbliżyć.

– No, Lili. Nie stresuj się. Wszystko będzie dobrze. Wyglądasz mi na genialną dziewczynę. Uwierz w siebie i wszystko będzie OK!

– Dzięki, Evan – mówię z wdzięcznością, wzruszona jego słowami. – No dobrze. Idę tam. Do wieczora, jeśli przeżyję.

Evan parska śmiechem. Mówi, że jeśli będę miała jakikolwiek problem, mam do niego dzwonić albo wysłać SMS-a. Dziękuję mu raz jeszcze i wysiadam, prawie gotowa stawić czoła temu, co mnie czeka.

Mój współlokator odjeżdża i zostaję sama. Zerknąwszy na zegarek, stwierdzam, że jest dopiero ósma. Mam więc jeszcze pół godziny do rozpoczęcia pierwszych zajęć. Idę powoli w kierunku budynku nauk humanistycznych, rozglądam się i podziwiam architekturę. Uśmiecham się

na myśl o mojej macosze, która jest architektem, i niemal słyszę jej głos.

Wyciągam plan zajęć otrzymany od pani Reed i widzę, że powinnam pójść do auli „Azja” na mój pierwszy na UCLA wykład o różnych kulturach świata. Bardzo się cieszę na ten kurs i jestem go ciekawa. Wszystkie opinie na jego temat były pełne pochwał.

Po wejściu do ogromnego holu na jednej ze ścian widzę wielką tablicę informacyjną. Podchodzę bliżej i staję przed dokładnym planem budynku. Co za dobra nowina: aula „Azja” jest na ostatnim, czyli piątym piętrze – oczywiście bez windy. Taka mała przebieżka – nie ma nic lepszego na początek dnia!

Pokonawszy jakieś sto schodów i podziwiając przy okazji – muszę się przyznać – widok z klatki schodowej, na ostatnie piętro wchodzę już troszkę zadyszana. Widzę przed sobą podwójne drzwi z masywnego dębu, z napisem „Azja” na nadprożu. Świetnie! Trafiłam! Patrzę na zegarek – jest dopiero 8.15. Mam jeszcze jakieś dziesięć minut na uspokojenie oddechu. Czas mija, a ja wciąż stoję tutaj sama. Czy inni studenci są już w środku? Podchodzę cicho do drzwi i odetchnąwszy głęboko, próbuję je otworzyć. Są jednak zamknięte i za nic nie dają się ruszyć. Odwracam się, ale nie widzę nawet cienia studenta na horyzoncie. Naturalnie mój niepokój powraca w przyspieszonym tempie. Chociaż należę do osób, które łatwo można określić jako aż za bardzo przezorne, to jednak fakt, że na kilka minut przed wykładem jestem tu jedyną obecną, trochę mnie przeraża. Co mam robić? Czekać? Iść do administracji, choć nie mam pojęcia, gdzie to jest? Nie znoszę takich sytuacji. Jeśli na dwie minuty przed rozpoczęciem wykładu będę tu nadal sama, zejść do holu i tam sprawdzę.

Opieram się o ścianę naprzeciwko i podłączam słuchawki. Właśnie w chwili, gdy znajduję muzykę, która mi się podoba, słyszę jakiś odgłos od strony schodów. Podnoszę głowę i widzę wysoką blondynkę idącą

w moim kierunku z uśmiechem na twarzy.

– Cześć! – mówi. – Przyszłaś na wykład z kultur?

– Tak, i nie rozumiem, dlaczego jeszcze nikogo nie ma.

– Bo wykład jest dziś wyjątkowo nie w tutaj, tylko w jednej z sal biblioteki.

Asystent profesora poprosił, żebym tu przyszła i sprawdziła, czy wszyscy się o tym dowiedzieli, i żebym przykleiła to na drzwiach – mówi, machając kartką papieru i rolką scotcha.

– Fantastycznie, że się zjawiłaś, bo czekałabym tu i opuściła wykład!

– Czyli jestem twoją wybawicielką! – mówi.

Zarzucam plecak na ramię i idę za nią po chodach.

– Jesteś nowa?

– Tak się to rzuca w oczy? – mówię ze śmiechem.

– Trochę! Omijasz tablicę informacyjną i nie czytasz maili z wydziału przed wyjściem na zajęcia, a to znaki rozpoznawcze.

– Uwierz mi, już nigdy o tym nie zapomnę!

– No myślę! Najprościej będzie, jak zrobisz sobie przekierowanie na telefon albo na twój prywatny mail. Powiadają tu dosyć sprawnie, kiedy któryś profesor zmienia salę albo jest nieobecny. Nie będziesz wtedy musiała wyczekiwać godzinami przed salą. A w ogóle to jak masz na imię? Zapomniałam zapytać!

– Liliana, ale wolę, żeby mówić do mnie Lili. A ty?

– Grace!

– Uwielbiam to imię, kojarzy mi się z Grace Kelly – przyznaję z uśmiechem.

– No to zgadnij, skąd się ono wzięło! Mama jest prawdziwą fanką księżnej. Kiedy trochę urosłam i ktoś zauważył, że jestem blondynką jak ona, mama była przeszczęśliwa. Ale nie to jest najgorsze. Mam młodszą siostrę i zgadnij, jak ona ma na imię...

– Nie mów mi, że Kelly!

– No właśnie! – woła Grace ze śmiechem, a ja śmieję się z całego serca razem z nią.

– Uważam, że to dość oryginalne.

– Można tak powiedzieć! Ale w końcu człowiek się przyzwyczaja i nie zwraca na to uwagi.

Uśmiecham się do niej. Rozmawiamy przez całą drogę do biblioteki, znajdującej się w innym budynku.

Grace jest na architekturze i po dyplomie chciałaby przenieść się do Sydney. Tak jak ja, mieszka w kampusie, w domu studenckim, ze współlokatorką. Widząc jej minę, myślę sobie, że chyba nie nadają na tych samych falach. Grace mieszka z tą dziewczyną dopiero od trzech tygodni, a już marzy o innym lokum. Ale, jak mówi, doskonale naśladując panią Reed: „Rozumie pani doskonale, że mieszkanie w kampusie to niezwykle szczęście. Niektóre osoby są na liście rezerwowej. Nic innego nie mogę zrobić”. Jeśli się uda, Grace spróbuje to zmienić w drugim semestrze, inaczej będzie musiała przemieszkać z tą współlokatorką cały rok akademicki.

Idąc za Grace, mam czas przyjrzeć się jej uważniej. Jest dużo wyższa niż ja. Na moje oko eksperta musi mieć mniej więcej metr siedemdziesiąt pięć, a do tego nosi wysokie obcasy. Ma sukienkę w cygański kwiatowy wzór, w której wygląda doskonale. Falujące blond włosy są bardzo długie i nadają jej wygląd typowej Kalifornijki. Grace jest naprawdę ładna i nie mogę się powstrzymać przed porównaniem siebie do niej. Jesteśmy zupełnymi przeciwieństwami. Czuję się przy niej po prostu śmieszna. Muszę przestać tak myśleć. W ten sposób nigdy nie zdobędę pewności siebie.

– Zastanawiałam się, skąd pochodzisz, Grace.

Odwraca się do mnie, poprawiając okulary na zadartym nosku.

– Mieszkam trochę więcej niż godzinę drogi stąd. A ty?

– Z Miami.

– Och, to kawał drogi! Nie jest ci smutno z powodu wyjazdu?

– Muszę się przyzwyczaić, bo czułam potrzebę niezależności i pewnego oddalenia.

Nic więcej nie mówię ani nie wyjaśniam. Grace wydaje się jednak usatysfakcjonowana tą odpowiedzią i kiwa głową.

Po wejściu do budynku jestem zaskoczona ogromem biblioteki. Grace idzie dalej, ku głównym schodom.

– Nasza sala jest na piętrze.

Idę za nią.

Zdążamy na wykład. Uderza mnie liczba studentów – na pewno jest nas koło setki. Siadam obok Grace i wyjmuję swoje rzeczy, a tymczasem wykład się zaczyna. Choć wiem, że te zajęcia są bardzo interesujące, nie przypuszczałam, że przyciągną tyle ludzi. Profesor musiał nawet skorzystać z pomocy asystenta. Bez trudu zauważam wymianę spojrzeń Grace z asystentem wykładowcy, Alexem, jak mi się zdaje. Nie wiem, czy są parą, czy to tylko flirt, ale moja wrodzona ciekawość bierze górę – obiecuję sobie wkrótce pogadać o tym z Grace. Pod koniec wykładu dowiadujemy się, że na przyszły tydzień mamy – pracując w dwójkach – przygotować referat o kulturze jakiegoś, dowolnie wybranego, kraju. Profesor precyzuje, że w referacie nie będą dobrze widziane nasze zdjęcia z wakacji w kostiumach kąpielowych, co wywołuje wybuch śmiechu. Tym miłym akcentem kończy się pierwszy, naprawdę pasjonujący wykład. Grace odwraca się do mnie, wpychając notatnik do małej skórzanej torebki.

– Pracujemy razem?

– Bardzo chętnie!

Wstaję i również pakuję swoje rzeczy. Czekamy, aż sala się opróżni.

– Czy któryś kraj interesuje cię specjalnie? – pyta Grace, wsuwając za ucho kosmyk włosów i odsłaniając kolczyk w kształcie piórka.

– Nie mam specjalnych preferencji. A ty?

Na twarzy Grace pojawia się lekki uśmiech, mówiący, że w jej głowie rodzi się jakiś pomysł.

– Chciałabym przygotować referat o kulturze indyjskiej. Odpowiadałoby ci to?

– Pewnie! Doskonale! Skoro ma być gotowy na następny poniedziałek, to jak się umówimy?

– Myślałam, żeby w ciągu tygodnia poszukać materiałów, na przykład tu, w bibliotece, razem albo osobno, a w sobotę po południu spotkać się gdzieś i wspólnie przygotować prezentację. Profesor Matthews zalecił napisanie czterech stron, w tym wstęp i podsumowanie. To chyba da się zrobić dość szybko.

– Można by to podzielić na dwie części i każda pracowałaby nad swoją, a w sobotę spotkałybyśmy się, żeby je połączyć i wspólnie zredagować wstęp i podsumowanie.

– W porządku. Gdzie chciałbyś się spotkać? Nie jestem pewna, czy mój pokój to dobry pomysł. Moja współlokatorka to wariatka – mówi z uśmiechem.

– Mieszkam w zachodnim kampusie. Mieszkanie jest na tyle obszerne, że można w nim spokojnie pracować i nie przeszkadzać innym lokatorom. Co ty na to?

Grace zastanawia się przez chwilę, a potem kiwa głową.

– Jasne, zgoda. Przyniosę kawę. To hej, muszę lecieć na wykład ze sztuki, a już jestem spóźniona. Na razie!

– Cześć!

Już ma odejść, ale nagle zawraca, wrywa kawałek papieru z notatnika i skrobie pospiesznie swój numer telefonu. Potem odwraca się do mnie, prawie biegnąc, i woła:

– Przyślij mi SMS-a!

Grace wydaje mi się sympatyczna i nie mogę powstrzymać uśmiechu. Może jednak nie spędzę tego roku w samotności.

Wychodzę z biblioteki i siadam na jednej z ławek na dziedzińcu przed budynkiem. Spoglądam na zegarek: mam jeszcze niecałą godzinę do następnych zajęć. Wykorzystuję ją na umiejscowienie na planie kampusu wszystkich punktów, do których będę musiała trafić. To naprawdę ogromny teren. Na razie jestem szczęśliwa: dotychczas wszystko układa się dobrze, tak jak chciałam.

Już teraz zaczynam kochać to miejsce. Nie wszyscy mają szansę studiowania w tak przyjaznym otoczeniu. Na UCLA czuję się u siebie. Wydaje mi się, że jestem tu od tygodni, a tymczasem nie minęły nawet cztery dni.

Co więcej, poznałam już dwie osoby – oprócz moich współlokatorów – Sama i Grace. Jestem pewna, że tych dwoje mogłoby się dogadać. Grace wydaje się naprawdę super. A poza tym bardzo przypomina mi Amber. Obie są wysokie, jasnowłose i szczupłe. Nie potrafię jeszcze stwierdzić, czy są podobne pod względem charakteru, bo z Grace spędziłam dopiero dwie godziny. Mam jednak świadomość, że moja nowa znajoma to nie Amber i że nigdy nią nie będzie.

Wspomnienie Amber kieruje moje myśli ku Rosie. Jej mama prosiła mnie, żebym od czasu do czasu się do niej odzywała. Muszę to zrobić. Nie lubię rzucać słów na wiatr. Rosie... Dlaczego związała się z takim towarzystwem? Siedząc w słońcu, przemykam oczy i pozwalam się unieść wspomnieniom. Mam wrażenie, że przez zamknięte powieki oglądam film o swoim życiu.

Wciąż pamiętam dzień, gdy Rosie zaczęła się pogrążyć. Wszystkie trzy spędzałyśmy lato na plaży i snułyśmy fantastyczne plany. A w dzień rozpoczęcia roku szkolnego wciąż jeszcze bujałam w obłokach.

Słyszę, jak mama woła mnie, żebym się pospieszyła. Kończę układać nowe

podręczniki i idę do niej do kuchni. Upiekła przepięknie pachnące ciasto z migdałami i wiśniami.

– Przygotowałaś wszystko? – pyta, nie podnosząc nawet głowy z nad salaterki.

– Tak – wzdycham. – Od wczoraj pytasz mnie o to już piąty raz.

– Liliano Wilson, nie lubię, kiedy mówisz do mnie tym tonem.

Ponieważ stoi plecami do mnie, wzdycham bezgłośnie. Zabiłaby mnie, gdyby to zobaczyła.

– Wiem, co robisz, Lili. Jestem twoją matką i nie jestem głupia!

Uśmiecham się. Wie, jak zawsze.

– Ale musisz mnie zrozumieć. Za niecałą godzinę zaczynasz naukę w liceum!

– Wiem... – mówię, krzywiąc się.

– Dorastasz tak szybko...

– Mamuś, przestań!

– Jestem twoją matką, więc to normalne, że się niepokoję. Rozpoczęcie nauki w liceum to przeżycie także dla rodziców.

– Jak byś mi tego już kiedyś nie mówiła.

Mama śmieje się, słysząc mój przesadnie oburzony ton.

– Chcesz kawałek tarty?

– Nie, zjem, jak wrócę.

Mama kiwa potakująco głową.

Wyjmuję telefon z tylnej kieszeni spodni i widzę SMS-a od Amber:

Wychodzę z domu. Jadę po Rosie i potem po ciebie.

Odpisuję jej szybko:

Pospiesz się, bo zaraz zamorduję mamę.

– Dziewczyny zaraz będą. Idę.

– Idź. Przyślij SMS-a, jak skończysz lekcje, to przyjadę po ciebie. Charlie

chce się w tym roku zapisać na dżudo. Pojedziemy razem?

– Zgoda.

Wybiegam i biorę ze swojego pokoju plecak. Potem wpadam jeszcze do kuchni, żeby uściskać mamę. Jest dwadzieścia po pierwszej, a mamy być w szkole o drugiej.

Stary szewrolet ciotki Amber stoi przed domem. To nim zresztą uczyłam się jeździć, razem z Amber i Rosie, któregoś lata, gdy miałyśmy po czternaście lat. Starannie zamykam drzwi, żeby Toby, piesek Charliego, nie uciekł, i dołączam do przyjaciółek.

– Dzień dobry pani!

Odkąd tylko pamiętam, pani Sawyer zawsze miała włosy ufarbowane na jakiś niesamowity kolor. Dziś są w kolorze turkusowego z kilkoma pasemkami blond.

– Dzień dobry, Lili! – woła cała w uśmiechu.

Otwieram drzwi i wsiadam na miejsce za kierowcą, szczęśliwa ze spotkania moich najlepszych przyjaciółek. Rosie ma niebieską sportową bluzę, którą podwędziła ojcu, i szorty odsłaniające długie, opalone nogi. Całości dopełnia para czerwonych conversów. Podczas jazdy ciotka Amber opowiada nam o swoich latach w liceum, co nas rozbawia. To miłe z jej strony, że próbuje nas rozerwać. Ponieważ przed budynkiem stoi dużo samochodów, dziękujemy za podwiezienie i szybko wysiadamy. Amber bierze Rosie i mnie pod rękę i idziemy tak obok siebie, zajmując całą szerokość chodnika.

– No jak, Lili, gotowa na wszystko?

– Chyba tak – mówię z pewnym wahaniem. – A wy?

– Ja już od dawna jestem gotowa! Halo, przystojniacy ze starszych klas! Przybywamy! – woła Amber.

Jej uśmiech staje się coraz radośniejszy, w miarę jak zbliżamy się

do wejścia.

– Amb, a nie lepiej pomyśleć o ważniejszych sprawach? Takich na przykład jak nauka? – zwracam jej uwagę.

– Oj, Lili – wzdycha. – Możesz na pięć minut wyłączyć zrzęczenie? Wiem doskonale, że ta rozmowa z nią nie doprowadzi do niczego.

– Myślicie, że będziemy razem? – zastanawia się Rosie z tym swoim zaraźliwym uśmiechem na twarzy.

– Pojęcia nie mam – odpowiadam zgodnie z prawdą. – Z tego, co słyszałam, na niektórych kursach ma być kilka grup, więc zobaczymy na miejscu.

– Mam nadzieję, że nam się uda.

– Ja też – mówię cicho.

Do dziś pamiętam stres, jaki wtedy czułam.

Wchodzimy na dziedziniec, gdzie kłębi się tłum. Szukam wzrokiem Amber. Jest pochłonięta rozmową z dwiema starszymi dziewczynami. Pewnie są już w przedostatniej klasie. Kiedy z głośników rozlega się trzask, domyślam się, że zaraz się zacznie. Chwilkę później słychać wysoki kobiecy głos:

„Pierwszy rocznik ma się zebrać w sali gimnastycznej za głównym budynkiem. Przypominamy, że nie wolno biegać po korytarzach”.

Wkładam ręce w szelki plecaka.

– No to zaczynamy.

Nikt mi nie odpowiada. Rzucam okiem na Amber – rozmawia z Finnem, którego jeszcze kilka miesięcy temu uważałam za miłość mojego życia. Odwracam się.

– Rosie! – wołam. – Idziesz?

Przyjaciółka wreszcie zwraca głowę w moją stronę, jakby nieobecna.

– Coś nie tak? – pytam.

– Wszystko w porządku – mówi z bladym uśmiechem.

– Wyglądałaś, jakbyś była całkiem gdzie indziej.

– Patrzyłam po prostu na nich.

Nad jej ramieniem szybko zerkam na kilkusobową grupę, o której mówi. Chłopaki i parę dziewczyn stoi przy trzech motorach. Nie wyglądają na uczniów tej szkoły. Wszyscy są w skórzanych albo dżinsowych kurtkach, rozmawiają i palą, obserwując tłum licealistów.

Chociaż mama uczyła mnie zawsze, że nie należy oceniać kogoś po wyglądzie, po pierwszym spojrzeniu myślę sobie, że nie jest to najodpowiedniejsze towarzystwo. Rumienię się, napotykając wzrok jednej z dziewczyn – ma ufarbowane na czerwono włosy.

– Znasz ich?

– Nie, nie znam. No dobrze, idziemy?

Choć jej ton jest już bardziej zdecydowany, wydaje się wciąż zamyślona.

– Naprawdę, Rosie, nie znasz ich? Bo jeden z tych facetów pożera cię oczami.

– Który?

Myślę o tej chwili z gorzkim uśmiechem. Nie wiedziałyśmy, w co się pakujemy. Dziś chciałabym cofnąć czas i powiedzieć tym dziewczynom, którymi wówczas byłyśmy, żeby zawsze trzymały się razem i nie pozwoliły się rozdzielić żadnemu chłopakowi. Chciałabym trzepnąć solidnie Rosie i powiedzieć jej, żeby nie słuchała Amber, która idąc tuż za nami, sugerowała jej, by spytała tamtych, czy nie poczęstowaliby nas papierosem. Chciałabym nie roześmiać się w tamtej chwili ani nie powiedzieć do Rosie: „Zakład!”.

Ale Rosie już była przy nich, zapytała o papierosa i wracała do nas, śmiejąc się piskliwie. Przez chwilę myślałam, że nie powinnam ufać pierwszemu wrażeniu i że pod wyglądem w stylu grunge mogą kryć się pozytywne osoby... ale w tym konkretnym przypadku się myliłam.

Widziałam w tym tylko żart licealistki – tymczasem dla Rosie, Amber i dla

mnie właśnie zaczynał się powolny upadek na dno piekła.

Potrząsam głową. Nie powinnam teraz o tym myśleć. Powrót do przeszłości nie zmieni faktu, że Rosie jest daleko ode mnie – i może to tylko przyćmić ten cudowny dzień, a tego na pewno nie chcę.

Wyjmuję książkę i zapominam o wszystkim, zanurzając się w świecie Jennifer Echols.



1. Jedna z postaci serialu *W garniturach*. [\[wróć\]](#)

Rozdział 4

Czas mija z szaloną szybkością – aż trudno mi uwierzyć, że to już sobota. Dużą część tygodnia spędziłam z Grace i mogę już powiedzieć: uwielbiam tę dziewczynę! Nie pomyliłam się co do niej w najmniejszym stopniu. Jest naturalna, miła i inteligentna. Przebywać z nią to czysta przyjemność. Widziałam się też z Samem, ale to było między wykładami, na terenie kampusu, i nie mieliśmy czasu, żeby spokojnie porozmawiać. Obiecał mi, że w przyszłym tygodniu zjemy coś w południe razem z Grace.

Wspólne mieszkanie na razie nie sprawia problemów – jeśli zapomnieć o Cameronie. Właściwie w tym tygodniu nie mieliśmy okazji się na siebie natknąć. Widywałam go tylko przelotnie rano w kuchni czy w korytarzu. Wieczory spędzałam sama albo na czacie z Grace, przy pracy. Cameron i Evan wracali na ogół dość późno. Przeważnie byłam już wtedy po kolacji i przygotowywałam się do snu. Nie żałuję, że moi współlokatorzy to chłopaki. Choćby dlatego, że rano nie potrzebuję czekać godzinami, by móc wejść do łazienki – ale też prawda, że zawsze wstaję pierwsza. A Cameron, mimo że się do mnie prawie nie odzywa, zachowuje się z szacunkiem.

Trochę to dla mnie tajemnicze, co oni robią poza zajęciami. Chyba spędzają całe życie na siłowni, jeśli wierzyć słowom Evana. Wiem tylko, że Cameron wybrał studia prawnicze, bo chce zostać adwokatem. I faktycznie, ma wszystkie cechy niezbędne w tym zawodzie: jest zimny, nie ulega emocjom, a przede wszystkim jest egoistą bez serca: byłby zdolny bronić każdego śmiecia z worem pieniędzy.

W czwartek koło północy, kiedy odnosiłam do kuchni pustą filiżankę,

natknęłam się na nich, gdy właśnie skądś wrócili. Widziałam, że byli wyczerpani, spoceni, a na ubraniach mieli plamy, które do złudzenia przypominały krew... O nic nie zapytałam, choć – przyznaję – ciekawość aż mnie skręcała.

* * *

– Koniec! – woła Grace.

Wyjmuję komórkę i sprawdzam godzinę: trochę po ósmej wieczorem. Spędziłyśmy prawie pięć godzin, łącząc w całość nasze opracowania, i z prawdziwą satysfakcją stawiamy końcową kropkę. Wstaję i się przeciągam. Mam już dość siedzenia na krześle.

Proponuję Grace, żeby nocowała u mnie. Zgadza się, a nawet wydaje mi się, że przez chwilkę wyczuwam w jej głosie nutę ulgi. Postanawiamy zamówić pizzę. Kiedy ja składam zamówienie, Grace ogląda książki w salonie. Przesuwa palcem po wazie z napisem „Soldi” i spogląda na mnie wyrażającym niezrozumienie wzrokiem. Daję jej znak, że zaraz wyjaśnię.

Pogrążone w rozmowie rozsiadamy się na kanapie i czuję, że zaczynam naprawdę poznawać Grace. Jej aspiracje, pragnienia. Jedno jest pewne – nadajemy na tych samych falach! To wspaniałe!

Dzwonek przy drzwiach wejściowych. Wstaję z kanapy, chwytam portmonetkę i idę pospiesznie otworzyć dostawcy.

– Dobry wieczór! – mówię z uśmiechem. – Jak szybko!

– Dobry wieczór – odpowiada, przyglądając mi się uważnie.

Jego niezwykle niski głos i uporczywe spojrzenie wywołują u mnie dyskomfort. Obserwuję go dokładnie. Nie wydaje mi się, żeby miał więcej niż dwadzieścia lat, i to najwyżej. Jest dość krępy. Nie widzę koloru jego włosów, przysłoniętych czapką. Mogę tylko zauważyć, że ma najczarniejsze oczy, jakie kiedykolwiek widziałam.

– Jakiś problem? – pytam głosem wyższym, niżbym chciała.

– Nie, żaden. Mieszka tu pani sama? – pyta, akcentując wyraźnie ostatnie słowo. Ten człowiek naprawdę mnie przeraża.

– Skąd. Mam współlokatorów. Mogę wreszcie odebrać pizzę?

– Oczywiście. To będzie szesnaście dolarów.

Wyjmując pieniądze, zauważam, że chłopak próbuje zajrzeć do wnętrza mieszkania. Zaczynam się poważnie zastanawiać, czy nie trafiłam na przyszłego włamywacza albo na psychopatę czającego się na ofiarę. Szybko podaję mu pieniądze, żeby wreszcie odebrać pizzę i zamknąć za nim drzwi na klucz. Po chwili, która wydaje mi się wiecznością, podaje mi nareszcie pudełko i odchodzi, nie zapominając przyjrzeć mi się jeszcze raz ze zmarszczonymi brwiami. Szybko wracam do Grace.

– Boże mój – mówię, padając na kanapę.

– Co się dzieje? – pyta Grace, już z kawałkiem pizzy w dłoni. – Jakoś dziwnie wyglądasz...

– Dostawca był przerażający. Mówię poważnie!

– A co zrobił?

Streszczam jej scenę, jaka się przed chwilą rozegrała. Gdy kończę opowiadanie, Grace patrzy przed siebie, skonsternowana. Odzywa się dopiero po chwili:

– Przeanalizowałam to – mówi poważnym tonem, ale wyraz jej twarzy wywołuje mój uśmiech. – Takie zachowanie dostawcy nie jest normalne. Oni mają być profesjonalistami!

– Nie żartuj, Sherlocku! W takim razie jak to wyjaśnisz?

– A skąd niby mam wiedzieć?

– Wyglądałaś, jakbyś wnikliwie rozważała tę sytuację, więc uznałam, że masz może jakiś pomysł czy coś...

– Nie, nie mam. Przecież nawet nie widziałam tego chłopaka! W każdym razie dobrze znam tę sieć pizzerii i nigdy jeszcze nie widziałam „szalonego”

dostawcy!

Robi nadąsaną minę, ale zaraz się ożywia.

– Trzeba o tym powiedzieć chłopakom.

Powiedzieć o tym chłopakom? To jasne, Grace nie zna moich współlokatorów. Evan zmieniłby się w opiekuńczą kwokę, a Cameron... Już sobie wyobrażam jego reakcję na moje opowiadanie o przerażającym dostawcy. „I co z tego? Co mnie to obchodzi?”. Odpowiedziałabym, że faktycznie, jego to nie obchodzi. On by rzucił: „No to po co mi o tym mówisz?”. Mieszkam tu zaledwie od tygodnia, a już rozgryżłam jego niezwykłą osobowość!

– Dlaczego uważasz, że mam o tym powiedzieć chłopakom? Oni do tego nic nie mają.

Znam to. Z natury jestem dość strachliwa, a przez tego dostawcę naprawdę miałam ciarki na plecach – ale jestem też bardzo dumna i wolę się bać, niż poskarżyć się Cameronowi, który najprawdopodobniej mnie wyśmieje.

– Bo to przecież nic nie kosztuje, nie?

W końcu przytakuję, bo Grace i tak nie odpuści. Poznałam ją już na tyle, że wiem, co zrobi: jeśli postanowi powiedzieć chłopakom o dziwnym dostawcy, to im powie, niezależnie od tego, co o tym myślę. Lepiej więc, żeby dowiedzieli się o nim ode mnie.

Ponieważ nie chcę, żeby ten incydent popsuł mi wieczór, idę do swojego pokoju po laptop, żebyśmy mogły obejrzeć jakiś serial. To jeszcze jedna korzyść z mieszkania z chłopakami: mają sprzęt high-tech. Mogę wyświetlać zawartość mojego laptopa na telewizorze bezprzewodowo.

Przedziwnym trafem Grace i ja skończyłyśmy oglądanie serialu *Orphan Black* na tym samym odcinku, co Grace nazywa „symbiozą”. Rozbawia mnie to.

W samym środku wyjątkowo gwałtownej sceny słyszymy głośny dźwięk otwierających się drzwi. Patrzę na przerażoną Grace i nagle obie, wielkie wojowniczkę, jak na komendę chowamy się pod koc, modląc się, żeby nas nie było widać. Wstrzymuję oddech. Słyszając głosy zbliżające się do kanapy, myślę, że jesteśmy zgubione, że zaraz ktoś nas zaatakuje. Palce Grace znajdują moje i ściskają je z całej siły. Boimy się, ale jesteśmy razem. Czyjaś ręka dotyka pledu i w następnej sekundzie zrywa go. W najbardziej idiotycznej reakcji zamykam oczy i zaczynam krzyczeć.

– Co wy wyprawiacie, do cholery?!

Ten głos poznałabym wśród tysięcy innych: to Cameron!

Chyba nigdy tak się nie ucieszyłam z jego obecności. Otwieram oczy. Mój współlokator stoi bez ruchu przed kanapą.

– Przestraszyłyśmy się czegoś – wyjaśnia Grace, przecierając twarz dłońmi.

– Dało się zauważyć! – zauważa Evan ze śmiechem.

Z ciągle jeszcze bijącym sercem milczę, zerkając na Camerona. Uśmiecha się lekko, wpatrując się we mnie.

– Myślałyśmy, że wrócił ten psychopatyczny dostawca – informuje chłopaków Grace, wycierając czoło. – Często tak straszycie dziewczyny?

Słyszając to, Cameron i Evan przestają się śmiać i spoglądają na siebie poważnie.

– Psychopatyczny dostawca? – pyta Evan, unosząc brwi.

– Tak! Lili, opowiedz wszystko!

Oczywiście wezmą mnie za wariatkę. Już w tej chwili moje relacje z Cameronem nie wyglądają dobrze, a teraz przez tę historię stracę resztkę wiarygodności, jaka może jeszcze mi została.

– No więc... – zaczynam z wahaniem – zamówiłyśmy pizzę na kolację, bo Grace będzie tu nocowała. Dostawca, który przyniósł jedzenie, był jakiś dziwny. Pytał, czy mieszkam tu sama, i wyraźnie kładł nacisk na słowo

„sama”. Przez cały czas gapił się na mnie i usiłował zajrzeć do środka mieszkania. Dziwnie się zachowywał i nawet jego twarz wcale nie wzbudzała zaufania. Naprawdę robił wrażenie psychopaty.

Cameron odwraca głowę do Evana i znów obaj uważnie na siebie patrzą. Jestem pewna, że tak naprawdę to rozmowa bez słów. Nie potrafię zrozumieć, co sobie przekazują. Cameron odsuwa się od kanapy, podchodzi do drzwi balkonu i nagle zaczyna przeklinać. Evan zbliża się do niego i słyszę, jak mu mówi, żeby się nie martwił, że wkrótce będą mogli wszystko załatwić. Ogromnie się myliłam, uważając, że opowiedzenie im o tym dostawcy nie zrobi na nich żadnego wrażenia. Im dłużej przyglądam się ich rozmowie, tym bardziej uświadamiam sobie, że ta historia to dużo więcej niż zwykła sprawa podejrzanego roznosiciela pizzy. Nie wiem jeszcze, co ukrywają moi współlokatorzy, ale na pewno się tego dowiem.

* * *

– Grace, obudź się!

– Co się dzieje? – mamrocze.

– Idę pobiegać, pójdziesz ze mną?

– Nieee, daj mi pospać jeszcze pięć minut... – mówi, chowając głowę pod poduszkę.

Skoro Grace nie wygląda na osobę, którą można określić mianem „rannego ptaszka”, szybko zbieram swoje rzeczy, żeby jej nie przeszkadzać i wychodzę z pokoju. W kuchni natykam się na Evana, jedzącego śniadanie. Mówi, że dziś wyjeżdża do rodziny, a Cameron zostaje w mieszkaniu. Odpowiadam uśmiechem typu „dzięki, świetna perspektywa”.

Nie zawracam sobie głowy śniadaniem przed joggingiem – ten zwyczaj mam już od lat. Tak jak mój ojciec, nie potrafię nic zjeść przed jakimikolwiek zajęciami sportowymi, a przecież Bóg jeden wie, jaki mam apetyt. Nie tracąc czasu wkładam buty do biegania i wychodzę. Na klatce schodowej panuje

spokój niedzielnego poranka, pewnie z powodu pory – na moim zegarku jest 9.20. Dla mnie to niezbyt wcześnie, ale trzy czwarte studentów uważa, że tak.

Po wyjściu na zewnątrz budynku oddycham głęboko przez chwilę rześkim, świeżym powietrzem. Słońce nie zdążyło jeszcze rozgrzać ziemi, więc to jest doskonały czas na bieganie.

Biegnę bez celu po alejkach kampusu w rytm muzyki Afrojacka. To dla mnie niesamowite, w jaki sposób rytm, melodia i słowa jakiejś piosenki mogą mieć dobroczynny wpływ na umysł i stan fizyczny. Biegnę ze słuchawkami na uszach i nie liczę czasu.

Na zakręcie jednej z alejek widzę chłopaka w czapce podobnej do tych, jakie noszą roznosiciele pizzy. Przez moment zastanawiam się, czy to ten sam chłopak co wczoraj. Kolejne kroki mojej przebieżki zbliżają mnie do niego i oddycham z ulgą, stwierdzając, że to ktoś zupełnie inny.

Zacęłam bieg już ponad pół godziny temu. Takie wznowienie aktywności jest dość trudne. Mam krótki oddech i bolą mnie mięśnie. Muszę pamiętać o rozciąganiu, bo inaczej jutrzejsze przebudzenie będzie bolesne. Postanawiam skończyć bieg na głównej alei. Przez chwilę opuszczam wzrok na ziemię i na buty – i to jest błąd, bo na skrzyżowaniu alejek wpadam na kogoś.

– Strasznie mi przykro, naprawdę! – wołam. – Wszystko w porządku?

Jak tak dalej pójdzie, takie wpadanie na ludzi stanie się moim złym nawykiem...

– U mnie w porządku, a co z tobą? – odpowiada mi niski głos.

– Do... dobrze – jąkam się, napotkawszy spojrzenie popchniętego chłopaka.

Wydaje mi się, że stoję przed Cameronem numer dwa. Ten przede mną jest dość wysoki, a jego sportowy strój bez trudu pozwala domyślać się

rysujących się pod ubraniem mięśni. W przeciwieństwie do Camerona, który ma ciemnobrązowe włosy, chłopak przede mną jest jasnym szatynem, a jego oczy są kasztanowe, ale nie ciemnokasztanowe, raczej jasne, prawie beżowe, co jest dość intrygujące. Z zapatrzenia wyrywa mnie uśmiech, żłobiący w jego policzkach dwa małe dołeczki.

– Jestem Enzo – mówi, wyciągając rękę.

– A ja Lili – odpowiadam, ściskając mu dłoń.

– Jak długo biegasz?

– Trochę ponad pół godziny. A ty?

– Blisko godzinę.

Jego uśmiech jest olśniewający. Jestem absolutnie świadoma, że rumieńce, które pojawiły się na mojej twarzy, wcale nie są skutkiem wysiłku fizycznego, do jakiego się zmusiłam po wyjściu z mieszkania.

– Ten powrót do biegania jest dla mnie dość trudny. Nie biegałam od prawie sześciu tygodni.

Kiwa głową.

– Jeśli chcesz, możemy biegać razem. Będziesz mogła wrócić do formy, a ja będę miał okazję potrenować z miłą dziewczyną.

Uśmiecham się lekko.

– Gdzie mieszkasz? – pyta.

– W jednym z domów studenckich w zachodnim kampusie. A ty?

– Ja we wschodnim... Moglibyśmy spotykać się na bieganie gdzieś koło Starbucksa. Jest mniej więcej w połowie drogi między naszymi mieszkaniami.

– Dla mnie w porządku – mówię z uśmiechem. – W piątek o czwartej po południu może być?

– Świetnie!

Macham mu i kieruję się w stronę domu. Kwadrans później jestem już w mieszkaniu, które wydaje się zadziwiająco spokojne. Dochodzi jedenasta.

W przedpokoju zdejmuję buty do biegania i idę do siebie. Grace już nie ma. Wyjmuję więc z opaski na ramię telefon, żeby sprawdzić, czy nie przestała jakiejś wiadomości. Właśnie wstukuję kod, żeby odblokować aparat, gdy na moich ramionach opierają się dwie dłonie. Podrywam się, zaskoczona, i upuszczam telefon, który z brzdękiem spada na podłogę.

– Boże, Cameron, przestraszyłeś mnie! – krzyczę.

Moje zachowanie i ten okrzyk powodują, że mój współlokator parska śmiechem.

– To było zbyt kuszące.

Podnoszę z podłogi telefon i rzucam Panu Doskonałemu niemiłe spojrzenie.

– A oprócz tego jeszcze coś? – pytam sucho.

– O, ktoś jest w złym humorze!

– Nie o to chodzi! Cały tydzień ignorowałeś mnie, jakbym była zadzumiona, i nagle pojawiaasz się milutki w moim pokoju. Chyba ktoś tu był głupio złośliwy, prawda?

Słyszając to, zachmurza się lekko.

– Chciałem ci tylko przekazać, że Grace wyszła i prosiła mnie o powtórzenie ci czegoś, ale skoro moja obecność jest tu niemile widziana, chyba sobie pójdę.

Odwraca się, żeby wyjść. Po raz pierwszy, od kiedy tu jestem, prowadzimy „normalną” rozmowę.

– Cameron, zaczekaj...

Odwraca się z uśmiechem w kąciku ust i czeka, co powiem.

– Wciąż jeszcze jestem w szoku po tej wczorajszej przygodzie z dostawcą...

Możesz mi przekazać wiadomość od Grace? Proszę...

Wyrazu jego oczu nie da się rozszyfrować.

– Wpadnie po ciebie jutro rano w drodze na wykład.

– Aha. I dziękuję, Cameron.

– Za co?

– Za przekazanie wiadomości.

Pochodzi bliżej. Góruje nade mną wzrostem, a bliskość sprawia, że czuję się nieswojo, i doskonale wiem, że Cameron jest tego świadomy.

– Tak mało masz dla mnie szacunku, Liliano?

Wymawia moje imię powoli, akcentując każdą sylabę. Gdybym nie była tak skoncentrowana na udowadnianiu mu, jak silna jestem, jestem pewna, że uznałabym jego głos za prawie... zmysłowy.

– Nie – odpowiadam po prostu.

Mój głos jest teraz wyższy niż płacz niemowlęcia. Właśnie tracę wszelką wiarygodność.

– W takim razie wyjaśnij mi, proszę, dlaczego się tak zdziwiłaś, że mam ci przekazać wiadomość?

Co na to odpowiedzieć? Nie mam żadnego argumentu.

– Nie muszę się przed tobą tłumaczyć, Cameron!

– Tak jest, uciekaj dalej przed tym problemem!

– Uciekać przed problemem? Jakim? Cameron, nie ma żadnego problemu!

– Ależ tak, jest jeden.

Nie potrafię zrozumieć, do czego zmierza. No i proszę, nasza „normalna” rozmowa nie potrwała długo...

– Ale jaki?! – wołam zdenerwowana.

– Dlaczego tu jesteś?

Co takiego?

– Dlaczego jestem w swoim pokoju?!

– Przestań udawać, że nie rozumiesz! Dlaczego zamieszkałaś w tym właśnie mieszkaniu?

– Wyjaśniłam to od razu na początku. Ach, prawda, byłeś zbyt zajęty

olewaniem mnie, żeby postłuchać wyjaśnień.

– Evan coś mi tam mówił, ale nie wierzę w ani jedno słowo tej historii.

– Słucham? Insynuujesz, że co? Że kłamię i że wszystko ukartowałam, żeby zostać waszą współlokatorką?

– Być może! Ty mi to wyjaśnij!

– No nie, coś tu jest nie tak! Jesteś chory, Cameron! Od początku mnie o coś podejrzewasz, w przeciwieństwie do Evana, który mnie od razu zaakceptował. Zastanawiałam się nawet, czy coś zrobiłam nie tak, że w ten sposób się do mnie odnosisz, ale jednak nie, to ty jesteś żalnym dupkiem, Cameron. Nie wiem, kim jesteś ani co ukrywasz, że w ten sposób postępujesz, ale to nie powód, żeby się zachowywać wobec mnie tak podle. Teraz masz wybór: albo się zmieniasz i jesteś dla mnie miły, albo nie chcesz się zmienić i wobec tego nigdy już się do mnie nie odzywaj. Nie potrzebuję takiego dziwaka w moim życiu.

Ledwie wypowiedziałam to ostatnie zdanie, a już go pożałowałam. Byłam dla niego za ostra, choć pewnie to, co usłyszał, mu nie zaszkodzi. Ale co zrobię, jeśli faktycznie już się do mnie nie odezwie? Napięcie między nami będzie jeszcze większe i do końca semestru będę żałować, że tak wypaliłam. Jestem zbyt impulsywna. Mogę tylko mieć nadzieję, że ta rozmowa odniesie skutek i że Cameron będzie dla mnie miłszy.

Otrząsam się z tych myśli i wreszcie ośmielam się na niego spojrzeć. Źrenice ma rozszerzone. Najwidoczniej musiałam dotknąć jakiegoś czułego punktu i zranić jego drażliwe ego. Szanowny pan myślał może, że jest dżentelmenem? Pomimo odrobiny dumy z tego, że pokazałam mu jego miejsce, nie mogę przestać się obwiniać.

Cameron nie odpowiada. Odwraca się i wychodzi. Stoję wciąż bez ruchu, oparta o drzwi. Dopiero po kilku minutach otrząsam się z tego transu. Zbieram wszystkie swoje rzeczy i idę pod prysznic. Zadowolam się po prostu

strumieniem ciepłej wody, spadającym na moje ramiona. W głowie wciąż dźwięczą mi słowa konfrontacji z Cameronem. Nie powinnam była tak się zachować, to do mnie niepodobne. Jakiś głuchy hałas sprowadza mnie na ziemię. To trzaśnięcie drzwi. Wiem, że Cameron wyszedł i na pewno nie zobaczę go przed wieczorem, a może dopiero rano. Znowu zalewa mnie poczucie winy. Nie znoszę się z kimś kłócić, zawsze robię wszystko, żeby się pogodzić. Nigdy nie wiadomo, co przyniesie jutro. Gdyby Cameronowi coś się stało, nie wybaczyłabym sobie.

* * *

Niedługo będzie południowa przerwa na posiłek. Przedtem miałam ćwiczenia z francuskiego i profesor zgodził się skończyć je trochę wcześniej, żebyśmy mogli coś zjeść. Od jakichś dziesięciu minut czekam na Grace przed budynkiem sztuk pięknych.

– Lili!

Słyszając swoje imię, odwracam się i widzę zbliżającego się do mnie Enza. Ubrany jest bardzo zwyczajnie: dżinsy, adidas, białe polo. I to absolutnie wystarcza, żeby podkreślić jego urodę.

– Cześć, Enzo – odpowiadam.

– Dobrze się czujesz po wczorajszym?

– Super, a ty?

– Jeszcze lepiej od chwili, kiedy cię zauważyłem – rzuca.

Nie mogę się powstrzymać od śmiechu, słysząc tę trochę za bardzo uwodzicielską odpowiedź.

– Jesteś miernym podrywaczem. Wiesz o tym, prawda?

– Pewnie! Ale udało mi się ciebie rozbawić, a to najważniejsze.

Uśmiecham się już całkiem szczerze. Enzo ma zamiar coś powiedzieć, ale przerywa mu czyjś głos.

– Lili, tutaj jestem! – woła Grace, wychodząc z budynku.

Dołącza do nas w kilku krokach.

– Grace, przedstawiam ci Enza. Enzo, to jest Grace.

Witają się i jeszcze chwilę rozmawiamy. Enzo mówi mi, że jest na drugim roku prawa i na moje nieszczęście przypominam sobie, że Cameron też. Nie widziałam mojego współlokatora od kiedy się tak na siebie wykurzyliśmy. Byłam niemal całkiem pewną, że wyjdzie na cały dzień i że wróci wieczorem, ale tak się nie stało. Nie wiem zresztą, czy się pojawił. Czekałam na kanapie do drugiej w nocy, bo poczucie winy nie pozwalało mi spać. W pewnej chwili zrozumiałam jednak, że nie wróci, a nawet jeśli, będę ostatnią osobą, którą chciałby widzieć. Poszłam więc spać. Dziś rano spotkałam Evana i rozmawialiśmy we dwójkę przy dobrym śniadaniu. Ku mojemu zdziwieniu nie zapytał mnie wcale o Camerona, więc na pewno wiedział, gdzie jest. W końcu to jego najlepszy przyjaciel. W każdym razie to postanowione: kiedy wrócę do mieszkania, przeproszę Camerona.

W końcu Enzo się żegna i idzie do siebie. Grace i ja kierujemy się do kafeterii. Po drodze opowiadam jej o mojej wczorajszej rozmowie z Cameronom. Słucha mnie uważnie, potem zastanawia się chwilę i mówi:

– Znasz *After. Płomień pod moją skórą*, tę powieść Anny Todd?

– Tak – odpowiadam, coś podejrzewając. – Ale nie widzę związku między tą historią a Cameronom i mną.

– No oczywiście! – rzuca, przeciągając ostatnie słowo.

– Nie, Grace, przysięgam. Nie wiem, w jaki sposób tamtą historię można porównywać z relacjami moimi i Camerona.

– Na początku powieści Tessa i Hardin się nie cierpią, ale pod koniec stają się po prostu nierozłączni. Nie znasz powiedzenia, że od miłości do nienawiści jest tylko jeden krok? To doskonale pasuje do waszej sytuacji!

– Grace – mówię poirytowana. – To jest fikcja, w życiu tak się nie dzieje.

– Ależ tak, wierz mi! Jestem pewna, że przed końcem roku, i nie mówię

o roku akademickim, ale kalendarzowym, będziesz za nim szalała. A przy odrobinie szczęścia on za tobą też.

– Brałaś coś podczas weekendu, że opowiadasz takie głupstwa?

– Zupełnie nic, przysięgam! Ale w końcu przekonasz się, że to przewidziałam.

Wzdycham, a Grace patrzy na mnie z niewinnym uśmieszkiem na ustach. Wreszcie wchodzimy do kafeterii pełnej studentów. Nie mam pojęcia, skąd Grace wzięła tak kompletnie absurdalny pomysł, że kiedyś coś miałyby się wydarzyć między Cameronem a mną!

* * *

Wchodząc do holu domu studenckiego spoglądam na zegarek. Jest tuż po siódmej. Nie wydaje mi się, żeby Cameron i Evan już wrócili. Wsiadam do windy z plecakiem pełnym rzeczy potrzebnych na wykłady i z zakupami, jakie właśnie zrobiłam w kampusowym Targecie. Są takie typowo kobiece produkty, które wolę kupić sama. Naciskam guzik naszego piętra i winda rusza. Przed drzwiami mieszkania stawiam wszystko na podłodze, żeby znaleźć klucze, zaplątane gdzieś na dnie plecaka. Po wejściu z zaskoczeniem widzę plecak i kurtkę Camerona, leżące na podłodze niedaleko drzwi. Nie przypuszczałam, że już wrócił. Najpierw idę do kuchni i chowam zakupy, potem szybko do swojego pokoju, żeby zostawić plecak i zdjąć pantofle na obcasach, które uwierają mnie od rana. Wsuwam stopy w domowe papucie-myszki i nareszcie odczuwam ulgę. Nogi niosą mnie do pokoju Camerona. Pukam, ale nie słyszę odpowiedzi. Czy jest u siebie? Przecież w przedpokoju leżą jego rzeczy. Pukam znów, tym razem głośniejsz, ale wciąż nic. Aby się upewnić, czy jest w środku, naciskam klamkę, żeby tam wejść, i natychmiast tego żałuję...

Rozdział 5

Czuję się tak zażenowana, że moim jedynym pragnieniem jest zmienić się w małą myszkę i uciec przez szparkę w listwie nad podłogą. Naprawdę, nigdy nie byłam tak zakłopotana, jak teraz.

Nie wiem, dlaczego spektakl przed moimi oczami aż tak mnie bulwersuje i stoję jak przymurowana w drzwiach, z prawą ręką na klamce, z szeroko otwartymi oczami. Po kilku sekundach próbuję się ruszyć, ale jedno z oczek mojego sweterka zaczepia się o śrubkę przy klamce. Dlaczego mnie się to zdarza?

W półmroku widzę na łóżku dwa splecione ciała. Przez uchylone przeze mnie drzwi wpada do pokoju trochę światła i para bez trudu zauważa moją obecność. Tak bardzo chciałabym zrobić się całkiem maleńka! Jedna z osób się unosi, a gdy odwraca się w moim kierunku, rozpoznaję od razu Camerona. Jego oczy rzucają błyskawice. Dałabym wszystko, żeby zniknąć lub rozpułnąć się w niepamięci.

Kiedy mój współlokator zaczyna wstawać z łóżka, zamykam oczy, zanim zobaczę za dużo.

– Noż kurwa, a ty to kto? – rozlega się kobiecy głos.

Te słowa gwałtownie wrywają mnie z odrętwienia. Odwracam głowę w kierunku łóżka, wciąż mając się na baczności. Dziewczyna wciąż leży, ale teraz przykryta prześcieradłem.

– Ja... Bardzo przepraszam – wykrztuszam wreszcie.

Podnoszę oczy na Camerona: stoi tuż koło mnie, z nagim jak zazwyczaj torse, ale w spodniach od joggingu.

– Splywaj, Lili! – krzyczy, łapiąc mnie za ramię.

Wtedy zauważa, że sweter zahaczył mi się o klamkę. Gwałtownym szarpnięciem rozrywa zaczepione oczko i kilka innych przy okazji. Nienawidzę go, to jeden z moich ulubionych sweterków. Potem Cameron chwyta mnie za ramię. Choć nie miałam wątpliwości co do jego siły, i tak ucisk jego dłoni jest bardzo bolesny.

– Aj, Cameron, to boli! – mówię, usiłując się wyswobodzić.

Nie puszcza mnie jednak i ciągnie do salonu, z hałasem zamykając za sobą drzwi pokoju.

– Co cię naszło? – krzyczy.

– Myślałam, że jesteś sam – mówię cichutko.

– Jakim prawem pozwalasz sobie wchodzić do mojego pokoju?

Za kogo on się uważa? To ostatnie zdanie wyzwała moją wściekłość i zapominam o skrępowaniu.

– Uspokój się, Cameron! Tak, popełniłam błąd, ale więcej tego nie zrobię. Nie musisz tak się spinać, odpuść sobie. Weszłam do ciebie, bo chciałam cię przeprosić za wczoraj, ale to nieważne.

Nie zadając sobie trudu wysłuchania tego, co chce mi odpowiedzieć, idę do swojego pokoju. I oczywiście po drodze wpadam na przyjaciółeczkę Camerona. Mijam ją bez jednego spojrzenia.

– Mała zdzira – pada z jej ust.

– Słucham? – mówię, odwracając się do niej.

Stoję naprzeciw wysokiej brunetki ubranej w kusą czarną sukienkę. Mimo grubej warstwy makijażu pokrywającego jej twarz wydaje się bardzo ładna. Już chce mi coś odpowiedzieć, ale podchodzi Cameron i bierze ją za ramię. Dziewczyna mruży coś pod nosem, ale nie słyszę co. Ponieważ mam już dość wszystkiego na ten wieczór, wchodzę do swojego pokoju i trzaskam drzwiami.

* * *

Pochłonięta nauką, nie zauważam mijającego czasu. Kiedy podnoszę głowę, jest już prawie dziewiąta. Zaczynam być głodna, więc wstaję z łóżka, odstawiam laptop na biurko i wychodzę z pokoju. W mieszkaniu panuje cisza. Przy odrobinie szczęścia może się okazać, że moi współlokatorzy nie wrócili i będę mogła spokojnie zjeść coś przed telewizorem. Wychodząc z łazienki, wkładam sweterek i idę do salonu położyć telefon na kanapie. Potem odwracam się w stronę kuchni i z niemiłym uczuciem stwierdzam obecność Camerona przy blacie. Przygląda mi się z uwagą.

– Evan zaraz będzie z kolacją. Właśnie parkuje.

Kiwam głową. Tym razem, na szczęście, Cameron jest ubrany. Kiedy koło niego przechodzę, przed oczami przesuwają mi się niepokojące obrazy. Nie powinnam była absolutnie wchodzić do jego pokoju. I z pewnością tego więcej nie zrobię!

– Potrzebne będą sztucce?

– Nie wiem.

Na wszelki wypadek wyjmuję talerze, szklanki i widelce, które układam na stole. Chcę wrócić do salonu, żeby tam poczekać na Evana, gdy czuję dłoń Camerona na ramieniu. Odwracam się.

– Tak?

Patrzy na mnie uważnie.

– Słuchaj, Lili, co do tego, co się dzisiaj stało, to chciałem ci powiedzieć, że...

Przerywa mu odgłos otwierania drzwi. Dłoń Camerona unosi się z mojego ramienia i opada na jego udo, poruszające się nerwowo.

– Cześć wszystkim – woła Evan, wchodząc do mieszkania.

– Co chciałeś powiedzieć? – pytam cicho Camerona.

– Nic ważnego.

Jego głos znów staje się zimny i pełen rezerwy. Nigdy nie zrozumie tego chłopaka, jest taki... skomplikowany!

Gdy Evan wchodzi do kuchni z naręczem toreb, przyciskam się do ściany, żeby mógł przejść.

– Co będziemy jeść? – pytam.

– Przyniosłem sushi.

Krzywię się. Niezliczoną ilość razy próbowałam jeść surową rybę, ale niestety, nie lubię jej. Nic jednak nie mówię i siadam obok Camerona. Evan zaczyna wyjmować pudełka z papierowych toreb i stawia je na kontuarze.

– Wzięłeś dla mnie yakisobę?

– Tak, proszę. – Evan podaje mu pojemnik.

Cameron otwiera pudełko i widzę w środku podsmażany makaron. Wygląda o niebo lepiej niż sushi, które podaje mi Evan. Dziękuję mu jednak, próbując krzywym uśmiechem zatuszować grymas obrzydzenia. Szybko wstaję i wyjmuję z lodówki butelkę wody. Może łatwiej to przełknę, popijając obficie?

– Smacznego!

– Smacznego! – odpowiadam w chórze z Cameronem.

Zaczynamy jeść. Próbuję skosztować pierwsze sushi stojące przede mną, ale nie mogę tego połknąć. Dyskretnie wypluwam kęs w serwetkę.

– Coś nie tak, Lili? Nic nie jesz...

Podnoszę głowę.

– Po prostu nie jestem głodna.

– Nie lubisz sushi, tak?

Domyślność Camerona mnie zadziwia.

– Tak – przyznaję cicho. – Szczerze mówiąc, uważam, że to obrzydliwe.

– Wreszcie ktoś, kto tego nie lubi i zgadza się ze mną! – woła Cameron, unosząc ręce do góry.

Uśmiecham się.

– Bardzo mi przykro – tłumaczy się Evan. – Myślałem, że lubisz, i nic innego nie kupiłem.

– Nie szkodzi – uspokajam go. – Wezmę sobie jogurt. Nie jestem zbyt głodna.

Już mam wstać, kiedy Cameron mnie powstrzymuje:

– Proszę, weź mój makaron – mówi, podając mi pałeczki.

– Nie o to mi chodziło!

– Wiem. Ale osoby, które nie lubią sushi, muszą się wspierać – śmieje się.

– Nie będziesz już jadł?

– Nie, wystarczy mi na dziś.

– W takim razie dziękuję! – mówię zarazem zadowolona i zakłopotana.

Cameron uśmiecha się lekko i wychodzi z kuchni, zostawiając Evana i mnie.

Mój współlokator spogląda na mnie z nieznacznym uśmiechem na ustach.

– O co chodzi? – pytam.

– Nic, nic – odpowiada, wzruszając ramionami.

Kompletnie ich nie rozumiem. Całkiem skonfundowana, biorę pałeczki Camerona i zaczynam jeść.

* * *

Następnego dnia wracam do domu koło wpół do ósmej, przepracowawszy w bibliotece całe popołudnie. Po otwarciu drzwi zaskakuje mnie dochodzący z salonu gwar. To znaczy, że Evan i Cameron już są. Odkładam plecak i idę do nich. Jest tylko Evan z czterema innymi chłopakami.

– Cześć – mówię nieśmiało.

– Lili! Chodź, przedstawię ci kumpli – woła Evan.

Najpierw wskazuje ręką blondyna o zielonych oczach i wyglądzie typowego Kalifornijczyka, który od razu kojarzy mi się z Grace w męskim

wydaniu. Ma na imię Brad. Potem Evan przedstawia mi Rafaela, bruneta w charakterystycznym typie. Od razu widzę, że ma pochodzenie meksykańskie, a w każdym razie latynoamerykańskie. Trzeci chłopak ma na imię James i jest niestety podobny do Brada. Nie dziwi mnie, gdy się okazuje, że są braćmi. Różni ich tylko styl: w przypadku Jamesa raczej angielski, spokojniejszy. W każdym razie wszyscy trzej są wysocy i dobrze zbudowani, tak jak Cameron i Evan.

– Cześć, Lili!

Czwarty, siedzący plecami do mnie, odwraca się i zaskoczona rozpoznaję Enza.

– Enzo! – wołam zdumiona. – Jak się masz?

– Super, a ty?

Zbliża się do mnie i serwuje mi szybki uścisk.

– Ja też!

– Znacie się? – dziwi się Evan.

– Tak, spotkaliśmy się na kampusie – odpowiada Enzo.

Koniec prezentacji, więc siadam z nimi, obok Enza, który przesuwają się, żeby mi zrobić miejsce. Kilka minut później wchodzi Cameron z pudełkami pizzy.

W czasie jedzenia poznaję bliżej chłopaków. Wszyscy są bardzo mili. Chodzą do tej samej siłowni w pobliżu kampusu i tam się spotkali, z wyjątkiem Evana i Camerona, którzy się znają od dziecka.

– Na ten weekend zapowiadają świetne fale. Może macie ochotę posurfować na Manhattan Beach? – proponuje Rafael.

– Zdecydowanie! – woła Brad. – Już strasznie dawno tam nie byliśmy!

– Ostatni raz chyba niedługo po sztormie, wtedy, gdy deska Cama pękła na falach – mówi James.

Chłopaki wspominają dalej ten dzień, który, zdaje się, był dość bogaty

we wrażenia. Zostawiam ich rozmawiających między sobą i idę do kuchni posprzątać butelki po piwie, pozostawione na blacie, i puszki po mrożonej herbacie, którą piłam. Jeszcze tylko wyrzucić pudełka po pizzy, nastawić zmywarkę i kuchnia znów będzie czysta.

Wkładam właśnie naczynia do zmywarki, nucąc *Hold On, We're Going Home* Drake'a, gdy nagle czuję czyjeś ręce na biodrach. Wydaję okrzyk zaskoczenia, a salaterka wypada mi z rąk i rozbija się na drobne kawałki.

– Przepraszam, Lili...

To głos Enza.

– Nic się nie stało. Po prostu... mnie zaskoczyłeś.

Ślę mu szybki uśmiech i schylam się, żeby pozbierać rozbite szkło.

– Lili, pomogę ci.

– Nie, daj spokój, w porządku.

Mimo moich protestów Enzo pomaga mi i przyznaję, że doceniam jego gest.

– Dziękuję – mówię z uśmiechem.

– Bardzo proszę – odpowiada Enzo, również się uśmiechając.

Wrzucam kawałki szkła do kubła na śmieci i mówię:

– Wracaj do chłopaków, skończę sama. Uwierz, to naprawdę nic ciekawego.

– Pomogę ci – odpowiada, biorąc ścierkę z kuchennego blatu.

– Co? No nie, naprawdę!

– Nalegam. Nie jesteś moją sprzątaczką, daj spokój.

Patrzy na mnie cały czas, co mnie ogromnie peszy, więc w końcu ustępuję.

– Hej, facet, co ty tam robisz?

Nie muszę się odwracać, żeby zobaczyć, kto to mówi. Cameron.

– Pomagam Lili posprzątać. Nie widać tego? – mówi Enzo ze śmiechem.

– Tak, tak, ale dlaczego jej pomagasz? Może to zrobić sama. To chyba leży

w jej kompetencjach... Chociaż... widząc te skorupy na podłodze, nie jestem tego całkiem pewny...

No nie wierzę!

– Jesteś zwykłym palantem, Cam – odpowiada Enzo.

– Mówię poważnie. Muszę z tobą porozmawiać, więc zostaw tego Kopciuszka i chodź ze mną.

Słyszając, jakie przezwisko mi przypiął, czuję nagłą chęć rzucenia mu w twarz pierwszą lepszą rzeczą, jaka mi wpadnie w rękę. Trwa to kilka chwil, a potem wraca rozsądek. Za kogo on się uważa?

Z ciężkim westchnieniem Enzo idzie za Cameronem do salonu, uśmiechnąwszy się jeszcze do mnie, na co oczywiście odpowiadam uśmiechem. Kończę ładowanie zmywarki i po niecałych dziesięciu minutach kuchnia jest czysta i uporządkowana. I chociaż powrót do chłopaków w salonie oznacza przebywanie w towarzystwie Camerona, nie mam zamiaru się krępować. Prawdę mówiąc, nie przetrawiłam jeszcze tego „Kopciuszka”.

Idę więc powoli w stronę kanapy, na której cała szóstka siedzi z kontrolerami konsoli w rękach, i staję za nimi.

– Chodź, Lili! – przywołuje mnie Enzo, siedzący w rogu kanapy.

Kiwam głową i podchodzę do miejsca, które mi zrobił między sobą i Jamesem. Siadając, widzę, że tylko Evan, Brad, Rafael i Cameron mają kontrolery. Pozostali dwaj kibicują.

– Przepraszam za tamto przed chwilą – szepcze mi Enzo do ucha.

– Nic się nie stało.

– Ależ tak. To mój kumpel, ale nie muszę z tego powodu zgadzać się z tym, jak się do ciebie odzywa.

Jest tak blisko mnie, że czuję, jak jego ciepły oddech muska moją szyję. Jego usta są tuż przy tym czułym punkcie znajdującym się tuż za uchem. Jestem zakłopotana tą bliskością, gdy nagle ten stan przerywa wiązanka

inwektyw. Odwracam głowę.

– No kurwa, Cam, spieprzyłeś wszystko! – woła Evan, rzucając się na kanapę.

– Co się stało? – pyta Enzo.

– Przez tego osła przegraliśmy wszystko, bo gapił się nie wiadomo na co, zamiast na ekran.

Ośmielam się wreszcie spojrzeć w kierunku Camerona: jego wzrok jest skierowany na mnie. Przechodzi mnie gwałtowny dreszcz, ale sama nie wiem, dlaczego ani na sekundę nie odrywam oczu od jego spojrzenia. Cameron jest niesamowicie intrygujący. Czuję, że mnie pociąga, ale w głębi duszy wiem, że wynika to jedynie z faktu, iż w ogóle mnie nie szanuje, a ja chciałabym za wszelką cenę dowiedzieć się dlaczego. Cameron wyjmuje telefon z tylnej kieszeni džinsów. Odblokował go, bo na jego twarz pada blask z ekranu. Szybko odwracam głowę z nadzieją, że nie zauważył, jak się w niego wpatruję, słyszę jednak jego prychnięcie, wskazujące na coś przeciwnego. Psiakość!

– Chłopaki, już czas! – oświadcza Cameron normalnym, pozbawionym emocji głosem.

– Czas na co? – pytam, zaskoczona.

– Na jedną sprawę do załatwienia w mieście, moja śliczna – informuje mnie Enzo.

– Jaką sprawę?

Moja ciekawość została pobudzona do ostateczności. Wszystkie te drobiazgi pozostające bez odpowiedzi bardzo mnie intrygują. Ale ja poznam te ich rozmaite tajemnice. Słowo reportera.

– Nie możemy ci nic więcej powiedzieć – mówi Rafael.

Na usta ciśnie mi się pytanie dlaczego, ale milczę. Chłopacy podnoszą się i kierują do wyjścia, zbierając po drodze swoje rzeczy. Pierwszy oczywiście

wychodzi nie kto inny, a Cameron. Niesie duży sportowy plecak. Enzo przed wyjściem ociąga się chwilę, pochyla się do mnie i delikatnie całuje w policzek. Ten miły gest sprawia mi przyjemność. Znam Enza bardzo krótko, ale już go lubię.

– Przykro mi, Lili, ale muszę iść. Zobaczymy się niedługo?

– Tak, oczywiście.

– Proszę – mówi, podając mi swój telefon. – Wklep swój numer, prześlę ci SMS-a.

Wstukuję szybko cyfry.

– Zrobione!

Uśmiecha się.

– Skończyłeś?

Zaskakuje mnie ton, jakim Cameron zwraca się do Enza. Jakby niezbyt uprzejmy szef odzywał się do swojego podwładnego. Co on ukrywa? Co oni wszyscy przede mną ukrywają?

– Już, stary, już idę – odpowiada Enzo znużonym tonem.

Cameron odwraca się bez słowa i idzie do windy. Enzo macha mi jeszcze ręką i podąża za nim, zatrzasnąwszy za sobą drzwi. Zamykam je na klucz. Nie zrobiłabym tego, gdyby nie ten przerażający dostawca, z powodu którego teraz bardzo się pilnuję.

* * *

Jakieś drzwi otwierają się z hałasem, słychać czyjeś ciężkie kroki, coś upada i się rozbija. Budzę się we własnym łóżku, cała drżąca. Tymczasem wszędzie panuje spokój, nic nie słychać. To tylko jakiś koszmar senny. Kładę się, zamykam oczy i próbuję znów zasnąć, lecz po kilku chwilach znów coś słychać. Dźwięk jest cichy, ale wstrząsa mną dreszcz. To jakieś głosy, ledwo słyszalne szepty. Kto to? Jest dopiero druga nad ranem. Chłopcy wyszli trochę po północy, więc jak ich znam, jeszcze nie wrócili. A jeśli to ten

dostawca pizzy z kimś jeszcze przyszli obrabować mieszkanie? I co zrobię, jeśli mnie znajdą? Aż mi się robi zimno. Biorę ze stolika nocnego telefon i wybieram numer Evana. Na moje prawdziwe nieszczęście nie odbiera, od razu włącza się poczta głosowa. Nie mam oczywiście numeru telefonu Camerona. Próbuję jeszcze raz zadzwonić do Evana, ale wciąż bez skutku. Przede wszystkim nie powinnam panikować.

Odnoszę wrażenie, że głosy się zbliżają. Nie mogę tu zostać, skoro nie wiem, skąd pochodzą ani co mi może zagrażać. Wskakuję z łóżka zarazem najszybciej i najciszej, jak potrafię, i sięgam po ubranie. Potem zrzucam bieliznę z jednej z półek i z całej siły szarpię nią, żeby ją wyciągnąć. Nie pozostaje mi nic innego, jak wyjść z pokoju i zatłuc półką włamywaczy. Łatwiej powiedzieć, niż zrobić... Zdobynam się na odwagę i po cichutku wychodzę z pokoju. Korytarz pogrążony jest w ciemnościach, ale w salonie widać słabe światło. Zbliżam się ostrożnie i to, co widzę, mrozi mi krew w żyłach. Niezdolna do najmniejszego ruchu, osuwam się na podłogę.

– Lili, Lili...

Czuję czyjeś dłonie na swoich ramionach i w następnej sekundzie ktoś mną potrząsa. Oczy mam wciąż zamknięte i nie mogę ich otworzyć. Bolą mnie plecy – uświadamiam sobie nagle, że to z powodu upadku. A przecież próbowałam oprzeć się o ścianę. Stanowczo jestem zbyt wrażliwa. W pierwszej chwili odczułam ulgę, widząc moich obu współlokatorów, a potem wszystko się zmieniło. Zobaczyłam na podłodze krew, ale przede wszystkim umazanych nią Evana i Camerona. Ten okropny widok w połączeniu ze stresującą myślą o włamywaczach spowodował, że się kompletnie rozsypałam i w ułamku sekundy ziemia usunęła mi się spod stóp.

– Lili – słyszę znowu.

Tym razem otwieram oczy i pierwsze, co widzę, to zaniepokojona twarz Evana. Wciąż leżę na podłodze. Evan nie traci czasu, unosi mnie, otacza

ramionami i przytula. On, zwykle tak rozluźniony, wydaje mi się teraz niezwykle spięty. Odwzajemniam jego uścisk w nadziei, że go uspokoję.

– Evan, czuję się dobrze – mówię, odsuwając się od niego.

– Przestraszyłaś mnie, kiedy upadłaś.

– Wiem... Ale kiedy zobaczyłam Camerona, ciebie, krew, spanikowałam, bo nie wiedziałam, co się dzieje, i zemdlałam. Ale teraz jest już dobrze, nie przejmuj się.

Evan uśmiecha się lekko, ale dobrze widzę, że ten uśmiech znika, kiedy spogląda na kanapę i wciąż siedzącego na niej Camerona. Pomaga mi wstać i idzie do łazienki. Podchodzę do Camerona. Widząc z bliska jego opuchniętą twarz, nie mogę powstrzymać okrzyku:

– Boże! Co się stało?

– Wpadliśmy obaj na jakąś bandę i biliśmy się – odpowiada Cameron obojętnie, mimo spuchniętej wargi.

Kręcę głową i odwracam się do Evana wychodzącego z łazienki z naręczem rozmaitych specyfików.

– Daj, pomogę ci – mówię.

Dziękuję mi lekkim uśmiechem. Biorę środek odkażający i kilka gazików, żeby je przyłożyć do zranień na twarzy Camerona.

– Może szczypać.

– Jestem przyzwyczajony – odpowiada Cameron.

Skrapiam gazik płynem odkażającym i przybliżam do rozcięcia na lewym policzku Camerona. Gdy przykładam kompres, Cameron cofa się i lekko krzywi.

– Chłopaków nie ma z wami? – pytam, dotykając delikatnie ranki.

– Nie, wrócili do siebie – odpowiada Evan. – Zdejmij koszulkę – mówi, zwracając się do Camerona.

Cameron ściąga polo, a ja nie mogę się powstrzymać od okrzyku

przerażenia, widząc wielkie krwiaki na jego torsie.

– Zagoi się – uspokaja mnie Evan, dotykając mojej ręki. – Już to przerabialiśmy.

– Co? – pytam.

– Co co? – dopytuje Cameron.

– Wszystko! – wołam. – Wracacie późno, zakrwawieni... kiedy była tu Grace i zdarzyła się ta historia z dostawcą, bardzo dziwnie zareagowaliście. Wiem, że coś ukrywacie, i chcę wiedzieć co.

– To przestań chcieć, Lili. To nie twoja sprawa. Daruj sobie.

Ton Camerona nie zachęca do rozmowy, ale drążę dalej:

– Kim wy jesteście? Gangsterami? – pytam ironicznie, co powoduje, że Cameron rzuca mi ponure spojrzenie. – Albo zaraz, dealujecie? Zabijacie ludzi? Tak?

Ostatnie słowa wymawiam podniesionym tonem.

– Zamknij buzię, Lili! Nic nie wiesz i nigdy się nie dowiesz.

– Odpuść sobie, Lili – mówi spokojniej Evan.

– Obaj jesteście żałośni.

Te słowa są dalekie od wyrażających współczucie, ale tylko takie udaje mi się wyartykułować. Przychodzą mi do głowy inne obelgi, ale wolę je przegonić – nie chcę kląć jak szewc. Zresztą to i tak byłoby na nic, bo Cameron nic więcej mi nie powie.

Evan milczy i spuszcza głowę, cały czas zajmując się torsem przyjaciela, który kolejny już raz tego wieczoru śle mi mordercze spojrzenie.

Jestem na nich wściekła. Ale chyba jeszcze bardziej jestem wściekła na siebie. To prawda, nie powinnam chcieć wiedzieć, co przede mną skrywają, nie jestem ich przyjaciółką, tylko współlokatorką. Nie muszą mi się zwierzać. A jednak jest to silniejsze ode mnie. Czuję się uwikłana w ich sprawy. Muszę wiedzieć, kim naprawdę są i co takiego tajemniczego robią.

Mój instynkt rzadko mnie zawodzi, a już w tym przypadku na pewno mogę mu zaufać.

Myśleli, że uwierzę w ich „Wpadliśmy obaj na jakąś bandę i biliśmy się”. Otóż nie. Nie wierzę. Gdyby się naprawdę bili, to jak wytłumaczyć fakt, że tylko Cameron jest ranny? To najlepszy przyjaciel Evana i ten nigdy by nie pozwolił, żeby Cameron bił się sam, bez jego pomocy. To ich tłumaczenie nie trzyma się kupy. Tak samo jak zachowanie chłopaków, kiedy Cameron oświadczył, że już muszą iść. Teraz przypominam sobie niewielką zmianę w ich zachowaniu. Wydawali się bardziej skoncentrowani, mniej radośni niż przez cały wieczór. Postanawiam jednak nic już więcej dziś nie mówić; niepotrzebny nam o tej godzinie wybuch nowego konfliktu.

Evan i ja dalej opatrujemy Camerona. Evan zajmuje się jego siniakami, a ja twarzą. W ciągu tych kilku minut milczenia panujące między nami napięcie osłabło – ku mojej wielkiej uldze.

Zostały do opatrzenia tylko usta, mam wrażenie, że najbardziej zranione. Biorę kolejny gazik i nasączam go środkiem dezynfekującym. Aby móc lepiej oczyścić ranę, siadam obok Camerona. Jego poplamione krwią spodnie dotykają odsłoniętej skóry mojego uda. Nie zauważam nawet, że moja pierś, zakryta podkoszulkiem, przywiera do torsu i ramienia Camerona. Ten kontakt, choć całkiem niewinny, wzbudza we mnie masę nieznaną do tej chwili doznań. Gardło mam suche, dostaję gęsiej skórki. Jestem tak blisko Camerona, że czuję bicie jego serca. Jest zadziwiająco szybkie, i jestem pewna, że moje bije tak samo szybko. Nie znoszę tych odczuć pojawiających się, gdy jestem blisko niego. To chyba po prostu zauroczenie. Cholerna słabość do kogoś szczególnie przystojnego i muskularnego. Wyrażone tymi słowami to brzmi strasznie powierzchownie... Nie jestem tego typu osobą. Muszę się kontrolować.

Przełykam ślinę, starając się opanować, i odwracam się. Przerywam

kontakt naszych ciał, pochylając się znów nad niskim stołem przed kanapą, żeby wziąć ostatni gazik i skończyć opatrunek.

Siadam na kanapie, a Cameron odwraca do mnie głowę. Przytrzymuję jego podbródek od dołu, żeby się nie ruszał i żebym mogła założyć opatrunek. Dopiero po kilku chwilach stwierdzam, że nasze twarze są bardzo blisko siebie. Za blisko. Dotykając lekko wargi Camerona gazikiem, spoglądam przez chwilę na jego oczy. Źrenice ma utkwione w jednym punkcie i od razu zauważam, że wbija spojrzenie w moje wargi. To ogromnie krępujące. Czuję, jak mój puls przyspiesza. Nie potrzebuję lustra, żeby się przekonać, jak moje policzki się zaróżowiły, a może nawet zaczerwieniły. Na szczęście dla mnie w słabym oświetleniu te kolory nie rzucają się w oczy. Wtedy Cameron odrywa wzrok od moich warg i patrzy mi w oczy. Lili, skoncentruj się. Mocno zakłopotana, szybko kończę przemywanie wargi.

– Jutro już będzie lepiej – oznajmia Evan.

Kiwam głową i wstaję. Cameron wciąż się we mnie wpatruje, a ja nerwowo obciążam nogawki szortów, służących mi za piżamę. W tej chwili żałuję, że noce w Los Angeles nie są chłodniejsze i że nie mam na sobie dobrych, starych jegginsów.

– Chcecie się czegoś napić? – pytam, szukając pretekstu, żeby wyjść z pokoju.

– Szklankę mleka, chętnie – odpowiada Evan. – A ty, Cam?

– Poproszę o wodę.

Idę od razu do kuchni i wyjmuję z szafki trzy szklanki. Sobie nalewam wody, od razu wypijam, po czym napełniam dwa pozostałe naczynia i idę do salonu, gdzie wciąż siedzą Cameron i Evan.

– Proszę – mówię, podając im szklanki.

– Dzięki – odpowiada Evan, a Cameron zadowala się lekkim uśmiechem opuchniętych jeszcze warg.

Atmosfera w pokoju jest wciąż dość ciężka.

– Idę się położyć. Dobranoc.

– Dobranoc, Lili, i jeszcze raz dziękuję! – mówi Evan, uśmiechając się. Ja też posyłam mu uśmiech.

Wchodzę jeszcze do łazienki, żeby umyć ręce, na których zaschła krew. Silny zapach środka odkażającego uderza mi do głowy. Teraz chcę tylko jak najszybciej znaleźć się znów w łóżku! Jestem prawie pod drzwiami mojego pokoju, gdy nagle czuję na ramieniu czyjąś rękę. Zaskoczona widzę, że to Cameron.

– Lili?

W jego głosie nie słychać zwykłej pewności siebie. Wydaje się wahać. „Cameron” i „wahać się” to słowa, które nie pasują do siebie w jednym zdaniu.

– Tak?

– Ja... To znaczy... Dziękuję – bąka.

Dziękuję? Czy ja śnię, czy Cameron okazał trochę wdzięczności? Chyba jednak muszę śnić i za chwilę na pewno obudzę się w moim wygodnym łóżku.

– No... Nie ma za co. – Teraz to ja się zająknęłam.

Dlaczego zawsze, gdy jest tak blisko mnie, całkiem tracę pewność siebie?! Dzisiaj to chyba już trzeci albo czwarty raz. Dlaczego nie unoszę dumnie głowy, nie napinam muskułów, żeby mu się postawić? Dlaczego? *No bo nie masz muskułów*, kpi sobie mój trzeźwy umysł. Czy on nie może się zamknąć? Staram się znaleźć odpowiedzi na moje pytania.

– Kto ma się zamknąć? – pyta Cameron.

Boże drogi, nie mówcie mi, że powiedziałam to zdanie głośno! Jak by ujął Charlie, syn mojego ojczyma, to już obciach. W tym momencie zgadzam się absolutnie i z nim, i z jego określeniem.

– Ależ tak, Lili, powiedziałaś to zdanie głośno, ale nie martw się, to nie jest obciach, to superobciach. No więc dobranoc – rzuca Cameron, odwraca się na pięcie i idzie do swojego pokoju.

Poprawka. Nie zmienił się, nawet o włos.

Pospiesznie wchodzę do siebie, zamykam drzwi i opieram się o nie. Chyba wisi nade mną klątwa. Karma na pewno ma mi coś za złe, problem tylko w tym, że nie mam najmniejszego pojęcia, co to jest.

Przestaję suszyć sobie tym głowę i wskakuję do ciepłego łóżka. Kilka godzin snu – oto, czego mi trzeba.

Rozdział 6

Skończyłam zajęcia ponad godzinę temu i przede mną nareszcie weekend. Ten tydzień był strasznie długi i przeładowany różnymi zajęciami, muszę się teraz odprężyć. Dzwonię więc do Enza i proponuję wspólne bieganie. Wymarzony czas na jakiś sport na świeżym powietrzu, bo nie jest zbyt gorąco. Umawiamy się na czwartą przed moim akademikiem, zostaje mi więc trochę czasu na przygotowanie.

Pół godziny później wychodzę z domu, gotowa do biegania. Mam na sobie moje różowe adidas, legginsy i krótką koszulkę.

Spoglądam na zegarek – jeszcze nie ma czwartej, przychodzę zawsze lekko przed czasem. Korzystam z tych kilku minut oczekiwania i zaczynam się rozgrzewać.

– Cześć, Lili!

Odwracam się i oczywiście widzę Enza idącego w moim kierunku ze swym wiecznym uśmiechem na ustach. Można by rzec, że to miła odmiana po Cameronie. Co do tego ostatniego, to w minionym tygodniu prawie go nie widziałam. Jego zranienia są już prawie niewidoczne, ale wciąż ma kilka zasinień i nie zagoiła mu się jeszcze warga. Kiedy się dobrze zastanowić, to widuję Camerona tylko w weekendy. Nie żeby mi te nieliczne spotkania przeszkadzały, oczywiście że nie. Zdając sobie sprawę, że moje myśli krążą wyłącznie koło Camerona i chcąc położyć temu kres, zwracam się do Enza.

– A kuku! – wołam ze śmiechem.

– Gotowa?

– A jak myślisz?

I nie czekając dłużej, zaczynam bieg. Słyszę, jak Enzo się śmieje i rusza za mną. Ponieważ wiem, że nie wytrzymam tak wysokiego tempa, zwalniam i truchtamy sobie spokojnie. Czuję, że Enzo bardzo się stara, żeby jego kroki nie były o wiele dłuższe niż moje. Jestem mu za to wdzięczna, inaczej z pewnością bym za nim nie nadążyła. Po dobrej półgodzinie biegu czuję, że mam wyschnięte gardło, i proszę Enza o zatrzymanie się na chwilę przy którymś z ujęć wody, zainstalowanych w alejkach kampusu. Zgadza się, a ja korzystam z tej chwili przerwy, żeby złapać oddech. Dają się odczuć ostatnie tygodnie, kiedy nie uprawiałam sportów, między innymi z powodu operacji. Już sobie wyobrażam, jak będę obolała, kiedy wstanę jutro rano.

– Lili?

– Tak?

– Co byś powiedziała na wyjazd z nami jutro?

Przypominam sobie ich rozmowę z wtorku wieczorem.

– Posurfować?

– Tak – odpowiada z uśmiechem.

– Ale ja nie umiem surfować!

– Nie szkodzi, nauczę cię.

– Dzięki za propozycję, ale chyba nie byłabym mile widziana w waszym towarzystwie.

– No chyba żartujesz? Chłopaki już cię uwielbiają!

– Zapominasz o Cameronie – rzucam.

– Nie przejmuj się Cameronem. Zachowuj się tak, jakby go nie było. Przecież nie podporządkujesz mu wszystkiego?

– Masz rację, ale jednak nie leży mi ten wyjazd.

– Nawet dla wspaniałości plaż Zachodniego Wybrzeża i... dla mnie?

Podnoszę głowę i widzę, że przygląda mi się spod oka.

- Wiem, co robisz, i to ci się nie uda!
- Lili, proszę, pojedź z nami!
- Enzo, nie mam ochoty.
- Będzie wesoło, zobaczysz. No zgódź się!
- Nigdy nie odpuszczasz?

Kręci głową. No dobra, jeden dzień na plaży to chyba nic złego.

- No już dobrze, pojedę – wzdycham ciężko.
- Super!

No tak, super. Nie mam pojęcia, czego się spodziewać: dobrej zabawy czy raczej nudy? Czy chłopcy będą dla mnie mili, skoro w pewnym sensie się wcinam w ten ich surfowo-odpoczynkowy wyjazd? Nie wiem, jaki będzie ten dzień, ale czuję, że niespodzianek nie zabraknie.

Korzystając z okazji, żeby dowiedzieć się czegoś więcej, pytam:

- Aha, Enzo, a co się zdarzyło we wtorek wieczorem?

Odwraca się do mnie ze zmarszczonymi brwiami.

- Jak to: co się zdarzyło?

- No co się stało Cameronowi. Wrócili z Evanem późno, a on był ranny.

Powiedzieli mi, że starli się z jakąś bandą.

- Bo to prawda.

– Ale to dziwne, że tylko Cameron był pokaleczony. Bo Evan nie i ty też nie, jak mi się wydaje.

- Cam szybko zareagował i dali spokój. Nie było czasu, żeby się włączyć.

- Naprawdę? – Jestem pełna sceptycyzmu.

Szybko kiwa głową.

- Często wam się zdarzają tego rodzaju... problemy?

- Nie, prawie nigdy.

Wróciliśmy przed akademik.

- Czyli widzimy się jutro?

– Tak – odpowiada Enzo. – Wpadnę po ciebie o trzeciej. Może być?

– Świetnie! Miłego wieczoru, Enzo.

– I wzajemnie!

Żegnam się i wracam do domu. Absolutnie nie wierzę w tę historyjkę. Chociaż Enzo robił wrażenie pewnego siebie, nie jąkał się. Tylko że to nie pasuje do wersji Evana, bo on mi mówił, że byli sami, tylko on i Cameron. Czemu Enzo mnie okłamuje? I gdzie w tym wszystkim jest Evan? Jak to on się wyraził? Jestem całkiem dezorientowana. „Wrócili do siebie”. Gdy sobie to przypominam, zauważam, że nie sprecyzował, kiedy mianowicie wrócili do siebie. Jeśli chcę sprawdzić, który z nich kłamał, muszę określić moment ich rozstania.

Wdycham głęboko, pokonując kolejne piętra. Ich paczka wydaje mi się dość zgrana. Wobec tego czemu Cameron miałby zostać sam w chwili niebezpieczeństwa i dlaczego jego przyjaciele nie weszli do mieszkania i nie upewnili się, że z nim wszystko w porządku? Wyraźnie coś tu nie gra. Klecąc w głowie jakiś plan, obiecuję sobie porozmawiać o tym w poniedziałek z Grace.

Porządny prysznic na pewno uporządkuje te rozważania. A przy odrobinie szczęścia strumień wody splucze te moje myśli, które w zadziwiający sposób wciąż kręcą się wokół osoby mojego tajemniczego współlokatora.

* * *

Wychodzę z łazienki, szczelnie owinięta ręcznikiem, i idę do pokoju, żeby się ubrać. Mój wybór pada na długą, białą sukienkę i odpowiednią bieliznę. Jeśli wystarczy mi energii, może przed kolacją pójdę do księgarni po jakąś książkę. Wychodząc z pokoju, natykam się na Evana.

– Hej, Lili, co ty na to, żeby wybrać się po coś do ozdobienia mieszkania? Tak żeby do tego, co jest, dorzucić jakiś drobiazg w twoim stylu?

– Och, wspaniale! – wołam, zachwycona tą propozycją.

– Zapytam, czy Cam będzie chciał z nami pojechać. Za jakieś dwadzieścia minut będzie dobrze?

– Doskonale!

Evan wyciąga telefon i dzwoni do Camerona, bo nie ma go jeszcze w domu.

Zgodnie z umową dwadzieścia minut później wszyscy troje jesteśmy już w samochodzie. Cameron włączył muzykę, zapytawszy Evana, czy mu to nie przeszkadza, wcale jednak nie wziął pod uwagę mnie, siedzącej z tyłu. Urocze. Otwieram okno i pozwalam, by kalifornijski upał pieścił moją twarz.

Zatrzymujemy się przed dość eleganckim sklepem z artykułami dekoracyjnymi. Myślałam, że pojedziemy tylko do Ikei, ale najwyraźniej się myliłam. Byłam już w takim sklepie z mamą, kiedy zamieszkałyśmy z ojczymem i Charliem, i wiem doskonale, że to nie jest na studencki budżet. Cameron wchodzi tu jednak beztrąsko i pozdrawia sprzedawczynię po imieniu. Stoję jeszcze przed sklepem, kiedy to słyszę i wznoszę oczy do nieba: kolejna fanka Camerona. Spotkałam już jedną na zajęciach z dziennikarstwa. Nie pamiętam jej imienia, ale doskonale wiedziała, że mieszkam z Cameronem Millerem. Wzdycham ciężko na samą myśl o tym. Evan odwraca się do mnie.

– Idziesz, Lili?

Wchodzę więc i stwierdzam, że fanka Camerona ma chyba z pięćdziesiąt lat i że zna także Evana. Cofam to, co pomyślałam wcześniej... Sklep jest duży. Od frontu stoją meble dobrej jakości i widzę między nimi kanapę identyczną jak nasza. Patrząc na cenę: dziewięćset dolarów. Jedno jest pewne: moja noga więcej tu nie postanie. W głębi sklepu znajduje się więcej artykułów przemysłowych. Trochę tak, jak gdyby wejście do butików miało wprowadzać do „wielkiego formatu”, a skład znajdował się w głębi. Rozglądam się wokoło i niespodziewanie widzę całkiem fajne rzeczy

w cenach do przyjęcia. Interesuje mnie kilka przedmiotów, robię więc krótkie notatki, o czym powiedzieć chłopakom.

Mój wzrok przyciąga typowo dziewczynska lampa. Taka właśnie jest mi potrzebna. Doskonale wiem, gdzie w mieszkaniu ją postawić, ale przedtem muszę po nią sięgnąć. Jest jednak umieszczona zbyt wysoko jak na mój wzrost. Przeklinając, szukam jakiegoś stołeczka czy drabinki. Nie ma ich nigdzie, ale za to widzę Camerona.

– Cameron – zwracam się do niego. – Mógłbyś sięgnąć po tę lampę z haftowanym abażurem, o, tamtą?

Spogląda na mnie z góry z rękami skrzyżowanymi na piersiach. Powiedziałabym nawet, że mierzy mnie wzrokiem. Natychmiast żałuję, że poprosiłam go o przysługę. A może jednak nie jest taki całkiem bez serca, jak się wydaje, i pomoże dziewczynie w potrzebie?

– Nie.

Zaskoczona i trochę urażona, powtarzam:

– Proszę!

– Nie, nie mam ochoty.

– Mówisz poważnie?

Kiwa głową, a w jego oczach widzę coś w rodzaju niezdrowego rozbawienia. Ten facet to istny diabeł. To jedyne wyjaśnienie.

– Dlaczego?

– Niektórych rzeczy nie da się wyjaśnić... Na przykład tego, że nie mam ochoty ci pomóc. Możesz po prostu podrośniesz, jak ja. No jak, Liliputko? – dodaje z szerokim uśmiechem.

– Jesteś idiotą, naprawdę.

– No co? Nie jesteś mieszkanką krainy Liliputów? A sądząc po twoim wzroście, można by tak pomyśleć. Mógłbym cię włożyć do kieszeni dzinsów.

Już to kiedyś słyszałam, ale to było w liceum. Cameron jednak musiał

przeżuwać te słowa od kilku dni. Uważam je za nie do przyjęcia. Jestem nimi głęboko zraniona i czuję, że wilgotnieją mi oczy. Jestem bezbronna. Wzbiera we mnie uraza, ale nie chcę pokazać, jak bardzo mnie dotknął, więc odwracam się i ruszam w poszukiwaniu sprzedawcy, który mi pomoże. Najwyraźniej jednak Cameron jeszcze nie skończył, bo słyszę, jak mnie woła:

– Liliana, zaczekaj!

Nie zatrzymuję się, choć gdy słyszę, jak wymawia moje pełne imię, czuję się dziwnie.

– Żartowałem. Zaraz ci ją podam.

– Dzięki, ale już nie potrzebuję twojej pomocy.

W głównej alei widzę sprzedawcę pchającego wielki wózek z pudłami. Wołam do niego:

– Przepraszam! Czy mógłby mi pan pomóc? Jestem za niska, żeby sięgnąć po lampę.

– Z przyjemnością – odpowiada chłopak, zbliżając się do mnie.

Prowadzę go do miejsca, gdzie jest moja lampa, i widzę tkwiącego tam nadal Camerona. Sprzedawca wspina się na palce i wyciąga na całą wysokość, aż widzę pod koszulką jego muskuły. Jest naprawdę męski i nawet dość przystojny.

– Służę pani!

Dziękuję mu.

– I może pan mówić do mnie Lili – dodaję z uśmiechem. – Na pewno jeszcze się tu spotkamy, to piękny sklep.

– Ja jestem Ruben. Jeśli będzie pani potrzebować jeszcze czegoś, jestem tam – odpowiada, wyciągając do mnie rękę.

Nie wiem, czy to zgodne z tutejszą etykietą, ale wpatruje się we mnie wielkimi oczyma, a jego południowy akcent jest bardzo sympatyczny. Podaję mu rękę.

- Miło mi, Ruben. Od dawna pan tu pracuje?
- Dopiero kilka tygodni. To praca dodatkowa, po zajęciach.
- Ja też jestem studentką! A ty na jakim kierunku?
- Na...
- Skończyli państwo?

Cameron przerywa mu, a ja w myślach cieszę się, słysząc jego gderliwy ton.

– Jakiś problem? – pytam, odwracając się do niego.

– Nie, żaden! Przypominam ci tylko, że jesteśmy w sklepie, a nie na stronie grzesznych serwisów randkowych, które tak cenisz. „On” lepiej nich wraca do pracy, zamiast flirtować z klientkami. Nie jestem pewien, czy tego rodzaju usługa figuruje w regulaminie sklepu. Chyba że daje pan jakieś zniżki klientkom, od których udało się wyciągnąć numer telefonu. Jestem pewien, że Davina ucieszy się z tej informacji!

Ruben patrzy na mnie, coraz bardziej czerwony na twarzy. Odchodzi, życząc nam miłego popołudnia.

– Dziękuję za lampę, Ruben!

Odwraca się do mnie z uśmiechem, ale unika mojego wzroku. Czuję się potwornie winna, że postawiłam go w takiej sytuacji. I nagle przypominam sobie, kto do tego doprowadził. Cameron wygląda na naprawdę rozzłoszczonego, ale ja jestem jeszcze bardziej wściekła.

– Grzeszne serwisy randkowe? Jesteś z siebie dumny?

– Raczej tak. Nawiasem mówiąc, powinnaś mi podziękować. Zerwałby z ciebie te twoje bawełniane majteczki tak szybko, że nawet byś nie zauważyła. Znam takich gości. On ma gdzieś dziewczyny, szczególnie takie jak ty.

– Co to mianowicie znaczy? Wiesz co? Nie chcę o tym słyszeć. Wiem tylko, że wprowadziłeś w zakłopotanie sprzedawcę wyłącznie dlatego, że podałeś

mi lampę, czego ty nie chciałeś zrobić. Na szczęście nie jestem twoją matką, bo musiałabym się za ciebie wstydzić.

Cameron chce coś powiedzieć, ale mu przerywam:

– Nie mam pojęcia, z jakiego środowiska pochodzisz, ale poniżanie ludzi nie jest zabawne, Cameron. Jest żałosne. Tak postępuje nie mężczyzna, tylko mały, zepsuty, rozpieszczony chłopiec.

Milknie. Z jego twarzy bije niewyobrażalna wściekłość, ale w oczach widzę zamęt. Zaciska wargi i szykuje się do jakiejś ostrej repliki. Już na nią czekam, a tymczasem za jego plecami rozlega się głos Evana:

– Znowu jakieś fochy? Co się dzieje?

– Zupełnie nic. Idziemy do kasy?

Evan kiwa głową. Szybko chwytam wózek i odchodzę. Nie chcę, żeby Evan się martwił albo żeby Cameron wziął go na świadka swoich racji. Ten chłopak naprawdę mnie denerwuje. Potrzebuję dobrych kilku chwil, żeby moja twarz przybrała znów normalny, uprzejmy wyraz.

Przed kasą stajemy w kolejce. Płaci Evan, zapewne pieniędzmi z osławionej wazy. Wkładamy do bagażnika cztery torby i odjeżdżamy.

– Lili, fajna jest ta mapa świata, którą wybrałaś – mówi Evan, włączając się do ruchu.

– Tak, spodobało mi się, że można robić zdrapki odwiedzonych krajów, żeby tam wkleić zdjęcia.

Evan potwierdza ruchem głowy.

– Możesz mnie podrzucić do Leili? – rzuca po chwili Cameron, który od ruszenia spod sklepu nie powiedział ani słowa.

– No... tak. Nie chcesz zjeść z nami u Joego?

– Nie, zmiana planu.

Krzywię się. Na pewno to ja jestem powodem tej „zmiany planu”.

– Ale wracasz dziś?

– Nie wiem. Przyślę ci SMS-a.

– W porządku.

Evan zmienia więc nieco trasę, żeby zawieźć Camerona do jego dziewczyny. Ten wysiada z samochodu, nawet na mnie nie spojrzawszy, i trzaska drzwiami. Przesiadam się na jego miejsce.

– Ale humorek!

Evan kiwa głową.

– Nie wiem, co go ugryzło. Cały Cam. Bierzemy coś na wynos?

– Jasne.

Evan rusza. Kilka minut później wjeżdżamy na prawie pusty parking restauracji. Wysiada, żeby złożyć zamówienie, i pyta, co wziąć dla mnie. Ponieważ nigdy tu nie byłam, decyduję się na to, co on. Po epizodzie z sushi Evan poprosił mnie o listę dań, których nie lubię, i takich, które znoszę w małych ilościach. Troszczy się o mnie. To nawet miłe dzielić mieszkanie z kimś tak uprzejmym. Z biegiem czasu coraz bardziej traktuję Evana jak starszego brata.

Siadamy w pobliskim parku, żeby spokojnie zjeść, korzystając z ostatnich promieni słońca. Usiłuję nie myśleć o Cameronie, ale jednak całkiem mi popsuł obiecujące popołudnie. Dlaczego tak potraktował tego sprzedawcę i skąd ten cień rozpaczy w jego oczach? Trochę mam sobie za złe, bo w głębi duszy pragnęłam go przytulić i spytać, o co chodzi. No ale to jest Cameron, mój okropny, humorzasty współlokator. Nie mogę zrobić tego, co chcę, i to trochę rani moją dumę superbohaterki. Lubię troszczyć się o ludzi, nie cierpię widzieć, że są nieszczęśliwi. Taka już jestem, nikt nie może mnie zmienić.

Evan próbuje mnie rozerwać, a ja idąc do samochodu, pytam go o jego zajęcia. Jutro będzie ciężki dzień. Będę musiała znosić Camerona i jego paskudny charakter przez całe popołudnie...

* * *

Z głową opartą o szybę samochodu Enza patrzę na sunące przede mną drogę i krajobraz. Co mnie podkusiło, że zgodziłam się jechać z nimi posurfować? *Prawdopodobnie słodkie oczy twojego kierowcy* – przypomina mi mój wewnętrzny głos. Z tego, co słyszałam od chłopaków, rozumiałam, że są dobrymi surferami... Będę więc dla nich tylko kulą u nogi. Co więcej, dzisiejsza pogoda przypomina raczej porę zimowych huraganów. Krople deszczu rozbijają się na przedniej szybie samochodu i wydaje się, że wiatr lada chwila nas przewróci. Bardzo to dalekie do stereotypowego obrazka kalifornijskiego surfowania w pełnym słońcu, gdy wszyscy imprezują na plaży w kostiumach kąpielowych.

W miarę jak zbliżamy się do Manhattan Beach, mój lęk narasta. Nie boję się wody, dobrze pływam, ale nie pasjonują mnie ekstremalne warunki. Igranie z ogniem nie leży w moich zwyczajach. Chociaż dzisiaj jest to raczej igranie z wodą. Natomiast Enzo prezentuje ten sam uśmiech, z jakim przyjechał po mnie do akademika.

– Lili, przestań się stresować, będzie dobrze!

– Skąd wiesz, że się stresuję?

– Stąd. – Wskazuje na mój pas bezpieczeństwa. – Od samego wyjazdu nie przestajesz go miętosić.

Spuszczam oczy i rzeczywiście, widzę, że wciąż go składam i zwijam. Najgorsze, że dopiero teraz zdałam sobie z tego sprawę, a poza tym nie jestem pewna, czy bez uwagi Enza w ogóle bym to zauważyła. Ostatecznie puszczam pas i kładę dłoń płasko na kolanach.

Droga z kampusu na Manhattan Beach trwa dość długo, bo plaża znajduje się daleko za miejskim lotniskiem i wciąż trafiamy na korki. Ponieważ ciepłota i ja to dwie różne rzeczy, dość szybko się irytuję i zaczynam wiercić na siedzeniu.

– Za ile tam dojedziemy? – pytam Enza.

– Za jakieś dwie minuty.

No genialnie. Teraz, kiedy już wiem, że zaraz będziemy na miejscu, chciałbym tylko jednego: żeby podróż trwała jeszcze przynajmniej dziesięć minut, co dałoby mi czas na psychologiczne przygotowanie się do surfowania w taką pogodę z Cameronem i jego przyjaciółmi. No ale dobrze, jak powtarza moja mama, zawsze trzeba umieć się dostosować. Mogłabym przecież być w sytuacji dużo gorszej niż ta.

Enzo skręca w prawo i wjeżdżamy na jakąś piaszczystą drogę. Zresztą nie wiem, może to ziemia, nie piasek. W każdym razie jest tu pełno dziur, o wiele za dużo dziur. Pick-up Enza wciąż podskakuje, a moje plecy uderzają o oparcie za każdym razem, kiedy na jakąś trafiamy. Omal nie dostaję mdłości, a to uczucie szczególnie krępujące i niemiłe.

– Dlaczego nie pojechałeś jakąś normalną drogą zamiast tą paskudną, krętą i dziurawą?

Enzo śmieje się z mojego naburmuszonego tonu.

– Zaraz zobaczysz dlaczego – odpowiada, puszczając do mnie oko.

Siedzę nadąsana i nakazując sobie cierpliwość, czekam, aż dojedziemy do celu. Wkrótce samochód zatrzymuje się, a Enzo gasi silnik.

– Jesteśmy na miejscu, Lili.

Wysiada. Otwieram drzwiczki, żeby do niego dołączyć, ale gwałtowny podmuch wiatru wyrywa mi je z ręki. Na szczęście obok nie stoi żaden samochód.

– O cholera! – rzucam.

– To nic, chodź. Chłopaki już są.

Zamykam drzwi i dołączam do Enza, który wyjmuje z tyłu pick-upa deskę i bagaże. Rozglądam się wokół i widzę dwa samochody. W jednym rozpoznaję auto Camerona.

Niewielki parking, na którym się zatrzymaliśmy, znajduje się u stóp piaskowej wydmy, więc z miejsca, gdzie stoję, nie mogę zobaczyć plaży. Wiem tylko, że w miarę jak się do niej zbliżamy, wiatr dmie coraz silniej. I po co ja się zgodziłam na tę wyprawę?

Gdy stajemy na szczycie wydmy, widok przed nami zapiera mi dech w piersiach: długa, piaszczysta plaża, a na wprost wzburzony ocean. Przypomina mi to wakacje spędzone u taty w Brazylii. Tutaj jednak fale są wyższe i wydają się mocniejsze niż te na Atlantyku w Miami czy w Brazylii. I choć wiem, że to na pewno z powodu wiatru, ta część wybrzeża Stanów Zjednoczonych robi na mnie wrażenie bardziej dzikiej.

Razem z Enzem brniemy w piasku oblepiającym nogi, bo deszcz – chociaż z przerwami – pada cały czas. Trzymając buty w ręku, przyspieszam kroku, żeby go dogonić, bo mnie trochę wyprzedził. Idzie prosto do grupki, w której rozpoznaję znajomych chłopaków.

– Cześć wszystkim – woła Enzo.

Cała piątka odwraca się i pierwsze, co zauważam, to lodowate spojrzenie Camerona. Zdaje się, że wciąż jest wściekły z powodu zajścia w sklepie.

– Cześć, Lili – wita mnie James.

– Hej! – uśmiecham się do nich.

– Nie wiedziałem, że przyjedziesz – mówi Rafael, unosząc brwi.

– Nie uprzedziłeś ich? – zwracam się do Enza.

– Nie! Nie przypuszczałem, że to jakiś problem.

– Żaden problem – oznajmia Brad, podnosząc się z deski, żeby podejść do mnie.

Witam się z nimi, w przypadku Camerona ograniczając się do dość nerwowego uśmiechu. Nie jesteśmy jeszcze na etapie przyjacielskich uścisków. Jestem zresztą trochę zdziwiona, kiedy odpowiada na mój uśmiech, zważywszy ten chłód, kiedy przyjechaliśmy z Enzem.

Odkładam swoje rzeczy i siadam na rozłożonym na piasku dużym kocu. Przeglądając kolorowy magazyn, który zabrałam ze sobą, zerkam na chłopców przygotowujących się do surfowania. Kończę czytać jakiś artykuł i podnoszę oczy. Wszyscy rozbierają się, żeby włożyć neoprenowe kombinezony. Wyobrażam sobie, że jedną z normalnych reakcji byłoby stracić głowę na widok tyłu umięśnionych ciał, ale teraz moje spojrzenie przyciąga tylko Cameron. Zrozumiałabym to, gdyby był rozebrany jak inni, ale nie – on jeden jest jeszcze w szortach i T-shircie. Przykucnął i, mocno skoncentrowany, smaruje woskiem swoją deskę. Co jest ze mną nie tak?

– Lili!

– Tak?

Przede mną stoi Enzo.

– Możesz mi pomóc?

Wskazuje na zamek błyskawiczny, ciągnący się wzdłuż całych pleców. Kiwam głową. Enzo odwraca się i zaciągam zamek.

– Do dupy ta twoja technika podrywu – podkpiwa Rafael.

– Przymknij się, Raf – rzuca Enzo ze śmiechem.

Podnoszę głowę i znów napotykam wzrok osoby stojącej przede mną: to Cameron. Wciąż wydaje się pełen rezerwy. Widzę jednak, że spoglądając na Enza marszczy brwi. To prawda, nie są najlepszymi na świecie przyjaciółmi, ale mimo wszystko nie rozumiem reakcji Camerona. Chyba że zdarzyło się coś, o czym mi nie mówią. Będę musiała również na ten temat czegoś się dowiedzieć.

Jakieś dziesięć minut później wszyscy są gotowi, z wyjątkiem Brada, który dostał wiadomość od swojej dziewczyny i szykuje się do powrotu. Chłopaki biorą deski i biegną do wody. Mogłoby się wydawać, że o mnie zapomnieli, co ma swoje plusy i minusy. Plusem jest to, że chyba nie będę musiała dziś wchodzić do wody, a minusem – że po prostu zapomnieli o mnie na plaży.

Jacy przyjaciele tak robią? Nawet Enzo, który tak nalegał, żebym przyjechała, pognał do wody jak dziecko, któremu obiecano górę czekolady.

Brad, zbierając swoje rzeczy, pyta:

– Surfowałaś już kiedyś?

Kręcę głową i lekko krzywię usta.

– Boisz się? – pyta.

– Nie tyle chodzi o strach, ile o to, że nie jestem całkiem przekonana do pomysłu kąpania się przy tej pogodzie.

– Nie martw się, nigdy nie mieliśmy problemów i nie ma powodu, żeby dziś było inaczej. Evan mówił, że przyjechałaś z Miami, a tam przecież też się surfuje, prawda?

– Pewnie! Mam przyjaciół surferów, ale ja nigdy nie stałam na desce, może z wyjątkiem tych, które leżały na piasku – mówię, śmiejąc się lekko.

– Rozumiem. – Brad też się śmieje. – Spróbujesz dziś?

– Nie wiem. Kiedy patrzę na te zawijające się fale, nie mam ochoty oddać im własnego życia.

– Lili, nic nie ryzykujesz. Na naukę surfowania te warunki są nawet dobre.

Marszczę nos. Mimo jego dość przekonujących argumentów wciąż mam raczej umiarkowaną ochotę na wejście do wzburzonego morza.

– Poza tym chłopaki są już w wodzie. Mogę poczekać na nich tutaj.

– Lili, nie, musisz spróbować surfowania! Jestem pewien, że to ci się spodoba.

– Nie – upieram się. – Daj spokój, Brad, jedź do swojej dziewczyny!

Patrzy na mnie z dezaprobatą. A mnie naprawdę wcale na tym nie zależy, właściwie to ponad moje siły, żeby w taką pogodę zanurzyć w wodzie choćby palec. Mam szczęście, że reszta chłopaków pobiegła do wody – bez deski i bez nauczyciela na pewno nie mogę surfować. Ale moje próby uniknięcia lekcji surfingu nie do końca przekonują Brada.

– Cam! – woła.

Odwracam się powoli i widzę idącego w naszą stronę Camerona. Nie jest razem z innymi?

– Tak?

– Nie poszedłeś do wody? – pyta Brad.

– Nie, musiałem wrócić do samochodu po klej do deski. Bo co?

– Chłopaki już surfują, a Lili nie ma nikogo, kto mógłby ją nauczyć podstaw surfingu. Pokażesz jej?

Przepraszam, czy ja dobrze usłyszałam? Mam się uczyć surfować z Cameronem? Zabijcie mnie teraz, to będzie szybsza i mniej bolesna śmierć. Czy Brad nie mógł się do tego nie mieszać? Tak dobrze mi było na plaży, czekając na chłopaków.

– Nie wydaje mi się, żeby... – Cameron i ja zaczynamy jednocześnie to samo zdanie, co wywołuje szeroki uśmiech Brada.

– Sami widzicie! Nadajecie na tej samej fali! No to ja się zmywam, a wy bawcie się dobrze – mówi na odchodnym.

Stoję jak słup soli i nie mam odwagi spojrzeć na Camerona. Bardzo wątpię, żeby zgodził się pokazać mi podstawy surfingu, więc oczekuję natychmiastowej odmowy.

– No dobra – zaczyna. – Wkładaj kostium, a ja ci przyniosę z samochodu piankę do surfowania. Zaraz wracam.

Nie przypuszczałam, że się zgodzi. Zdejmuję więc szorty i sweter, starannie je składam i chowam do torby. Czekam w kostiumie na powrót Camerona i dosłownie zamarzam. Wiatr od morza jest dziś lodowaty, a krajobraz przed moimi oczami naprawdę wcale nie przypomina tego, co sobie wyobrażałam, myśląc o plażach kalifornijskich.

Wreszcie widzę Camerona wracającego z piankowym topem w rękę.

– Masz, włóż to – mówi, podając mi go. – Nie będzie dużo cieplej, ale

zaizoluje cię od wiatru i ochroni, jeśli spadniesz. Kombinezon byłby lepszy, ale skoro go nie ma...

– Dziękuję.

Uśmiecham się do niego z wdzięcznością. Czy pod tą lodową skorupą skrywa się miły Cameron? Nasze dłonie stykają się na chwilę i odwraca spojrzenie, a mnie nagle robi się gorąco w miejscu, gdzie mnie dotknął.

Trochę mnie dziwi, że miał w samochodzie damski top. Czy wiedział o moim przyjeździe i był na to przygotowany? Niemożliwe, bo Enzo nikogo nie uprzedził. Nie ośmielam się zapytać Camerona. Wkładam więc obcisłą piankę. Może nosiła ją Leila?

– Pomóc ci z deską? – pytam, zbliżając się do Camerona.

Kręci głową i wstaje.

– Wiesz chociaż trochę, jak się surfuje, czy zupełnie nic?

– Widziałam, jak to robi kilku przyjaciół.

– Nigdy nie stałaś na desce?

– Nigdy.

– No to trzeba będzie zacząć od zera.

Potakuję.

– Dobrze pływasz?

– Tak, trenowałam pływanie, kiedy byłam młodsza.

– To dobra podstawa.

Pierwszy raz nie słyszę w jego głosie ironii. Wygląda nawet w miarę spokojnie. Ostatecznie może jakoś to będzie.

* * *

– Cameron, to mi się nigdy nie uda – sapię ze zmęczenia.

– Dalej, Lili, spróbuj jeszcze raz.

Już prawie godzinę Cameron próbuje nauczyć mnie utrzymywać równowagę na desce choć przez pięć króciutkich sekund, ale to próżny trud.

Kiedy tylko puszcza deskę, żebym złapała falę, natychmiast tracę równowagę i ląduję w wodzie. W chwilach między gwałtownymi upadkami do morza a uderzeniami o deskę zastanawiam się, czy dożyję jutra. Już teraz czuję, jak mnie wszystko boli i jaka jestem posiniaczona.

– Naprawdę mam dość na dzisiaj!

– Nie, próbuj dalej!

– Proszę cię, Cameron, jestem wykończona, naprawdę nie mam już sił – błagam.

– Lili, nie złapałaś ani jednej fali. Spróbuj jeszcze raz!

– To naprawdę miłe, że mi pomagasz, Cameron, doceniam to! Ale ty też nie surfowałeś i tak być nie może. Teraz twoja kolej. Wrócę na brzeg i może potem spróbuję jeszcze raz, ale teraz jestem zmęczona.

– No dobrze, ale uważaj na innych surferów, jak będziesz wracać na plażę – mówi życzliwie.

Kiwam głową, zsuwam się z deski, na której siedzę, i zaczynam płynąć do brzegu. Cameron zabrał mnie dalej, żeby uniknąć bariery fal, jak to nazywa, bo lepiej, żeby początkujący surferzy unikali strefy, gdzie fale się załamują.

Dopływając do brzegu, widzę, że na plaży jest więcej ludzi, niż kiedy przyjechaliśmy. Manhattan Beach ma zdaje się doskonałą renome, zważywszy widoczną liczbę vanów i desek do surfingu.

Mam jeszcze tylko kilka metrów do brzegu, kiedy słyszę czyjś krzyk:

– Uwaga!

Potem wszystko toczy się bardzo szybko. Ledwo zdążam odwrócić się w kierunku tego głosu, gdy z wielką szybkością spada na mnie pusta deska, porwana przez fale rozbijające się na plaży. Przez głowę przelatuje mi myśl: szybko zanurkować i uniknąć uderzenia, ale w takiej odległości od plaży woda jest bardzo płytka i zderzenie jest nieuniknione. Podnoszę rękę, żeby

ochronić twarz, i w tym samym momencie odczuwam koszmarne uderzenie i krzyczę z bólu. Zachłystuję się wodą i próbuję się podnieść, ale ogłuszona, upadam znów do wody. Mam wrażenie, że znajduję się w bębnie pralki podczas wirowania.

– Lili!

Chwytają mnie czyjeś ramiona. Czuję, że ktoś mnie niesie i układa na piasku z dala od wody, ale nie mogę otworzyć oczu. Wokół jest zbyt wiele światła, a sól szczypie mnie okropnie pod powiekami. I potwornie boli mnie głowa.

– Lili! Wszystko w porządku?

W końcu z wielkim trudem i bólem udaje mi się otworzyć oczy. Czuję się jeszcze ogłuszona uderzeniem deski. Koło mnie zebrała się grupka osób, widzę wśród nich znajomych chłopaków.

– Trochę mnie boli głowa – mówię z trudem, dotykając dłonią czoła.

– To normalne – mówi Evan zarazem z ulgą i niepokojem. – Po takim uderzeniu na pewno będziesz miała guza. Kiedy wrócimy do domu, dam ci na to maść.

Wszyscy spoglądają na mnie ze współczuciem, a w oczach mojego współlokatora dostrzegam nawet niepokój. Zupełnie jakbym zajrzała śmierci w oczy. No dobrze, po tym zderzeniu z deską byłam przerażona, ale w sumie okazało się, że więcej w tym strachu niż bólu. Już czuję się lepiej!

Siedzę przez kilka minut, dochodząc powoli do siebie. Enzo podaje mi batonik czekoladowy i wodę. Uspokoiwszy chłopców, zauważam nieobecność Camerona, choć wydaje mi się, że widziałam go, kiedy otworzyłam oczy. Gdzie się podział?

– A gdzie jest Cameron? – pytam.

– Był tu dwie minuty temu – odpowiada Rafael.

W tym momencie dochodzą do naszych uszu głośne krzyki. Wszyscy

odwracamy się w ich kierunku. Zaskoczona widzę, kto tak krzyczy.

Niedaleko od nas Cameron trzyma za kombinezon na karku jakiegoś młodego człowieka. Ten stoi na palcach i szarpie się, żeby się nie udusić.

– Cam! – wołają chłopaki, kiedy biegniemy do niego.

– Hej, Cam, zostaw go! – Evan chwyta przyjaciela za ramię. Ten jednak nie puszcza, a nawet, mam wrażenie, wzmacnia uścisk. Szczęki ma napięte i widzę, że kostki jego zaciśniętej wolnej dłoni zbieleły.

– Nikt cię nie nauczył zasad surfingu? – krzyczy Cameron.

Młody człowiek wydaje się porażony zarzutami i muskularną sylwetką Camerona. Potrzebuje kilku sekund na wyjąkanie cichego „tak”. Rozumiem go. Znaleźć się naprzeciwko Camerona, zwłaszcza kiedy jest w takim stanie, to naprawdę strasznie onieśmielające przeżycie.

– A teraz przeprosisz Lili.

Co takiego? Cameron robi to dla mnie? Nic nie rozumiejąc, przyglądam się dokładniej, i obok nich, na piasku, widzę deskę, która mnie uderzyła. Cameron nagle zwalnia uścisk, i to tak gwałtownie, że chłopak omal nie upada na piasek. Odwraca się w moim kierunku.

– Ja... Bardzo mi przykro z powodu tego uderzenia... moją deską... – jąka się.

Obecność Camerona obok niego musi jeszcze coś znaczyć. Mam wrażenie, że mojemu współlokatorowi zaraz puszczą nerwy. Za nic nie chcę dopuścić, żeby sytuacja się pogorszyła. Już widziałam Camerona zdenerwowanego, szczególnie kiedy to ja go rozdrażniłam, ale nigdy do tego stopnia. Jest o włos od przyłożenia temu surferowi. Chłopaki wydają się tak samo zaniepokojeni jak ja. Evan wciąż trzyma Camerona za ramię, co wydaje się go trochę uspokajać. Mam wrażenie, że ten duet tak właśnie działa, jeden uspokaja drugiego.

– W porządku – mówię. – Więcej było strachu niż bólu. Przyjmuję

przeprosiny. Po prostu na przyszłość bardziej uważaj.

Chłopak uśmiecha się do mnie, najwyraźniej trochę uspokojony moimi słowami, i zmyka jak zajęc, w obawie, że Cameron znów go dorwie.

– Słyszałeś, co powiedziała Lili? Więcej było strachu niż bólu. Odpręż się, Cam – mówi ze śmiechem Rafael.

Ta uwaga chyba niezbyt się podoba Cameronowi, bo znów marszczy brwi. Żeby położyć kres tej sytuacji, odwracam się i idę do naszych zostawionych na piasku rzeczy. Trochę jeszcze boli mnie głowa, ale jestem pewna, że za godzinę już nic nie będę czuła.

Zaczynam się ubierać. Po krótkiej chwili nadchodzą chłopaki. Nie ma z nimi Camerona ani Evana. Podnoszę głowę i widzę obu tam, gdzie ich zostawiłam, nadal o czymś dyskutujących. Nadstawiam uszu, ale nie słyszę stąd, co mówią, zwłaszcza że wiatr wieje w przeciwną stronę. Widzę tylko, że Evan próbuje uspokoić przyjaciela. Cameron wznosi oczy do nieba i potrząsa głową. Odwraca się, a w tej samej chwili rozlega się dźwięk mojego telefonu, wrywając mnie z zamyślenia. Wyciągam telefon z pokrowca i odblokowuję. Na wyświetlaczu nad ikonką wiadomości pojawia się cyferka „1”. Klikam i otwieram SMS-a, nie patrząc nawet od kogo pochodzi. Pewnie od mamy albo od Amber, którą niedawno prosiłam o nowiny o matce Rosie. Ale gdy zaczynam czytać, żałuję, że otworzyłam wiadomość tak szybko.

Rozdział 7

Wpatruję się w wyświetlacz, nie wierząc własnym oczom. Dopiero dwa tygodnie temu zarejestrowałam się oficjalnie na UCLA, a on już wysyła mi wiadomości. Chociaż SMS nie jest podpisany, wiem, że pochodzi od niego. Nie zapomniał mnie. Cała drżąca, czytam treść SMS-a kilka razy.

Gdziekolwiek będziesz, rozglądaj się wokół. Zawsze będę blisko. Znajdę cię wszędzie.

Przeszywa mnie gwałtowny dreszcz, bezwiednie podnoszę głowę i rozglądam się wokół. Gdzie on jest? W Los Angeles czy tutaj, na Manhattan Beach? Nie, to niemożliwe. Jestem cała w nerwach, wszystkie zmysły mam napięte. Muszę wiedzieć, czy ten SMS to groźba, czy obietnica.

Jakimś cudem wstaję, ale ledwo trzymam się na nogach.

– Lili – woła Evan. – Dokąd idziesz?

– Już... zaraz... – bąkam coś.

– Na pewno wszystko w porządku? Jesteś strasznie blada! Boli cię głowa?

– Nie... Tylko muszę... zadzwonić do kogoś.

Evan z podejrzliwą miną patrzy, jak odchodzę kawałek. Chyba jestem jedną z najfatalniejszych kłamczuch na tej planecie. Ilekroć wypowiadam najmniejsze choćby kłamstwo, bajdurzę coś i się czerwienię, co od razu mnie zdradza. Ale teraz to naprawdę ostatnia rzecz, jaką się martwię.

Oddaliwszy się trochę od naszej grupy, żeby na pewno żaden z chłopaków mnie nie usłyszał, odblokowuję znów telefon i wybieram numer mojej najlepszej przyjaciółki, Amber. Po kilku sygnałach słyszę jej głos.

– Halo! Lili?

– Amber, muszę cię o coś spytać.

– Słucham, ale twój głos mnie naprawdę niepokoi.

– Czy widziałaś ostatnio Jace’a?

– Co takiego? Oczywiście że nie! – mówi zdenerwowana Amber. – Czemu o to pytasz, Lili?

– Dostałam SMS-a, bez podpisu, ale jestem pewna, że to od niego.

– Co w nim było? – pyta Amber słabym głosem.

Nabieram powietrza i jednym tchem cytuję wiadomość.

– „Gdziekolwiek będziesz, rozglądaj się wokoło. Zawsze będę blisko. Znajdę cię wszędzie”.

Następuje chwila ciężkiego do zniesienia milczenia. Doskonale wiem, że ta wiadomość jest dla Amber szokiem i że musi mieć chwilę na jej przyswojenie. Kiedy moja przyjaciółka jest zaniepokojona, zawsze reaguje w ten sposób. Ale teraz ta cisza trwa za długo.

– Amber?

– Zastanawiałam się, Lili...

Słyszę, jak wzdycha i wreszcie mówi:

– Ja... Chyba Jackson widział go w sobotę wieczorem.

– Gdzie?

– W Blue Clubie.

Tym razem to nie ona musi przetrwać usłyszane słowa, ale ja. Przypominają mi nagle wszystko, co się stało, i czuję, jak łzy napływają mi do oczu. Nie są to jednak łzy smutku, ale złości.

– Dlaczego nic mi nie powiedziałaś, Amb? – pytam podniesionym głosem.

– Bałam się, jasne? Lili, to nie ty mieszkasz wciąż w Miami, ale ja. Jesteś poza jego zasięgiem, a ja... Zresztą nawet nie wiadomo, czy to na pewno on. Jackson był któregoś wieczoru w Blue Clubie, ale znasz go, wystarczy, że coś wypije... Nie bardzo można ufać temu, co mówi.

– Wiem... Ale ja też się boję, Amber. Wiesz tak samo dobrze jak ja, że ta wiadomość to nie pomyłka i że na pewno jest od niego. Jace znowu pojawił się w naszym życiu.

Znowu cisza w telefonie.

– Muszę lecieć, Lili. Uważaj na siebie.

Mam wrażenie, że Amber chce szybko skończyć rozmowę, i bardzo mnie to dziwi.

– OK, nie martw się o mnie. Ta wiadomość nie musi znaczyć, że on jest w Los Angeles. To przede wszystkim ty musisz uważać. Zwłaszcza po tym, co powiedział Jackson. Obiecuj, że będziesz ostrożna!

– Obiecuję! Całuję mocno i tęsknię za tobą.

– A ja za tobą – odpowiadam automatycznie i rozłączam się.

Najważniejsze, żeby moja obawa nie zamieniła się w panikę. Jeśli spanikuję, Jace wygra. Na razie nie wiem nic pewnego. Kiedy byłam mała i spędzałam wakacje u dziadków w Atlancie, babcia wciąż powtarzała: „Bojąc się, nie unikniesz niebezpieczeństwa”. Bardzo to pasuje do mojej sytuacji. Choćbym nie wiem jak się bała, Jace i tak może się pojawić

– Lili! Wracamy! – woła James.

Odwracam się i idę do nich, starając się przywołać na twarz miły, spokojny uśmiech i zostawić za sobą tę wstrętą historię. Ostatnia rzecz, jakiej mogłabym sobie życzyć, to żeby chłopcy się o niej dowiedzieli.

Pomagam im załadować rzeczy do samochodów. Pick-up Enza i terenówka Camerona są pełne, a ponieważ Brad odjechał wcześniej, naszą szóstkę i cały sprzęt muszą zabrać dwa samochody. Chłopaki mocują deski na dachach.

– Lili, z kim jedziesz? – pyta Evan.

– Jak wam wygodniej – mówię.

– Wsiadaj z nami – włącza się Cameron. – Wszyscy troje jedziemy w jedno miejsce i zabieramy Rafaela, bo on też mieszka po zachodniej stronie

kampusu. Może być?

Zgadamy się na tę propozycję. Kiedy jednak już mam wsiąść na tylne siedzenie, ktoś mnie woła. Odwracam się i widzę naprzeciw siebie Enza.

– Prawdę mówiąc, zamierzałem zabrać Lili, żebyśmy coś razem zjedli. Jeśli zechce, oczywiście.

Jestem zaskoczona tą propozycją. Wolałabym raczej wrócić do domu, ale Enzo jest dla mnie tak miły, że trudno byłoby mu odmówić. No i, uczciwie mówiąc, godziny na świeżym powietrzu pobudziły mój apetyt.

– Dobrze, może być! – odpowiadam.

Widzę jego promienny uśmiech.

– Cam, możesz odwieźć Jamesa? – pyta Enzo.

Cameron, już siedząc za kierownicą, wychyla się przez opuszczoną szybę. Wyraz jego twarzy jest lodowaty, wydaje mi się, że zacisnął szczęki. Kiedy tak właśnie idiotycznie wygląda, wiem, że będą kłopoty. W końcu nie tak trudno go rozszyfrować. Z jego twarzy da się wyczytać wszystkie emocje.

– Nie, nie zgadzam się.

No i się zaczęło.

– Ale dlaczego? – pyta Enzo.

– Bo przez to musiałbym nadłożyć drogi.

– Nie no, człowieku, żartujesz sobie? To tylko dwadzieścia minut.

– No to co? Myślisz, że mam tylko to do roboty? – rzuca mój współlokator suchym tonem.

– Mogę wrócić pieszo, nie przeszkadza mi to – wtrąca James.

Ta sugestia wywołuje mój uśmiech, ale najwyraźniej nie śmieszy to ani Camerona, ani Enza, bo u obu wyczuwa się napięcie. James jest trochę podobny do mnie, zawsze chce zadowolić innych. Za to ja nie rozumiem, dlaczego Evan jest taki spięty. Czy to z powodu nagłej agresywnej postawy Camerona?

– Dobra, Lili, wsiadaj! – zarządza Cameron tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Nie chcąc być powodem wybuchu trzeciej wojny światowej, ślę przepraszający uśmiech Enzowi i otwieram drzwiczki samochodu.

– Lili, nie musisz go słuchać. Jeśli chcesz jechać ze mną, jedź, czy Jego Wysokość Cameron Miller tego chce, czy nie. Nie jesteś jego niewolnicą.

Zerkam na mojego współlokatora i widzę, że wyraz jego twarzy nie zapowiada niczego dobrego – zwłaszcza że już odpina pas. Czuję, że jeśli jakoś nie zadziałam, sprawa zajdzie za daleko.

– Przestańcie! – wołam. – Enzo, w porządku, jadę z tobą. James, skoro nadłożenie drogi tak bardzo przeszkadza Cameronowi, wrócisz z nami, a my potem coś zjemy.

Enzo uśmiecha się zadowolony, że wygrał ten pojedynek. Kiedy pochylam się, żeby zabrać swoje rzeczy z samochodu Camerona, napotykam w lusterku wstecznym jego spojrzenie, które zatyka mi dech w piersiach. Źrenice ma rozszerzone, oczy mu pociemniały. Nasz kontakt wzrokowy trwa zaledwie kilka sekund, ale jednak czuję się trochę winna. Jest rozgniewany, czego nawet nie próbuje ukryć. Szybko zabieram swoją torbę i zamykam drzwi. Robię zaledwie dwa kroki, a Cameron już cofa i natychmiast odjeżdża na pełnym gazie. Jest zdenerwowany, a przyczyną jestem ja. Genialne. Mam nadzieję, że nie będą mieli wypadku po drodze.

* * *

Od chwili, kiedy terenówka odjechała, a ja poszłam z Enzem, nie przestaję myśleć o spojrzeniu Camerona, gdy zabierałam torbę. Wiem, że był zdenerwowany, ale oprócz tego wydawał się zawiedziony. Dlaczego? Czy dlatego, że nie wybrałam jego propozycji, czy też rozczarowało go zachowanie Enza? Myślę również o wcześniejszych konfrontacjach: ze sprzedawcą w sklepie... i z surferem na plaży. Nie wiem, co myśleć o jego

zachowaniu. Nie chcę mu dziękować za to, że potrząsnął tym chłopakiem, bo przemoc niczego nie rozwiązuje, ale jego reakcja wskazuje również na to, że się martwił. No i zamiast mi pomóc, ta pobieżna analiza stanu umysłu mojego współlokatora tylko pogłębia moje wzburzenie.

– Miłego wieczoru! – żegna nas James, wysiadając z auta. – Dzięki za podwiezienie!

– Nie ma za co – mówię. – Miłego wieczoru dla ciebie też!

James zamyka drzwi i Enzo rusza.

– Przestań o nim myśleć.

– O kim?

– Dobrze wiesz. Przepraszam, że ci to mówię, ale... z twojej twarzy można czytać jak z otwartej książki – dodaje Enzo, na chwilę odwracając spojrzenie od drogi.

Krzywię się na tę uwagę. Od kiedy byłam małym dzieckiem, powtarzała mi to większość bliskich. Trzeba przyznać, że należę do ludzi raczej ekspresywnych. Mimika zdradza często moje emocje.

– Nie jesteś taka jak zwykle – kontynuuje Enzo.

– Naprawdę? – ironizuję, wzruszając ramionami.

– Naprawdę. Co cię gryzie? Wiesz, że możesz mi powiedzieć.

Jestem zaskoczona. Czy coś mnie gnębi? Zastanawiam się chwilę i przypomina mi się tajemniczy SMS. A w związku z nim uśmiechnięta twarz Rosie, jej zaraźliwy śmiech – i łóżko, do którego jest przykuta. Ta wiadomość uzmysłowiła mi, że nie jestem bezpieczna. Jace jest zdolny do wszystkiego i słabo mi się robi, kiedy o tym myślę.

Ale największy zamęt wywołuje u mnie niezrozumiałe zachowanie Camerona. Tak dziwnie się wobec mnie zachowuje! Jest zarazem uważny i obojętny, przykry i czuły. Nie potrafię go rozgryźć. Wiem, że to nie jest choroba dwubiegunowa, ale jego reakcje są całkiem sprzeczne! Tak jak

wczoraj, gdy zachował się wobec mnie naprawdę okropnie. Tymczasem dzisiaj miałam wrażenie, że jestem ze starym przyjacielem, tyle cierpliwości okazywał, ucząc mnie podstaw surfingu. Był naprawdę bardzo miły i nie mogę określić jego zachowania inaczej jak tylko opiekuńcze.

Z drugiej jednak strony nie wiem, jak rozumieć jego postawę wobec Enza, z którym dogaduję się bardzo dobrze. Wydaje mi się, że właśnie to porozumienie nie podoba się Cameronowi. Kiedy tylko Enzo jest w pobliżu, mój współlokator od razu staje się niemiły wobec któregoś z nas. Jestem niemal zupełnie pewna, że gdybym nie załagodziła sytuacji na plaży, mogłaby się ona źle skończyć. Nie rozumiem, dlaczego Cameron nie akceptuje mojej przyjaźni z Enzem. Czy obawia się, że zniszczę zgodę w ich grupie? Możliwe... Zastanawiam się też nad inną opcją i coś mi nagle przychodzi do głowy, ale odrzucam szybko tę myśl. To niemożliwe. Cameron nie może być zazdrosny o Enza. Jestem przecież tylko współlokatorką, której się nie spodziewali i której należy unikać za wszelką cenę.

– Lili – mówi Enzo, przesuwając dłoń przed moją twarzą. – Byłaś gdzieś bardzo daleko. Na pewno wszystko gra?

– Tak, tak, nie martw się.

Posyłam mu lekki uśmiech.

– Chcesz wracać do siebie?

Tak.

– Nie, w porządku, jestem po prostu zmęczona wodą, uderzeniem, a ponieważ zaczynam być głodna, brak mi trochę sił.

Kiwa głową i idziemy do jednej z włoskich restauracji działających w kampusie.

Kolacja przebiega miło. Rozmawiamy z Enzem o wszystkim i o niczym, poznajemy się lepiej, opowiadamy sobie o rodzinach, przyjaciółach i gustach. Nie mogę jednak zaprzeczyć, że przez cały czas głowę mam zajęłą czymś

innym: Cameronem i wciąż kotłującą mi się w głowie wiadomością.

Mój towarzysz prosi o rachunek i upiera się, żeby go zapłacić, mimo moich protestów.

– Enzo, przecież mogę zapłacić!

– Nie, to ja zaprosiłem cię na kolację, więc nie do ciebie należy uregulowanie rachunku, tylko do mnie – nalega.

Trochę się boczę.

– Wobec tego następnym razem ja płacę.

– Jeśli sprawi ci to przyjemność!

Uznaję tę odpowiedź za moje zwycięstwo i wychodzę z restauracji, czekając, aż Enzo ureguluje należność. Potrzebuję świeżego powietrza. Unoszę głowę, podziwiając ogrom nieboskłonu. W górze błyszczą setki gwiazd, a ja z łatwością rozróżniam niektóre konstelacje, tak jak zazwyczaj robiłam to z tatą. Są wspaniałe! Moje rozmyślenia przerywa pojawienie się Enza.

– Idziemy? – pyta.

Kiwam głową i podążam za nim do stojącego nieco dalej samochodu. Jak na džentelmena przystało, Enzo otwiera mi drzwi i wsiadam do kabiny. Jest zadziwiająco chłodno.

Droga do domu trwa dość krótko. Enzo zatrzymuje pick-upa i zwraca się do mnie:

– I co, miło spędziłaś dzień?

– Przyznaję, było dość fajnie, ale nie jestem pewna, czy w najbliższej przyszłości będę jeszcze próbować surfowania.

– Jak na pierwszy raz nie było tak źle – parska śmiechem Enzo.

– Skoro tak uważasz...

Pochyla się i delikatnie całuje mnie w policzek. Na moich ustach pojawia się lekki uśmiech. Enzo jest taki miły i pełen szacunku.

– Miłego wieczoru, Lili.

– Dzięki! Tobie też – mówię, otwierając drzwi.

– Jesteś pewna, że nie chcesz jeszcze dzisiaj gdzieś wyjść?

– Dziękuję, ale jestem zmęczona. Lepiej będzie, jak wrócę do siebie i odpocznę przy dobrej książce.

– Jak chcesz. – Uśmiecha się.

Biorę plecak z tylnego siedzenia i jeszcze raz macham do Enza sprzed wejścia do budynku. Droga do mieszkania, choć krótka, wydaje się trwać wiecznie. Dopada mnie całe zmęczenie z tych ostatnich dni i mam tylko jedno marzenie: spać.

Przed drzwiami mieszkania grzebię w plecaku, szukając kluczy, i wreszcie otwieram zamek. Chłopaki muszą być w swoich pokojach, sądząc po wiszących w przedpokoju kurtkach i kluczach.

– Wróciłam! – wołam, ściągając sweter.

– Jestem u siebie, Lili – odpowiada Evan.

Zdejmuję buty, rozpuszczam włosy i idę do pokoju Evana. Na jego widok staję zaskoczona: jest elegancko ubrany w białą koszulę i świetne granatowe spodnie.

– Wychodzicie? – pytam, choć doskonale nam odpowiedź.

– Tak – odpowiada z tym swym życzliwym uśmiechem na ustach. – Chcesz się wybrać z nami? Zabierzemy Rafaela i pójdziemy do jakiegoś lokalu.

– Nie, dziś wieczór wolę zostać tutaj.

Kiwa głową i dodaje:

– Ale gdyby był jakikolwiek problem, dzwoń do nas, co? I dobrze zamknij drzwi, jak wyjdziemy.

– Tak, tatusiu – droczę się z nim.

Spogląda na mnie karcącym wzrokiem, ale zdradza go błysk w oku i oboje wybuchamy śmiechem.

– Poważnie, Lili. Nie wahaj się, jeśli będzie jakikolwiek problem. Po tej historii z roznosicielem pizzy nigdy nie wiadomo, co się może zdarzyć.

Evan wygląda na naprawdę zaniepokojonego, kiedy porusza temat dostawcy. Przypominam sobie reakcje chłopaków na wiadomość o tym nieszczęsnym wydarzeniu. Nie myślałam o nim od tamtej pory, ale spojrzenie tego człowieka jeszcze teraz mrozi mi krew. A gdyby... gdyby to był wysłannik Jace'a? Natychmiast odganiam tę myśl. Gdyby tak było, chłopcy nie zareagowaliby w ten sposób, tak mi się wydaje.

– Dobrze, oczywiście – zapewniam go. – Mam zapisany twój numer w ulubionych. A gdzie Cameron?

Zanim jeszcze Evan zdąży odpowiedzieć, dobiega mnie niski i zniewalający głos:

– Tutaj.

Odwracam się, żeby spojrzeć na mojego drugiego współlokatora, i serce mi zamiera na jego widok. Jest przystojniejszy niż kiedykolwiek. Tak jak Evan, ma białą koszulę, ale wyglądają zupełnie inaczej. Evan z klasą i elegancją, Cameron zaś maksymalnie seksownie. Biel koszuli i jej faktura nie zostawiają miejsca wyobraźni: niesamowicie eksponują muskuły Camerona. Czuję ciemną czerwień rumieńca na policzkach. Gardło wysycha mi w jednej chwili... To jeden z tych ataków gorąca! Potrzebuję świeżego powietrza. Szybko, powietrza! Oczy Camerona wpatrują się we mnie i tak jak dziś po południu, stoję zahipnotyzowana i nie potrafię uciec przed nim inaczej, jak tylko opuszczając powieki. Na moje nieszczęście bardzo potrzebuję złapać oddech. Modlę się, żeby przerwał tę swoją grę, zanim będę musiała wzywać strażaków z powodu samozapłonu mojej twarzy!

– Gotowy jesteś? – pyta Evan przyjaciela.

Cameron kiwa głową.

– To idziemy. Lili, uważaj na siebie – powtarza raz jeszcze Evan i kładzie

mi dłoń na ramieniu, lekko wypychając mnie ze swojego matecznika.

– Dobrze, nie martw się.

Chłopaki biorą jeszcze kilka rzeczy, a ja idę za nimi do drzwi, które dokładnie zamykam na klucz. Wreszcie trochę spokoju. Otwieram okno balkonowe i kuchenne, żeby wpuścić świeże powietrze. Potem biorę długi prysznic, chcąc zmyć z siebie piasek i sól. Nawet się cieszę, że mogę spędzić ten wieczór w spokoju z *Dzwonnikiem z Notre-Dame*, lekturą na ćwiczenia z literatury.

Usadowiwszy się wygodnie na kanapie, z pledem narzuconym na nogi i z filiżanką gorącej czekolady w dłoni, czytam książkę, ale myślami błędzę zupełnie gdzie indziej.

Zawsze będę blisko.

Znajdę cię wszędzie.

Powtarzam sobie tego SMS-a bez końca, znowu i znowu. W mojej głowie pojawiają się najgorsze możliwe scenariusze. Po godzinie stwierdzam, że nie przeczytałam nawet dziesięciu stron. Zirytowana swoim brakiem koncentracji, postanawiam iść spać. Przy odrobinie szczęścia ten dzień jutro będzie tylko odległym wspomnieniem. Po krótkiej wizycie w łazience upewniam się jeszcze raz, że drzwi wejściowe są dobrze zamknięte. Zamykam też wszystkie okna i zaciągam zasłony.

Morfeusz jednak jakoś spóźnia się z wizytą i kręcę się w łóżku z otwartymi oczami. Moje bawełniane szorty i podkoszulek wydają mi się w tej temperaturze zbędne. Dlaczego muszę należeć do tej akurat grupy osób, które nie znoszą spania bez przykrycia? Wstaję więc i lekko uchylam okno, żeby do pokoju wpadało trochę powietrza. Zerkając na budzik, stwierdzam, że minęła już pierwsza. Chłopaków jeszcze nie ma. Amber i Grace podśmiewałyby się ze mnie, ale czułabym się bezpieczniej, gdyby byli tutaj. Każdy, nawet najcichszy dźwięk wydaje mi się podejrzany i wywołuje

drzenie, a w sobotnie wieczory takich dźwięków w domu dla studentów nie brakuje.

Chyba jestem za bardzo zmęczona, żeby zasnąć. A może to z powodu tej gorącej czekolady? Wstaję kolejny raz i robię sobie napar z melisy. Dopiero po jego wypiciu kładę się znowu i wreszcie zapadam w objęcia Morfeusza.

Otwieram oczy, jest ciemno. Jestem gdzieś na ulicy, siedzę na ziemi. Rozglądam się we wszystkich kierunkach, żeby spróbować zidentyfikować miejsce, ale w tych nieprzeniknionych ciemnościach niczego nie rozpoznaję. Gdzie ja jestem? Wstaję, chwiejąc się, nogi mam zdrętwiałe, a przechłodzone ubranie ziębi dodatkowo. Od jak dawna tu jestem? Robię parę kroków, bardzo wolno, pozbawiona zupełnie siły i energii. Co mi się stało? Obracam się dookoła, licząc, że rozpoznam jakiś punkt, osobę albo chociaż zapach. Nic, zupełnie nic, całkowita nicość. Rozpamiętuję wydarzenia ostatnich godzin w nadziei, że przypomnę sobie jakiś nieszczęsny szczegół, ale mam w pamięci czarną dziurę. Jak gdyby całe moje życie było tylko snem, który się zapomina w momencie przebudzenia.

Idę w ciemności od paru minut albo może od paru godzin, nie wiem sama. Zadawałam się po prostu błędziem bez celu. Wokół mnie opustoszałe ulice, zgaszone lampy, okoliczne domy mają zamknięte okiennice i wydają się opuszczone. Od czasu do czasu zaskakują mnie jakieś odgłosy i za każdym razem drgam nerwowo, niemal czując zbliżający się zawał serca. Wszystko tu mnie przeraża. Mam wrażenie, że znajduję się w jakimś koszmarze, który stał się rzeczywistością.

Po długim marszu docieram do jakiegoś skupiska składów, jeden bardziej żałosny od drugiego. Niektóre nie wydają się jednak opuszczone. Im bardziej się zbliżam, tym wyraźniej dostrzegam mgłę unoszącą się zza tych budynków i wyglądającą na opar znad morza. Idę w tym kierunku, aż do dwóch stojących obok siebie magazynów, między którymi jest mniej więcej metrowa

szpara. Muszę wcisnąć się w nią i dowiedzieć, gdzie jestem. W końcu po coś jestem studentką dziennikarstwa. Przeciskam się więc przez tę ciasną szparę, uważając, żeby się nie skaleczyć. Odór tego miejsca wywołuje mdłości, chyba zauważam szczury i Bóg wie, jakie jeszcze inne żyjące tu stworzenia.

Przebrnąwszy przez tę ciasną przepławę, zauważam światła lamp stojących wzdłuż magazynów. Słyszę jakiś hałas. Wyłączane silniki samochodów i motocykli, szczęk drzwiczek, potem głosy. Podchodzę jak najbliżej, ale wciąż staram się, żeby mnie nie było widać. Nie przypuszczam, żeby osoby znajdujące się o tak późnej porze – do wschodu słońca jeszcze daleko – pomiędzy tymi opuszczonymi magazynami przyjechały na naradę, jak ratować małe delfiny. Nadstawiam uszu, ale słyszę jedynie strzępy ich rozmowy.

– Trzeba czekać w porcie od jutrzejszego wieczoru. Towar przejedzie przez Jacksonville wzdłuż wybrzeża – mówi jakiś niski głos, którego ton pozwala przypuszczać, że to szef.

I wtedy zaczynam się trząść. Jestem pewna, że ten głos już gdzieś słyszałam, ale nie potrafię sobie przypomnieć gdzie.

– Ile czasu zajmie droga z Miami do Jacksonville? – pyta nagle jakiś inny, niecierpliwy głos.

Po silnym akcencie poznaję, że angielski nie jest jego ojczystym językiem.

– Jeśli liczyć, że to trzysta pięćdziesiąt mil. Potrzeba jakichś dziesięciu godzin na kutrze rybackim. Trzeba wyruszyć dziś o dziesiątej wieczorem.

Tutaj? Jestem w Miami? Jak to możliwe? Przecież teraz jestem w LA! Muszę się zastanowić. Co się stało? Czy ta przeprowadzka i początek studiów w Los Angeles to tylko owoc mojej wyobraźni? Nie, to niemożliwe! To mi się nie śniło, Cameron, Evan, Grace i chłopaki istnieją naprawdę, spotkałam ich, to pewne. Mój oddech staje się urywany i szybki. Ręce i całe ciało zaczynają drżeć, przechodzą mnie paraliżujące dreszcze. Po krótkiej chwili orientuję się,

że to atak paniki. Nie mogę do tego dopuścić, nie teraz, kiedy nie wiem, gdzie jestem, a o parę metrów ode mnie stoją dealerzy – albo gorzej: mordercy. Przyciskam się do muru magazynu, do którego weszli mężczyźni, i próbuję się uspokoić. Stosuję ćwiczenia oddechowe używane w jodze, aż w końcu mój oddech staje się bardziej regularny.

Uspokoiwszy się trochę, posuwam się ostrożnie naprzód. Przed składami widzę z dziesięć samochodów i motocykli. Gęsty opar nasuwa mi na myśl moje pierwsze wrażenie: to na pewno mgła znad morza, które znajduje się jakieś dziesięć metrów przede mną. Już wiem, gdzie jestem! To drugi kraniec mojego rodzinnego miasta, koniec nabrzeża w Miami. Teraz moim jedynym problemem pozostaje to, jak wrócić do domu bez telefonu i pieniędzy. Ten zakątek nie jest zbyt uczęszczany, a ja na pewno nie wejdę do budynku prosić o pomoc. Naczytałam się wystarczająco dużo różnych historii i wiem, że muszę być ostrożna.

Tyle że nie mogę tu zostać całą noc, muszę dotrzeć do centrum. Upewniam się więc, że na zewnątrz nie ma już nikogo, i ruszam ostrożnie. Żeby dotrzeć do wejścia do portu, muszę przejść przed magazynem. Patrę na ustawienie samochodów, żeby sprawdzić, czy uda mi się niezauważenie prześliznąć za nimi. Wielkie przesuwane drzwi budynku nie są zamknięte do końca, została szpara, przez którą ktoś może się przecisnąć. Znowu słyszę jakieś głosy, ale tym razem wydaje mi się, że to kłótnia. W środku coś się przewraca, rozbija, drzwi otwierają się szeroko, ukazując dużą grupę mężczyzn i kilka kobiet. Przez przypadek znajduję się dokładnie na wprost wejścia, więc błyskawicznie przypadam za jednym z samochodów, ogromnym bmw.

– Gdzie jest forsa? – To głos prawdopodobnego przywódcy.

– Nie wiem. Max nie dał mi towaru na wymianę, nie mogłem iść na spotkanie.

Choć wiem, że to ryzykowne, wychylam się lekko zza maski samochodu, żeby lepiej widzieć całą scenę. Duża grupa stoi wokół mężczyzny, który wydaje się chwiać. Zbliża się do niego jakiś inny osobnik. Bardzo wysoki, ogromnej postury, typowy szef gangu – i niestety wiem, co mówię. To musi być ich przywódca.

– Wiesz, co spoytka ludzi, którzy nie przestrzegają umowy?

Stoi tak blisko tego drugiego, że tamten musi czuć oddech gangstera na swojej twarzy. Przechodzi mnie dreszcz. Powinnam była szybciej stąd uciec. Tu sytuacja może się tylko pogorszyć.

– Tak, wiem, i zajmę się tym z samego rana. Przysięgam, Jace.

Jace? Nie, to niemożliwe! Mrużę oczy, żeby choć spróbować zobaczyć, czy to ten Jace, którego poznałam w Miami... Ale ten głos nie pozostawia wątpliwości. To on.

– To zdarza się nie po raz pierwszy – mówi Jace lodowatym tonem. – Paul, zajmij się nim.

Odwraca się i odchodzi, a jeden z mężczyzn – domyślam się, że Paul – odrywa się od kręgu i wyjmuję coś z kieszeni. W tej ciemności nie bardzo widzę, co to jest. Podnosi ramię i wtedy jego dłoń znajduje się w zasięgu światła latarni. Wytyżam wzrok i z przerażeniem stwierdzam, że to rewolwer. Boże! Ten człowiek wyciągnął broń i celuje teraz w mężczyznę naprzeciw niego. Nie mogę uwierzyć, że to się dzieje naprawdę, jestem przekonana, że śnię. Szczypię się w ramię i bardzo mocno zaciskam powieki. Chcę się obudzić! Jakies hałasy wyrywają mnie z tych myśli i widzę, że człowiek w kręgu opadł na kolana.

Paul strzela i w następnej sekundzie klęczący człowiek przewraca się na ziemię z roztrzaskaną głową. Na ten okropny widok wrywa mi się z ust głuchy okrzyk, który w ciszy nocy odbija się echem. Uświadamiając sobie, co właśnie zrobiłam, zatykam usta ręką i cofam się za samochód.

– Kurwa, co to było? – krzyczy Jace. – Sprawdźcie to!

O nie, nie mogą mnie znaleźć. Rozglądam się we wszystkie strony w nadziei, że znajdę jakieś rozwiązanie, ale niestety widzę, że samochody stoją w zbyt dużych odstępach, żebym mogła się wymknąć niezauważona. Ocean. Woda na wprost mnie jest jedynym rozwiązaniem. Słyszę zbliżające się kroki. Nie mam wyboru, jeśli chcę z tego wyjść cało, muszę skakać. Boję się tak bardzo, że jestem jak sparaliżowana. Jestem pewna, że skok nie jest najlepszym rozwiązaniem, ale też mam świadomość, że jeśli zostanę na nabrzeżu, spotka mnie taki sam los jak tego człowieka, leżącego teraz na ziemi.

– Jace! Znalazłem taką jedną.

Nie muszę się odwracać, by się przekonać, że mnie odkryli. Wiem, że to już koniec.

– Dawaj ją tutaj, Tim! – woła Jace.

– Nie martw się, ślicznotko, nic ci się nie stanie.

Tim wyciąga rękę, żeby pomóc mi się podnieść, ale jej nie przyjmuję i wstaję sama. Za kilka minut będę leżała obok tamtego człowieka, z kulą między oczami. Idę za owym Timem aż do stojącej znów w kręgu grupy osób. Najważniejsze, żeby Jace mnie nie rozpoznał.

– Coś ty za jedna? – pyta Jace, stojąc tyłem do mnie.

Przełykam ślinę i odpowiadam:

– Mam na imię Lili.

Słyszając moje imię albo tylko mój głos, odwraca się gwałtownie ze złym błyskiem w oku.

– No proszę! Jak się czujesz po naszym ostatnim spotkaniu? Wyzdrowiałaś wreszcie?

– Zdychaj, palancie.

Śmieje się

– Ach tak? Liliano, wiesz, że mnie ranisz?

Sposób, w jaki wymawia moje imię, wywołuje we mnie wstręt, ale nie odpowiadam. Jace spogląda na mnie, unosząc brwi, i podchodzi bliżej. Nic się nie zmienił. Jego ciemnorude włosy jak zawsze ułożone za pomocą żelu, a bursztynowe oczy wciąż tak samo mnie przerażają. Staje po mojej prawej stronie, górując nade mną wzrostem.

– Kiedyś byłaś... odważniejsza – szepcze nad moim uchem.

– A ty... mniej palantowaty.

Uśmiecha się sztucznie. Ten facet jest chory!

– No nareszcie, teraz cię poznaję!

Przesuwa się powoli, stając znów naprzeciwko mnie, ze złym grymasem na ustach.

– A przy okazji – zaczyna – jak się ma Rosie?

– Zabraniam ci o niej mówić! – krzyczę.

Ruszam gwałtownie w jego stronę, kipiąca nienawiścią, ale natychmiast jeden z jego ludzi ciągnie mnie do tyłu.

– Lili, Lili, Lili – powtarza Jace. – Powinnaś mnie już znać, robię, co chcę i kiedy chcę. I na pewno ani ty, ani twoi główniani przyjaciele tego nie zmienią.

Już mam mu coś odpowiedzieć, gdy nagle za nim pojawia się jakiś mężczyzna i przykłada broń do jego skroni. Nie mogę zobaczyć twarzy tego człowieka. Kto to jest? Nikt się nie porusza, wokół panuje cisza. I wtedy widzę, że liczba obecnych podwoiła się i stojący w kręgu celują do siebie nawzajem z broni.

– Pozwól jej odejść – mówi niskim głosem człowiek stojący za Jace'em.

Jestem za bardzo zajęta tą zmieniającą się sytuacją, żeby rozpoznać właściciela po brzmieniu tego głosu.

– A niby dlaczego miałbym to zrobić? – pyta kpiąco Jace.

– Ponieważ w ciągu ułamka sekundy mój palec może nacisnąć spust i skończyć z tobą.

Jace powoli unosi rewolwer i celuje w moją głowę, tak jak Paul celował wcześniej w tamtego mężczyznę. Nie panikuj, Lili, oddychaj głęboko i zachowuj się jak najspokojniej. Wszystko będzie dobrze.

– I co ty na to, Cam?

Cam? Cam jak Cameron, mój współlokator? Otwieram oczy i widzę go stojącego przede mną.

– Cameron! – wołam.

– Lili, nie bój się, będzie dobrze. Oddychaj.

Posłusznie staram się spowolnić puls, który zaczyna wariować.

– Jakie będą twoje ostatnie słowa, Lili? – szepcze Jace.

Przełykam ślinę, a do oczu cisną mi się łzy.

– Nigdy się nie odważysz, Jace – mówi Cameron lodowatym tonem.

– Ależ tak. Znasz mnie, zawsze dotrzymuję obietnic, jak Mia. Pamiętasz, Cam?

Co takiego? W jaki sposób oni mogą mieć ze sobą cokolwiek wspólnego?

Cameron, wzburzony do najwyższego stopnia, traci na chwilę koncentrację i Jace korzysta z tego, by się uwolnić, z całej siły uderzając go w głowę swoim rewolwerem. Krzyczę na całe gardło, widząc Camerona na ziemi. Ten mówi słabym głosem:

– Uciekaj, Lili...

Widzę, jak powieki opadają mu na oczy.

Mam wrażenie, że tracę część samej siebie, ale odwracam się posłusznie. W tłumie panuje poruszenie, słyszę strzały. Biegnę, kluczę, próbuję się uratować.

– Dokąd masz zamiar się udać, moja piękna?

Jace wciąż tutaj jest.

– Po prostu idę stąd – oświadczam drżącym głosem.

– Ależ nie, zostaniesz tutaj – mówi ze śmiechem.

Unosi broń. Moja głowa jest dokładnie na linii strzału i czekam, aż naciśnie spust, bo wiem, że to zrobi. Tymczasem on oppuszcza rewolwer z uśmiechem na ustach. Co się dzieje? I właśnie wtedy słyszę strzał. Ledwo do mnie dociera, że kula rozdziera mi wnętrzności; wiem tylko, że strzał został oddany z tyłu. Wszystkie moje zmysły są gdzieś daleko, nogi nie reagują na rozkazy mózgu i upadam, uderzając o ziemię głową. Słyszę już tylko krzyki i strzały. Próbuję otworzyć oczy, ale wszystko jest zamazane. Czuję czyjś obecność przy mnie, moje imię wibruje w powietrzu. Ktoś do mnie coś mówi, ktoś mną potrząsa, ktoś płacze i chyba ja też, ale nie mogę nic zrobić, nie udaje mi się. Ból jest zbyt silny, nie mogę już walczyć, pozwalam się wciągać w przyzywającą mnie otchłań. I nagle nie ma nic więcej. Tylko pustka.

Rozdział 8

Lili, Lili, Lili...”. W głowie wciąż dudni moje imię. Mam wrażenie, że w każdej chwili mogę się rozpaść. Niech to się skończy, nie zniosę tego wszystkiego jeszcze raz. Zakrywam uszy dłońmi, przyciskam je prawie do bólu. Mam wrażenie, że tonę, że jestem wciągana w jakąś głębię. Hałas powoli ustaje, zapada spokój. Czy to już koniec? Ale w następnej sekundzie mam odpowiedź na to pytanie: czuję na ramionach czyjeś ręce, które mną potrząsają. Nie chcę tego znów przeżywać, nie mam na to siły... Ogarnięta paniką, krzyczę przeraźliwie:

– Zostawcie mnie!

Moje modlitwy nie są jednak wysłuchane i ktoś znowu potrząsa mną, tym razem z większą siłą.

– Proszę... Nie chcę umierać... – błagam.

– Lili, uspokój się!

Ten głos jest dla mnie prawdziwym szokiem. Jak to możliwe? Upadł, widziałam to na własne oczy, krzyczałam wtedy do utraty tchu. I ta kula, przejęłam ją, czułam, jak mnie rozdziera, czułam, jak odchodzę ostatecznie.

– Ca-Cameron? – dukam. – To ty?

– Tak, to ja. To ja, Liliano.

Moje łomoczące serce zaczyna się uspokajać, ale powieki wciąż mam zamknięte. Stopniowo mój oddech staje się lżejszy, uświadamiam sobie, że wszystko to było jedynie owocem mojej wyobraźni.

Z trudem otwieram oczy. Są wilgotne, ale przecież w żadnym momencie nie czułam, że płaczę. Jestem oczywiście we własnym łóżku. To był tylko

koszmarny sen. W tym momencie zauważam Camerona. Jest tutaj, siedzi tuż obok mnie. Jego dłonie wciąż spoczywają na moich ramionach. Odczuwam taką ulgę, że bez zastanowienia wtulam się w niego. Nie wiem, co się ze mną dzieje, ale nagle czuję potrzebę jego bliskości. Zaskoczony Cameron w końcu odpręża się i obejmuje mnie mocno. W jego uścisku czuję się bezpieczna, na swoim miejscu. Sama nie rozumiem tej reakcji i przypuszczam, że to z powodu szoku.

– To tylko senny koszmar – szepcze Cameron, gładząc moje włosy. – To tylko senny koszmar.

Wciąż nie mogę w to uwierzyć. Wszystko wydawało się takie prawdziwe. Naprawdę miałam wrażenie, że przeżywam to wszystko w najdrobniejszych szczegółach: osoby, miejsca, a także zapachy i ten strach.

– Już lepiej? – pyta Cameron, łagodnie odsuwając się ode mnie.

Kiwam głową. Teraz trzyma moją twarz w swych dużych dłoniach i wyciera łzy z moich policzków.

– Co takiego straszniego ci się śniło? – dopytuje łagodnym głosem.

Byłam w Miami, na końcu wielkiego nabrzeża, ale nie mam pojęcia, w jaki sposób się tam znalazłam. Potem pojawiło się wszystko to, co dla mnie jest horrorem: broń, krew, śmierć, Jace. Ale przede wszystkim byłeś tam ty, Cameron, i naprawdę nie wiem dlaczego.

– Nie pamiętam – mówię, uchylając się od konkretnej odpowiedzi. – Wiem tylko, że to było potworne i że ktoś chciał mnie skrzywdzić.

Teraz on kiwa głową. Jego zachowanie mnie trochę dziwi. Po raz kolejny jest tak bardzo inny niż zazwyczaj, że nie nadążam za tymi zmianami. Nie licząc mocno pomiętej białej koszuli, Cameron jest ubrany jak przed wyjściem. Evan i on na pewno wrócili przed chwilą i pewnie Cameron usłyszał mnie, przechodząc korytarzem. Mamroczę:

– Wróciliście niedawno?

– Tak, jakieś dziesięć minut temu.

– Gdzie jest Evan?

– Pewnie śpi od dziewięciu minut – odpowiada Cameron i wybucha krótkim śmiechem.

– Rozumiem – odpowiadam, krzywiąc twarz w uśmiechu.

Wstaje.

– Lili, idę się położyć. Wszystko już dobrze?

Zamykam oczy i znów przeżywam tę scenę. Okrutne spojrzenie Jace'a na nowo mrozi mi krew. Mam wrażenie, że słyszę jego śmiech. Czuję się sparaliżowana od stóp do głów. Nie chcę być sama, nie mam na to siły tej nocy.

– Ja... Cameron, potrzebuję cię – wyznaję.

Wydaje się tak samo zaskoczony tym wyznaniem jak ja, ale szybko się opanowuje.

– Przebiorę się i wracam, zgoda?

Szybko kiwam głową, gdy wychodzi z pokoju i zamyka za sobą drzwi. Padam do tyłu na poduszkę. Potrzebuję go dzisiaj, żeby się uspokoić, to pewne. Gdy otoczyły mnie jego ramiona, przeniknęło mnie ogromne poczucie bezpieczeństwa i błogości. Nie rozumiem, skąd takie wrażenie – kładę to na karb tego koszmaru wywołanego powrotem Jace'a. Ale dlaczego moja podświadomość daje mi do zrozumienia, że Cameron może mnie chronić i ryzykować dla mnie życie?

Przeganiem te myśli, kiedy mój współlokator wraca w spodniach do joggingu i T-shircie. Gasi światło i kładzie się obok mnie na łóżku.

– Chcesz może, żebym ci przygotował jakiś napar albo coś innego? Lepiej się czujesz? – pyta.

– Trochę mi przeszło, ale teraz boję się znów zasnąć – wzdycham. – I nie znoszę pastylek nasennych.

– To wiesz co?

Potrząsam przecząco głową.

– Wystarczy nie spać.

– Ale jest prawie czwarta rano!

– I co z tego? Jest niedziela, będziesz miała czas się wyspać. Gdzie twój laptop?

– Tam, na biurku – mówię, wskazując palcem.

Wstaje, bierze komputer i wraca do łóżka. Tym razem nie kładzie się, ale siada, opierając się o ścianę. Otwiera laptop, podaje mi go, żebym wprowadziła hasło i wchodzi na Netflix.

Odwraca się do mnie:

– Co chcesz obejrzeć?

– Wszystko jedno, byle nie coś przerażającego.

Przeogląda listę dostępnych pozycji i widzę, że jego wybór pada na *Wilka z Wall Street*. Ustawia laptop na swoich udach i lekko przechyla ekran, żebym mogła dobrze widzieć.

Choć film jest interesujący, szybko ogarnia mnie zmęczenie i opieram głowę na ramieniu Camerona. To mu chyba nie przeszkadza, bo nie porusza się i dalej bez słowa ogląda film. Jeśli chodzi o mnie, to jest mi dobrze, nawet bardzo dobrze. Oczy zamykają mi się powoli. Czuję się obok Camerona bezpieczna, nie boję się powrotu koszmaru i w końcu zapadam w sen.

* * *

Budzą mnie łagodnie promienie słońca przenikające przez firanki. Daję sobie dłuższą chwilę na poprzeciąganie i przemyślenie tej nocy. Przypomina mi się wszystko: SMS, senny koszmar, Cameron. *Cameron*. Szybko odwracam głowę i widzę, że jestem sama. A przecież kiedy zasypiałam, był tutaj. Czy to też tylko moja wyobraźnia? Chyba jednak nie. Pościel po prawej stronie łóżka jest pomięta, a laptop stoi na nocnym stoliku. Spoglądam na budzik:

minęła pierwsza po południu! Wstaję i czuję okropny głód. Mam nadzieję, że chłopcy coś przygotowali, bo nie mam siły na gotowanie. Zaglądam na chwilę do łazienki, żeby odświeżyć twarz. Kiedy wchodzę do salonu, na włączonym telewizorze migają wiadomości. Wydaje mi się, że słyszę słowo „Miami”, ale w tym momencie reportaż się kończy. W kuchni znajduję jedzącego coś Evana.

– Cześć! – mówię, cmokając go w policzek.

– Cześć, Lili! – odpowiada z uśmiechem.

– Dobrze spałeś?

– Jak niemowlę. A ty?

– Ja też. Aha, wiesz może, gdzie jest Cameron?

Nalewam sobie szklankę soku pomarańczowego.

– Widziałem go, kiedy wstałem. Był już ubrany, a pięć minut później powiedział, że wychodzi i żeby na niego nie czekać.

No dobrze...

Żałuje, że przyszedł do mnie w nocy? Że mnie uspokoił, trzymał w ramionach? Bo ja wcale nie żałuję, że go zatrzymałam. Uspokoiliam się w chwili, gdy się dotknęliśmy. Rzeczywiście, na początku chyba był zaskoczony, ale potem wydawało się to naturalne... A co, jeśli żałował tej nocnej bliskości, zarówno fizycznej, jak emocjonalnej, między nami? Na tę myśl skręca mi się żołądek. Mimo wszystko uśmiecham się do Evana i siadam koło niego, żeby zjeść brunch.

* * *

Jak to się nam często zdarza, czekam przed aulą, aż Grace skończy zajęcia. Oparta o ścianę obserwuję przechodzących studentów i wyobrażam sobie ich życie. Wtedy właśnie zauważam Leilę, przyjaciółkę Camerona. Jest ładna i bardzo kobieca – rozumiem, co on w niej widzi. Co do Camerona – nie dał znaku życia od wczorajszego południa, kiedy Evan powiedział mi, że

jego przyjaciel już wyszedł. Chyba nie zobaczę go wcześniej niż wieczorem. Ponieważ w mieszkaniu panowała cisza, skorzystałam z tego, żeby powtórzyć sobie materiał z wykładów i przygotować się do nadchodzących zajęć. Dopiero wieczorem dołączyłam do Evana. Nauczyłam go piec typowe ciasteczka z północnej Francji, *sablés bretons*. Były symbolem moich letnich wakacji, które jako dziecko spędzałam u babci w pobliżu Quimper.

Dopada mnie lekka nostalgia, ale właśnie widzę idącą w moim kierunku Grace.

– Jestem! – uśmiecha się do mnie przyjaciółka. – I umieram z głodu!

– Nawet o tym nie mów! O tej porze kończyć zajęcia! Okropność!

Przytakuje. Gdy idziemy w kierunku kafeterii, czuję jak w kieszeni wibruje mi telefon. Jakaś wiadomość. A jeśli od Jace'a? Wyjmuję aparat drżącą ręką i odblokowuję. Z radością widzę, że SMS przyszedł od Evana.

W piątek wieczorem duża impreza i tym razem idziesz z nami, bez dyskusji! Zaprosz Grace i Sama, jeśli chcesz.

Cieszę się z tego dość umiarkowanie. Z jednej strony czuję radość, że będę mogła bawić się z przyjaciółmi, ale z drugiej wiem, że wieczorne spotkania studenckie są dalekie od wersji soft. Bez przesady, nie mam specjalnie ochoty znaleźć się pijana w trupa, naćpana i goła w basenie czyjegoś kumpla, przespawszy się wcześniej z jakimiś trzema chłopakami.

– Evan właśnie mi napisał, że zaprasza nas na imprezę w piątek wieczorem – mówię do Grace.

– Suuuuper!

Inaczej niż ja, moja przyjaciółka entuzjastycznie przyjmuje zaproszenie, uśmiechając się radośnie i klaszcząc w dłonie.

– A wiesz, co ta wiadomość znaczy? – kontynuuje.

Nie wiedząc, do czego zmierza, kręcę głową.

– To znaczy, że idziemy na *shopping*, Lili – odpowiada, oburzona moim

brakiem bystrości. – W środę po zajęciach zrobimy razem przegląd sklepów w Westside.

– Zgoda!

Grace się uśmiecha.

Zostało nam jeszcze ze sto metrów do kafeterii, więc postanawiam powiedzieć jej o moim pomysle.

– Pamiętasz dziwne zachowanie chłopaków, rannego Camerona, wazę „Soldi”?

– No pewnie, można coś takiego zapomnieć?

– No więc mam wrażenie, że oni ukrywają jakąś tajemnicę, i chciałabym się dowiedzieć, co to takiego.

– Masz jakiś plan?

– Można by iść za nimi następnym razem, kiedy wyjdą gdzieś całą grupą.

– Ale jak przewidzieć, kiedy to będzie? Powiedziałaś, że to był wtorek, następnym razem to może równie dobrze być czwartek, a nawet niedziela wieczorem. Moim zdaniem to zbyt skomplikowane.

– Masz rację... – wzdycham.

– Ale to nie znaczy, że się nie zgadzam.

– Zgodzisz się mi pomóc?

– Jasne, Sherlocku! Mam nawet świetny pomysł!

– Jaki? Mów!

– Tego dnia, kiedy wszyscy przyjdą do waszego mieszkania, jak wtedy we wtorek, od razu spytaj, czy potem idą gdzieś razem. Jeśli powiedzą, że tak, poproś, żeby cię wzięli ze sobą, a jeżeli się nie zgodzą, wyślij mi wiadomość i przyjadę na parking. Trzeba będzie tylko poczekać, aż się ruszą, jechać za nimi i dowiedzieć się, co ukrywają!

– Grace, jesteś fantastyczna! Wspaniały plan!

– Wiem – stwierdza ze śmiechem Grace.

– Przed chwilą, kiedy na ciebie czekałam, widziałam dziewczynę Camerona.

Opowiadam Grace, jak zaskoczyłam mojego współlokatora w towarzystwie tej panny i że zauważyłam ją tutaj właśnie kilka minut temu. Nie mam pojęcia dlaczego, ale ta dziewczyna mnie intryguje i chciałabym się czegoś o niej dowiedzieć. Może Grace ją zna?

– Jak ona wygląda? – pyta moja przyjaciółka.

– Wysoka, w typie modelki, długie ciemne włosy, brązowe oczy. I chociaż przychodzi mi to z trudem, bo wygląda na wredną sukę, muszę powiedzieć, że jest naprawdę ładna. Ma na imię Leila.

Grace kiwa głową.

– Mieszka w moim akademiku razem ze swoją kuzynką, tak mi się wydaje.

– Znasz ją?

– Widziałam ją kiedyś z Cameronem, ale nie wiedziałam, kim on jest, bo wtedy jeszcze go nie znałam.

– Myślisz, że oni naprawdę są ze sobą?

Grace spogląda na mnie, unosząc brwi.

– Tak mi się wydaje. Mówiłam ci, widziałam, jak po nią przyjeżdżał jeszcze przed rozpoczęciem roku, ale nie potrafię powiedzieć, czy oni są parą na serio. Jedna dziewczyna z mojego piętra kompletnie oszalała na jego punkcie i pytała mnie kilka dni temu, czy ma u niego szanse. Ponieważ widziałam go z Leilą, więc uświadomiłam jej, że jest zajęty, ale odpowiedziała mi radośnie, że chyba nie przeszkadza mu to w niektóre wieczory widywać się z innymi dziewczynami. A poza tym, ale to tylko moje zdanie, on nie wygląda na takiego, który wiąże się z kimś na poważnie, więc chyba traktowałabym Camerona i Leilę jak przyjaciół albo dość luźną parę.

Ta informacja w najmniejszym stopniu mnie nie dziwi, ale czuję się troszkę rozczarowana. W końcu odpowiadam obojętnie „Aha” i rozmowa kończy się,

gdy dochodzimy do kafeterii.

* * *

Po powrocie do domu stwierdzam, że chłopaków jeszcze nie ma, co mnie wcale nie dziwi, w końcu jest dopiero siódma wieczorem. Nie tracąc czasu, idę do siebie i się przebieram. Przede wszystkim zdejmuję buty na obcasach i wsuwam stopy w miękkie, niesamowicie wygodne klapki, wzdychając z zadowolenia. Dżinsy i bluzeczka szybko znajdują miejsce w koszu z rzeczami do prania, a ja wkładam super wygodny dres.

Czuje się świetnie. To był udany dzień i postanawiam przygotować jakąś dobrą kolację. Wciąż jeszcze jestem w kuchni, gdy słyszę otwierające się drzwi i głosy moich współlokatorów.

- Hej, Lili! – woła Evan, zjawiając się w kuchni.
- Hej! Zrobiłam kolację! – odpowiadam z uśmiechem.
- Super! A co to jest? Pachnie w każdym razie świetnie.
- To *quiche lorraine*. Zaraz wszystko będzie gotowe!

Evan pomaga mi wyjąć naczynia i nakrycia. Camerona nie widzę, pewnie poszedł do swojego pokoju. Mam okropne wrażenie, że mnie unika, i nie mam najmniejszego pojęcia, co takiego zrobiłam.

Biorę naczynie z gorącym plackiem i stawiam na bufecie.

- Chłopie, rusz się! – woła Evan do przyjaciela.

Cameron nie odpowiada, ale słyszę otwierające się, a potem zamykające drzwi do jego pokoju. Niech wreszcie przyjdzie, bo zaczynam już być głodna! Gdy pojawia się w kuchni, widzę zaskoczona, że jest ubrany do wyjścia, ma na sobie nawet swoją skórzaną kurtkę. Powiedzcie mi, że śnię!

- A ty co? – Evan dziwi się tak samo jak ja.
- Wychodzę.

Patrzę na niego, ale widzę, że unika mojego wzroku i spogląda tylko na marszczącego brwi przyjaciela.

– Całe popołudnie spędziliśmy razem i nic mi o tym nie powiedziałaś?

– Nie ma o co robić sceny, mamó Evanko. To decyzja z ostatniej chwili, właśnie dostałem SMS-a. Rano przyniosę ci croissanta i wszystko opowiem.

– No dobra – odpowiada Evan, najwyraźniej urażony, że przyjaciel nic mu nie powiedział.

Cameron uśmiecha się do niego, a kiedy napotyka moje spojrzenie, twarz mu tężeje. Spuszcza oczy i wychodzi. Nie wiem, co o tym myśleć. Evan wzdycha cicho, ale nie na tyle, żebym tego nie słyszała.

– Przykro mi, Lili. Zadałaś sobie trud, żeby zrobić kolację dla wszystkich, a on się ulatnia.

– Nie przejmuj się, Evan, w porządku. Nie mam mu tego za złe.

– Od wczoraj zachowuje się dziwnie. Nie mam pojęcia, co go ugryzło.

– Przecież i tak nie jesteśmy ze sobą zbyt zżyci – dodaję sucho, nagle ogarnięta jakimś gorzkim uczuciem.

Evan przełyka kawałek placka, a potem mówi dalej:

– Wiesz, Lili, zdaję sobie sprawę, że Cameron nie zachowuje się wobec ciebie w porządku, ale jemu trudno przychodzi zaufać komuś. Otworzy się stopniowo z biegiem czasu. Nie martw się, w głębi duszy cię lubi, chociaż jest zbyt dumny, żeby się do tego przyznać, a przede wszystkim, by przyznać to przed samym sobą.

Przyjmuję te słowa z nerwowym śmiechem i wzruszam ramionami, na co Evan unosi brwi. Cameron miałby mnie lubić!

– Wiem, że próbujesz podnieść moje morale, ale to oczywiste, że Cameron mnie nie lubi, nawet „w głębi duszy” – mówię, cytując słowa Evana. – Nie ma dla mnie ani trochę szacunku, ale nie przejmuj się, nie obchodzi mnie to.

Nie, to nieprawda. Obchodzi, tyle że ja też jestem zbyt dumna, żeby się do tego przyznać. Więc mamy z Cameronem przynajmniej jedną wspólną

cechę.

– Lili, to prawda, że znamy się nie od lat, ale od dwóch tygodni, ale udało mi się ciebie rozgryźć. Dobrze wiem, że to cię obchodzi.

– A może dość już tego tematu na dziś?

Evan kiwa głową, zastanawia się chwilę i pyta:

– A jak twoje zajęcia?

Opowiadam mu więc ze szczegółami o moich dotychczasowych wykładach, potem Evan rewanżuje mi się tym samym. Ani raz nie wspominamy o Cameronie. Muszę przetrwać jego zachowanie. Dzisiejszy wieczór nieuchronnie nasuwa mi na myśl niedzielny, który też spędziliśmy razem z Evanem: znów jesteśmy tylko we dwoje, bez Camerona, zupełnie jakbyśmy byli jedynymi lokatorami tego mieszkania. Evan komplementuje mój placek i rozmawiamy jeszcze długo, aż zaczynamy być senni i idziemy do swoich pokoi.

* * *

Siedzę na krawężniku przed domem i czekam na Grace już prawie dwadzieścia minut. Jak zazwyczaj się spóźnia. Wzdycham jednak z ulgą, gdy widzę jej biały kabriolet wjeżdżający na parking.

– Spóźniłaś się – mówię, wsiadając do samochodu.

– Wiem... Bardzo mi przykro.

– Nic się nie stało. Miałaś zajęcia?

Widzę, jak jej dłonie zaciskają się na kierownicy. O czymś mi nie mówi.

– Grace?

– Nie, nie miałam zajęć. Po prostu byłam zajęta.

– Zajęta? – podpytuję.

– Pewnego dnia ta ciekawość cię zgubi, Liliano Wilson.

Chociaż zdanie to zostało wypowiedziane bardzo poważnym tonem, nie mogę się powstrzymać od parsknięcia śmiechem.

– No co? – wykrzykuje Grace.

– Niesamowicie przypominasz moją mamę, kiedy mówisz „Liliano Wilson”.

– Wymawiam to tak samo jak ona. – Powiesz mi wreszcie, czym byłaś zajęta, czy nie?

– Nie odpuścisz?

Kręcę głową.

– No dobrze – mówi. – Byłam z Alexem.

– Z Alexem? Tym Alexem od kultur na świecie?

– Tak.

– Ale to wykładowca! – wykrzykuję.

– Nie, to asystent wykładowcy, Lili. To co innego.

– Skoro tak twierdzisz... Poznałaś go na zajęciach?

– Nie.

– No to gdzie?

– Wiesz, to jeden z najlepszych przyjaciół mojego brata, więc znam go od liceum.

Pytam więc dalej, płonąc z ciekawości.

– Ile ma lat?

– Jest o trzy lata starszy ode mnie.

– A od jak dawna randkujecie?

– Właściwie to nie jesteśmy parą, tylko się spotykamy. Gdybyśmy byli oficjalnie razem, mogłoby to skomplikować rozmaite kwestie, i na uniwersytecie, i w przypadku mojego brata. Lepiej tego uniknąć.

– No tak, jasne – odpowiadam.

Grace oddycha głęboko i po chwili mówi:

– No to dosyć o mnie! A ty? Jak sytuacja z Enzem? I z Cameronem? Albo może spotkałaś jakiegoś innego przystojniaka podczas tego weekendu beze mnie? Jeśli tak, to muszę wszystko wiedzieć!

– Nie, no wiesz... Enzo jest strasznie miły! Po surfowaniu zabrał mnie na kolację i było naprawdę bardzo przyjemnie, ale głowę miałam zajętą Cameronem – przyznaję.

Grace robi zabawną minę:

– No opowiadaj!

Opowiadam więc ze szczegółami o sobotnich wydarzeniach, o surfowaniu z chłopakami, o tym, że nie rozumiem opiekuńczego zachowania Camerona. Mówię też o moim sennym koszmarze, unikając jednak oczywiście istoty tego snu, i o reszcie nocy spędzonej z Cameronem.

– No i co czujesz w związku z tym wszystkim? – pyta Grace.

– Nie mam pojęcia – przyznaję.

– Lubisz go?

– Kogo? Camerona?

Przytakuje.

– Nie. To znaczy potrafi być miły, ale zdarzyło się to tylko ten jeden raz. Jego zachowanie w sobotę było bardzo dziwne. Okazuje się opiekuńczy w ciągu dnia, lodowaty wieczorem i zachwycający nocą. Kiedy się obudziłam w niedzielę rano, jego już nie było. Ani w łóżku, ani w mieszkaniu – mówię prawie ze złością. – Wolał wyjść, niż znaleźć się w jednym pomieszczeniu ze mną. A to dużo mówi o tym, co do mnie czuje. No więc widzisz, Grace, nie wiem, jak mogłabym go lubić, jeśli tak się zachowuje w stosunku do mnie.

Grace nie odpowiada, ale podejrzewam, że jeszcze do tego wróci. Znając ją, mogę przypuszczać, że pewno zastanawia się, o co mogłaby mnie zapytać, żeby gruntowniej przeanalizować nasze zachowania i je zrozumieć.

Centrum handlowe jest przepelnione, a mnie dobija sama myśl o konieczności robienia zakupów wśród takich tłumów. Chociaż lubię tego typu wyprawy, nie jestem jednak fanką zamkniętych przestrzeni wypełnionych mrowiem ludzi, jak tutaj. Od razu zaczynam czuć się nieswojo.

– Chodź – ponagla mnie Grace. – Idziemy od razu na drugie piętro, do Macy's. Na pewno znajdziemy tam jakieś cudenka – mówi z szerokim uśmiechem.

Idę więc za nią na wyższe kondygnacje. Wchodzimy do wielkiego sklepu, gdzie jedna ze sprzedawczyń wita Grace po imieniu. Chyba moja przyjaciółka należy do tutejszych najwierniejszych klientek.

Ledwie zerkam na pierwszy wieszak, a już Grace woła mnie z głębi sklepu. Podchodzę do niej.

– Boże, Lili, spójrz tylko na tę sukienkę! Byłaby idealna dla ciebie!

– Grace, żartujesz sobie ze mnie?

– Ale skąd? Dlaczego? – dziwi się.

– Nigdy w życiu nie ośmieliłabym się jej włożyć!

Moja przyjaciółka trzyma sukienkę przed sobą w wyciągniętych dłoniach i przygląda się jej, unosząc brwi.

– Uważasz, że jej jest trochę za mało?

– Szczerze? – pytam ironicznie.

Kiwa potakująco głową.

– Gdybym ją kiedykolwiek włożyła, można by mnie bez problemu oskarżyć o ekshibicjonizm.

Grace się krzywi.

– Lili, przesadzasz!

Nie przesadzam! Ta sukienka jest dla mnie zdecydowanie zbyt odważna. Nie muszę jej przymierzać, żeby wiedzieć, że jest krótka i ledwo zakryje mi pupę. Nie mówiąc o dekolcie głębszym niż głęboki i o gołych plecach, wywołujących wrażenie, że sukienkę zaprojektowano dla aktorki filmu dla dorosłych. *Równie dobrze można nic na siebie nie wkładać, będzie taniej.*

Grace przygląda się uważnie swojemu znalezisku i wzdycha.

– To prawda, może tego trochę za mało...

– Tylko trochę? – powtarzam z sarkazmem. – Równie dobrze można zawiesić sobie na szyi napis: „Jestem napalona”!

– No dobrze, zgoda, trochę bardzo za mało, ale jest ładna!

– Tak, jeśli ktoś lubi się rozbierać.

Grace przez chwilę spogląda na mnie surowo, ale w końcu uśmiecha się lekko, odwraca i idzie do dalej. Wracam do wieszaka, który zauważyłam po wejściu do sklepu. Widzę tu kilka ładnych sukienek, ale do żadnej z nich nie jestem do końca przekonana, aż w końcu trafiam na tę, według mnie idealną: czarną, nad kolano, dość obcisłą, ale nie za bardzo, z szyfonowym kołnierzem spadającym aż na ramiona. Jest doskonałą kombinacją skromności i seksowności.

– Grace!

– Och! Ta sukienka jest boska! – zachwyca się Grace, widząc strój, który jej pokazuję.

– Myślisz, że będzie mi w niej dobrze?

– To więcej niż pewne!

Uśmiecham się do niej i wchodzę do przebieralni. Dobrze, że ubrałam się dziś lekko, to ułatwia przymierzanie. Rozbieram się i wkładam czarną sukienkę, przyniesioną razem z wieszakiem. Mam wrażenie, że pasuje jak ulał, ale żeby być pewną, wychodzę z kabiny i staję przed uśmiechniętą Grace.

– I jak? – pytam cicho.

Uśmiecha się coraz szerzej i wreszcie mówi:

– Jesteś absolutnie wspaniała, Lili! Zazdroszczę ci figury, ta sukienka świetnie ją podkreśla!

Słyszając to, uśmiecham się lekko i dziękuję jej.

– Trzymaj – mówi Grace, wyciągając w moją stronę parę pantofli. – Będą pasowały.

Biorę od niej bordowe sandały i je wkładam. Obcasy są dużo wyższe od tych, które zazwyczaj noszę, ale ponieważ pantofelki są bardzo wygodne, nie utrudniają chodzenia ani nie sprawiają bólu, przynajmniej na razie. Nie wiem, jak będzie po dłuższym czasie. W każdym razie Grace – tak samo jak ja – aprobeje mój wybór i wracam do kabiny, żeby się przebrać. Moja przyjaciółka ostatecznie wybiera obcisłą sukienkę. Nie miałam zamiaru dużo wydać, ale jak zawsze, wrócę wieczorem do domu z kilkoma paczkami. Grace zna niezbyt drogie butiki, zupełnie inne niż ten luksusowy magazyn z artykułami dekoracyjnymi, w którym byłam z chłopakami. I bardzo mi się to podoba.

Po zakupach Grace i ja wступujemy do Starbucksa. Taka dziewczynska przerwa była mi bardzo potrzebna. Zwłaszcza że w międzyczasie dostałam do Evana SMS-a, w którym uprzedzał, że nie będzie go do jutrzejszego wieczoru z powodu jakichś kłopotów rodzinnych. A to oznacza przede wszystkim, że będę musiała przebywać sama z Cameronem przez całą dobę. Nie byłabym jednak zdziwiona, gdyby gdzieś wyszedł i zostawił mnie samą.

Jak prawie co wieczór, zajmuję się przygotowaniem kolacji. Prawdę powiedziawszy, nie wiem nawet, czy Cameron jest w domu, a jeśli jest – czy będzie jadł ze mną. Zostawiwszy zakupy w swoim pokoju, zbliżam się cichutko do jego drzwi. Tym razem nie robię błędu i nie wchodzę bez pozwolenia. Wystarczy mi ten jeden raz, kiedy widziałam go w akcji z Leilą. Pukam i czekam na odpowiedź. Słyszę jakieś „tak” czy też „taaa...”, pozwalające mi wejść. Po otwarciu drzwi widzę go wyciągniętego na łóżku, z laptopem na gołych udach. Jest w szortach bokserkach.

– Czegoś chciałaś? – pyta dość oschle.

Próbuję się skoncentrować na ścianie nad jego głową. Nie mogę patrzeć na jego ciało, choć jest maksymalnie pociągające.

– Ja... no....

Odkastuję.

Genialnie, Lili, tylko tak dalej! Wcale nie wyglądasz śmiesznie. Robię głęboki wdech i rzucaam:

– Zastanawiałam się, czy skoro Evana nie ma, zjesz jednak dziś ze mną kolację?

Podnosi na chwilę wzrok znad ekranu laptopa i odpowiada:

– OK.

OK. Poważnie? Krótszej odpowiedzi już nie mógł znaleźć? Jeśli go nudzę, niech mi da znać.

– Masz na coś szczególną ochotę? – pytam.

– Zrób, co chcesz.

Rzucaam tylko „dobrze”, wychodzę z pokoju i zamykam drzwi. Wracam do kuchni, zastanawiając się, co przygotować. Chwila. Powiedział „Zrób, co chcesz”, tak? No więc nie będzie zawiedziony.

Nie tracę ani chwili dłużej i zaczynam przygotowywać posiłek. Szybko zwiążuję włosy w luźny kok, myję ręce i wydaję składniki potrzebne do przygotowania dobrze przyprawionych, pikantnych enchilad.

Po półgodzinie danie jest gotowe. Wołam Camerona. Przychodzi bez słowa i siada przy kuchennym blacie naprzeciwko mnie. Ta cisza jest bardzo uciążliwa, zwłaszcza w jego towarzystwie, kiedy mam wrażenie, że nie jestem sobą.

– Dobrze ci minął dzień? – pytam, próbując jakoś wypełnić tę niekomfortową ciszę.

– Ujdzie.

Mnie też. Dzięki, że zapytałeś. Ale nic nie mówię i nakładam mu porcję na talerz.

– Dziękuję. Co to jest? – pyta.

– Enchilady. Mam nadzieję, że ostre przyprawy ci za bardzo nie

przeszkadzają?

– Nie, lubię ostre żarcie.

No to nie będziesz zawiedziony, mój drogi Cameronie. Porcja enchilady na twoim talerzu zawiera chyba cztery razy więcej przypraw niż reszta dania.

Nie zaczynam jeść od razu. Udaję, że chcę ukroić kawałek bułki, żeby móc swobodnie patrzeć, jak on się delektuje tym daniem. Cameron nabiera na widelec spory kęs, wkłada go do ust i zaczyna gryźć. Jego twarz stopniowo zmienia kolor. Mały, drzemiący we mnie diablik zaciera łapki.

– O kurwa! – woła, wypluwszy wszystko. – Co to jest? Piecze!

Nie mogę się powstrzymać od parsknięcia śmiechem. Nie trzeba było zostawiać mi wolnej ręki. Odpłacam po prostu pięknym za nadobne za te wszystkie chwile, kiedy mnie olewał.

– Lili, czy ty jesteś poważna?

Po tym zdaniu śmieję się jeszcze głośniej. Oczywiście, że jestem poważna! Nie należy mnie lekceważyć. Uspokajam się stopniowo i odpowiadam:

– Przepraszam, to było zbyt kuszące... To trochę twoja wina. Powiedziałaś, żebym zrobiła, co chcę!

– Bardzo łatwo zrzucić winę na mnie!

– Daj spokój, to był po prostu żart.

Widzę, że zaczyna się uśmiechać.

– Taaa, tylko że teraz w ogóle nie czuję smaku. Proszę, powiedz, że nie wszystko jest tak przyprawione, bo umieram z głodu.

– Nie, przyznaję, że tylko ten kawałek.

Spogląda na mnie, unosząc brwi.

– Nie spodziewałem się tego po pani, panno Wilson.

Pod wpływem nagłego przypiływu energii albo szaleństwa wstaję i zbliżywszy się do Camerona, szepczę mu do ucha słodkim głosem:

– A to znaczy, że nigdy nie należy ufać pozorom.

Widzę, że przetyka ślinę, i nagle zdaję sobie sprawę z naszej bliskości, więc cofam się, skrępowana i zaczerwieniona po korzonki włosów. Przesuwam jego talerz i ponieważ patrzy na mnie wyzywająco, biorę jego nóż i widelec leżące na talerzu i odkrawam kęs. Cameron śmieje się, patrząc jak z trudem go przetykam. Fakt, nie pożałowałam przypraw, ale on oczywiście nigdy nie jadł niektórych dań mojej macochy! Zrzucam resztę enchilady z jego talerza do kosza i nakładam mu nową porcję.

W końcu Cameron uśmiecha się szeroko i wracamy do jedzenia.

– I co, podoba ci się tutaj?

Kiwam głową i teraz rozmawiamy głównie o naszych zajęciach. Po kolacji znów zapada cisza, więc żeby ją jakoś przerwać, włączam telewizor i trafiam na któryś odcinek *Pamiętników wampirów*. Sądząc po minie Camerona, uznaję, że nie pała entuzjazmem do tego serialu.

– Nie lubisz tego?

Wstaje i przechodzi do salonu, gdzie staje obok mnie. Jesteśmy blisko siebie, może nawet zbyt blisko, żebym mogła rozsądnie myśleć.

– To serial dla sentymentalnych nastolatek. No powiedz, Lili, czy ja wyglądam na sentymentalną nastolatkę?

Jego głos jest niemal zmysłowy. Cameron zachowuje się dokładnie tak, jak ja zaledwie dziesięć minut temu, kiedy szeptałam mu do ucha, że nie należy ufać pozorom. Cholera, on próbuje mnie teraz podejść, grając według moich reguł. Niezdolna do wypowiedzenia choćby trzech słów, zadowolam się pokręceniem głową. Cameron śmieje się, bierze pilota z oparcia kanapy, potem przez nie przeskakuje, i siada. Przesławia telewizor na jakiś kanał sportowy i poklepuje miejsce obok siebie.

– Usiądziesz ze mną?

– Nie... – bąkam. – Nie, muszę zrobić porządek w kuchni.

– Jak chcesz. – Uśmiecha się.

On ma chorobę dwubiegunową czy jest nieprawdopodobnie kapryśny? Bo nie widzę innego wyjaśnienia na te jego nagłe zmiany zachowania. To mnie absolutnie przerasta. Odwracam głowę i widzę go od tyłu, wciąż siedzącego na kanapie, teraz z telefonem w ręku. A gdyby tak usiąść koło niego? Wieczór mija na razie wcale nieźle, muszę z tego skorzystać. Może po tym dniu coś się między nami zmieni i wszystko ułoży się lepiej? A poza tym zmywanie może poczekać. Już zmierzam w stronę kanapy, uśmiechnięta, szczęśliwa, ale nie zdążam nawet do niej się zbliżyć, kiedy Cameron wstaje z telefonem przy uchu.

– Halo? Leila?

Na dźwięk tego imienia mój uśmiech znika i czuję gwałtowny skurcz żołądka. Szybko wracam do kuchni i opieram dłonie o zlew. Cholera jasna, co to ma być?

Rozdział 9

Impreza studencka jest już dzisiaj. Z tego, co zrozumiałam, organizuje ją Epsilon Delta. To jedno z najbardziej wpływowych bractw na kampusie. Grace powiedziała mi, że są bardzo otwarci i robią wspaniałe imprezy. Bardzo chcę to zobaczyć. Marzę o tym, żeby wyrzucić jak najlepsze wrażenie, w końcu to mój pierwszy wieczór studencki w Los Angeles. Moi rodzice poznali się właśnie podczas takiej imprezy. Może i ja znajdę dziś moją miłość?

Postanowiliśmy z chłopakami, że z resztą paczki i z moimi przyjaciółmi spotkamy się na miejscu, tak będzie prościej. Ale wobec tego muszę się pospieszyć z przygotowaniami! W przeciwnym razie Cameron znów będzie miał coś do powiedzenia na mój temat, a ja nie chcę dać mu tej satysfakcji. Wychodzę szybko z łazienki, jeszcze trochę mokra, owinięta ręcznikiem. Drzwi od pokoju Camerona są niedomknięte i słyszę, jak coś nuci. Spaliłby mnie chyba żywcem, gdyby widział, że słucham. Nie ociągam się dłużej, tylko biegnę się ubrać. Muszę się naprawdę postarać, inaczej książkę z bajki nie wpadnie w moje sieci. Wyjmuję więc sukienkę i pantofelki kupione podczas wyprawy z Grace i wkładam je. Co do uczesania, zadowolam się naturalnym wysuszeniem włosów, które dzięki temu lekko falują. W makijażu również stawiam na naturalność. Troszkę eye-linera, tuszu do rzęs, muśnięcie ust kredką w neutralnym kolorze i to wszystko. Nie ma w tym żadnej ekstrawagancji, ale przynajmniej jestem pewna, że nie popełniam żadnego faux pas.

Właśnie kończę nakładać tusz, kiedy słyszę pukanie.

– Lili, jesteś gotowa? – pyta Evan, uchylając drzwi.

– Tak, już idę!

Chwytam torebkę i bolerko z krzesła koło biurka i spoglądam ostatni raz w lustro, sprawdzając, czy wszystko w porządku. Wychodzę z pokoju i dołączam do czekających w holu chłopaków.

– Wow, Lili! – wykrzykuje Evan na mój widok. – Wyglądasz wspaniale!

Wbrew sobie czerwienię się lekko na ten komplement i dziękuję Evanowi. W następnej chwili Cameron odwraca się do mnie i jego oczy wbijają się przez dobrą chwilę w moje, a potem lustrują moją sylwetkę. Przenikliwe spojrzenie analizuje każde moje zaokrąglenie i dochodzi do gołych nóg. To spojrzenie aż mnie parzy, oddycham coraz szybciej. Odzyskuję kontrolę nad sobą dopiero, kiedy Cameron odwraca głowę i wychodzi z mieszkania. Czy to temperatura podskoczyła w jednej chwili o kilka stopni, czy też ja tak się czuję?

Evan daje znak, że on zamknie mieszkanie, i przez krótką chwilę jestem w windzie sama z Cameronem. Piżmowy zapach jego wody kolońskiej mnie oszałamia. Potrzebuję świeżego powietrza, ale zdaję sobie sprawę, że jego samochód, do którego właśnie wsiadamy, pachnie jak on. Uchylam trochę szybę i czuję ożywczy podmuch świeżego powietrza.

Droga do siedziby bractwa trwa krótko, na szczęście dla mnie. Doprawdy nie wiem, dlaczego obecność Camerona tak mnie porusza, mam wrażenie, że reaguję na nią przesadnie. Po naszej kolacji we dwoje nie potrafię spojrzeć mu prosto w oczy, nie czerwieniąc się jak nastolatka w obecności starszego od niej chłopaka. Żalotne. A najgorsze, że to ja zaczęłam tę grę, drażniąc się z nim, i teraz sama wpadłam w swoją pułapkę. To wywołuje u mnie stan niepokoju, nie da się zaprzeczyć. Jego zapach mnie oczarował, jak gdyby były w nim feromony mające doprowadzić mnie do szaleństwa. Kiedy pomyślę, że musiałam się tak nagimnastykować, żeby odzyskać dobre

samopoczucie! Co się ze mną dzieje?

– Jesteśmy na miejscu, Lili – informuje Evan.

Cameron wyskakuje z auta, ledwo wyłączywszy silnik. Otwiera tylne drzwi. Czy ja śnię? Czy może chce po prostu zabrać plecak, leżący na podłodze? Biorę moją kopertówkę, wyslizguję się z samochodu i widzę go, jak się pochyla i sięga po moją narzutkę, a potem zamyka samochód. Czemu zawdzięczam taką nagłą zmianę? Ledwo mam czas otworzyć usta, żeby mu podziękować, a już go nie ma. *OK. Wdech, wydech, Lili. Cameron jest palantem. Burzy w tobie spokój, ale pamiętaj, nie przejmuj się tym facetem goniącym za spódniczkami*, upomina mnie mój wewnętrzny głos.

– Idziesz?

Evan uśmiecha się olśniewająco i wskazuje mi drogę do wejścia. Z miejsca, gdzie jestem, budynek bractwa wydaje się ogromny. Można by powiedzieć, że to raczej filia uniwersytetu, a nie dom należący do studentów. Ledwo weszliśmy do ogrodu, a już dociera do nas muzyka. Rozumiem teraz, że mówiąc językiem Evana, ta „wielka impreza” oznacza obecność prawie połowy kampusu.

W pobliżu drzwi wpada na mnie jakiś chłopak. Biegnie w głąb ogrodu, najwyraźniej po to, żeby puścić wielkiego pawia. Impreza dobrze się zapowiada. Uświadamiam sobie, że Cameron wyciągnął rękę, żebym mogła utrzymać równowagę, ale szybko ją cofnął. Wygląda na rozdrażnionego. Ja, zarazem zdegustowana i zakłopotana zachowaniem mojego współlokatora, odwracam głowę i wchodzę do środka. I tam natychmiast zostajemy wessani w świat nocnego klubu: wszystkie światła są wygaszone, jedyne źródło światła to przytłumiony blask reflektorów punktowych. Na dwa metry przed nami nie widać absolutnie nic.

Z głośników łupie muzyka techno. Nozdrza drażni zapach dymu marihuany i tytoniu. Jestem tu od dziesięciu sekund i już mam ochotę wyjść. Zawsze

unikalam tego rodzaju imprez... imprez, na jakich Rosie bywała w ostatnich miesiącach świadomej egzystencji. Nie chcę jednak okazać się ponurakiem, przeciskam się więc za chłopakami przez hałaśliwy tłum. Zatrzymujemy się przed jakąś kanapą i z ulgą widzę resztę ich paczki. Wkręcam się między Camerona i Evana, który kładzie rękę na moich plecach, by włączyć mnie do grupy.

– Cześć! – rzucam z uśmiechem i lekko macham dłonią.

Dostrzegają mnie w tym mroku i wszyscy po kolei chcą się przywitać. Uścisk Enza trwa nieco dłużej niż innych. Przerywa go dopiero jakieś chrząknięcie. Odwróciwszy się, widzę Camerona wbijającego w nas spojrzenie z gatunku tych swoich najsympatyczniejszych. Zakłopotana, odsuwam się lekko od Enza. Ten zaś przypatruje mi się z szerokim uśmiechem.

– Wow! – woła. – Wyglądasz zachwycająco!

– Dzięki – mówię, czerwieniąc się, ale na szczęście kolor moich policzków jest niewidoczny w słabym świetle.

Stojąc wciąż obok Camerona, pytam chłopaków, co słychać, bo nie widziałam ich już od jakiegoś czasu, gdy nagle słyszę wypowiedziane podniesionym głosem słowa:

– A co ona tu robi?

Odwracam się i widzę naprzeciwko siebie dziewczynę, którą zaskoczyłam z Cameronem, Leilę, postać z krwi i kości, no... bardziej z kości niż z krwi. Ze spokojem przyglądam się bardzo dokładnie osobie, która mnie obraziła, kiedy widziała mnie po raz pierwszy w życiu. Chyba jednak pomyliła lokal ze striptizem z siedzibą bractwa, jak zresztą większość dziewczyn. Jej sukienka jest bardziej niż obcisła, z trudem zakrywa pośladki i piersi. Na usta ciśnię się określenie „wulgarna”.

– Jest z nami – odparowuje Evan dość sucho. – Aha, Lili, wiesz, gdzie mogą

być Grace i Sam? Muszę spytać Sama o bilety na mecz.

– Nie wiem, zaraz ich poszukam albo zadzwonię i sprawdzę, gdzie są.

Krzykliwy głosik znów się odzywa. Słyszę, jak Evan wzdycha.

– Dlaczego ona ciągle tu jest?

Ona? Czy ta dziewczyna mnie widzi, czy może jestem duchem? Uważam, trzeba mieć tupet, żeby zwracać się pogardliwie w trzeciej osobie do kogoś, kto stoi o dwa metry dalej. Wściekła, odwracam się i wyrzucam z siebie:

– Masz rację, panno Doskonała, *ona* sobie zaraz pójdzie. Ona widzi tu za dużo wulgarności, odkąd się zjawiłaś.

– Mała zdzira – rzuca tamta.

Chce jeszcze coś dodać, ale przerywam jej:

– Cóż to? – mówię z sarkazmem, pochylając nieco głowę. – W kółko te same zniewagi? Powtarzasz się. Zdaje się, że to niezbyt oryginalne. A może znasz tylko to jedno słowo?

Nie mogę się powstrzymać od uśmiechu na widok jej miny. Jest o włos od tego, żeby mnie dopaść i uderzyć. Ale ponieważ wtedy ryzykowałyby złamanie paznokcia, rozmyśla się i stoi wściekła. Moje zachowanie bawi chłopaków, zwłaszcza Evan pochyla głowę, żeby Leila nie zobaczyła jego kpiącej miny. Wydaje mi się, że widzę cień uśmiechu nawet na twarzy Camerona. Odwracam się do nich.

– Idę poszukać reszty. Widzimy się później?

– Oczywiście! Mam zamiar zatańczyć z tobą, Tygrysico Lili!

Enzo mnie rozśmiesza i już mam zamiar iść szukać przyjaciół, gdy Rafael woła:

– Lili, zaczekaj! Potrzebuję twojej pomocy w pewnej sprawie.

Podchodzę i siadam obok niego na kanapie. Podnosząc głowę, natykam się na spojrzenie – spojrzenie Camerona. Wpatruje się we mnie tymi swoimi oczami, które odebrałyby mi wszystkie siły – może nawet te, których nie

mam. Leila wisi na jego ramieniu, jak gdyby właśnie miał zamiar wychodzić, a ona go siłą zatrzymywała. Biedactwo. Zdaje sobie sprawę, że jej chłopak odwrócony jest do mnie, a nie do niej?

– No więc jest taka studentka z programu wymiany, która mi się podoba. Jest Brazylijką. A ponieważ znasz portugalski, potrzebowałbym dwóch, trzech słów, żeby ją oczarować. Rozumiesz?

– Rozumiem – odpowiadam ze śmiechem. – A twój urok niegrzecznego meksykańskiego chłopca nie wystarczy?

– Nie – odpowiada Raf z nadąsaną miną. – Ona jest Latynoską, więc to na nią nie działa. Inaczej już bym ją miał w łóżku od dawna!

Potrząsam głową ze śmiechem i pytam, jakich słów chce użyć, żeby ją oczarować. Szepnąwszy mu do ucha wyrażenia, których potrzebuje, wstaję i odchodzę. Raz jeszcze z pewną dozą satysfakcji czuję na sobie spojrzenie Camerona. Tygryś Lili właśnie wychodzi.

Skorzystałam z chwili względnego spokoju w łazience, dokąd zajrzałam, szukając Grace. Znalazłam ją w barku zainstalowanym na okoliczność dzisiejszej imprezy na parterze. Nie było to trudne dzięki jej czerwonej sukience. Moja przyjaciółka jest z Samem.

– Wiedziałam, że będziesz wyglądała super! – mówi Grace, obejmując mnie.

– No i pomyśleć, że chciałaś mnie ubrać w tę minimalistyczną kieckę!

– To byłby błąd – przyznaje. – Na imprezę w Epsilon Delta nie można się ubierać jak napalona nimfomanka.

Natychmiast przychodzi mi na myśl Leila, ale odrzucam to wspomnienie i obejmuję na powitanie Sama. W następnej chwili ten ujmuję końce moich palców i chcąc się dobrze przyjrzeć, każe mi się obrócić.

– Gdybym nie był zdeklarowanym gejem, na pewno dałbym się skusić tej drobnej kobietce.

Grace zerka na mnie. Podejrzewałyśmy, że tak jest. Kiedy ostatnio jedliśmy razem obiad, wydawało mi się, że Sam bez żadnego zakłopotania zerkał na pośladki kelnera. Wtedy nic nie powiedziałam, ale teraz zyskuję potwierdzenie. Przesyłam mu całusa, każde z nas bierze po czerwonym kubku i nalewamy sobie ponczu. Ponieważ weszłam z Cameronem i Evanem, nie mam stempelka dla osób mających mniej niż dwadzieścia jeden lat. Podśmiewam się z tego. Na pewno organizatorzy nie chcą mieć problemów z serwowaniem na uniwersytecie alkoholu najmłodszym studentom, ale najwyraźniej nie są zbyt czujni. Wszyscy albo prawie wszyscy trzymają w rękach kubki.

Na razie Sam opowiada o spotkaniu ze swoją nową sympatią, Andym. Ten chłopak jest naprawdę zabawny. Chyba powinnam wykorzystać niektóre jego żarty na blogu, który mam zamiar prowadzić, żeby moje dziennikarskie pióro nie zardzewiało.

Impreza trwa w najlepsze, kiedy widzę Enza i chłopaków, podążających w naszą stronę. Nie ma z nimi Camerona ani Leili. Nic w tym złego, bo gdybym zobaczyła jeszcze raz pannę Jestem-Taka-Powierzchnowa, prawdopodobnie popsułoby mi to humor, a Grace nie potrafiłaby się powstrzymać od wyśmiania jej. Nie chcę, żeby miała jakieś zatargi z lokatorką tego samego domu studenckiego.

Alkohol płynie strumieniami. Piję drinki już od prawie godziny. Z ponczem kłopot jest taki, że to okropny zdrajca i ledwo czuć w nim rum. Alkohol znieczula mnie kompletnie i wszystkie moje troski – Jace, Cameron – zacierają się w moim zamglonym umyśle. Odstawiam kubek na bar i głęboko oddycham. Zaczyna mi się kręcić w głowie i czuję uderzenie gorąca. To jest granica, jaką sobie ustalam w picciu alkoholu. Teraz muszę się odświeżyć, więc idę do łazienki, w której byłam wcześniej.

– Hej, Lili!

Odwracam się i widzę idącego do mnie Enza. Nie wiem, czy powoduje to alkohol, temperatura w pomieszczeniu czy ich mieszanka, ale tego wieczoru Enzo wydaje mi się bardzo miły. Ubrany jest zupełnie zwyczajnie: ciemne dżinsy i szary, prawie czarny T-shirt, uwydatniający jego mięśnie. Macham do niego.

– Dokąd idziesz? – pyta.

– Odświeżyć się, alkohol nie działa na mnie zbyt dobrze – odpowiadam z zalotnym uśmiechem.

Enzo kiwa głową i podnosi swój kubek do ust. Wypija łyk, przysuwa się do mnie i obejmuje mnie ramieniem. Jego oczy błyszczą.

– A może przedtem pójdziemy zatańczyć?

– No nie wiem, nie czuję się zbyt dobrze w takich miejscach i na dodatek jest mi gorąco.

– Zatańcz ze mną – prosi dalej Enzo ze swym najbardziej urzekającym uśmiechem. – Tylko jeden taniec, Lili, proszę. Potem będziesz mogła wypić choćby litr wody.

Opróżnia kubek jednym haustem i stawia go na barze za nami. Nie daje mi szansy na odpowiedź, tylko ciągnie mnie na środek parkietu. Pozwalam na to ze sztucznie radosną miną. Szczerze mówiąc, uwielbiam tańczyć: chodziłam na kursy tańca do jednej z najlepszych szkół w Miami przez prawie czternaście lat, znam tańce standardowe i taniec jazzowy. Tylko że tańczenie podczas jakiejś imprezy albo w klubie bardzo mnie stresuje. Klejenie się do nieznanomych osób, poruszających do rytmu biodrami, nie należy do moich zwyczajów, zwłaszcza że przez większość czasu te osoby są pod wpływem alkoholu, a czasem nawet narkotyków. O wiele bardziej lubię sytuacje, gdy są widzowie i podwyższenie, na którym tancerze mogą wykonywać kolejne figury. Ponieważ jednak nie chcę zrzędzić, pozwalam, żeby Enzo przyciągnął mnie do siebie i zaczął tańczyć. Jestem trochę

usztyniona, ale stopniowo muzyka mnie porywa i odpręża. Poruszamy się oboje rytmicznie do jakiegoś utworu Davida Guetty, jak mi się wydaje, a ja po prostu korzystam z tej chwili. Myślę sobie, że alkohol wypity w ciągu poprzedniej godziny pomaga mi się odprężyć.

Ponad ramieniem przystojnego bruneta szukam wzrokiem moich przyjaciół. Grace i Evan wydają się bardzo dobrze dogadywać i nie przestają się dotykać. Sam, Rafael, Brad i James zaśmiewają się z czegoś. Na dźwięk ich głosów od razu się uśmiecham.

Ukołyszana przez muzykę, przymykam oczy. Gdy je otwieram, od razu widzę osobę stojącą tuż za Enzem: Camerona. Po kilku sekundach uświadamiam sobie, że nie jest sam, ale w towarzystwie Leili. Wtedy właśnie jedna melodia się kończy i zaczyna następna. Od razu rozpoznaję Summer Calvina Harrisa. Zazwyczaj ta piosenka wprawia mnie w zachwyt, ale teraz sztywno odsuwam się od Enza i schodzę z parkietu.

– Co robisz? – dopytuje się i otacza mnie ramieniem w talii.

– Mam dość, Enzo.

– Lili, jeden taniec...

– Zatańczyłam z tobą, a teraz mam ochotę stąd wyjść. Jest mi gorąco i naprawdę nie czuję się dobrze.

Ale on mnie nie słucha. Jego ramię zaciska się wokół mojej talii. Nasze biodra przylegają do siebie jak sklejone i jestem bardzo skrępowana tą bliskością. Kątem oka zauważam Camerona, wciąż o kilka metrów od nas. Leila przyciska się do niego tak mocno, że nie zmieściłaby się między nimi nawet bibułka od papierosa. W tej chwili Cameron podnosi głowę i nareszcie mnie zauważa. Uśmiecham się lekko do niego, oczekując, że robi to samo, ale zacięty wyraz jego twarzy w najmniejszym stopniu nie przypomina uśmiechu. Nie rozumiem, co się z nim dzieje. Tak mu przeszkadza to, że spędzam trochę czasu z Enzem? Cóż, będzie musiał się do tego przyzwyczaić

i nauczyć się dzielić przyjaźnią.

Piosenka brzmi nadal, Enzo przyciska mnie coraz mocniej, nasze ciała przywierają jedno do drugiego. Gdybym nie wypita tyle alkoholu, już bym go odepchnęła, ale teraz pozwalam mu na to zachowanie i nawet zaczynam poruszać biodrami. *Ale to nie tylko dzięki alkoholowi jesteś tak swobodna z Enzem*, szepcze mój wewnętrzny głos, i aż się krzywię, uświadamiając sobie, że to prawda.

Enzo uśmiecha się do mnie, najwyraźniej szczęśliwy, a ja po raz kolejny dyskretnie zerkam na Camerona. Jest wpatrzony we mnie i znów zatapiam się kompletnie w jego oczach. Słabe oświetlenie wyostrza męskie rysy jego twarzy. Zaschło mi w gardle. Leżąc na moich plecach dłoń Enza przyciska moje piersi do jego torsu, ale ja ledwo to czuję.

Mam wrażenie, że jesteśmy tylko we dwoje, Cameron i ja, jak gdybyśmy tańczyli razem, a przecież tak nie jest. Z tego transu wyrывa mnie gwałtownie widok jego warg zbliżających się delikatnie do ust partnerki. Przerywam błyskawicznie taniec, bo nagle robi mi się słabo.

– Co się stało? – pyta zaniepokojony Enzo.

– Nic... Nic, muszę wyjść na świeże powietrze.

– Iść z tobą?

– Nie! – wołam.

Po prostu muszę być sama, dodaję w myślach. Odsuwam się szybko od Enza i spieszę w stronę wyjścia, potrącając po drodze kilka osób. Na zewnątrz kilka razy oddycham głęboko. Jest mi duszno. Idę chodnikiem, oddalając się od zgiełku, i siadam na murku twarzą do ulicy. Siedzę tak, zastanawiając się, co jest ze mną nie tak. Dlaczego kiedy zobaczyłam ich pocałunek, miałam wrażenie, że przebija mnie jakieś ostrze? Dlaczego?! Najwyraźniej alkohol mi nie służy i potęguje moje emocje. Nie mogę myśleć racjonalnie.

Z daleka słyszę czyjeś wołanie.

– Lili!

Cameron... Jego głos budzi we mnie teraz więcej złych niż dobrych emocji. Jeszcze tylko tego mi potrzeba w chwili, kiedy moje uczucia i hormony szaleją. Cholerna karma.

– Zjeżdżaj, Cameron.

Jak zwykle mnie nie słucha. Zbliża się coraz bardziej tym swoim męskim, seksownym krokiem. Kiedy jest jakiś metr ode mnie, powtarzam, żeby zjeżdżał. Mierzy mnie spojrzeniem i mówi to, co w głębi duszy chcę usłyszeć:

– Nie.

Podnoszę oczy. Kiedy tak stoi przede mną, widzę jaki jest wysoki. Światło ulicznych lamp odbija się w jego włosach, a twarzy nadaje wyraz nieco tajemniczy i – muszę przyznać – niezwykle pociągający. I w tej właśnie chwili zaczynam odczuwać skutki wypitego alkoholu. Prawdę mówiąc, jestem dość zaskoczona, widząc tu tego chłopaka, gdy mógł bawić się z przyjaciółmi i z Leilą. Gwałtowne nudności czuję już choćby na tę myśl. Próbuję je powstrzymać, oddychając głęboko. Nienawidzę tego uczucia, a jeszcze bardziej nienawidzę wymiotować. Dlaczego wypiałam dzisiaj tyle ponczu? Po przewyciężeniu nudności widzę Camerona siedzącego obok na murku. Absolutnie nie wygląda na kogoś pod wpływem alkoholu. Zresztą, czy w ogóle wypił dziś choć kroplę?

– Co ty tu robisz? – pytam sucho.

– Przyszedłem do ciebie – odpowiada żartobliwym tonem.

– Nie miałeś nic lepszego do roboty? Nie wolisz na przykład czarować tej twojej Leili? – rzucam sarkastycznie.

Odwraca się nagle do mnie i cała moja pewność siebie ulatnia się w ułamku sekundy.

– Wolę być z tobą – wyznaje, a ja tracę dech w piersiach.

Woli być... ze mną? Czy to jeszcze jeden głupi żart mojego zamglonego umysłu? Nie mam czasu zapytać go, czy mówi poważnie, bo opanowuje mnie kolejna fala nudności i tym razem nie mogę jej powstrzymać. Zrywam się z murku i biegnę najszybciej, jak mogę, w głąb ogrodu. W chwili, gdy docieram do żywopłotu, żołądek podchodzi mi do gardła, zginam się wpół i gwałtownie wymiotuję. Czuję, że Cameron przybiega tuż za mną i w chwilę później unosi moje włosy, chroniąc je przez zabrudzeniem, gdy mdłości wywracają mi żołądek. Czuję się okropnie. Mam wrażenie, że coś mnie rozdziera od środka.

Po kilku sekundach wszystko mija. Cameron odgarnia moje włosy i podaje mi chusteczkę. To dla mnie okropne upokorzenie, że widzi mnie w tym stanie.

– Cameron, źle się czuję – mamroczę, trzymając się za brzuch.

– Będzie dobrze – mówi. – Odwieźć cię?

– Tak... Ale co z innymi? – pytam.

– Są już dość duzi, żeby dać sobie radę. Tylko uprzedzę Evana.

Kiwam głową i idę za nim do samochodu. Siedząc już na przednim siedzeniu, wydaję telefon i piszę szybko do Grace, informując ją o sytuacji. Strasznie boli mnie brzuch i głowa. Ostatni raz pozwoliłam, żeby ten zdradliwy poncz z mango mnie zwyciężył.

Chwilę później otrzymuje odpowiedź od Grace i uśmiecham się na widok miłego przezwiska, jakim mnie obdarzyła, takiego samego, jakim czule nazywała mnie babcia...

Nie ma problemu, kurczątko, zdrowiej! Zadzwoń jutro, dobranoc. Sam też śle uściski, xx.

Spoglądam na zegarek: jest druga w nocy, a ja padam ze zmęczenia. Myślę tylko o jednym: wrócić do domu, wejść pod prysznic i się położyć. Cameron pyta, czy chcę miętową gumę, a ja chętnie ją przyjmuję. Podskoki

samochodu na drodze są bardziej uciążliwe, niż się spodziewałam, i mam wrażenie, że cały czas jestem o włos od z wymiotowania na przednie siedzenie auta mojego współlokatora. Byłoby to upokorzenie jeszcze gorsze niż to w ogrodzie. Zamykam oczy w nadziei, że poczuję się lepiej, i w końcu przysypiam.

Z PUNKTU WIDZENIA CAMERONA

Byłem tak podniecony, że każdy kolejny krok graniczył z cudem. I to nie z powodu Leili, wiszącej na moim ramieniu w tym jej obcisłym podkoszulku. Byłem cały spięty. Całe ciało miałem naprężone, w gotowości, czułem, że w każdej chwili mogę eksplodować. Co takiego się stało od chwili, kiedy wyszedłem z tego cholernego mieszkania kilka godzin wcześniej? Wciąż nie mogę zrozumieć, co za obłąkany impuls kazał mi dołączyć do niej na zewnątrz. Uczciwie mówiąc, w chwili, gdy zobaczyłem ją przed wyjściem na imprezę, dobrze wiedziałem, że nic więcej tego wieczoru mnie nie będzie interesowało, nawet Leila i jej najbardziej ekscytujące obietnice.

Już od tej chwili w mieszkaniu nie przestawałem śledzić jej najmniejszego ruchu. Przyciąga mnie jak magnes. W momencie, gdy pojawiła się w holu w tej swojej sukience, prawie bez makijażu, po prostu zaparło mi dech w piersiach i musiałem gwałtownie przełknąć ślinę. Jestem prawie pewien, że to wrażenie spowodowało napięcie w moim kroczu. Jasna cholera!

Jazda do budynku Epsilon Delta mnie uspokoiła, ale później ona zatańczyła z Enzem. Nic dramatycznego się nie działo do chwili, gdy zabrzmiał Calvin Harris. Byli tak blisko siebie, że on musiał czuć jej piersi przyciśnięte do swojego torsu. Z nieznanego powodu ogarnęła mnie wściekłość. Jej spojrzenie wbiło mnie w ziemię. Nie wiedziałem już, co zrobić, żeby wyzwolić się spod peszącego wręcz wpływu tej Liliputki. Tylko... oni byli tak blisko siebie, kurwa, jakby za chwilę mieli się całować. Dokładnie w chwili, gdy

melodia się skończyła, ona chciała się odsunąć, ale Enzo jej nie pozwolił i jeszcze bardziej się do niej przykleił. Pod wpływem jakiegoś dziwnego uczucia omal nie podszedłem, by ich rozdzielić, ale ostatecznie zostałem z Leilą. I w tym właśnie momencie zrozumiałem, że mam poważny problem, że chęć oderwania jej od Enza pali mnie wprost z niesamowitą intensywnością, tym bardziej że Lili nie przestawała na mnie patrzeć. Jej błękitne oczy nie chciały się ode mnie odwrócić. Dlatego jedyną rzecz, jaką w tamtej chwili byłem zdolny zrobić, było pocałowanie Leili w najbardziej kuszący sposób, z oczyma utkwionymi w tej dziewczynie, która tak mnie rozpala. Więzy między nami urwała się tak szybko jak jej uścisk z Enzem. Znieruchomiła i odsunęła się niezręcznie, jakby była pijana. W jednej chwili pożałowałem swojego gestu, uświadomiwszy sobie, że miała wrażenie, że tańczy ze mną, a nie... z *nim*.

Chyba wykrztusiła kilka słów i odeszła, rzucając mi jeszcze ostatnie spojrzenie. Wydawało mi się, że chciała wyrwać się stąd jak najszybciej, jak schwytana w sidła. Instynkt mi podpowiedział, że mnie potrzebuje, więc bezwiednie odsunąłem się od Leili.

– Dokąd idziesz?

– Muszę zadzwonić.

Chwyciła mnie za rękę, ale szybko się uwolniłem. Nie potrzebowałem dłużej tej kuli u nogi.

– Zobaczymy się później.

– Taaa.

Albo nie.

Straciłem ją z oczu zaledwie jakąś minutę temu, a już się ulotniła. Roztrącałem ludzi, którzy znaleźli się na mojej drodze, słysząc przy tym masę komentarzy, na które w normalnej sytuacji bym odpowiedział. Tymczasem jedyną moją myślą było odnalezienie Lili. Wiedziałem, że jest drobniutka, ale

nie do tego stopnia, żeby całkiem zniknąć!

Nie wiedząc, gdzie mogła się podziać, podszedłem do chłopaków i Grace.

– Nie widzieliście Lili?

Byli jednak zbyt pijani, żeby przyswoić to, o co pytałem. Tylko Brad odpowiedział niewyraźnym „nie”. Gdzie ona jest? Odwróciłem się, szukając jej wzrokiem, ale nic. Było tu stanowczo za dużo ludzi i przede wszystkim zbyt ciemno, żeby wypatrzeć kogoś takiego jak Lili. Dlaczego ubrała się na czarno, a nie na czerwono jak jej przyjaciółka? Aż westchnąłem na wspomnienie doskonale leżącej na niej sukienki. Musiałem znaleźć Lili, zanim jakiś dupek postanowi sprawdzić co ma pod nią. Jak na złość nie odbierała telefonu. Ona chyba doprowadzi mnie do obłądu. Czułem, jak mój puls przyspiesza, a na dodatek właśnie w tym momencie pojawił się przede mną ten idiota Enzo.

– Wiesz, gdzie jest Lili? – zapytałem.

– A dlaczego jej szukasz?

– Po prostu odpowiedz na pytanie, Enzo.

– Aaaa, tu cię boli! Przystawiasz się do niej, tak? – zawołał ze śmiechem.

Tylko dlatego, że potrzebowałem szybkiej odpowiedzi, moja pięść nie wylądowała na jego antypatycznej gębie.

– Pytam jeszcze raz: gdzie ona jest?

– Powiedziała, że potrzebuje świeżego powietrza.

Nawet nie zadałem sobie trudu, żeby mu podziękować, i ruszyłem w kierunku wyjścia.

– Hej, Cam! – zawołał Enzo.

Odwróciłem się, żeby spojrzeć na niego.

– Nie ty jeden się do niej przystawiasz – powiedział, puszczając oko.

– Kurwa, ja się do niej nie przystawiam! – rzuciłem, nie panując nad sobą.

Parsknął śmiechem. Nie tracąc więcej czasu, wyszedłem z budynku

w kierunku zaparkowanego samochodu. Wreszcie ją zauważyłem. Była tam, siedziała na murku wzdłuż chodnika. Była tak bardzo nieobecna, że nie widziała nawet grupki facetów, którzy ją obserwowali z drugiej strony ulicy, poszturchując się łokciami.

– Lili!

Nie odwróciła nawet głowy, odpowiadając mi ostrym tonem:

– Zjeżdżaj, Cameron.

Jeśli sobie wyobrażała, że zostawię ją tutaj samą o tej porze, to się grubo myliła. Byłem coraz bliżej, a gdy podszedłem do niej, powiedziałem:

– Nie.

Wiadomo, co było dalej. Wyrzucam te obrazy z głowy i skupiam się na drodze. Tej nocy ruch jest stosunkowo płynny i szybko dojeżdżamy do domu. Zatrzymuję się na tym samym co zwykle miejscu i gaszę silnik.

– Lili, dojechaliśmy.

Nie odpowiada. Odwracam się do niej i widzę, że zasnęła. Cholera jasna, co ja mam zrobić? Pozwolić jej spać w samochodzie? Obudzić ją, żeby poszła się położyć? Nie mogę chyba zanieść jej na rękach do jej własnego łóżka i tam zostawić? Naprawdę zaczynam świrować. Nigdy wcześniej nie byłem w takiej sytuacji. Jak się postępuje ze współlokatorką? Nie miałbym żadnych skrupułów, gdyby chodziło o Evana, ale to jest zupełnie inna historia.

Spoglądam na nią. Wydaje się spać spokojnie. Jej wargi ułożyły się w lekki uśmiech, a oddech jest regularny. Nie mogę jej ani zostawić w samochodzie, ani obudzić, żeby sama dotarła do mieszkania. Czyli nie mam innej możliwości, jak tylko ją zanieść.

Cicho zamykam drzwi po swojej stronie, żeby nie obudzić Lili, i okrążywszy samochód, podchodzę do niej. Widzę, że zmieniła pozycję: teraz opiera czoło o szybę. Z wielką ostrożnością otwieram drzwi, wsuwam rękę w szparę, żeby podtrzymać jej głowę. Wstrzymuję oddech i pochylam się nad nią:

na szczęście oddycha regularnie. Schylam się i wyginam, wreszcie kładę jej prawą rękę na swojej szyi, opieram jej głowę na swoim ramieniu, potem prawą ręką podnoszę jej kolana, a lewą wsuwam pod plecy. Prostuję się ostrożnie, przytulając ją do siebie i wyciągam z samochodu. Nie budzi się, ale mruczy coś cichutko. Oddycham z ulgą. Stopą zatrzaskuję drzwi, potem wciskam blokadę na kluczyku. Idę do drzwi wejściowych. Lili jest zadziwiająco lekka. Przy moim wzroście metr osiemdziesiąt sześć i wadze prawie dziewięćdziesięciu kilogramów ledwie czuję jej ciężar w ramionach, a ta jej bliskość sprawia, że serce bije mi szybciej, a na ustach mam błogi uśmiech. No i proszę, zaczynam gadać jak małolat. To po prostu żałosne.

Z trudem otwieram drzwi do mieszkania. W środku wszystko pogrążone jest w ciemności, tylko księżyc zza okna balkonu rzuca lekką poświatę. Idę korytarzem i zapalam światło w łazience, żeby cokolwiek zobaczyć, ale nie obudzić Lili. Otwieram drzwi jej pokoju i ostrożnie kładę ją na łóżku. Czy mam ją rozebrać? A może zostawić w tej sukience? Jedyne doświadczenia, jakie mam w tej materii, związane są z Leilą, a wiem, że ona nie lubi spać w ubraniu, nawet jeśli jest zalana.

Zaczynam od zdjęcia Lili pantofli, potem moje ręce wędrują do sukienki. Jak mam ją zdjąć? A może jednak trzeba Lili obudzić? No żesz, ale się wrobiłem! Już ubrana przyprawia mnie o szaleństwo, wolę nie myśleć, co będzie kiedy ją zobaczę nieubraną. Wreszcie wpadam na pomysł, co zrobić. Idę do siebie po jakiś T-shirt, który na pewno będzie jej sięgał aż do ud. Przed zdjęciem sukienki wkładam jej koszulkę przez głowę. Przynajmniej nie będę miał pokusy, żeby wpatrywać się w jej ciało. Wreszcie jakoś ściągam tę sukienkę. Podnoszę nogi Lili i wsuwam pod koc. Już szykuję się do wyjścia, żeby mogła spać, kiedy mała dłoń dotyka mojego przedramienia.

– Cameron, prześpij się u mnie – mruczy Lili z zamkniętymi oczyma.

Nie wiem, czy to dobry pomysł, ale nie waham się ani chwili, zdejmuję spodnie, koszulę i kładę się obok. Lili już z powrotem zapadła w głęboki sen, a ja całuję jej włosy pachnące lekko miodem i wanilią.

Leżę na plecach i wpatruję się w sufit. Lili położyła głowę na mojej piersi, a jej jedna noga leży między moimi. Wydarzenia tego wieczoru cały czas krążą mi w głowie. Nie rozumiem, skąd się wziął mój nagły pociąg do tej dziewczyny. Fizycznie podobała mi się od pierwszej chwili. Jest urocza i może się wszystkim podobać. Ale kiedy pierwszy raz spotkaliśmy się w kuchni, widziałem w niej tylko tatusiową córeczkę, zepsutą, rozpuszczoną pannicę. Na początku ani przez chwilę nie wierzyłem w tę grubymi nićmi szytą historię o pomyłce – to było tak nieprawdopodobne, a poza tym nie ona pierwsza próbowała się do nas zbliżyć. Tymczasem jej wersja była prawdziwa.

Na próżno próbowałem ją odpychać, a z czasem odkryłem, że Lili jest inna, niż się wydaje. To miła, inteligentna, pełna życia dziewczyna, lubi się poświęcać dla innych, zanim pomyśli o sobie, ale też jest niezłą lalą. Jak mogłem przejść obojętnie obok tej jej zgrabnej figury? Lili porusza się we śnie i jej udo muska mój członek. Wiem, że ta dziewczyna byłaby zdolna wywołać u mnie erekcję w ciągu dwóch sekund, gdybym się nie pilnował. W niezłe bagno się wpakowałem. Muszę walczyć z tą słabością. Dobrze mieć taką współlokatorkę, zwłaszcza gdy chodzi o dom i jedzenie, które od czasu, gdy z nami zamieszkała, naprawdę bardzo się poprawiło, ale jeśli ta lokatorka wywołuje erekcje... to sprawa zaczyna się komplikować. Nie mogę jej tego zrobić i nie mogę tego zrobić Evanowi. Wplątanie Lili w moje życie byłoby naprawdę zbyt ryzykowne dla mnie... i dla niej.

Rozdział 10

Budzę się z powodu niesamowitego gorąca panującego w pokoju. Próbuję się wydostać spod kołdry, ale najmniejszy ruch wywołuje okropny ból całego ciała, a przede wszystkim głowy. Odnoszę wrażenie, że wszystkie mięśnie mam z waty, i jestem całkiem wyzuta z energii. Już nigdy więcej nie wypiję aż tyle!

Udaje mi się wyrównać oddech i znów próbuję wstać z łóżka, ale przy tym ruchu potraćam coś, a raczej chyba powinnam powiedzieć kogoś. Dobry Boże, co się zdarzyło wczoraj w nocy? Na razie wszystkie wspomnienia przesłania mi gęsta mgła. Nie pamiętam nic od momentu wyjścia na świeże powietrze. Z ciekawością, ale i z przerażeniem spoglądam na twarz leżącej obok mnie osoby i mogę jedynie odczuć ulgę, że to Cameron, a nie jakiś nieznany mi nawet z imienia facet. Chwila, Cameron? Ale co on robi w moim łóżku? Spanikowana odchylam koc i stwierdzam, że nie jesteśmy nadzy: nie wiadomo, co mogło zajść między nami w chwili alkoholowego zamroczenia.

Cameron jak zawsze ma goły tors, potem zauważam, że nogi też i śpi w samych bokserkach. Przetykam ślinę i pocieram dłońią czoło w nadziei, że to rozjaśni moje myśli. Teraz widzę, że zamiast czarnej sukienki, którą nosiłam wczorajszego wieczoru, jestem ubrana w T-shirt, który widziałam już na Cameronie. Jakim cudem to ja mam go na sobie? Wszystko mi się miesza, tylko pojedyncze zdarzenia pojawiają się jak błysk flesza. To rzeczywistość czy sen? Bo jeśli rzeczywistość, to zdaje się, że wymiotowałam w ogrodzie bractwa, a Cameron przytrzymał moje włosy. Litości, co za upokorzenie! Powiedźcie, że to tylko sen i za chwilę się obudzę!

Odsuwam możliwie jak najostrożniej kołdrę, żeby nie obudzić mojego współlokatora, powoli wyjmuję spod niej nogi i przesuвам się na brzeg łóżka. Co za wspaniały pomysł, żeby jego lewą stronę przysunąć do ściany! I oczywiście Cameron śpi po prawej, inaczej to nie byłoby zabawne.

Postawiwszy stopy na podłodze, idę na palcach po kapcie i zakładam je. Pochylam przy tym głowę i – dobry Boże! – ten ubiór jest nieprzyzwoity! T-shirt Camerona opiera mi się na biodrach i odstania figi. Próbuję obciągnąć koszulkę. Spoglądam na budzik: jest już po pierwszej. Podchodząc do drzwi nie mogę się powstrzymać przed zerknięciem w lustro, żeby sprawdzić, jak wyglądam, i widzę, że jest to obraz godny pożałowania: włosy mam potargane, makijaż rozmazany, a oczy podkrążone. Muszę się jak najszybciej doprowadzić do ładu. Już mam położyć rękę na klamce, ale aż się wzdrygam na dźwięk zachrypniętego, jeszcze zaspanego głosu:

– Ładne majteczki.

Z purpurowymi policzkami odwracam się do przeciągającego się na całą długość Camerona.

– Ja... no... Cześć, Cameron – bąkam.

– Cześć! – Śmieje się, siadając.

Przesuwa dłońmi po twarzy i pyta:

– Dobrze spałaś?

– Tak, choć przebudzenie było dość trudne.

– Nie wątpię. Nie powinnaś była tyle pić. Nie zawsze będę w pobliżu, żeby ci przytrzymać włosy – mówi, puszcżając oko.

Cholera! Czyli to nie był sen, naprawdę wymiotowałam w obecności Camerona. To nie może być prawda! Co za wstyd! Nie czekając na jakąkolwiek reakcję z mojej strony, Cameron wstaje i podchodzi do drzwi, przed którymi wciąż stoję zszokowana.

– Pogódź się z tym, Lili, nie jesteś pierwsza, której to się zdarza.

– I to ma mnie uspokoić? – pytam, unosząc brwi.

– A po czym się chcesz uspokajać?

– Nie wiem. Ale nie uważasz, że to dość upokarzające wymiotować w krzakach z tobą trzymającym mi włosy?

– Hmm... Nie. Słuchaj, Lili, jesteś młoda, korzystaj z tego i nie zadawaj pytań.

Ma rację. Ale mimo to uważam, że takie zachowanie nie jest normalne.

– A w ogóle to wybierasz się gdzieś, czy poleżymy sobie razem jeszcze trochę?

Kończy zdanie bardzo sugestywnym ruchem brwi. Policzki znów pokrywają mi się lekkim rumieńcem, ale w końcu uśmiecham się i udaje mi się zapanować nad sobą. Bardzo lubię tę żartobliwą, przekorną stronę jego osobowości. Gdyby mógł być taki częściej, wszystko między nami byłoby łatwiejsze!

– To bardzo pociągające, ale wybór między dobrym śniadankiem a tobą jest oczywisty. Przykro mi – odpowiadam z uśmiechem.

Kładzie rękę na sercu z miną osoby ciężko zranionej, ale zdradza go uśmiech.

– Jeśli cię to pocieszy, mogę ci przygotować coś dobrego – kontynuuję.

– Zgoda.

Wychodzę, a Cameron idzie za mną. Biegnę do łazienki, przeczesuję włosy i zbieram je w luźny koński ogon. Szczotkuję zęby i przemywam twarz wodą. Ponieważ jest bardzo gorąco, zostaję w T-shircie, ostatecznie zakrywa dość dużo. Kiedy z kolei Cameron wchodzi do łazienki, liczę na to, że wyjdzie z niej przynajmniej w spodniach. Niestety nie, nadal paradytuje w bokserkach. Zwalczam wielką pokusę spojrzenia na niego i odwracam głowę. Zaczynam wyjmować wszystko, co jest potrzebne do zrobienia śniadania godnego tej nazwy, a Cameron przygotowuje nakrycia.

– Nie będzie ci przeszkadzało, że włączę coś w telefonie?

Odwracam się do niego i uśmiecham.

– Nie, włączaj.

Przygotowuję placuszki, a w kuchni rozlega się muzyka i od razu rozpoznaję *Hold On We're Going Home* Drake'a. Przepadam za tą piosenką! Przypomina mi ostatni rok w liceum w Miami i wieczory z przyjaciółmi na plaży. Bezwiednie, a na pewno z przyzwyczajenia, zaczynam nucić:

I got my eyes on you

You're everything that I see

I want your hot love and emotion endlessly

I can't get over you

You left your mark on me

I want your high love and emotion, endlessly...

– Lubisz tę piosenkę? – dziwi się Cameron.

– Tak! – odpowiadam ze śmiechem. – To takie dziwne?

– Skłamałbym, gdybym powiedział „nie”. Myślałem, że wolisz styl Taylor Swift.

– To się mylisz. Lubię jej muzykę, ale wielką fanką tej artystki nie jestem.

– Dogadałabyś się z moją siostrą – mówi z odrobiną melancholii w głosie.

– Masz siostrę? – wołam.

– Tak. Jest cała masa rzeczy, których o mnie nie wiesz, Liliano.

Chyba jest w tym zdaniu jakiś ukryty podtekst, choć on prawdopodobnie tego nie zauważył. Chciałabym mu zadać parę pytań, ale przede wszystkim nie chcę popsuć tego dnia, na razie bardzo obiecującego.

– Ile ma lat?

– Siedemnaście, właśnie zaczęła ostatni rok w liceum. A jak jest u ciebie?

– Mam przyrodnią siostrę, Stellę, ze strony mojego ojca. Ma sześć lat i mieszka z moją macochą i ojcem w Brazylii. Staramy się rozmawiać

na FaceTime przynajmniej raz na tydzień. I jest jeszcze Charlie, syn mojego ojczyma. Ma jedenaście lat.

– Nie wiedziałem, że twoi rodzice są rozwiedzeni. Bardzo to przeżyłaś?

– Nie, wcale. Rodzice zawsze mieli dobry kontakt z sobą, i teraz też tak jest, choć oczywiście to już nie to samo. Każde z nich ułożyło sobie życie, to pomogło. A patrząc wstecz, mówię sobie, że ten rozwód to była dobra decyzja. A twoja rodzina?

– Moi rodzice są małżeństwem od dwudziestu pięciu lat.

Kiwam głową. Cameron jest dumny ze swojej rodziny. To czuć ze sposobu, w jaki o niej mówi.

– I masz tylko jedną młodszą siostrę?

– Tak, i to naprawdę wystarczy, uwierz mi.

Po takim oświadczeniu nie mogę powstrzymać śmiechu.

– Taka jest okropna? – pytam.

– O nie, jest aniołem, i w tym problem. Gdybyś wiedziała, ilu nicponi się koło niej kręci...

– No proszę! Cameron, opiekuńczy starszy brat!

– Taaa, ona mówi, że ją terroryzuję, ale nie mogę się powstrzymać. Prawdopodobnie dlatego, że przyciąga do siebie tylko takich facetów jak ja – wyznaje z lekkim uśmiechem.

Moje serce bije mocniej i nie mogę przestać myśleć, że to przejmowanie się siostrą jest urocze. Urocze, powtarza kpiąco mój głos wewnętrzny.

Milkniemy. Zaczyna się następna piosenka i po raz kolejny nie mogę się powstrzymać od śpiewania i tańczenia.

All I want to get is a little bit closer,

All I want to know is, can you come a little closer?

I want you close, I want you

I won't treat you like you're typical...

Kiedy refren się powtarza, odwracam się do Camerona.

– Naprawdę masz to w telefonie? Jestem zaskoczona!

– Elena uwielbia ten zespół i przekonała mnie do tej piosenki – przyznaje ze śmiechem.

Domyślam się, że Elena to jego siostra.

– Miała rację – mówię, nucąc.

– Czy ty insynuujesz, że moje gusta muzyczne są do niczego?

Udaje zaszokowanego po raz drugi, odkąd wstaliśmy.

– Być może... – mówię figlarnie.

Nie patrząc nawet, zanurza dłoń w stojącej na blacie torbie z mąką, i sypie mi białym pyłem w twarz.

– Nie powinieneś być tego robić! – wołam podniesionym głosem, próbując zachować powagę.

– Bardzo chciałbym wiedzieć, co mi upichcisz. – Patrzy na mnie wyzywająco.

Udaję, że się zastanawiam, i korzystam z tej chwilki, żeby chwycić stojącą za mną tubkę syropu klonowego. Cameron, bardzo zadowolony z siebie i zbyt zajęty wpatrywaniem się we mnie, niczego nie zauważa.

– To! – krzyczę, naciskając tubkę.

Ochlapuję to, co znajduje się na mojej wysokości, czyli tors Camerona.

Widok mojego współlokatora, z którego skapuje syrop klonowy, powoduje u mnie wybuch śmiechu.

– Doskonale, naprawdę świetna robota.

Triumfuję.

– Tego się nie spodziewałeś – kpię sobie.

– To prawda... Tak jak ty tego!

Zanim zdołałam zrozumieć, co zamierza, Cameron chwyta mnie za ramiona i przyciska do swojego torsu. Ten kontakt działa na mnie jak

wstrząs elektryczny, nie odpowiadam już za siebie, niech ten świat przestanie się kręcić. Nie mam pojęcia, co się dzieje. I tym razem nie mogę winy za to wszystko rzucić na alkohol, moje uczucia i emocje wcale nie są zwielokrotnione, i prawdę mówiąc, sprawia to, że się boję, a nawet że jestem przerażona. Odsuwam się niezręcznie, z plamą syropu na policzku.

– Coś nie tak? – pyta Cameron, marszcząc brwi. W jego głosie wyczuwam niepokój.

– Nie, w porządku, tylko zakręciło mi się w głowie – kłamię.

– No to trzeba coś zjeść. Siadaj, ja się tym zajmę.

Korzystam z tej chwili, żeby połknąć lekarstwo na mdłości. Tego ranka Cameron jest wyjątkowo miły. Przenosi wszystko na blat i zaczynamy jeść, wciąż rozmawiając. Dowiaduję się na przykład, że tak jak Evan, i on pochodzi z Malibu, miejscowości leżącej niedaleko Miasta Aniołów. Jest wielkim fanem sportu i jedno z jego marzeń to surfowanie w Brazylii. Cameron jest tak samo zaskoczony jak ja, kiedy obiecuję mu, że zabiorę ich tam kiedyś wszystkich na surf.

Po skończonym śniadaniu wstaję i zaczynam sprzątać.

– Cameron, chcesz coś jeszcze czy mam wszystko pochować?

– Cam – słyszę.

– Co Cam? – powtarzam, nie wiedząc, do czego zmierza.

Wzdycha, ale uśmiecha się, a potem mówi:

– Przestań mówić do mnie Cameron, to strasznie poważne.

– Ale, o ile sobie dobre przypominam, dla mnie jesteś Cameron, nie Cam, prawda? – mówię, przypominając mu zdanie, które wypowiedział podczas naszego pierwszego spotkania.

Znów westchnienie.

– Długo jeszcze będziesz mi to miała za złe?

– Zachowałeś się wtedy wobec mnie jak prawdziwy dupek.

Krzywi się, słysząc te słowa – które już od dawna chciałam mu powiedzieć.
– Tak, wiem, przykro mi.

Nie są to najpiękniejsze przeprosiny z możliwych, ale myślę sobie, że jeśli pochodzą od Camerona – znaczy od Cama – to już i tak dużo. I przyznaję, że po tej deklaracji moje serce wykonało kilka skoków. Na razie, w radosnym humorze, postanawiam trochę go podrażnić.

– OK.

Patrzy na mnie zaskoczony.

– OK? I to wszystko? – woła. – Właśnie cię przeprosiłem za to, że zachowałem się jak palant, a dodajmy, że nigdy tego nie robię, a ty zadowolasz się powiedzeniem tylko „OK”?!
A więc miałam rację, Cameron nigdy nie przeprasza. Zraniłam jego dumę, ale jeszcze trochę przykręcam śrubę.

– Taaa...

Wygląda na jeszcze bardziej zaskoczonego, a jego twarz zaczyna tężeć. Uraziłam jego męską dumę. Już, już chce mi coś odpowiedzieć, ale przeszkadam mu, wybuchając śmiechem. Gdyby mi się nie powiodło w dziennikarstwie, zawsze mogę zostać komikiem, prawda?

– Żartowałaś sobie ze mnie? – wkurza się Cameron.

– Bardzo możliwe – rzucam, wciąż się śmiejąc.

Przezesuje włosy rękoma, a potem mówi cicho:

– Cholera, doprowadzasz mnie do szału.

Ja go doprowadzam do szału? Do szału w sensie „jesteś tak wkurzająca, że doprowadzasz mnie do szału” czy też do szału, bo „szaleje za mną i za wszystkim, co z tego wynika”? Spójrzmy prawdzie w oczy, na pewno chce przez to powiedzieć, że jestem irytująca, i ma rację. Wciąż go tylko winię i potępiam, a przecież ja też ponoszę część odpowiedzialności za brak serdeczności w naszych kontaktach. Już chcę go przeprosić za moje nie

zawsze akceptowalne zachowania, kiedy rzuca się w moim kierunku. Nie mam nawet chwili, żeby pomyśleć, co się dzieje, a on z uśmiechem podkłada jedną rękę pod moje uda i podnosi mnie. Jednym ruchem przerzuca mnie sobie przez ramię, a ja dyndam jak worek.

– Cameron, zostaw mnie! – krzyczę.

– Nie – odpowiada.

Wisząc głową w dół, widzę, że Cameron gdzieś idzie. Wiję się we wszystkich kierunkach, w nadziei, że go zmęczone i że mnie postawi, ale najwidoczniej moje ruchy mu nie przeszkadzają. Słyszę nawet, jak się śmieje.

– Przestań się wiercić, Lili, bo mi się wyślizgniesz i naprawdę cię upuszczę.

Zastanawiam się przez chwilę nad tą możliwością, ale upadek na głowę specjalnie mnie nie pociąga.

– To trzymaj mnie mocniej – dyszę.

Rzeknij w dobrej wierze, na złą się obróci...

– Zgoda, ale żebyś się potem nie skarżyła.

Nie mam czasu na odpowiedź, bo nagle jego lewa ręka, dotychczas swobodnie zwisająca wzdłuż ciała, przesuwa się w stronę moich pośladków. Czy on sobie kpi?

– Cameron, zabieraj swoje brudne łapy! – wrzeszczę.

Śmieje się.

– Nie, mojej ręce jest tam bardzo dobrze.

Znów zaczynam się kręcić w nadziei, że mnie postawi, bo nawet jeśli mam w perspektywie bolesny upadek na podłogę, to i tak jest to lepsze niż ręka Camerona na moim tyłku. *Chociaż to wcale nie jest takie niemiłe...* Cholerny głos wewnętrzny!

– Litości, Cameron, postaw mnie!

– Nie.

On jest nieustępliwy, a ja przez cały ten czas wiszę na jego ramieniu. Nie

ma znaczenia, że nie jestem bardzo ciężka, moja waga tak czy owak powinna go zmęczyć, a on nawet się nie zachwieje. Przed oczami zaczynają mi latać mroczki – no jasne, krew spływa mi do głowy.

– Zrobię, co zechcesz. – Chwytam się ostatniej deski ratunku.

– Co tylko zechcę? – powtarza.

– Tak – sapię.

– Nawet jeśli cię poproszę o...

Nagle przerywa mu głos, który natychmiast rozpoznaję.

– Co się tu, do cholery, dzieje?

No żesz psiakrew!

Ani Cameron, ani ja, pogrążeni w negocjacjach, nie zauważyliśmy, że drzwi wejściowe otwarły się i pojawił się w nich Enzo, a za nim Evan i chłopaki. Wciąż wisząc na ramieniu Camerona sztywnieję po prostu słysząc ton Enza.

– Pytam, co się tu dzieje, do jasnej cholery?!

Cameron opuszcza mnie powoli i ześlizguję się po jego ciele, aż stoję znów na podłodze. Wciąż jednak obejmuje mnie ramionami. Widzę, że jego twarz tężeje coraz bardziej, jak przed chwilą, kiedy sobie z niego żartowałam. Kładę rękę na jego ciągle nagim torsie i uświadamiam sobie, że oboje mamy na sobie to, w czym wstaliśmy z łóżka... To wygląda bardzo dwuznacznie. Odsuwam się niezręcznie od Camerona i wreszcie odwracam się do chłopaków. Najpierw zauważam uśmiechy na twarzach Brada, Jamesa i Rafaela. Spojrzenie Evana błądzi od Camerona do mnie. Widzę, że jest zaintrygowany, kompletnie nie wie, co się dzieje. Ostatnią osobą, na którą spoglądam, jest Enzo. Gdyby spojrzenie mogło zabijać, Cameron i ja bylibyśmy już sześć stóp pod ziemią. Co się z nim dzieje? Potwornie skrępowana, obciążam T-shirt, mając nadzieję na odwrócenie uwagi od mojego raczej dość niekompletnego stroju.

– Masz jakiś problem? – rzuca w końcu Cameron.

– Przeszedłem zobaczyć, czy z Lili wszystko dobrze, bo wyszła wcześniej. Ale najwyraźniej czuje się doskonale – mówi Enzo, mierząc mnie wzrokiem.

Cała w rumieńcach wołam:

– To nie jest tak, jak myślisz!

– A jak ja myślę?

Czerwienię się jeszcze bardziej.

– Że Cameron i ja... no wiesz... – bąkam.

– Nie, właśnie nie wiem – drąży dalej.

Gdzie się podział ten miły Enzo, zawsze gotowy, żeby mnie rozśmieszyć, zrobić mi jakąś przyjemność? Bo teraz widzę naprzeciw siebie... palanta. Tak, palanta, to jest dobre słowo. Odwracam się do Camerona w nadziei na pomoc, ale nawet na mnie nie spojrzy, wciąż wpatruje się w chłopaków. Oprócz niego wszyscy patrzą na mnie, oczekując jakiejś odpowiedzi. Nie cierpię być ośrodkiem zainteresowania. Mam wrażenie, że biorę udział w jakimś zwariowanym przedstawieniu. Ponieważ mój przydział upokorzenia na cały miesiąc został wyczerpany, ruszam do drzwi, żeby stąd wyjść. Ostatni raz odwracam się do Camerona: nie patrzy na mnie, stoi tak samo jak Evan i inni ze spuszczoneymi głowami albo ze wzrokiem wbitym gdzieś w dal. Tylko Enzo wciąż się wpatruje w Camerona i we mnie. Czuję, jak wstyd znika, ustępując wściekłości.

– Chrzańcie się wszyscy razem! – rzucam w końcu, wkurzona.

Nie czekając na czyjąkolwiek odpowiedź, odwracam się na pięcie i idę do siebie. Słyszę jeszcze jakieś pomruki zaskoczenia, ale nic mnie to nie obchodzi. Wtedy ktoś mnie chwyta za rękę. Odwracam się i widzę naprzeciwko siebie Evana.

– Słuchaj, Lili, my...

Nie pozwalam mu dokończyć i krzyczę mu prosto w twarz:

– Czego nie rozumiałeś w zdaniu: „Chrzańcie się wszyscy razem!”?

Widzę, że Evan ma wyrzuty sumienia, ale jestem za bardzo wzburzona, żeby się tym przejmować. I chociaż wiem, że ta reakcja jest prawdopodobnie zbyt ostra, kiedy coś doprowadza mnie do ostateczności, nie kontroluję swoich słów, a nawet czynów. Wchodzę do swojego pokoju i trzaskam drzwiami.

Rzucam się na nieposłane łóżko i wpatruję się w sufit. Pościel tak mocno przeniknięta jest zapachem Camerona, jak gdyby leżał tu, obok mnie. Oddycham głęboko i nie myślę już o niczym, po prostu leżę. Rzadko wpadam w taką wściekłość jak przed chwilą. Jak to mówi słusznie moja babcia, to była kropla, która przepełniła czarę. I to właśnie zdarzyło się kilka minut temu.

Słyszę głosy z salonu. Nie rozróżniam słów, ale rozmowa nie jest chyba zbyt miła, zważywszy na jej ton. Nie mogę tu zostać ani minuty dłużej, muszę stąd wyjść. Chwytam ze stolika nocnego telefon i dzwonię do Grace.

– Halo?

– Tu Lili.

– Wiem – mówi ze śmiechem. – Co tam?

– Mogłybyśmy się wybrać do kina po południu? Nie mam ochoty zostawać w domu.

Staram się mówić spokojnym głosem. Grace nie musi znosić mojego złego humoru.

– Daj mi chwilę i za jakieś czterdzieści minut jestem u ciebie. Może być?

– Tak. Dziękuję, Grace! – Rozłączam się.

Nie tracę czasu, wstaję i wybieram rzeczy do ubrania: bielizna, szare džinsy skinny i czarna koszulka. Biegnę do łazienki. Enzo mnie woła, ale odpowiadam mu trzaśnięciem drzwiami.

Staję pod prysznicem, odkręcam wodę i myślę. Mam głupie wrażenie, że moja reakcja była przesadna, ale naprawdę czułam się upokorzona ich zachowaniem. Jak zawsze jednak po ataku złości zaczynam się obwiniać.

W pokoju, już ubrana, wsuwam tylko stopy w pantofle, biorę kurteczkę i gotowe. Jeszcze torebka, wisząca na oparciu krzesła przy biurku, i głęboki wdech przed wyjściem. Chłopaki siedzą w salonie na kanapie.

Najwyraźniej wszystko się między nimi ułożyło, bo grają na konsoli. Gdyby tak wszystkie problemy można było rozwiązywać po prostu przez partyjkę gry wideo, świat byłby lepszy. Na nieszczęście dla mnie Brad słyszy moje kroki i pauzuje grę. Sześć twarzy odwraca się w moją stronę.

– Gdzie idziesz? – pyta Evan.

– Wychodzę.

Przy drzwiach słyszę jeszcze „szkoda”, „z kim?”, „zostań”, ale nie zwracam na to uwagi i jak najszybciej zbiegam do Grace, parkującej przed wejściem do budynku.

– Co się stało? – pyta. – I nie odpowiadaj „nic”, bo dobrze widzę, że coś poszło nie tak. To Cameron? Chcesz, żebym tam poszła i powybięła mu zęby?

Jej propozycja wywołuje nareszcie mój uśmiech.

– Nie, to nie Cameron. W każdym razie nie całkiem.

– No to kto? – pyta, ruszając.

Opowiadam jej wszystko, od wydarzeń wczorajszego wieczoru do tych przed chwilą, niczego nie omijając. Muszę się od tego uwolnić, muszę komuś o tym powiedzieć, potrzebuję rady.

– Jeśli chcesz usłyszeć moje zdanie, to myślę, że powinnaś jasno postawić sprawę z Enzem. On liczy na coś więcej niż tylko przyjaźń z tobą, tak mi się w każdym razie zdaje, i to by wyjaśniało jego zachowanie. Jeśli chodzi o Camerona, to sama nie wiem... On jest tak skomplikowany, że na pewno sam nie wie, czego chce. Ale moja intuicja i niektóre fakty pozwalają mi przypuszczać, że mu się podobasz i że nie wie, jak się wobec ciebie zachowywać.

Przez dłuższą chwilę rozważam to, co powiedziała. Wreszcie mówię:

– Masz rację, Grace. Kiedy minie mi złość, porozmawiam z Enzem. A co do Camerona, to jestem całkiem zagubiona. Dzisiejszy ranek z nim był świetny! Ale jak tylko nie jesteśmy sami, ta piękna bańka pęka i Cameron staje się nie do zniesienia. Jest wtedy taki, jakim go poznałam.

– Daj sobie trochę czasu, żeby o tym pomyśleć i przyjrzeć się sytuacji.

Za całą odpowiedź po prostu kiwam głową. Resztę drogi do kina milczymy, a ja patrzę, jak asfalt ucieka przed nami.

– Co chcesz obejrzeć? – pytam, oglądając afisze.

– Wszystko jedno z wyjątkiem *Miasta grzechu*, bo to już widziałam.

Kiwam głową i szukam filmu, który by mnie zainteresował. Wreszcie trafiam na *Zostań, jeśli kochasz* i proponuję ten film Grace. A ponieważ seans zaczyna się za trochę ponad dwie godziny, postanawiamy zajrzeć do kilku butików znajdujących się na tej samej ulicy.

Ten niespodziewany rajd po sklepach mnie odpręża. Robię kilka zakupów na zimę, która powoli zaczyna zbliżać się do Kalifornii. Trafiam na czarną skórzaną kurteczkę, która nada nieco rockowy styl każdej stylizacji, i parę botków na obcasach, doskonale pasujących do szarej sukienki, którą też kupuję. A ponieważ zostaje nam jeszcze trochę ponad czterdzieści minut do rozpoczęcia filmu, wchodzimy z Grace do Starbucksa, żeby coś przegryźć.

– Co ci zamówić? – pyta Grace.

– Weź dla mnie caffè americano i jagodową muffinkę. Dzięki!

Grace idzie do kontuaru, a ja wykorzystuję ten czas i wyjmuję telefon, od wyjścia z mieszkania leżący na dnie torby. Jestem bardzo zdziwiona, widząc liczbę powiadomień: czternaście wiadomości i dziewięć nieodebranych połączeń, w tym cztery z wiadomościami głosowymi. Wszystkie od chłopaków. Co oni sobie wyobrażają? Że jeśli nie odpowiadam jednemu, to odpowiem drugiemu? Przeglądam szybko wiadomości.

Od Evana: *Lili, wracaj, przepraszamy.*

Od Enza: *Przykro mi, Lili, nie chciałem tego powiedzieć ani tak się zachować. Byłem palantem, wróć, proszę.*

Od Enza: *Lili, proszę cię...*

Od Evana: *Martwimy się o ciebie, odpowiedz, proszę.*

Od Brada: *Lili, oni świrują!*

Od Rafa: *Jeśli nie chcesz wracać do domu, przynajmniej odpowiedz, bo tu się rzeczy wymykają spod kontroli!*

Przerywam czytanie, chociaż dostałam od chłopaków jeszcze furę SMS-ów. Nie chcę wiedzieć, co robią ani nawet co czują. Niestety moje oczy nie są najwyraźniej tego zdania, bo zerkają na ostatnią wiadomość, tym razem pochodzącą od Camerona:

Lili...

Tylko jedno słowo, moje imię, a ja aż przełykam ślinę. Przymykam powieki i odkładam telefon na stolik. Nie chcę o nim myśleć, nie chcę myśleć w ogóle. Nie odsłuchuję wiadomości głosowych, ale jestem niemal pewna, że zawierają to samo, co SMS-y: przeprosiny, niepokój, złość i znowu przeprosiny. Kiedy Grace przychodzi z tacą, postanawiam wyłączyć telefon, żeby mieć całkowity spokój.

– Co jest? – pyta Grace, siadając.

– Nic – odpowiadam, kręcąc głową.

– Na pewno?

Dobrze widzę, że wątpi w moje słowa, ale na szczęście dla mnie nie nalega i zaczynamy jeść.

* * *

Wychodzimy z kina dwie i pół godziny później. Zapada noc, na niebie zostało tylko cienkie pasmo słonecznego blasku. Film mi się podobał i bardzo mnie poruszył. Oczywiście i Grace, i ja płakałyśmy parę razy w szczególności

smutnych momentach. Dobrze mi ten seans zrobił, przez dwie godziny nie myślałam o chłopakach i o tym wszystkim, co mnie dręczyło w ostatnim czasie.

– Chcesz wracać? – pyta Grace. – Ja powinnam być w akademiku na dziewiątą, bo muszę powkuwać jeszcze trochę trygonometrii.

Zerkam za zegarek: jest po wpół do ósmej. Nie mam najmniejszej chęci wracać teraz do mieszkania.

– A może coś zjemy?

– Jak chcesz! – odpowiada z uśmiechem. – Poczekaj tylko sekundkę, sprawdzę telefon.

Wyciąga aparat z kieszeni i się krzywi. Jestem pewna, że ona też ma sporo SMS-ów i nieodebranych połączeń.

– Co się dzieje?

– Bateria mi siadła. Na pewno podczas seansu.

– Nie szkodzi! Bez telefonu też da się żyć! – Biorę ją za rękę i ciągnę do samochodu.

Uśmiecha się i pyta:

– Gdzie chcesz coś zjeść?

– Nie wiem, ty wybierz.

– McDonald's może być?

– Jasne!

Dziesięć minut później wchodzimy do restauracji pełnej ludzi.

* * *

Dochodzi dziewiąta, kiedy wjeżdżamy na parking przed domem.

– Chcesz, żebym weszła z tobą na górę?

– Nie, nie trzeba, muszę przecież kiedyś stawić im czoła.

– Chociaż będę wkuwać, zadzwoń, jeśli coś pójdzie nie tak.

Uśmiecham się do niej.

– Spokojnego wieczoru, Grace, i dziękuję za to popołudnie.

– No wiesz! Nie masz za co dziękować! – oburza się. – Przecież po to są przyjaciele!

Całuję ją w policzek i wysiadam. Wstukuję kod w domofonie i wchodzę do środka.

Zbierając resztki odwagi, wsiadam do windy i naciskam guzik naszego piętra. Jazda trwa moim zdaniem o wiele za krótko. Tuż po otwarciu drzwi widzę czekającą na mnie bandę chłopaków i po wyrazie ich twarzy wnioskuję, że czeka mnie trudny kwadrans.

Rozdział 11

Z PUNKTU WIDZENIA CAMERONA

Była to jedna z najlepszych nocy w moim życiu. Wyrażenie „spać jak niemowlę” nabrało sensu. A przecież spanie z kimś nigdy nie było moją specjalnością. Jest dużo bardziej gorąco, mniej miejsca w łóżku, budzi się człowiek z czyimiś włosami na twarzy i tak dalej. Tymczasem tej nocy było... inaczej. Fakt, Lili cały czas się wierciła i biło od niej ciepło, ale uczciwie mówiąc, spanie obok niej naprawdę mnie wyciszyło. Jej włosy łaskotały mnie w policzek, głowa leżąca na piersi przeszkadzała czasem oddychać, ale nie chciałbym być gdzieś indziej. A gdy się obudziliśmy, wszystko wydawało się takie... oczywiste.

Kiedy wisiła na moim ramieniu i usłyszałem, że zrobi wszystko, żebym ją postawił, nagle przyszła mi do głowy pewna myśl. Raczej głupia, kiedy o tym teraz myślę, ale ponieważ to ja rozdawałem karty, musiałem ten fakt wykorzystać. I oczywiście chłopaki wybrali właśnie ten moment na wejście do mieszkania, bo przypomnieli sobie, że mieli po mnie przyjść, żeby przygotować wieczorne spotkanie.

Właściwie nie wiem sam, dlaczego przez cały czas ich sprzeczki w ogóle nie interweniowałem, chociaż omal nie wybuchłem i ręka mnie świerzbiała, żeby przywalićENZowi za tę jego pełną wyższości minę. Ale naprawdę nie chciałem, żeby Lili widziała mnie w tym stanie. Gdyby wiedziała, znienawidziłaby mnie, i ta myśl była koszmarne dołująca.

* * *

Już cztery godziny jesteśmy w siłowni. Po treningu z chłopakami przez dwie ostatnie godziny trenowałem na worku bokserskim, co mnie kompletnie wypompuwało, ale teraz czuję się dużo lepiej. Musiałem gdzieś wyładować energię, bo inaczej kilka twarzy mogłoby ulec zniekształceniu, gdyby ich właściciele znaleźli się na mojej drodze, zwłaszcza pewien arogancki brunet, bardzo zainteresowany moją współlokatorką.

Zdejmuję rękawice i idę do szatni wziąć prysznic. Gorąca, niemal parząca woda działa na mnie cudownie. Mięśnie się odprężają, umysł oczyszcza i na kilka minut zapominam o wszystkim, co mnie otacza.

Kiedy parkuję przed domem, jest jeszcze widno. Obok staje samochód Rafa. Wyjmujemy z bagażników torby i wchodzimy do holu. W sobotni wieczór korytarze są niesamowicie gwarne i pełne ludzi. Witajcie w Los Angeles, mieście, w którym studenci nie śpią nigdy! Ale dziś wieczorem chłopakom i mnie będzie daleko do zabawy.

Po wejściu do mieszkania uderza mnie panująca w nim cisza, silnie kontrastująca z ożywieniem w sąsiedztwie.

– Lili! – wołam.

Żadnej odpowiedzi.

Wieszam kurtkę na wieszaku i idę do jej pokoju. Pukam, ale znów żadnej odpowiedzi. Uchylam więc delikatnie drzwi i widzę pusty pokój.

– Cholera, nie ma jej!

– A gdzie jest? – pyta Enzo.

– Naprawdę uważasz, że gdybym wiedział, tak bym się zachowywał?

– Nigdy nie wiadomo, tępaku – cedzi przez zęby.

W normalnych warunkach opowiedziałbym bez chwili wahania, ale teraz jestem naprawdę zbyt zaniepokojony. Więc już stoję przy drzwiach z kurtką i kluczami do samochodu w ręce.

– A ty dokąd, Cam? – pyta Brad.

– Poszukać jej.

– No nie, daj jej pobyc samej – włącza się James.

– A jeśli coś jej się stanie?

– Cam, jest dopiero ósma, jesteśmy w Los Angeles, w Westwood, nie na południu miasta, nic jej się nie stanie – przekonuje James. – Naprawdę wydaje mi się, że powinieneś pozwolić jej odetchnąć, dać jej chwilę spokoju. Zresztą na pewno jest z tą swoją śliczną przyjaciółką.

– Z Grace – podpowiada Evan. – Ona ma na imię Grace. Poczekajmy chwilę, zanim zaczniemy jej wszędzie szukać.

Zrezygnowany, odwieszam kurtkę i siadam na kanapie. Raf proponuje zagrać turę, zanim pojedziemy na spotkanie. Zgadzam się, żeby zająć czymś myśli.

Po godzinie wciąż nie ma śladu Lili. Tracę cierpliwość, a tego bardzo nie lubię. Czy ona jest aż tak nieodpowiedzialna? Czy nie wie, że na ulicy można zostać zamordowanym? Grace też nie odbiera telefonu, a kiedy zadzwoniliśmy do Sama, żeby zapytać, czy coś wie, odpowiedział, że nie ma pojęcia, gdzie są, ani nawet czy są razem.

Po którymś już tam spojrzeniu na zegarek słyszę charakterystyczny dźwięk klucza wkładanego do zamka. Zrywam się z kanapy i biegnę do drzwi, które się właśnie otwierają. Nareszcie jest.

– Gdzie ty byłaś, do jasnej cholery?

Mimo odczucia prawdziwej ulgi na jej widok mówię to zdanie zimnym tonem. Lili otwiera szeroko oczy, potem odwraca się i zamyka drzwi.

– Poza domem – odpowiada spokojnie.

– Niemożliwe – odpowiadam ironicznie. – Nie zauważyłem, że cię nie ma, kiedy wróciliśmy.

Nie zdąża mi odpowiedzieć, bo Evan podchodzi do niej i obejmuje ją.

– Przepraszam, Lili.

– Nie, to ja przepraszam. Nie chciałam się tak zachować, ale się uniosłam i powiedziałam coś przykrego, choć to was nie dotyczyło. Nie gniewacie się na mnie, mam nadzieję?

Na jej ustach pojawia się lekki uśmiech i teraz wygląda naprawdę uroczo. Niech to szlag, nigdy nie przypuszczałam, że któregoś dnia określe tym słowem jakąkolwiek dziewczynę. Cholera, co się ze mną dzieje?

– Jasne – odzywa się Brad. – Wkurzyłaś się i powiedziałaś to szybciej, niż pomyślałaś.

– Hej, odkąd to jesteś takim psychologiem? – podkpiwa James.

W odpowiedzi Brad zadawała się pokazaniem mu środkowego palca.

– A tak w ogóle, to co robiliście po południu? – pyta Lili.

– Byliśmy na siłowni.

– Aha. – Uśmiecha się w odpowiedzi.

Kiedy zdejmuje kurteczkę i wiesza ją w przedpokoju, wydaje się całkiem odprężona – zupełnie inaczej niż ja. Potem bierze torby z zakupami i znosi je do pokoju, a następnie wraca do kuchni. Kątem oka widzę, że Enzo wstaje z kanapy i też tam idzie. Przybliżam się do nich, nie pokazując się jednak.

– Strasznie się niepokoiłem – zaczyna Enzo.

– Dlaczego? Nie robiłeś wrażenia zatroskanego, kiedy wychodziłam.

– Rzeczywiście, na początku nie, ale kiedy godziny mijały, a ty się nie słowem odzywałaś, chciałem iść cię szukać, ale chłopaki powiedzieli, że lepiej cię zostawić samą.

Co ten sukinsyn opowiada! Już mam zamiar się pokazać, ale Lili uprzedza mnie, wychodząc z kuchni. Enzo idzie tuż za nią. Chwytam go za ramię.

– Nie masz żadnych oporów, co?

– Nie wiem, o czym mówisz – odpowiada prowokacyjnie.

– Ależ wiesz doskonale – mówię gorzkim tonem przez zaciśnięte zęby.

Evan i Raf, prawdopodobnie czując między nami napięcie, podchodzą

do nas.

– W porządku? – pyta Raf, spoglądając to na Enza, to na mnie.

– W absolutnym – odpowiada Enzo. – Właśnie mówiłem Cameronowi, jak bardzo się zamartwiałem o Lili.

Wpatruję się intensywnie w Enza, po prostu nie jestem w stanie oderwać od niego wzroku. Już kilka razy powstrzymałem się, żeby mu nie przyłożyć, i wiem, że teraz wystarczy jeszcze jedno słowo, żebym nie wytrzymał.

– To prawda? – mówi Evan podejrzliwie.

Enzo ignoruje pytanie i rzuca:

– Pamiętasz, co mówiłem ci wczoraj wieczorem? Wiesz, wtedy, kiedy jej szukałeś.

Na te jego słowa wściekłość bierze górę, rzucam się na niego i walę pięścią prosto w jego twarz. Enzo cofa się, coś mrużąc, a ja w myślach triumfuję. Ten palant zasłużył sobie na jeszcze więcej. Szykuję się więc do kolejnego ciosu, ale czyjeś ręce na moich ramionach sprowadzają mnie na ziemię. Odwracam się, kipiąc adrenaliną, i widzę, że Lili stoi tuż za mną, osłupiała, przyciskając dłoń do ust.

– Lili – szepczę.

– Coś ty zrobił? – krzyczy. – Czy ty jesteś normalny?!

Nie potrafię odpowiedzieć.

Prawie bym żałował tego, co zrobiłem, gdybym miał choć minimum poważania dla Enza, ale tak nie jest. Kiedy Evan i ja spotkaliśmy chłopaków na początku naszego pierwszego roku studiów, ze wszystkimi dogadaliśmy się bez problemów, z wyjątkiem Enza. Od razu wyczułem, że jest nieszczerzy, że jego intencje nie są jasne. Wobec dziewczyn odgrywa romantycznego miłego faceta – tylko po to, żeby rozłożyły przed nim nogi, ale one widzą to dopiero potem. A skoro wiem, że Lili mu się podoba, mam chęć rozkwasić

mu o ścianę tę jego gębę idealnego chłoptasia.

Znów czuje, że ktoś kładzie rękę – tym razem na moim przedramieniu. Nie muszę się odwracać, żeby wiedzieć, że to Evan.

– Chodź, Cam – szepcze mój najlepszy przyjaciel.

Koło mnie przechodzi Lili, niosąc ręczniczki i materiały opatrunkowe. Idzie do siedzącego teraz na kanapie Enza. Czy ona jest poważna? Ten cham zaledwie kilka godzin temu potraktował ją jak szmatę, a teraz ona tak się o niego troszczy. Nie mogę uwierzyć.

– Nie – odpowiadam sucho. – Jeśli on tu zostaje, ja nigdzie nie idę.

Evan wzdycha, ale się nie sprzeciwia. Doskonale wie, że niezależnie od tego, co powie, nie zmienię zdania.

– No to zachowuj się. Nie ma potrzeby bić go znowu w obecności Lili, nie tego przecież chcesz, prawda?

– No nie – mruczę.

Evan klepie mnie w ramię i oświadcza, że idzie do kuchni zrobić kawę. Stoję wciąż w salonie, wpatrzony w kanapę, na której siedzą Lili i Enzo. Rozmawiają o czymś, potem ona się uśmiecha. Mam teraz tylko jedno pragnienie: podejść do nich i usiąść między nimi, po prostu żeby ich rozdzielić.

Z PUNKTU WIDZENIA LILI

Siedzę na kanapie obok Enza i lekko dotykam jego policzka oraz nosa wilgotną ściereczką.

– Nieźle ci przyłożył – mówię.

– W porządku, nie pierwszy raz obrywam.

W odpowiedzi zadawałam się trochę mocniejszym naciskiem na tworzący się już siniac.

– Aj! – woła Enzo, odsuwając się.

Na ten widok usta same układają mi się w lekki, pełen satysfakcji uśmiech.

– Wszystko w porządku, mam nadzieję?

To silniejsze ode mnie, ale mój ton brzmi okropnie fałszywie.

– Dalej jesteś obrażona za to, co powiedziałem?

– A jak myślisz?

Przeczesałam ręką włosy.

– Posłuchaj, przykro mi. Nie chciałem, żeby tak to wyszło, ale kiedy przyszedłem i...

– Przestań – przerywam mu. – Późno już. Nie mam ochoty dyskutować z tobą na ten temat.

– Porozmawiamy w piątek?

Spoglądam na niego, unosząc brwi.

– W piątek wieczorem zapraszam cię do restauracji i porozmawiamy o tym wszystkim.

– Enzo...

Bierze mnie za rękę.

– Nic oficjalnego, po prostu dwójka przyjaciół spędzi chwilę razem. A poza tym to będzie świetna restauracja. Zgadzasz się? – kończy z uśmiechem.

Zastanawiam się nad tą propozycją. Tak jak radziła Grace, najlepiej będzie postawić sprawy jasno. A do piątkowego wieczoru napięcie opadnie i będziemy mogli porozmawiać o wszystkim spokojnie, z odpowiedniej perspektywy.

– Zgoda, ale postaraj się, żeby to była naprawdę dobra restauracja!

Enzo, słysząc to, najwyraźniej czuje ulgę i obejmuje mnie. Odpowiadam na jego uścisk i nagle zaskoczona czuję czyjąś rękę nisko na plecach. Odwracam się i widzę Camerona, siedzącego tuż koło mnie.

– Co takiego, Cam? – pytam.

– Już późno i pomyślałem, że na pewno jesteś głodna.

Jestem trochę zbита z tropu, ale mimo to spoglądam na niego z sympatią.

– Dziękuję, ale nie. Jadłam kolację z Grace.

Kiwa powoli głową.

– A właściwie to co robiłaś po południu?

– No wiesz... Zakupy i kino. Taki dziewczyński wypad!

Spoglądam na Enza, zajętego swoim telefonem.

– Chłopaki, już czas, musimy iść – woła z balkonu James.

– Dokąd iść? – pytam.

– Na taką jedną imprezę.

– A gdzie?

– W siłowni.

Jestem absolutnie przekonana, że nie chodzi o zwykłą imprezę, ale że jest to rodzaj przykrywki. Żeby się upewnić, drążę dalej:

– Mogę iść z wami?

– Nie! – odpowiada szybko Brad.

Udaję, że jestem obrażona

– Nie? Dlaczego? Wstydzicie się mnie?

– Nie, naprawdę, nie myśl tak – odpowiada James. – To po prostu prywatna impreza tylko dla członków klubu.

Jestem zdecydowana dowiedzieć się więcej, więc ciągnę:

– Nawet gdybym była z wami?

James już zamierza coś odpowiedzieć, ale w pokoju nagle daje się słyszeć szorstki, mocny głos:

– Lili, nie zwracaj nam głowy pytaniami – oświadcza Cameron sucho. – Nie możesz iść i kropka.

Słucham? Chwilę wcześniej był uprzedzająco grzeczny, dopytywał się, czy coś bym zjadła, i nagle znów stał się Cameronem z początków naszej znajomości. Czyli dotknęłam jakiegoś czułego punktu? Teraz już jestem tego

pewna.

Wyczuwalne w pokoju napięcie jest jeszcze większe niż wtedy, kiedy wróciłam do domu, a Cameron dał w twarz Enzowi. Niemal od chwili, gdy tu zamieszkałam, jestem absolutnie pewna, że chłopaki ukrywają coś podejrzanego. Przypominam sobie pierwsze spotkanie z całą paczką: wyszli tak samo, pod pretekstem, że mają coś do załatwienia w mieście. Potem ta ich dziwna i przesadnie nerwowa reakcja, kiedy opowiedziałam o dostawcy, przekonała mnie, że mają z tym człowiekiem coś wspólnego. Nie bez przyczyny chciał mnie zastraszyć.

– Idę się położyć – oznajmiam.

Zastanawiam się, czy nie zadzwonić do Grace, ale nie chcę jej przeszkadzać w nauce. Nie czekając na czyjąkolwiek odpowiedź, idę do łazienki. Wkładam piżamę, zmywam makijaż i myję zęby.

– Lili!

– Tak?

– Wychodzimy, a ty uważaj na siebie. Gdyby był jakikolwiek problem, dzwoń natychmiast, bez wahania. Nie będziemy tu dziś spali, nie czekaj na nas. Zobaczymy się jutro, dobranoc.

– Dobrze, dobrego wieczoru.

I znowu moja odpowiedź jest trochę za szorstka, ale wciąż jestem urażona ich zachowaniem i tymi ich tajemnicami. Mam przykre wrażenie, że nie mają do mnie wystarczająco dużego zaufania, żeby zdobyć się wobec mnie na szczerść i powiedzieć, co ukrywają. Ale jeśli myślą, że mogą mnie od tego odsunąć, to się grubo mylą. Ostatecznie szperanie i znajdowanie odpowiedzi na rozmaite pytania to jedna z dziennikarskich radości, tak czy nie?

Biorę więc laptop z biurka i zaczynam poszukiwania. Wchodzę na Facebooka i po kolei wstukuję nazwiska chłopaków. Drobiazgowo badam

ich profile, ale nie zauważam niczego niezwykłego. Jest kilka zdjęć jeszcze z liceum i już tam widać wielką zażyłość między Evanem i Cameronem. Potem znajduję jeszcze zdjęcia z licealnych czasów i wreszcie przechodzę do tych z rozmaitych szalonych imprez studenckich. Nic innego poza tym nie ma. Szukam więc bezpośrednio w internecie. Wstukuję różne kluczowe słowa w nadziei, że gdzieś zobaczę ich nazwiska. Znowu jednak, po wielominutowych poszukiwaniach, nie znajduję niczego. Najwyraźniej nie mają nic na sumieniu, ale wciąż jestem sceptyczna. Co oni ukrywają? Jeszcze nie wiem, ale jedno jest pewne: nie powiedziałam ostatniego słowa.

Nie chce mi się spać, więc postanawiam jeszcze zajrzeć na facebookowe aktualności. Uśmiecham się na widok zdjęć moich przyjaciół z Miami. Wpisuję kilka komentarzy, i zauważam jeszcze jedno szczególne zdjęcie. Pamiętam, kiedy zostało zrobione. To było w ubiegłym roku, któregoś wieczoru niedługo po rozpoczęciu szkoły, wieczoru, który chciałbym zapomnieć.

– Dziewczyno, strasznie mi się spieszy – woła Rosie radosnym głosem z miejsca dla pasażera.

– Co się dzieje? – pytam. – Od rana jesteś w jakimś dziwnym nastroju. Od przyścia do szkoły oczy jej błyszczą.

– Możliwe, że dziś wam kogoś przedstawię...

– Co? – wykrzykuje Amber i na chwilę przestaje patrzeć na drogę.

– No tak! – uśmiecha się Rosie. – Już od kilku tygodni gadaliśmy często ze sobą, a parę dni temu zrobiło się poważnie. Zaprosił mnie na randkę, a ja nie mogłam się nie zgodzić.

– Dlaczego wcześniej nam o tym nie powiedziałaś?

– Bo chciałam zobaczyć, jak się to wszystko rozwinie. Wiecie, jestem ostrożna z natury. A poza tym... On nie jest taki jak inni. Jest... niezwykły i wolałam go dobrze poznać, żebyście zobaczyły go takim, jakim ja go widzę.

Nie chciałam, żebyście go za szybko osądziły.

– Nie jesteśmy takie – zauważam.

– Tak, wiem – wzdycha. – Ale trochę się boję tego, co inni pomyślą o naszym związku. Na pierwszy rzut oka nic w nim nie ma, ale... Żebyście wiedziały, jaki on jest charyzmatyczny i miły. Czuję się z nim bezpieczna, wiem, że nic mi się nie przytrafi.

– Inni nie mają tu nic do gadania, Rosie. Jestem pewna, że jest tak samo uroczy jak ty. Jeśli nie jest to jeden z tych megalomańskich ćpunów z bandy Jace'a, to nie ma problemu. Jestem pewna – włącza się Amber.

Kątem oka widzę, że Rosie poprawia włosy. Zawsze tak robi, kiedy jest spięta. Nie wiem dlaczego, ale każda z nas ma w sytuacji stresowej jakiś tik. Rosie dotyka włosów, ja pocieram wierzch dłoni, a Amber mruga w niekontrolowany sposób.

– No więc... – zaczyna Rosie z wahaniem. – Właściwie to już go znacie.

– No więc kto to jest?

Rosie potrząsa głową i uśmiecha się.

– Już i tak za dużo powiedziałam! Chciałam, żeby to była niespodzianka aż do chwili, kiedy go wam przedstawię, więc już nic nie powiem.

Amber i ja nalegamy jeszcze trochę, ale Rosie jest uparta i przez resztę drogi nic nie mówi.

Jakieś dziesięć minut później dojeżdżamy do przebogatej rezydencji Jasona, tak jak my ucznia ostatniej klasy. Jego rodziców nigdy nie ma, więc on organizuje zawsze największe imprezy w liceum. Wydaje mi się, że chłopak podkochuje się w Amber, ale ona widzi tylko Mike'a. Jest już sporo ludzi. Parkujemy przy chodniku i wysiadamy.

– On już jest – szepcze Rosie, uśmiechając się szeroko.

– O kim mówisz? – pyta, dogoniwszy nas, Amber.

– Chłopak, którego chcę wam przedstawić. Idziemy?

Zastanawiam się, skąd ona wie. Widziała jego samochód? Możliwe. Obie z Amb potakujemy i ruszamy za Rosie, która idzie szybko w stronę wejścia.

– Hej, Rosie, zwolnij! – zrzędzi Amber. – Zgubisz nas w tym tłumie!

– Przepraszam! – mówi ze śmiechem Rosie. – Jestem trochę zdenerwowana. I chcę go jak najszybciej zobaczyć, nie wiecie nawet jak!

Oczyrna wciąż przeszukuje tłum.

– Zapomnij na kilka minut o tym chłopaku, Rosie – mówi Amber, kładąc nam ręce na ramionach. – Mam zamiar spędzić ten wieczór z dwiema najlepszymi przyjaciółkami. Zgoda?

– No pewnie! – odpowiadam, a Rosie zadowala się uśmiechem.

– Od czego zaczynamy? – dopytuje się Amber. – Od tańca czy od alkoholu?

– Naprawdę myślisz, że tu jest alkohol? – pytam. Jason jest w naszym wieku.

– Ależ jesteś naiwna, Lili! Po prostu trzeba znaleźć kuchnię i już! Kiedy byłaś w Brazylii, Jason zorganizował niesamowitą imprezę! Nigdy nie widziałam tylu butelek alkoholu. Przecież wiesz, że on ma fałszywy dowód tożsamości, tak jak większość uczniów ze starszych klas – mówi, po czym przepada w tłumie. Imprezy to wielka miłość Amber.

Przyglądam się ludziom wokół mnie. Większość twarzy znam, przeważnie to inni uczniowie liceum. Gdzieś w głębi widzę Iana, który macha do mnie ręką. Uśmiecham się, a on rusza w moim kierunku. Zerwaliśmy ze sobą w lecie, niedługo przed początkiem roku szkolnego. Nigdy bym nie pomyślała, że nadal będziemy sobie bliscy. Tymczasem wydaje się, że Ian chce utrzymywać ze mną kontakt.

– Hej, Lili! – mówi, obejmując mnie.

– Witaj, Ian.

– Jesteś sama?

Kręcę głową i chcę mu wskazać przyjaciółki, ale widzę, że Rosie też się

ulotniła.

– Amber poszła poszukać alkoholu, a Rosie była tu jeszcze przed momentem, ale nie wiem, gdzie zniknęła.

– Chcesz, żebym został chwilę z tobą?

Jego uśmiech jest jak zawsze olśniewający, a ta blond czupryna zawróci w głowie niejednej dziewczynie na uniwersytecie, jestem pewna. Ale na mnie jego zbyt doskonały uśmiech nie robi już takiego wrażenia jak pół roku temu.

– Nie chcę ci zawracać głowy. Chyba Sean i Jake cię wołają.

Odwraca się i daje znak swym przyjaciołom.

– Dołączę do nich za chwilę, nic się nie stanie. Nie zostawię cię tutaj samej. Opowiedz o wakacjach w Brazylii. Jak tam twoja siostrzyczka?

Szukamy jakiegoś spokojniejszego miejsca do rozmowy. Dom Jasona jest ogromny, to prawdziwy pałac. Zatrzymujemy się parę razy, żeby się przywitać ze znajomymi, i wreszcie trafiamy na taras na piętrze. Na szczęście nie ma tu nikogo. Siadamy w fotelach ustawionych przy niskim stoliku. Widok na ocean jest przepiękny.

Przez prawie godzinę rozmawiamy o wszystkim i o niczym, a ja tracę poczucie czasu. W trakcie dyskusji o tym która z drużyn NHL jest najlepsza, czuję, że mój telefon wibruje w kieszeni. To SMS od Amber: „Lili, gdzie jesteś? Rosie chce nam przedstawić swojego chłopaka. Pospiesz się, zanim się ulotni... Czekamy przed kuchnią, na parterze koło tego wielkiego okna”.

– Muszę wracać do przyjaciółek – mówię do Iana. – Amb przysłała wiadomość. Rosie chce nam przedstawić swojego chłopaka.

Wstaję.

– Rosie jest z kimś? – dziwi się Ian.

Kiwam głową, rozumiejąc jego zdumienie.

– Wydawało mi się, że przysięgła zostać dziewicą aż do ślubu.

– Ślub czystości?

– Tak.

– Zrobiła to, nawet nosi pierścionek czystości. Ale wiesz – kontynuuję z uśmiechem – spotkanie się z chłopakiem nie oznacza koniecznie uprawiania seksu.

Spogląda na mnie z lekkim uśmiechem na ustach. Chyba przypomina sobie niektóre szczegóły naszego intymnego pożycia.

– No wiesz, to się jedno z drugim wiąże. Kto mówi „kolega”, mówi „miłość”. Kto mówi „miłość”, mówi „seks”. Nie bądźmy hipokrytami.

– Mogę zrozumieć jej wybór – mówię, widząc wyraz jego twarzy. – Rosie jest bardzo wierząca. Trzeba to respektować, Ian! Jeśli jest jej z tym dobrze, to mnie też. Nie ma nic poniżającego w idei wiecznej miłości. Ona czeka na miłość swego życia. To nie jest łatwa decyzja.

– Wiem, dobrze wiem.

Teraz on wstaje.

– Widzimy się w poniedziałek na treningu kosza? Sean mówił mi, że napisałaś artykuł do szkolnej gazety.

– Tak, będę koło czwartej. A nawet myślę, że to ty mnie odwieziesz do domu.

– Zgoda!

Jeszcze jeden uścisk i Ian życzy mi miłego wieczoru. Uśmiecham się do niego i wchodzę do domu. Wysyłam krótki SMS do Amber, że już idę. Światła zostały wygaszone, zostało tylko kilka reflektorków punktowych. Przemykam między gośćmi i wreszcie znajduję moje obie przyjaciółki przy wejściu do kuchni. Tu jest dużo jaśniej niż gdzie indziej.

– Gdzieś ty była? – pyta Amber, trzymająca w dłoni czerwony kubek, typowy dla licealnych imprez.

– Gadaliśmy z Ianem.

– Przez godzinę? – dziwi się.

– No tak! Amb, przecież wiesz, że wciąż się przyjaźnimy.

– Wiem, wiem, ale uważam, że to dziwne przyjaźnić się ze swoim eks. Zwłaszcza że z nim spałaś...

– Wcale tak nie uważam – odpowiadam, lekko urażona. – Nie wiem, dlaczego miałabym się od niego odcinać, kiedy rozumiemy się dobrze i nie ma między nami żadnej urazy ani złości.

Amber chce odpowiedzieć, ale Rosie, znając nas doskonale, wtrąca się, żeby uniknąć dalszej gorącej dyskusji.

– Dziewczyny, bardzo proszę. Bałam, że mój chłopak zrobi na was złe wrażenie, ale teraz nie chcę, żeby to on zwiął na wasz widok. Bardzo mi na nim zależy. Więc dajcie spokój.

Zerka na swój telefon.

– Powinien zaraz przyjść, musi jeszcze do kogoś zadzwonić.

– Bardzo chcę go poznać – mówię szczerze.

– Ja też – dodaje Amber. – A swoją drogą... Aleś ty tajemnicza! Nic nam nie powiedz przez tyle czasu!

Policzki naszej przyjaciółki pokrywają się rumieńcem.

– To wymagało ode mnie dużego wysiłku. – Śmieje się.

Rosie nie potrafi utrzymać najmniejszego sekretu. Przyzwyczajaliśmy się już do tego, dlatego to jej milczenie przez parę tygodni tak nas dziwi. Co prawda w ostatnich dniach wydawała się inna, bujała gdzieś w obłokach. Naprawdę jestem ciekawa, kim jest ten tajemniczy chłopak, który tak zawrócił jej w głowie.

Żartujemy sobie dalej jeszcze przez chwilę, gdy nagle za moimi plecami rozlega się niski głos:

– Rosie?

Na jego dźwięk aż sztywnieję. Co on tu robi?

– Jace? – rzuca suchym tonem Amber, odwracając się do niego. – Co tu

robisz? Nie pasujesz tutaj.

Mój żołądek zawiązuje się w supeł. Boję się przyjąć do wiadomości to, co się dzieje. Nie podoba mi się to wszystko.

– Ależ tak, pasuję doskonale. Bardziej, niż ci się wydaje.

– Tak? Nie wiedziałam, że Jason jest jednym z twoich potrzebujących koki klientów. No chyba że mowa tu raczej o heroinie?

Jace kręci głową.

– Nie dlatego tu jestem.

– No to co tu robisz? – wyrzuca z siebie Amber.

– Przyszedłem po moją dziewczynę.

– Twoją dziewczynę? A która jest taką idiotką, żeby z tobą chodzić?

– Może ja? – cichutko włącza się do rozmowy Rosie.

To wyznanie działa na mnie jak kubek zimnej wody.

– Rosie... – szepczę.

Podnosi głowę i spogląda na mnie. I od razu wiem, że zrozumiała, co myślę o tej historii.

– Co takiego? – wykrzykuje wyraźnie wściekła Amber i odwraca się do Rosie. – Możesz mi to wytłumaczyć?

– Rosie i ja jesteśmy razem – odpowiada Jace.

– Ty się nazywasz Rosie? Nie? No to się zamknij. Rosie, jak możesz być z tym... typem?

– Ja... no... Amber, on nie jest taki, jak myślisz.

Odwraca się do Jace'a i wyciąga do niego rękę, żeby się zbliżyć.

– On jest zupełnie inny, niż myślisz.

Amber wybucha szalonym, histerycznym śmiechem. Ja nie mówię ani słowa, zbyt przygnębiona tym, co słyszę.

– Rosie, nie wiem, czy kompletnie zwariowałaś, czy po prostu jesteś potwornie naiwna. Ten facet to chodzące niebezpieczeństwo...

Amber spogląda na niego z odrazą.

– Chcesz skończyć jak on? Bierzesz narkotyki, Rosie?

– Nie, oczywiście że nie! Ale on...

– Co on? Przestanie brać? Otwórz, kurwa, oczy! To jest handlarz bronią i narkotykami. Zdajesz sobie z tego sprawę? A wiesz, co robią ćpuny? Pieprzą, nie myśląc o konsekwencjach i bez zabezpieczenia. Myślisz, że on się tobą interesuje? Nieprawda! On chce po prostu rozdziwaczyć to małe jagniątko, jakim jesteś, Rosie. Zniszczy cię, i wiesz co? Kiedy zdasz sobie z tego sprawę, będzie już dla ciebie za późno. Chcesz oddać swoje dziewictwo temu... temu szczerowi?! A co na to twoi rodzice?

– Oni nic nie wiedzą – bąka Rosie.

– Pewno przez czysty przypadek – ironizuje Amber, wciąż rozgorączkowana. – No to zadzwońmy do nich i się przekonajmy.

– Nie, Amber, proszę, nic im nie mów.

– Jak to, Rosie? Jeśli jesteś taka dumna ze swojego chłopaka, to powinnaś rozgłosić tę waszą piękną miłość na cały świat!

– Nie rozumiesz, Amber? Ja go kocham. Jasne? Kocham go naprawdę. Jeśli to zrobisz, rodzice zabronią mi go widywać.

– No nie żartuj!

– Jeśli zniszczysz mój związek i moje szczęście, nigdy się do ciebie nie odezwę. On wcale nie jest taki, jak myślisz. Nie znasz go i pozwalasz sobie go osądzać. Powiedział mi, że chce się zmienić, żeby stać się godnym mnie. On chce odpokutować swoje dawne błędy. Potrzebuje mnie i ja potrzebuję jego.

– Całkiem straciłaś głowę, biedactwo. Spójrz na niego! Uważasz, że tak wygląda facet, który chce zmienić swoje życie? On po prostu z tobą pogrywa. Wkurza mnie, że jesteś taka zaślepiona.

Zerkam na Jace'a. Stoi oparty nonszalancko o ścianę kuchni i cały czas

trzyma Rosie za rękę. Kiedy ona coś mówi, on mruży oczy i się uśmiecha. To nie jest szczery uśmiech, widzę to od razu. Jest jakiś... niezdrowy, jak gdyby Jace podpowiadał Rosie, co ma powiedzieć. Traktuje ją jak marionetkę. To wstrętne. Od dnia, kiedy poznałyśmy go kilka miesięcy temu na plaży, podczas imprezy na zakończenie roku, wszyscy nas przed nim ostrzegali. Jace i jego banda to niebezpieczni ludzie. Niektórzy zdążyli już odsiedzieć swoje w więzieniu. Dealują i sami się narkotyzują. Niektóre dziewczyny z ich bandy gotowe są się prostytuować, żeby móc kupić kokę. Ich lider, Jace, jest kompletnie ześwirowany i na nieszczęście to on właśnie zawrócił w głowie Rosie. A najgorsze jest to, że doskonale wiem, co zrobił, żeby nią zawładnąć. Rosie jest bardzo wierząca i zawsze uważała, że w każdym bycie Stwórcy istnieje dobro. Zawsze pomagała bliskim. To bardzo łatwa zdobycz. Jace musiał tylko odegrać zagubioną duszyczkę poszukującą odkupienia i już wpadła w jego sieć. Jestem pewna, że zależy mu na pieniądzach jej rodziców.

Gorzki śmiech wyrywa mnie z tych rozmyślań.

– Chodź, Lili, jedziemy. Jestem wykończona.

– Rosie? – Wyciągam do przyjaciółki rękę. – Wracasz z nami?

Kręci powoli głowę, zerknąwszy przedtem na Jace'a.

– Zostaję z nim. Nie martwcie się o mnie.

Jej miły głos załamuje się przy ostatnich słowach.

– Chyba mam halucynacje. – Nie przestaje się wkurzać Amber, ruszając do drzwi.

– Przykro mi – mówię do Rosie.

Oczy jej wilgotnieją.

– Obiecuj mi, że będziesz ostrożna – szepczę, obejmując ją szybko.

– Obiecuję. Nie bój się. On czuwa nade mną.

Odsuwam się. Ma na myśli Boga czy Jace'a? Jeśli Boga, to nie wiem, jak

mógłby interweniować, a jeśli Jace'a... Wolę nawet o tym nie myśleć. Na twarzy chłopaka pojawia się nikły uśmiezek, kiedy przelotnie spotykam jego paraliżujące spojrzenie.

– Cześć.

– Cześć.

Kiwam jeszcze głową na pożegnanie. Nie mogłabym zrobić nic innego. Jego głos mnie przejmuje dreszczem. Odwracam się i idę do Amber, czekającej przy samochodzie.

Gdybym wiedziała, jaki straszny wpływ na nasze życie będzie miał ten wieczór, pewnie potem postąpiłabym inaczej. Może mogłybyśmy sprawić, żeby Rosie nie przywiązała się tak szybko do Jace'a, ale nas tam nie było. Ja byłam w Brazylii u taty, a Amber w Europie z ciotką. Co prawda minęły miesiące, ale ja wciąż czuję się winna i odpowiedzialna za ten dramat, który na zawsze naznaczył nasze życie. A wszystko to dlatego, że pewnego dnia na nieszczęście wypowiedziałam słowo „zakład”.

—

Rozdział 12

W piątek po południu leżymy z Grace w moim pokoju, wyciągnięte na łóżku metodą głowa-nogi.

– Zastanowiłaś się, co mu powiesz? – zaczyna Grace, popijając przyniesione do mnie macchiato.

– Nie, zobaczę na miejscu, zależnie od tego, co on mi powie.

– Masz rację, ale mimo wszystko nie bądź dla niego zbyt surowa.

Podnoszę się na łokciach.

– A dlaczego miałabym być „zbyt surowa”? – oponuję.

– Jeśli się choć trochę zdenerwujesz, nie będziesz się zastanawiała nad tym, co mówisz, i od razu wygarniesz mu wszystko prosto z mostu.

– To prawda – przyznaję zrezygnowana, wznosząc oczy do nieba.

Grace odwraca się i z torebki leżącej w nogach łóżka wyciąga swoją komórkę.

– Przyjeżdża po ciebie?

– Tak, przysłał mi wczoraj wieczorem wiadomość, że będzie tu o wpół do ósmej.

– OK. A wiesz już, co włożysz?

Przyglądam się swojemu ubiorowi, składającemu się z niebieskich džinsów slim, bawełnianej beżowej bluzeczki wyciętej w V, ładnie eksponującej mój dekolt, i czarnych tenisówek.

– Myślałam, żeby iść tak jak jestem teraz.

– A wiesz, dokąd cię zabiera?

Kręcę głową.

– No to go spytaj! – napomina Grace. – Będzie można wybrać coś odpowiedniego.

Wzdycham głęboko.

– Grace, nie chodzi o romantyczną randkę, ale o kolację dwojga przyjaciół – nalegam.

– Przecież wiem, ale to nie znaczy, że masz lekceważyć swój wygląd! No już, wysyłaj do niego SMS-a albo ja go zaraz złapię na Twitterze.

Poddaję się. Wstaję i biorę z biurka telefon, żeby zapytać Enza o nazwę restauracji, do której chce mnie zabrać. Odpowiedź jest natychmiastowa.

– Do Chateau Marmont – mówię.

– Chateau Marmont... – powtarza Grace.

– Tak. Znasz to miejsce?

Grace szeroko otwiera oczy, ale szybko się opanowuje.

– Ta restauracja jest znana w całym mieście!

– Grace, czy mam ci przypomnieć, że pochodzę z Miami? Jestem tu dopiero od miesiąca, nie miałam czasu poznać wszystkiego.

– No wiem, ale mimo wszystko jestem pewna, że nawet w Miami znają nazwę tej restauracji. Ona ma niesamowitą renomę! Krótko mówiąc, chodzi mi o to, że jest super szykowna i najwyższej klasy. Moim zdaniem Enzo musiał rozbić bank.

Na tę jej uwagę, której towarzyszy gest uderzającego młota, nie mogę się powstrzymać od parsknięcia śmiechem. Potem stwierdzam:

– Czyli rozumiem, że ten strój nie jest całkiem stosowny?

– A włożyłabyś dzinsy na oficjalną kolację w Białym Domu? – Grace uśmiecha się, wstając. – No więc tu jest podobnie. Idę pogrzebać w twoich ciuchach – uprzedza, odsuwając śliwkową zastłonę.

Zaczynamy więc poszukiwania stroju, który zdaniem Grace będzie odpowiedni. W końcu wyławia długą czarną suknię z gorsetem

podkreślającym talię i piersi oraz cienki szal z jedwabnego woalu.

– Ta suknia jest rewelacyjna! – zachwyca się Grace.

– Miałam ją na sobie tylko jeden raz, na szesnaste urodziny.

– Założyć tylko jeden raz taką suknię? To zbrodnia! Ona jest boska, naprawdę jestem zazdrosna.

Śmieję się i biorę od Grace sukienkę, żeby ją włożyć. I nagle zdaje sobie sprawę, że nie jestem już w Brazylii, ale w Los Angeles, gdzie na kilometr kwadratowy jest więcej fast foodów niż mieszkańców.

Od początku studiów moje biodra trochę się zaokrągliły, tak samo jak pośladki, brzuch i piersi. Nie skarżę się, ale muszę przyznać, że niektóre moje ubrania mogą być za obciste!

– Wow – wykrzykuje Grace. – Ależ jesteś śliczna!

– Dziękuję bardzo! Dobrze się w niej czuję.

Uśmiecha się do mnie radośnie i schyla, żeby wyjąć z szafy parę sandałów na wysokim obcasie.

– Nie są za wysokie, będą doskonałe na wieczór – mówi, podając mi je. – Głupio by było się potknąć i przewrócić jak jakaś idiotka...

Dziękuję jej i wracam do przygotowań. Postanawiam zostawić włosy rozpuszczone i spinam tylko dwa pasemka z tyłu głowy. Dziesięć minut po siódmej jestem gotowa, więc mam jeszcze dwadzieścia minut do przyjazdu Enza.

– Chcesz się czegoś napić, zanim pójdę? – pytam przyjaciółki.

– Z przyjemnością.

Biorę torebkę i wychodzę z pokoju, a za mną Grace. Wchodząc do salonu, widzę moich współlokatorów z piwem w rękach dyskutujących o czymś na balkonowych leżakach.

– Cześć, chłopaki! – mówię.

– Cześć, Lili! – odpowiada z uśmiechem Evan.

Cameron, zwrócony plecami do mnie, odwraca się chwilę później. Jego wzrok najpierw kieruje się na moje piersi, a potem powoli przenosi się na twarz. Mam wrażenie, że pod wpływem tego niesamowicie intensywnego spojrzenia płonę. Cameron przygląda mi się uważnie, nie okazując żadnej emocji, ale jego oczy wydają się błyszczeć jakimś nieznanym blaskiem. Nie wiem, co ze sobą zrobić, policzki mam purpurowe, a oddech staje się urywany.

– Wow, Lili, jesteś dziś... zachwycająca. Wychodzisz?

– Dziękuję! Tak, idę do restauracji z Enzem.

Daje się słyszeć odkaszlnięcie.

– Z Enzem? Naprawdę? – pyta Cameron szorstkim tonem.

– No... tak – bąkam.

– Nic nam nie mówiłaś – zauważa Evan.

– Widocznie zapomniałam.

– Nic się nie stało. – Uśmiecha się. – Wobec tego bawcie się dobrze.

Miłego wieczoru.

– Dziękuję. A ty kiedy jedziesz do swojej kuzynki?

– Za kilka minut.

Kiwam głową i życzę im również miłego wieczoru, a potem dołączam do Grace, która siedzi w kuchni na jednym ze stołków.

– Coś nie tak, Lili?

– Nie, wszystko w porządku. Czemu pytasz?

– Masz zmarszczone brwi i wciąż pocierasz wierzch dłoni.

– Cameron był pełen rezerwy.

– Jak to pełen rezerwy?

– Prawie się do mnie nie odzywał ani nie uśmiechnął.

– Powiedziałaś im, że wychodzisz z Enzem?

Kiwam głową.

– No i to go wkurza.

– Nie! – wołam. – Na pewno chodzi o coś innego

– Skoro tak mówisz... Ale wiedz, że nie przekonuje mnie to wyjaśnienie.

Nic nie odpowiadam i dopijamy sok owocowy. O wpół do ósmej Enzo telefonuje, że czeka na dole.

* * *

Restauracja urzeka mnie swoim pięknem. Wszystko jest eleganckie, majestatyczne. Nazwa doskonale pasuje do tego miejsca. W duchu dziękuję Grace za to, że przekonała mnie do zmiany ubioru. Dżinsy, bluzeczka i tenisówki byłyby tu zdecydowanie nie na miejscu.

– Jak tu cudownie! – zachwyam się, kiedy już siedliśmy przy stoliku.

– To ty jesteś cudowna.

– Przestań – mówię ze śmiechem. – Jesteś najgorszym uwodzicielem, jakiego znam.

– Masz rację, ale przez to udaje mi się ciebie rozśmieszyć, a to jedyna rzecz, jakiej pragnę.

Uśmiecham się do niego naprawdę szczerze. Rozmawiamy o wszystkim i o niczym, czekając, aż kelner przyjmie zamówienie.

Ja wybieram sałatkę z wielu składników, Enzo decyduje się na jakieś mięso. A potem, wbrew temu, co mogłabym przypuszczać, im więcej czasu mija, tym mniej swobodnie się czuję. Wszystko dookoła wydaje mi się fałszywe, poczynając od gości. Bije od nich hipokryzja i nuda. Niektórzy są chyba na służbowej kolacji, inni przyszli z rodzinami, ale uczucia na ich twarzach są podobne. Personel jest napuszczony i mam wrażenie, że jesteśmy tu nie na swoim miejscu. Jedzenie jest co prawda bardzo dobre, ale szokują mnie horrendalne ceny.

Po niecałej godzinie wychodzimy z restauracji. Enzo się krzywi.

– Przykro mi, nie było rewelacyjnie.

– Nie, naprawdę, było w porządku.

– Daj spokój, ta restauracja jest naprawdę przereklamowana.

– Nie byłeś tu nigdy?

Kręci głową.

– Ale powiedziałaś mi, że znasz to miejsce.

Przeciąga dłonią po włosach.

– Poprosiłem o radę matkę i powiedziała, że to będzie doskonały wybór.

Jedyna odpowiedź, jaka przychodzi mi do głowy, to: „Aha”. Nie spodziewałam się tego. To po prostu urocze ze strony Enza, że zatelefonował do matki i poprosił ją o radę, chcąc, żeby ten wieczór był najlepszy z możliwych. Wzruszona tą troską, uśmiecham się miło i pochylam do niego, żeby go pocałować w policzek. Przytula mnie krótko, a potem odsuwając się, pyta:

– Chcesz gdzieś wyjść?

– Chyba już wyszliśmy, prawda? – mówię ze śmiechem.

– Miałem na myśli jakiś klub. Wieczór jeszcze się nie skończył, moglibyśmy zabawić się gdzieś przynajmniej przez godzinę, nie uważasz?

– Wiesz, że nie przepadam za nocnymi klubami.

– Lili, zrób mi tę przyjemność!

Uśmiecha się do mnie tym swoim uśmiechem w kącikach ust i mruży oczy.

Nie mogę mu odmówić.

– Ale tylko godzinę!

– Obiecuję!

Wsiadamy do samochodu i Enzo rusza w kierunku Hollywood.

– A dokąd konkretnie jedziemy?

– Do Avalonu.

A na moje pytające spojrzenie odpowiada:

– To taki rodzaj klubu, do którego często chodzimy z chłopakami. Jest

znany w całym mieście. Na pewno zobaczysz tam kogoś znajomego.

– No dobrze.

Jakieś dziesięć minut później samochód skręca w prawo na wielki parking, pełen samochodów. Z dużego budynku z czarnego kamienia, przed którym się zatrzymujemy, dochodzi hałas, błyskają światła. Nie bardzo mi się podoba to miejsce, czuję, że robi mi się zimno.

– Idziemy? – pyta Enzo.

Kiwam głową i zostawiam torebkę za siedzeniem pasażera.

– Nie bierzesz jej?

– Zawsze się boję, że mi ją ukradną albo że przy moim roztargnieniu zgubię ją czy gdzieś zapomnę. A tak przynajmniej wiem, gdzie jest – odpowiadam.

– Nie będziesz potrzebowała telefonu?

– Nie. W razie czego pożyczę twój albo wrócę do samochodu.

Enzo kiwa głową, więc otwieram drzwi. Czuję na twarzy powiew chłodnego powietrza i żałuję, że mam na sobie tylko suknię z gorsetem i cienki szal. Na szczęście do wejścia jest tylko kilka kroków.

Przed drzwiami stoją dwaj bramkarze ze skrzyżowanymi ramionami. Zdecydowanie nie wyglądają sympatycznie, a tymczasem Enzo wymienia z nimi uścisk dłoni. Odsuwają się od siebie, pozwalając nam wejść. Nie sprawdzają naszych dowodów tożsamości, co wcale mnie nie uspokaja.

Wchodzimy do długiego korytarza, którego ściany wyłożone są lustrami. Trochę to stresujące. Nasze sylwetki odbijają się w nich dziesiątki razy. Tak mniej więcej wyobrażam sobie burdele. Mijamy parę osób wychodzących z klubu. Gdyby Enzo nie szedł obok mnie, chętnie poszłabym za nimi. Robi się bardzo gorąco. Nagle mój towarzysz chwyta mnie za rękę i kieruje do innego korytarza, wiodącego na schody.

– Jesteś pewien tego miejsca? – pytam.

– Tak. Spokojnie, Lili. Po prostu nie weszliśmy głównym wejściem.

– Dlaczego?

– Żeby nie stać godzinę w kolejce – mówi, puszczając do mnie oko. – Poza tym wszyscy mnie tu znają. Nie martw się.

Nic nie odpowiadam. Jest mi naprawdę bardzo gorąco i zaczynam żałować, że nie wzięłam telefonu. W chwilę później dochodzimy do wielkich czarnych drzwi. Wyglądają jak pancerne. Enzo je otwiera, pchając mocno. Kontrast między ciszą na korytarzu a strasznym hałasem w sali jest porażający. Przytłumione światło i dym opadający z sufitu nie pozwalają widzieć dalej niż na trzy metry. Czuję jednak, że jest tu masa ludzi. Ogłusza mnie kakofonia głosów i wszechobecny hałas dochodzący z głośników, umieszczonych również pod sufitem. Im dalej idę, tym mniej pewnie się czuję. Jest ciemno i gorąco. Cała ta masa ludzka mnie przytłacza. Jedyna rzecz, która mogłaby pomóc mi się odprężyć, to trochę alkoholu. Ta świadomość wywołuje we mnie dreszcz.

– Enzo?

Odwraca się do mnie.

– Moglibyśmy się czegoś napić? – pytam. – Zaschło mi w gardle.

– Żaden problem, moja śliczna – odkrzykuje, żebym mogła usłyszeć go w tym zgiełku.

Wciąż trzymając mnie za rękę, kieruje się do ogromnego baru w głębi sali. Dziesiątki osób, opartych o kontuar, dyskutują przy drinkach o wszystkim i o niczym. Trochę tu łatwiej oddychać, bo tłum jest mniejszy. Już czuję się trochę lepiej, swobodniej.

Enzo znajduje dwa stołki i siadamy na nich, czekając, aż barman przyjmie nasze zamówienie.

– Dobry wieczór, co dla państwa?

– Dobry wieczór, ja poproszę złoty koktajl. A ty, Enzo? – pytam,

spoglądając na niego.

– Enzo? – powtarza facet za barem.

Mój przyjaciel odwraca się i wpatruje w niego.

– Steve! Dawno cię nie widziałem!

– No tak, normalnie już tu nie pracuję, ale dziś wieczór zastępuje Matta. Ty i twoi kumple ciągle należycie do czarnego kręgu? Walczyliście w zeszłym tygodniu?

Słyszając ostatnie zdanie, odwracam gwałtownie głowę do Enza, który głośno odchrząkuje. Czy właśnie to przede mną ukrywają? Walki?

– No i co? – mówię.

– No i nic – odpowiada stanowczo Enzo. – Nigdy nie było żadnych walk ani nigdy nie będzie. Nie wiem, o czym mówisz, Steve. Ja wezmę piwo.

Barman kiwa szybko głową i zaczyna się pospiesznie krzątać. Doskonale widzę, że Enzo nie mówi mi prawdy i że ten Steve wygadał się głupio o sekrecikach chłopaków. Zaraz zmuszę mojego przyjaciela do wyznania prawdy.

– Enzo, powiedz mi prawdę – rzucam suchym tonem.

– Nie ma nic do powiedzenia. Nie wiem, o co Steve pytał.

– Nie traktuj mnie jak idiotki. Doskonale wiem, że kłamiesz. O jakich walkach on mówił?

– Przysięgam, Lili, nie wiem, o co chodzi!

Kłamie, widzę to po jego oczach, ale wiem też doskonale, że nic mi nie powie. Jest dokładnie taki jak Cameron. Wkurzona wypijam jednym haustem resztę napoju, który Steve postawił przede mną, i szybko wstaję ze stołka.

– Dokąd idziesz? – pyta Enzo, chwytając mnie za nadgarstek.

– Poszukać odpowiedzi na moje pytania. Zostaw mnie teraz!

– Nie! Nigdzie sama nie pójdziesz!

– Enzo, jestem już dość duża! Wiem, że coś przede mną skrywacie, nie

jestem głupia! Chcę wiedzieć, co to jest, a skoro ty mi nic nie chcesz powiedzieć, idę zapytać Steve'a.

– Zostań tu! On ci nic nie powie.

– A więc jednak coś jest na rzeczy!

– Nie powiedziałem tego – oburza się.

– Nie, ale dałeś do zrozumienia. Wychodzi na to samo. Wobec tego mów!

– No kurwa, nie odpuścisz?

– Nigdy niczego nie odpuszczam, powinieneś już to wiedzieć. A jeśli chodzi o uparte osły, mam ich w domu pod dostatkiem.

– Nie mogę ci nic o tym powiedzieć, rozumiesz? Nie chodzi o ciebie, Lili, ale nie możesz zawsze wszystkiego wiedzieć.

– Dlaczego?

– Bo to mogłoby być dla ciebie niebezpieczne, a tego żaden z nas nie chce.

Nie powiedział mi nic konkretnego, a jednak jestem poruszona tymi słowami. W głowie kłębią mi się najrozmaitsze pytania. Wiem, że chodzi o jakieś walki. Nie mam pojęcia jakie, ale wszystko zaczyna się układać w całość: Cameron, który wraca z Evanem zakrwawiony do mieszkania, siłownie, ich zaniepokojenie wobec podejrzanych indywidualiów, wszystko powoli zaczyna nabierać sensu.

– Lili? – Moje myśli przerywa głos Enza.

– Tak?

– Zatańczymy? – Podaje mi rękę.

Postanawiam się zgodzić i nie myśleć o ich tajemnicach przez resztę wieczoru. Enzo nie powie mi nic więcej... W każdym razie nie teraz.

– No dobrze. Ale potem wychodzimy.

– Zgoda.

Bierze mnie za rękę i idziemy na parkiet. Jest jeszcze więcej ludzi, niż kiedy przyszliśmy, ale, o dziwo, nie czuję się tak niekomfortowo jak przed chwilą.

Enzo toruje sobie drogę wśród ludzi, aż docieramy do środka parkietu. W całym klubie rozbrzmiewa jedna z piosenek Hardwella, a ja, oszołomiona muzyką i prawdopodobnie także koktajlem, zaczynam tańczyć. Podryguję, poruszam głową, rękami, wprawiam w ruch biodra. Daję się całkowicie ponieść muzyce. Enzo zbliża się do mnie i kładzie mi ręce na biodrach. Nasze ciała są przytulone i poruszamy się w rytm muzyki. Na twarzy Enza pojawia się szeroki uśmiech i jestem pewna, że taki sam zagościł u mnie.

Kiedy, oślepiona blaskiem reflektorów, na kilka sekund zamykam oczy, nagle ukazuje mi się twarz – twarz Camerona. Znów widzę jego przeszywające spojrzenie wędrujące po moim płonącym ciele. Jego oczy znajdują w końcu moje i wpatrują się w nie. Moje serce bije coraz szybciej, a oddech staje się urywany. Boże, co się ze mną dzieje?

– W porządku? – słyszę głos Enza.

– No... tak, dlaczego pytasz?

– Przestałaś tańczyć.

Uświadamiam sobie, że faktycznie już nie tańczę. Widok twarzy Camerona całkowicie mnie sparaliżował, jak gdyby bycie tutaj z Enzem było... złe. Tak, dokładnie tak. Nie rozumiem, dlaczego tak właśnie to czuję. Nie robię niczego złego, tańczę z przyjacielem, a poza tym nawet nie jestem związana z Cameronem!

– Jesteś pewna, że wszystko w porządku? – dopytuje się Enzo.

– Tak, tak.

– Wyglądasz na zatroskaną – mówi, marszcząc brwi.

– Zapewniam cię, że wszystko OK. Po prostu lekko zakręciło mi się w głowie. Tańczymy jeszcze?

– Jasne!

W tej chwili muzyka zmienia się na dużo spokojniejszą i powolną. Jak większość par wokół nas, Enzo kładzie mi rękę na plecach, a ja obejmuję

go za szyję i opieram głowę na jego piersi. Jest to bardzo przyjemne i odprężające, próbuję więc jakoś skoncentrować się na tej chwili i na biciu mojego serca. Zamykam oczy i trwam tak do chwili, gdy nagle zostaję wyrwana z ramion Enza i odciągnięta w tył przez czyjeś dwie silne ręce. Odwracam się natychmiast i widzę wysokiego chłopaka, noszącego kurtkę Lakersów i bejsbolówkę tej drużyny, włożoną daszkiem do tyłu. Trzyma mnie mocno z nadgarstki.

– Proszę mnie zostawić! Zostaw mnie – krzyczę. – Nie znam cię!

– Zostaw ją natychmiast, Trent – żąda Enzo.

– A niby dlaczego? Jest milutka. To przecież nie pierwszy raz, kiedy...

– Nie będę powtarzał dwa razy, zostaw ją natychmiast – przerywa Enzo.

– Nie, mam ochotę dziś wieczorem się zabawić. Jak ona się nazywa?

Enzo błyskawicznie wali Trenta pięścią w twarz, a tamten cofa się chwiejnie, puszczając moje nadgarstki. Enzo chwyta mnie za ramiona.

– Lili, bierz mój telefon i uciekaj. Zadzwoń do Camerona.

– Co takiego? Nie zostawię cię tu samego – mówię, odzyskawszy zmysły. – Chodź ze mną.

– Rób, co ci każę.

Mówi tonem nie znoszącym sprzeciwu. Trent patrzy na mnie i robi ruch głową, ale nie udaje mi się sprawdzić, czy daje sygnał jakiemuś współnikowi. Rzut oka na Enza uświadamia mi, że jest cały spięty, ma zaciśnięte zęby i dłonie zwinięte w pięści. Nic nie rozumiem i ogarnia mnie strach. Kim jest ten facet naprzeciwko mnie? Czy to ma jakiś związek z walkami, o których mówił Steve? Obawiam się, że tak.

– Biegnij, Lili. – Enzo wyciąga do mnie swoją komórkę. Łapię ją, odwracam się i uciekam. Przeciskam się między tańczącymi na parkiecie, nie wiedząc, dokąd iść. W żaden sposób nie znajdę tego bocznego wejścia, którym weszliśmy godzinę temu. Staję i rozglądam się w poszukiwaniu drzwi.

Sala jest wciąż przepelniona. Wokół mnie ludzie tańczą i wbrew sobie zostają wciągnięta w wir tłumu. Nie mam pojęcia, gdzie jestem. Coraz to popychając kogoś, kieruję się do najbliższej widocznej ściany, w nadziei, że będzie tam jakieś wyjście.

Czując, że zalewa mnie fala upału i zmęczenia, opieram się na chwilę o tę wielką czarną ścianę. Wydaje mi się, że z upływem czasu tłum wokół mnie gęstnieje i napiera na mnie. Że całe to zbiorowisko ludzkie mnie dusi. *Nie, Lili, nie możesz teraz panikować.* Wdech, wydech. Powtarzam to ćwiczenie z dziesięć razy i wreszcie czuję się odrobinę lepiej. Muszę stąd wyjść i przede wszystkim pomóc Enzowi, którego teraz nie widzę. A jeśli coś mu zrobili?

Trochę dalej dostrzegam bar, przy którym byliśmy niedawno, a tuż za nim toalety. Rzucam się do nich z ulgą, obrzucana wyzwiskami przez czekających w kolejce, ale teraz naprawdę zupełnie mnie to nie obchodzi. Zamykam się w zwolnionej właśnie kabinie. Najpierw muszę pohamować mdłości. Odór tego miejsca jest wręcz ohydny: mieszanina moczu, potu, alkoholu, wymiotów i narkotyków. Horror.

Opuszczam pokrywę sedesu i siadam. Drżącymi dłońmi włączam telefon Enza. Na szczęście nie jest zablokowany hasłem, bo nie wiem, co bym zrobiła. Klikam ikonę kontaktów i przesuwam ich listę, aż znajduję numer Cama. Natychmiast naciskam klawisz połączenia. Słyszę kolejne sygnały dzwonka, ale Cameron nie odbiera, a ja zaczynam panikować. Co teraz mam zrobić? Niech ten idiota wreszcie odbierze! Już mam się rozłączyć i dzwonić do Evana, kiedy słyszę nonszalancki i pełen rezerwy głos:

– Taaaa?

– Cam... – mówię. Wciąż cała drzę.

– Lili?

Ton jego głosu natychmiast się zmienia.

– Mamy problem – szepczę. – Byłam z Enzem i jakiś typ do nas podszedł...

On... Ma na imię Trent.

Nie odpowiada od razu, ale słyszę odgłos jego kroków.

– Gdzie teraz jesteście?

– Ja jestem w toalecie, ale Enzo jest z nim. Nie mam pojęcia, co robić.

– Przede wszystkim nie ruszaj się stamtąd.

Jego głos jest władczy i groźny.

– Możesz mi powiedzieć, gdzie dokładnie jesteście? – pyta.

Och, nie! Nie pamiętam nazwy klubu! Valley czy Allon? Na próżno staram się sobie przypomnieć, a Cam pyta znowu:

– Lili, jesteś tam?

– Nie pamiętam...

– Texan? Venice?

– Nie, to nie to... Aha, w barze pracuje Steve! – mówię, przypomniawszy sobie ten szczegół.

– Avalon?

– Tak!

– Co mu, kurwa, odbiło, żeby cię tam zabrać! – przeklina Cam. – Zaraz będę. Słuchaj, Lili...

– Tak?

– Uważaj na siebie. Będę za kwadrans, słyszysz? Zabiorę cię stamtąd. Zaufaj mi.

Już mam mu odpowiedzieć, kiedy z drugiej strony drzwi dobiegają jakieś krzyki. Sztywnieję cała.

– Lili, coś się dzieje?

Chcę odpowiedzieć twierdząco, ale jakiś męski głos krzyczy:

– Wychodź, wiem, że tam jesteś!

Ten głos coś mi przypomina, ale co? Szukam w pamięci, a Cameron powtarza coraz bardziej nagłaco moje imię. Chciałabym mu odpowiedzieć,

ale jestem zarazem bardzo napięta i całkiem sparaliżowana. Hałas przed kabiną się nasila, a ja, jak w filmach, wchodzę na pokrywę sedesu i kulę się na niej. To jakiś koszmar. Cameron w telefonie wciąż przeklina i woła moje imię.

– No, wyłaż, ślicznotko.

– Co się dzieje? – denerwuje się Cameron.

– Nie... nie wiem – szepczę.

Nie jestem pewna, czy słyszy mój głos.

– Lili – powtarza. – Odpowiedz, proszę.

– Jestem – odpowiadam trochę głośniej.

– Nie rozłączę się, słyszysz? Ale wyjdź stamtąd jak najprędzej i biegnij na parking. Nie oglądaj się!

Dwa potężne uderzenia w drzwi kabiny powodują, że przestaję oddychać.

– Wiem, że tam jesteś, sama i przerażona, słyszę twój oddech – mówi męski głos i śmieje się diabelsko.

„Sama”. O Boże... to słowo!... Wiem, kto to jest, to ten psychopatyczny dostawca pizzy! Wiedziałam, że on jest podejrzany! Zaraz umrę. To pewne, zaraz umrę. Jedyna rzecz, która mnie trzyma przy życiu, to w miarę spokojny głos Camerona, mówiącego cały czas do mnie. Tyle że w panice nie przyswajam ani jednego jego słowa.

Co ja teraz mam zrobić? Zostać tu przycupnięta, aż przyjedzie Cameron? To bardzo kusząca możliwość, ale za drzwiami wyczuwam narastające wzburzenie dostawcy. Może w końcu odejdzie, jeśli się nie odezwę? Ale gdzie tam! Jasne, że nie odejdzie!

– Mam tam wejść po ciebie? – wrzeszczy, uderzając znowu w drzwi.

Muszę wyjść albo mogę być pewna, że sytuacja tylko się pogorszy. Czekam na razie i choć wciąż mam Camerona na linii, żadne z nas nic teraz nie mówi, dobiega mnie tylko jego oddech. Nagle słyszę, jak drzwi wejściowe do toalet

otwierają się, a potem zamykają z trzaskiem. Potem nic, cisza i spokój. Ostrożnie schodzę z sedesu i jak najciszej staję na podłodze. Czyżby sobie poszedł? Wciąż z telefonem w ręku schylam się, żeby sprawdzić pod przepierzeniem, czy jestem sama. I nagle pod drzwiami kabiny pojawia się twarz tego dostawcy i nie mogę się powstrzymać, żeby nie krzyknąć z całych sił. Nie poszedł sobie i jest tam, o kilka centymetrów ode mnie! Słyszę, jak Cameron woła mnie, ale w panice telefon wypada mi z ręki i ląduje na podłodze. Psychopata wciąż wpatruje się we mnie. Nagle, w przyptywie odwagi i niewątpliwie szaleństwa, prostuję się i z całej siły kopię go w twarz. Facet jęczy i klnie, przewracając się na plecy. Chwytam telefon i korzystam z okazji, żeby jak najszybciej wyjść z kabiny. Zerkając za siebie, widzę go leżącego na plecach i trzymającego się za nos. Podnosi się, kiedy biegnę do drzwi. Wpadam w tłum i w panujący zaduch. Szukam pancernych drzwi, przez które weszliśmy. Powinny być gdzieś niedaleko baru. Z dala widzę typa z toalety rozglądającego się po całej sali. Nie zauważa mnie na szczęście. Docieram aż za bar i wreszcie widzę wyjście. Otwieram szybko ciężkie czarne drzwi i biegnę przez korytarz tysiąca luster.

Na zewnątrz nie ma już nikogo, nawet bramkarzy. Chłodne powietrze owiewa mi twarz i zdaję sobie sprawę, że po policzkach płyną mi łzy. *Gdzie jesteś, Cameron, kiedy tak cię potrzebuję?*

Rozdział 13

Rozglądam się po parkingu w nadziei, że zobaczę samochód Camerona, ale nigdzie go nie ma. Boję się, naprawdę się boję. Cały czas mam wrażenie, że wyrasta przede mną ten cały Trent albo szalony dostawca. Nagle słyszę chrzęst opon i odwróciwszy się, natychmiast rozpoznaję 4x4 mojego współlokatora. Zalewa mnie uczucie ulgi i biegnę w jego kierunku. Cameron gasi silnik, otwiera drzwi i rusza w moją stronę, po raz nie wiem który tego wieczoru wymawiając moje imię. Bez chwili wahania rzucam się mu na szyję, obejmując go za kark, a jego ręce przytulają mnie mocno. Ulatują gdzieś cały mój strach i frustracja, jak gdyby Cameron je pochłoniął. Czuję się bezpieczna i po raz pierwszy tego wieczoru nie chcę być w żadnym innym miejscu, tylko tutaj, w jego ramionach. Cameron zwalnia uścisk i odsuwa się, a ja rozpoznaję w jego oczach ten znajomy błysk rozdrażnienia i gniewu. Obejmuje dłońmi moją twarz i przygląda mi się w poszukiwaniu najmniejszego choćby zranienia.

– Nic mi nie jest, Cameron – mówię cicho.

Kręci głową ledwo zauważalnie.

– Gdzie on jest?

Domyślam się, że chodzi mu o Enza.

– Nie wiem. Kiedy wybiegłam, był koło baru.

– Pójdę go poszukać, a ty idź do samochodu. Schowaj się z tyłu, połóż i nie zapala światła. Jasne?

Tym razem to ja ledwo zauważalnie kiwam głową. Jego dłonie wciąż obejmują moją twarz i nagle, zdając sobie z tego sprawę, czerwienię się.

Cameron pewnie czuje ten żar bijący z moich policzków, bo szybko zabiera rękę. Nasze oczy jednak nie mogą się od siebie oderwać. Dopiero po kilku chwilach Cam odwraca wzrok i rusza w stronę klubu, przypominając mi, żebym zamknęła się w samochodzie. Zostaję na parkingu, patrząc, jak idzie do drzwi, którymi wyszłam kilka minut wcześniej. Tuż przed wejściem odwraca się i jestem wprost wstrząśnięta głębią jego spojrzenia, choć umyka mi jego sens. Co chce mi powiedzieć? W tej chwili jednak to nieważne, bo odnoszę wrażenie, że zostałam pozbawiona opieki... By poczuć się choć odrobinę bezpieczna, wsiadam do samochodu, gdzie zapach Cama koi mnie i uspokaja.

Dopiero wtedy uświadamiam sobie, że moje rzeczy zostały w aucie Enza. Czy iść po nie to szaleństwo czy rozwaga? Przysuwam się do szyby. Na parkingu nie ma psa z kulawą nogą, choć stoi dużo samochodów. Uznaję, że zbyt tu spokojnie. Wszystkie te cienie, cisza i wiatr wywołują u mnie dreszcze. Nie ośmielam się wyglądać przez szybę i kulę się na tylnym siedzeniu. Co powiedział Cam? Żebym się położyła i nie pokazywała. Zwijam się więc w kłębek za fotelem kierowcy. *Jestem bezpieczna. Jestem bezpieczna.* Cały czas powtarzam sobie te słowa jak mantrę, żeby się w tym utwierdzić. Muszę przekonać moje napięte ciało, że wszystko już dobrze, że nic mi się nie może stać. Z powodu nocnego chłodu w samochodzie szybko robi się zimno, a ja marznę w moim gorseciku. Zaglądam na przednie siedzenia, ale tam nic nie ma, za to na tylnej półce bagażowej znajduję bluzę Camerona. Rozpoznaję ten urzekający, piżmowy zapach. Wkładam bluzę i mam wrażenie, że obejmują mnie ramiona mojego współlokatora.

Po kilku minutach słyszę na parkingu jakieś dźwięki. Unoszę się lekko i o jakieś dziesięć metrów od samochodu widzę Enza i Camerona. Kamień spada mi z serca.

– Boże! Enzo, twoja twarz! – wołam, kiedy chłopak siada na siedzeniu

pasażera.

Z łuku brwiowego skapuje krew, czerwony policzek wkrótce stanie się fioletowy, a poranione wargi są opuchnięte.

– W porządku, Lili, nie martw się.

– Ale co się stało?

Enzo wzdycha.

– Mogę ci tylko powiedzieć, że jest mi przykro. Wszystko, absolutnie wszystko spieprzyłem.

Zasepiona, odwracam głowę i patrzę przez okno, a Cameron uruchamia silnik. Od powrotu z Enzem nie powiedział do mnie słowa ani na mnie nie spojrzał. Dlatego aż się podrywam, kiedy w końcu wybucha:

– Czy ciebie kompletne porąbało?!

Wyjeżdżamy z parkingu. Po długiej chwili ciszy Enzo mówi podniesionym głosem:

– Kurwa, nie wiedziałem, że on tam będzie!

Dłonie Camerona zaciskają się na kierownicy i wreszcie łapię jego spojrzenie we wstecznym lusterku. Źrenice ma rozszerzone, żyły pulsują mu z wściekłości.

Reszta drogi mija nam w przygnębiającym milczeniu. Cameron cały czas jest spięty, Enzo wzdycha, prawdopodobnie z powodu odczuwanego bólu. Na szczęście szybko dojeżdżamy do domu. Cameron wysiada pierwszy, potem ja, wreszcie Enzo. Mój współlokator wyprzedza nas przy wejściu do windy i staje po prawej stronie. Staję między dwoma chłopakami i drzwi windy się zamykają. Jeszcze się nie zdarzyło, żebym była tak skrępowana jak w tej chwili. Bardzo chcę już być w domu. Rzucając jednak spojrzenia na jednego i na drugiego, wzdycham w cichości ducha. Czuję, że ten wieczór jeszcze długo się nie skończy.

Nigdy jeszcze wjazd na nasze piętro nie wydawał mi się tak długi.

Od chwili, gdy drzwi windy się zamknęły, chyba przestałam oddychać. Mam wrażenie, że duszę się w tej napiętej atmosferze. Wsiadam pierwsza, gdy tylko winda się zatrzymuje. Nie zniósłabym ani chwili dłużej z nimi w zamkniętym pomieszczeniu. Cameron omija mnie, dotykając mojego ramienia, i otwiera drzwi, bo moje klucze i reszta rzeczy zostały przecież w samochodzie Enza. Mieszkanie jest ciche i pogrążone w ciemności. Evan pojechał do domu, żeby poniańczyć swoją małą kuzynkę. Po wyjściu Enza Cameron i ja zostaniemy więc znów tylko we dwoje. Mam nadzieję, że to sam na sam przebiegnie sympatycznie, choć początek jest raczej niezbyt obiecujący.

Zapalam światło w salonie przed wejściem do kuchni. Muszę się napić wody. Po powrocie do pokoju widzę, że Enzo stoi przy wejściu, a mojego współlokatora już nie ma.

– Gdzie jest Cameron? – pytam, choć mocno wątpię, czy zamienił z nim choć słowo.

– Poszedł do swojego pokoju.

Mówi to z wykrzywioną twarzą. Krew zaschła, ale pozostały otwarte rany na ustach.

– Siadaj. – Wskazuję mu kanapę. – Przemyję ci skaleczenia.

– Nie, Lili, jest w porządku, nie trzeba.

Jak to w porządku? Krótką ma pamięć! I po raz pierwszy tego wieczoru wybucham, mając dość tych wszystkich niedomówień.

– Nie, Enzo, nie jest w porządku! Powiedz mi, co się stało dziś wieczorem!

– Nic, Lili.

– To było „nic”? – mówię z niedowierzaniem. – Ty to nazywasz „nic”?

Nie odpowiada i tylko spuszcza oczy.

– Enzo, ja się bałam o swoje życie! Kiedy zamknęłam się w toalecie i usłyszałam go, całe życie przemknęło mi przed oczami! Wyobrażałam sobie

nie wiem jakie rzeczy, które mógł mi zrobić, gdyby mnie złapał! A kiedy pod drzwiami kabiny zobaczyłam jego twarz, już się czułam martwa! Tak, Enzo, martwa! Może dla ciebie to było „nic”, ale nie dla mnie. Nie jestem do takich rzeczy przyzwyczajona ani nie mam ochoty się przyzwyczajać. Nie chcę się mieszać do waszych spraw, ale mimo wszystko mam prawo wiedzieć, o co chodzi. Już jestem w to wmieszana, czy tego chcesz, czy nie.

– Dopiero kiedy dowiesz się, o co chodzi, znajdziesz się w niebezpieczeństwie. Musisz to zrozumieć!

– Ach tak? Bo uważasz, że w twoim towarzystwie byłam dziś wieczorem bezpieczna, tak? – wybucham znowu.

I kiedy już ma coś odpowiedzieć, do salonu wchodzi Cameron.

– Co się dzieje?

– Nic – rzuca Enzo.

– Jak to nic? – nie daję za wygraną. – Dla mnie, po tym, co przeżyłam dziś wieczorem, to w żadnym wypadku nie jest nic! Wyjaśnijcie mi, w co wy się pakujecie?

– I naprawdę wierzysz, że od razu ci wszystko powiemy? – pyta Cameron lekceważącym tonem.

– Tak!

– Nie wydaje mi się.

– Nie doceniacie mnie. W końcu się dowiem, o co chodzi, nawet jeśli znów będę musiała zamówić pizzę u tego szalonego dostawcy!

Wiem oczywiście doskonale, że sensowna rozmowa z Cameronem to dziś wieczorem *mission impossible*. Jest zbyt zawzięty, żeby wysłuchać tego, co chcę powiedzieć, tak samo jak Enzo. Dwaj idioci. Wolę wyjść, zanim obaj dostaną od mnie w twarz.

– Idę wziąć prysznic – mówię, kierując się do swojego pokoju po rzeczy.

Nawet nie czekam na odpowiedź. Zresztą, czy coś by mi odpowiedzieli?

Wiem tylko, że kiedy dwadzieścia minut później wychodzę z łazienki, Enzo siedzi wciąż na kanapie, z oczyma wbitymi w telefon i ze szklanką wody w ręku. Na dźwięk moich kroków podnosi głowę.

– Lili, posłuchaj, bardzo mi przykro...

– Bardzo cię proszę, nic nie mów – przerywam mu.

Przynoszę pudełko ze środkami opatrunkowymi i siadam obok Enza na kanapie. Jeśli sytuacja między nim a Cameronem będzie się rozwijała w tym tempie, to będę musiała zainstalować w salonie jakiś kącik medyczny. Obaj są irytujący, wolę więc opatrywać zranienia Enza w milczeniu. Chłopak krzywi się od czasu do czasu, ale nic nie mówi. Wreszcie pozostaje mi tylko przyłożyć mu do twarzy kompres z arniki, żeby opuchlizna zeszła. Kończę i wracam do kuchni, żeby wyrzucić zużyte gaziki i umyć ręce.

– Prześpij się w moim pokoju, ja zostanę tu na kanapie – mówię po powrocie do salonu.

– Nie, ja się położę na kanapie. No i jest jeszcze pokój Evana, prawda?

– Tak, ale podczas jego nieobecności będzie wymiana łóżka. Dostarczono je, ale nie jest jeszcze zmontowane. Naprawdę, idź do mojego pokoju, ja zostanę tutaj.

– Nie, Lili, nie chcę się narzucać. I tak miło z waszej strony, jeśli możecie mnie przenocować.

– Nie narzucasz się, sama ci to zaproponowałam. Nie będę się powtarzać, bierz moje łóżko. I tak nie chce mi się spać.

– To dziękuję jeszcze raz i... życzę dobrej nocy, jeśli to możliwe – mówi cicho.

– Dobranoc.

Ze skrzyni kanapy wydaję dwie poduszki i wielki pled, kładę je na siedzeniu i idę do kuchni zrobić sobie herbatę.

Wróciwszy do salonu, biorę leżącą na stole książkę Jane Austen i zaczynam

ją przeglądać. Kubek postawiłam koło siebie. Czas mija, a sen wciąż nie przychodzi. Gdzieś koło trzeciej czuję, że mam sucho w gardle. Odrzucam pled, wsuwam stopy w papucie i idę do kuchni. Z dolnej półki w lodówce wydaję butelkę, otwieram ją i podnoszę do ust. Zimna woda spływająca do gardła przynosi natychmiastowe odprężenie. Piję więc bez przerwy, ale nagle drgam nerwowo na jakiś dźwięk. W jednej chwili butelka wymyka mi się z rąk i jestem cała zachlapaną. Odwracam się i widzę w przedpokoju Camerona.

– Dobry Boże, Cameron, ależ mnie przestraszyłeś! – mówię, kładąc rękę na sercu.

– Nie wiedziałem, że tu jesteś, Liliano.

W jego głosie nadal brzmi wściekłość. Najwyraźniej wciąż jeszcze nie przetrawił naszej wcześniejszej rozmowy, bardzo przecież powierzchownej.

– Ty też nie możesz zasnąć? – pytam cicho.

– Nie.

Tylko jedno krótkie słowo, wypowiedziane z takich chłodem, że wprost odbiera mi mowę. Stoję więc w środku kuchni w mokrym T-shircie i kretyńskiej pozie.

Cameron odwraca się, chcąc chyba wrócić o pokoju, ale zatrzymuje się i ogląda na mnie.

– Dobrze było?

Jego ostry ton brzmi prawie oskarżycielsko, ale nie mam najmniejszego pojęcia, o co mnie oskarża.

– Z czym? – pytam, unosząc brwi.

– No z Enzem, dobrze było?

Nawet przy tak doprecyzowanym przez Camerona pytaniu, wciąż nie wiem, do czego zmierza.

– O rany, ale o czym ty mówisz? O kolacji?

Zbliża się do mnie. Dzieli nas zaledwie kilka centymetrów.

– O Enzu i o tobie, tutaj. Mam nadzieję, że dobrze się bawiliście, kiedy poszedłem do swojego pokoju.

– Skończyłam go opatrywać, a potem poszliśmy spać.

Cameron zaczyna się nerwowo śmiać.

– Poszliście spać ze sobą czy po prostu spać?

Nagle rozumiem, o co mu chodzi. Gdybym nie poczuła się zraniona, jestem pewna, że wyśmiałabym absurdalność tego podejrzenia. Jak on może myśleć o mnie coś takiego? Bierze mnie za taką łatwą? Takie wrażenie robię? Dziewczyny, która co tydzień ma innego faceta w innym łóżku?

– Co takiego? Odbiło ci? – krzyczę.

– Nie zaprzeczaj, Lili. Drzwi do twojego pokoju są zamknięte, a jego nie ma na kanapie.

– Bo on śpi w moim pokoju, a ja tutaj, na kanapie, idioto!

Nagle jego spojrzenie i cała twarz zmieniają się, łagodnieją.

– Chcesz powiedzieć, że wy...

– ... że nie spaliśmy ze sobą? No oczywiście że nie! Za kogo ty mnie bierzesz, Cameron! Mam zasady!

– Ach tak.

Tak, ach. Zapada ciężkie milczenie. Cameron opiera się o ścianę, przeciąga dłońmi po twarzy i wzdycha.

Ten chłopak jest taki tajemniczy. W jednej chwili jest gotów urządzić sądny dzień za jakąś błahostkę, a w następnej znów jest sympatyczny.

– Jesteś cała mokra – mówi.

Spoglądam na mój pochlapany T-shirt i mam niemiłą niespodziankę: odkrywam, że Cameron ma świetny widok na moje piersi, przebijające przez mokry materiał. *No żeż...* Pospiesznie zasłaniam je skrzyżowanymi ramionami, ale spojrzenie Camerona wciąż jest w nich utkwione.

– Gapisz się na mnie, tak?

Podnosi wreszcie oczy i wpatruje się w moje, a potem zaczyna się śmiać. No nie wierzę. Gapił się na mnie. Czerwienię się głupio.

– Idę się położyć. Dobranoc, Cam.

Podnoszę butelkę i wyrzucam ją do kosza, potem omijam Cama, by przejść do salonu.

– Zaczekaj, Lili. Trzymaj.

Niespodziewanie zdejmuję swój T-shirt.

– Co ty robisz?

– Daję ci moją koszulkę, twoja jest mokra.

Co takiego? Moje policzki płoną jeszcze bardziej, kiedy Cam ściąga T-shirt. Jego tors jest teraz odkryty, a ja mam przyjemność patrzeć na jego napięte mięśnie. Dobry Boże, bycie tak pięknym, i to nie na żadnym wybiegu ani w czasopiśmie z modą, powinno być zabronione.

– Dziękuję, ale coś sobie znajdę. Włóż to z powrotem, przeziębisz się – mówię i odsuwam się trochę.

– Mówię poważnie, Lili, weź go.

Doskonale wiem, że nie odpuści i że dyskusja jest bez sensu. Biorę więc od niego T-shirt i idę do łazienki. Muszę jednak uczciwie przyznać, że noszenie jego ubrania to naprawdę nic nieprzyjemnego: jest przesiąknięte jego zapachem – takim miłym, męskim zapachem. Stoję więc jak idiotka, trzymając koszulkę w rękach i wdychając jej woń. Nie, jestem naprawdę żałosna. Tak jak wtedy, kiedy za pierwszym razem miałam na sobie jego koszulkę, i ta sięga mi do pół uda, ale tym razem nie jest to dla mnie krępujące, bo mam na sobie legginsy. Przyglądam się sobie w lustrze. Wydaje mi się, że w jego T-shircie jestem dla niego ważna, mogę na niego liczyć. Wzdycham głęboko. To kompletne wariactwo, wyobrażać sobie coś takiego. I żeby było jasne: Cameron prawdopodobnie nic do mnie nie czuje. Nie

powinnam układać scenariuszy, przez które cierpiałabym niepotrzebnie.

Po powrocie do salonu zaskakuje mnie widok mojego współlokatora, tym razem siedzącego na kanapie. Na dźwięk moich kroków podnosi głowę i nasze oczy się spotykają.

– Jakiś problem? – pytam, podchodząc do niego.

– Śpij ze mną.

– Mówisz to poważnie?

– Tak – mówi, wstając. – Dlaczego ten osioł ma mieć prawo do łóżka, a ty masz spędzać noc na kanapie?

– Bo wiesz, ja sama mu to zaproponowałam.

– To niczego nie zmienia.

– Ale mogę się przespać na kanapie, jest ogromna i bardzo wygodna!

Zatracam się w jego spojrzeniu. Tak naprawdę mam ogromną ochotę wskoczyć do jego łóżka i spać obok niego, ale wiem, że to nic dobrego, i dlatego nie mogę się na to zgodzić. Nigdy do nikogo czegoś takiego nie czułam. Nigdy nie przyszłoby mi do głowy spać z Evanem, Enzem czy jakąkolwiek inną osobą. Ale z nim – tak. A on ma kogoś. Co za dziewczyna śpi w jednym łóżku z chłopakiem będącym w związku, nawet jeśli nic między nimi nie ma? Nie mogę.

– Lili...

– Nie, Cam, nie chcę

– Nie pozostawiasz mi wyboru.

– Co ty chcesz...

Nie kończę zdania, patrząc wciąż na niego. A kiedy wreszcie rozumiem, co on chce zrobić, jest za późno na reakcję: z pledem w rękach idzie szybkim krokiem do łazienki.

– Cameron, stój! – mówię, idąc za nim.

Nie mogę krzyknąć, Enzo śpi w pokoju naprzeciwko. Staram się wyrwać

Cameronowi pled, ale on jest o wiele silniejszy. Blokuję mi drogę i nie mogę mu przeszkodzić w rozkręceniu prysznicza i zamoczeniu pledu. Proszę go, żeby przestał, ale mnie nie słucha. Po chwili koc jest cały mokry.

– Chory jesteś? – wołam, odpychając go. – Jak teraz będę spała?

Na widok jego przebiegłego uśmiechu mam jeszcze większą ochotę go walnąć.

– Nie chciałaś spać ze mną... Musiałem coś wymyślić.

No nie wierzę.

– Nienawidzę cię, Cameron!

– A ja wiem, że to nieprawda.

Potrząsam głową. Chociaż jestem na niego wściekła, nie mogę powstrzymać uśmiechu wobec jego brawury.

– No dobra. Jesteś gotowa spać ze mną? Chyba że wolisz położyć się w wodzie – mówi, spoglądając na mokry pled na dnie wanny.

– Naprawdę nie zostawiasz mi wyboru – zrzędzę.

Uśmiecha się ze zwycięską miną, bierze mnie za rękę i prowadzi do swojego pokoju. Od kiedy tu przyjechałam miesiąc temu, pierwszy raz wchodzę do jego jaskini zaproszona. Pokój jest tak samo duży jak mój, wyposażenie też jest podobne. Ale i tak nie ma żadnej wątpliwości, że mieszka tu chłopak: kolorystyka jest raczej ciemna i tu i ówdzie walają się rzeczy.

– Po której stronie śpisz? – pytam przed położeniem się.

– Po tej, po której ty nie śpisz.

Kładę się wobec tego po lewej stronie łóżka. Czekam, aż Cameron włoży inny T-shirt, ale nie, wślizguje się pod kołdrę z gołym torsem. Leżymy wyciągnięci twarzami do siebie i czuję się zadziwiająco dobrze. Cameron się uśmiecha, nie mam pojęcia dlaczego. Nigdy nie zauważyłam, jak urocze mogą być dwa dołeczki w jego policzkach. Nadają twarzy chłopaka trochę

dziecięcy wyraz. Powstrzymuję się od pogłaskania jej, nie byłoby to właściwe. Czuję, jak powieki ciążą mi coraz bardziej i w końcu zamykam oczy. Cały czas wiem jednak, że Cameron wciąż na mnie patrzy. Powoli otwieram oczy, zaskoczona łagodnym światłem lampki nocnej, i widzę, że obserwuje mnie z lekkim uśmiechem.

– Nigdy przedtem nie zauważyłem tych maleńkich zielonych plamek w twoich oczach – szepcze.

Moje serce aż skacze na te słowa. Nikt z wyjątkiem taty nie zauważył, że błękit moich oczu zdobią maleńkie zielone plamki.

– To ładne.

Serce znów mi skacze, a Cameron odwraca się i gasi światło. Pokój pogrąża się w półcieniu, bo przez okno wpada światło księżyca. Odwracam się i układam na plecach, wciąż z uśmiechem na ustach. Nie chcę, żeby mnie widział w stanie bliskim euforii. I kiedy przypominam sobie wydarzenia tego wieczoru, ciężkie powieki opadają i wreszcie zasypiam, leżąc już po raz trzeci obok Camerona.

—

Rozdział 14

O budziło mnie słońce, przenikające przez firanki. Potrzebuję zaledwie kilku chwil na uwiadomienie sobie, że jestem w pokoju Camerona, w jego łóżku, a przede wszystkim, że jestem do niego przytulona. Moja prawa noga znajduje się między jego nogami, właściwie spleciona z nimi, prawa ręka leży na jego brzuchu, a głowę przytulam do jego piersi. Służy mi za poduszkę. Natomiast Cameron lewą rękę opiera na moich plecach, jak gdyby chciał, żebym trwała przytulona do niego. Podniósłszy lekko głowę, widzę, że jeszcze spokojnie śpi. Budzik na stoliku pokazuje godzinę 9.21. Za wcześnie, żeby wstawać po przeżyciach wczorajszego wieczora i nocy, a poza tym uczciwie mówiąc, jest mi bardzo dobrze, gdy tak leżę przytulona do jego boku. Zamykam oczy i wkrótce znów pogrążam się w głębokim śnie.

Budzę się znowu, ale nie z powodu blasku słonecznego w pokoju ani panującego tu upału, ale ponieważ wstrząsa mną dreszcz. Otwieram oczy i natychmiast widzę, że Camerona już nie ma. Wychylam się i patrzę na budzik – spałam jeszcze ponad dwie godziny. Odrzucam powoli kołdrę i przesuwam się na brzeg łóżka. Siadam, przecierając oczy. Jestem pewna, że twarz mam wciąż zaspaną. Wsuwam papucie i idę do drzwi. Korytarz jest cichy, ale gdy zbliżam się do salonu, słyszę głosy. Drzwi na balkon są uchylone i widzę Camerona i Enza pogrążonych w dyskusji. Starają się mówić szeptem, ale wyraźnie widać, że zaczynają tracić cierpliwość i że ich szepty stają się coraz donośniejsze. Enzo pierwszy zauważa moją obecność.

– Cześć, Lili – mówi z uśmiechem.

Macham do niego ręką z salonu.

Chłopcy dołączają do mnie kilka minut później, kiedy śniadanie jest już gotowe. Wbrew temu, co mogłam przewidywać, nie pozabijali się wzajemnie i są dla siebie po przyjacielsku serdeczni. Bardzo się cieszę, że się uspokoili. Koło południa Enzo jedzie z Cameronem po swój samochód, stojący wciąż na parkingu klubu, i odzyskuję moje rzeczy, a przede wszystkim telefon. Miałam kilka nieodebranych połączeń i wiadomości od mamy, od Amber i od Grace. Oddzwaniem do nich po południu i słyszę dobrą nowinę: pod koniec miesiąca Amber przyleci na kilka dni do Los Angeles. Bardzo się z tego cieszę! Nie widziałyśmy się już od tylu tygodni! Chociaż czaty są bardzo praktyczne, ale to zupełnie nie to samo, więc ta wiadomość bardzo mnie cieszy.

Przez resztę popołudnia i początek wieczoru pilnie się uczę, przygotowując się do egzaminów, pisząc eseje i referaty. Cameron wraca dopiero koło ósmej i mówi mi, że ma spotkanie i że bym nie czekała. Przy najmniejszym problemie mam dzwonić do któregoś z chłopaków. Znam już te ich knowania, ale teraz, żeby uniknąć kolejnej gorącej dyskusji, nie pytam o nic. Zresztą może po prostu jedzie do swojej dziewczyny.

* * *

Leżę wyciągnięta na całą długość na kanapie, oglądam jakiś program telewizyjny o tańcu i przepatruję portale społecznościowe, gdy nagle słyszę jakiś hałas. Ktoś stuka do drzwi wejściowych. O tej godzinie? Kto to może być? Już zaczynam sobie wyobrażać rozmaite scenariusze. To nie może być ani Evan, ani Cameron, bo obaj mają klucze. Więc kto? Odrzucam koc, którym byłam przykryta, i możliwie najciszej podchodzę do drzwi. Stukanie, a potem uderzenia stają się coraz silniejsze, tak jak mój strach. Zakładam łańcuch i ostrożnie naciskam klamkę, żeby zobaczyć, kto stoi po drugiej stronie. Gdy wreszcie widzę tę osobę, odruchowo cofam się i zasłaniam usta dłonią. Nie, to niemożliwe... Cameron stoi oparty o futrynę, zalany krwią.

– Dobry Boże!... – wołam.

Jak najszybciej zdejmuję łańcuch i otwieram szeroko drzwi. Podtrzymuję Camerona, lewą ręką obejmuję go w pasie i prowadzę do kanapy. Nie kuleje, ale czuję, że bolą go żebra i każdy ruch sprawia mu trudność. Krzywi się, kiedy ostrożnie pomagam mu zdjąć skórzaną kurtkę. Skóra na jego dłoniach wydaje się starta do żywego, kostki palców wyglądają na otarte. W tej chwili wolę nie wiedzieć dlaczego.

– Dzięki – szepcze.

Uśmiecham się z przymusem. Idę do łazienki i zbieram to, co jest pod ręką, żeby go opatrzyć: spirytus, kompresy, wilgotny ręczniczek, bandaże i płyn do odkażania. Uznaję jednak, że lepiej będzie zająć się nim w łazience. W salonie widzę Camerona wciąż siedzącego na kanapie, z głową odchyloną na jej zagłówek. Gnębi mnie jedno pytanie: co się stało dziś wieczorem, że wrócił w takim stanie? Czy powinnam wezwać karetkę albo lekarza?

– Cam, przejdźmy lepiej do łazienki.

Kiwa głową, wstaje, krzywiąc się, i idzie za mną.

– Usiądź na brzegu wanny – mówię. Siada.

Szybko jednak zdaję sobie sprawę, że ta pozycja wcale nie jest idealna do opatrywania go: Cameron jest po prostu o wiele za wysoki.

– Usiądź tutaj – mówi, wskazując obudowę umywalki.

– Co?

– Będziesz na wysokości mojej twarzy, a ja będę miał oparcie.

Gramolę się na obudowę. Rzeczywiście, nasze twarze są teraz na jednej wysokości, naprzeciw siebie. Cameron zbliża się do mnie, niespodziewanie rozsuwa rękami moje nogi i przysuwa się między nimi bliżej do mnie. Ta niespodziewana bliskość wywołuje we mnie niestychaną falę wewnętrznego wzburzenia. Nasza pozycja jest niesamowicie intymna. Serce bije mi w piersi jak nigdy, brakuje mi tchu, kiedy spotykam jego spojrzenie. Nigdy czegoś takiego nie odczuwałam, nawet z moim byłym chłopakiem.

To bardzo podniecające.

Biorę gaziki i zaczynam odkażać zranienia Camerona. Nie krzywi się, nic nie mówi, wydaje się, że nie odczuwa żadnej emocji. Chciałabym wiedzieć, co teraz myśli. Być w tej chwili tak blisko niego, kiedy on wydaje się tak daleki, wywołuje niemal uczucie bólu. Po skończeniu opatrywania twarzy, podnoszę jego prawą rękę i oglądam ją uważnie. Na wysokości bicepsa widzę tylko niewielkie zranienie, ale dłoń jest całkiem poharatana. Jednakże, zmywając zaschniętą krew, zdaję sobie sprawę, że to nie krew Cama. Dłoń jest nietknięta. W końcu nie wytrzymuję i zadaję pytanie, które cisnęło mi się na usta od chwili, gdy zobaczyłam go w drzwiach.

– Co ci się stało? – pytam cicho.

– Biłem się.

W innej sytuacji bez wahania rzuciłabym: „No nie żartuj!”, ale dziś wieczorem nie jestem przekonana, czy byłoby to na miejscu.

– Dlaczego?

– Miałem pewne porachunki do załatwienia.

– Porachunki? Z kim?

– Lili – mówi cicho. – Ile razy mam ci mówić, że nigdy nie będziesz wiedziała wszystkiego?

Nie zastanawiając się nad tym, co robię, kładę dłoń na jego ciepłym policzku i zmuszam Cama do spojrzenia na mnie. Ten nagły kontakt dziwi go tak samo jak mnie, ale ja szybko się opanowuję.

– Cameron, powiedz mi.

– Pojechałem spotkać się Trentem. Zadowolona?

Krzywi się, kiedy to mówi.

– Pojechałeś z nim się spotkać? – powtarzam zaskoczona. – Ale po co?

– Tak sobie. Daj już spokój.

Po co chciał się z nim spotkać? To oczywiste, że się znają, ale dlaczego

musiał załatwiać te porachunki z nim akurat dzisiaj? Czy to ma jakiś związek z tym, co się zdarzyło wczoraj wieczorem? Odpowiedź dostaję w następnej chwili.

– Czy to z mojego powodu?

– Nie.

– Cameron, jestem pewna, że ma to jakiś związek ze mną! Chodzi o ten wczorajszy wieczór z Enzem w Avalonie?

– Tak – odpowiada niechętnie.

– A więc to mnie dotyczy! – stwierdzam przestraszona.

– No tak! Tak, to dotyczy ciebie, Lili. Gdybyś nie poszła z Enzem do tego klubu, nic by się nie wydarzyło.

– Więc uważasz, że to stało się z mojej winy? – oburzam się.

– Nie powiedziałem tego!

– Ale dałeś do zrozumienia, Cameron. To prawie to samo! Ja...

Spuszczam oczy i złość ustępuje miejsca prawdzie. To moja wina, że dziś jest tak poturbowany. Wszystko to moja wina, tak samo jak moją winą jest, że Rosie zadała się tamtymi ludźmi i że dziś leży w szpitalu.

Cameron nie odpowiada i wciąż wpatruje się we mnie. Na mojej twarzy z pewnością maluje się poczucie winy. Jestem tego pewna. Koncentruję się na opatrywaniu ran Camerona. Jego twarz jest o kilka centymetrów od mojej i nagle zdaję sobie sprawę, że mój oddech stał się urywany, tak jak jego, a pierś poddaje się temu rytmowi. Moje serce przestaje na chwilę bić, kiedy jego dłoń dotyka mojego policzka i odsuwa z twarzy za ucho kosmyk włosów. Jego oczy mnie hipnotyzują, nie mogę przestać na niego patrzeć, czuję się zagubiona. Całkiem tracę kontrolę, kiedy jego twarz zbliża się powoli do mojej i kiedy nasze wargi prawie się stykają. Nie wytrzymuję, zamykam oczy i czekam na spełnienie. Oczekuję na to, że zawładnie mną rozkosz, ale nic takiego się nie dzieje. Nie czuję absolutnie nic. Dopada mnie za to strach

i otwieram oczy. Cameron siedzi naprzeciwko mnie, oparty o pokrytą kafelkami ścianę. Odsunął się, zanim nasze usta się zetknęły. Nieoczekiwanie wstaje i niemal wybiega z łazienki. *No żesz cholera, co się tu dzieje?* Byliśmy o włos od pocałunku i najgorsze, że chciałam tego, chciałam, żeby nasze wargi spotkały się po raz pierwszy. Co jest ze mną nie tak? Znam go dopiero od miesiąca, chociaż to prawda, że wspólne mieszkanie bardzo nas zbliżyło. Muszę się opanować.

Odzyskuję jakoś równowagę psychiczną, zeskakuję z obudowy umywalki i wychodzę z łazienki. W salonie zauważam, że drzwi balkonowe są uchylone. Podchodzę bliżej i widzę Camerona, opartego o barierkę.

– Cam – szepczę, wchodząc na balkon. – Wracaj, przeziębisz się. Muszę skończyć cię opatrywać.

Odwraca do mnie głowę, a ja nie potrafię zinterpretować blasku w jego oczach. Żal, złość czy może smutek? Nie mam najmniejszego pojęcia. Pchnięta jakimś nagłym impulsem – albo nawet głupotą – idę dalej i jak on opieram się o poręcz balkonu. Tego wieczoru gwiazdy świecą tysiącem ognia i oświetlają niebo. Jest pięknie. Cameron odrywa się od poręczy i w chwilę później czuję jego ciało przylegające do moich pleców. Serce wali mi coraz szybciej, a policzki purpurowieją. Jego bliskość mnie peszy, a ciało przeszywa dreszcz.

– Zimno ci?

– Nnie... – jąkam się.

Cameron nagle obejmuje mnie w pasie ramionami i niezwykle łagodnie kładzie swoje dłonie na moich, spoczywających na balustradzie. W jednej chwili dreszcze zniknęły, bo jego ciało, przytulone do mojego odgania nocny chłód.

– Zostań – mówię cicho, kiedy czuję ruch jego ramion.

– Nigdzie się nie wybieram – szepcze mi do ucha.

Jego prawa ręka puszcza moją i odsuwa mi włosy z karku. Kiedy palcami muska wrażliwą skórę w pobliżu ucha, mój puls przyspiesza i wszystko wymyka mi się spod kontroli. Te odczucia wywołują we mnie dreszcze. Nigdy jeszcze nie doznałam czegoś tak silnego i przede wszystkim nigdy nie czułam takiego pragnienia. Odzywa się jednak jeszcze głos rozsądku. Muszę nad sobą zapanować, bo jeśli się nie powstrzymam, mogę pożałować, a tego pragnę najmniej w świecie. Odrywam się więc od muskularnego torsu Camerona – i znów czuję chłód.

– Lili?

Biorę głęboki oddech i odwracam się do niego.

– Muszę już iść – szepczę, i nie patrząc mu w oczy, chcę odejść.

– Ty też nigdzie się nie wybierasz.

Nie starcza mi czasu na zrozumienie sensu jego słów, bo Cameron odwraca mnie do siebie. Przysuwa się jeszcze bliżej i kładzie dłoń na moim policzku. Stoję jak sparaliżowana, kiedy jego oddech pieści moją twarz. W głowie wszystko mi wiruje, resztki rozsądku ulatują. Jego spojrzenie dosłownie mnie przenika, czuję, jak pali moją skórę. Mam wrażenie, że tracę oddech. Kiedy wreszcie udaje mi się wyzwolić od spojrzenia jego ciemnych oczu, Cameron po raz pierwszy przyciska swoje wargi do moich ust. Zastygam w bezruchu. Jego druga dłoń ginie w moich włosach, a siła, z jaką jego wargi naciskają na moje, sprawia, że dosłownie tracę grunt pod nogami. I już bez najmniejszego wahania oddaję mu pocałunek. Mam wrażenie, że w moim ciele trzepoczą tysiące maleńkich motyli. Moje dłonie ześlizgują się z jego karku na ramiona, przyciągają Camerona jeszcze bliżej do mnie. Pocałunek staje się coraz gorętszy, budzi się namiętność. Kiedy jego ręce osuwają się na moje uda i podnoszą mnie, wymyka mi się cichy okrzyk zdziwienia. Po raz kolejny pozwalam się ponieść emocjom i bez zastanowienia otaczam nogami jego talię. Nasze ciała są tak blisko, jak nigdy

przedtem. Dłonie wplątnę w jego włosy i nie mogę się powstrzymać przed lekkim ich szarpnięciem. Cameron jęczy cicho i to jest najbardziej sexy dźwięk, jaki kiedykolwiek słyszałam. Dokąd nas to zaprowadzi? Całkowicie tracę kontrolę, ale nie chcę teraz o tym myśleć, koncentruję się na tej chwili. Ale właśnie wtedy ogień, jaki objął mnie w chwili, gdy zetknęły się nasze wargi, gaśnie. Wciąż jestem w ramionach Camerona, drżąca bardziej niż kiedykolwiek w życiu, ale nie odważam się otworzyć oczu w obawie, że nagle zobaczę prawdę. Gdy Cameron stawia mnie na podłodze, moje dłonie zsuwają się na jego nagie ramiona.

– Cam – szepczę zagubiona.

Nerwowym gestem przeciąga dłonią po włosach i odsuwa się o krok. Jestem kompletnie zdezorientowana.

– Przepraszam – rzuca. – To była pomyłka.

I nie zostawiając mi czasu, żebym mogła cokolwiek zrobić albo powiedzieć, odsuwa się jeszcze bardziej. Rzuca mi udręczone spojrzenie, a potem wchodzi do mieszkania.

Wciąż cała drżąca siadam na jednym z dwóch leżaków. Pogrążam się w myślach i dopiero dźwięk zamykanych drzwi sprowadza mnie na ziemię. Wstaję i wracam do salonu. Cameron jest w pokoju, a ja absolutnie zaskoczona widzę, że jest znów ubrany, na ramionach ma skórzaną kurtkę, a w dłoni kluczyki do samochodu.

– Dokąd idziesz? – pytam, podchodząc do niego.

– Wychodzę – odpowiada, nawet na mnie nie spojrzawszy, i trzaska drzwiami.

Całkowicie wykończona i skołowana tym, co się właśnie wydarzyło, opadam z westchnieniem na kanapę. Czas mija, a ja siedzę wciąż w tym pożałowania godnym stanie. Nigdy żaden chłopak nie wywołał u mnie takich odczuć. Nie potrafię zapomnieć spojrzenia, które mi rzucił Cameron przed

pocałunkiem, tak samo jak uczucia całkowitego paraliżu, gdy dotknął moich ust swoimi wargami, zarazem miękkimi i ciepłymi.

Jest już prawie trzecia nad ranem, a mnie się wciąż nie chce spać. Włączam telewizor i trafiam na powtórkę jakiegoś romansidła. *No genialne. Tego mi było potrzeba.* Szukam czegoś na innych kanałach, ale o tej porze są tylko jakieś filmy dokumentalne albo seriale policyjne. Zrezygnowana chcę już iść do siebie, kiedy za drzwiami wejściowymi słyszę jakieś dźwięki. Czekam, przekonana, że to Cameron. Wreszcie klucz trafia do zamka, a drzwi się otwierają. Słyszę, jak coś mruczy, a potem do mych uszu dobiega kobiecy głos. Unoszę się z kanapy i to, co widzę, powoduje, że wnętrzności się we mnie przewracają. Cameron całuje namiętnie piękną brunetkę, którą natychmiast identyfikuję jako Leilę. Wrywa mi się cichy okrzyk odrazy, który zwraca uwagę Camerona. Podnosi głowę i spotykam wreszcie jego spojrzenie. Serce zamiera mi na chwilę. Nigdy nie myślałam, że mogę zostać tak zraniona – wolałabym już wyrywanie zęba bez znieczulenia. Leila jęczy, a ja zamykam oczy i czuję się, jakbym rozpadała się na kawałki.

Gdy Cameron całuje namiętnie Leilę, cały czas wpatrując się we mnie, wydaje mi się, że zaraz zwymiotuję. Przez sekundę mam nadzieję, że on zrobi coś albo powie, ale nie, wciąż przywiera do jej ust i ciągnie ją do swojego pokoju. Nagle opanowuje mnie uczucie kompletnej wewnętrznej pustki. Słyszę jęki i urywane okrzyki, rozbrzmiewające w całym mieszkaniu. Wolę spędzić noc na kanapie, niż w swoim łóżku, tak blisko tych dwojga.

Próbuję, jak tylko mogę, ignorować wszystko to, co się wokół mnie dzieje i stłumić przeszywające mnie emocje i ból. Czuję się potwornie poniżona. Kładę się na kanapie, przykrywam pledem i odwracam na bok. To ten sam pled, który Cameron zamoczył wczoraj wieczorem, żeby zmusić mnie do spania z nim. Na to wspomnienie omal nie wybucham płaczem. Chwilę później mój żołądek buntuje się po raz kolejny i biegnę do toalety. Nie mogę

już tego powstrzymać, pochylam się i wymiotuję do muszli. Uczucie pustki w środku narasta, a ja siedzę na ziemi, oparta o obudowę wanny i pocieram nerwowo palce. Krzyki i inne odpychające dźwięki wciąż przenikają przez ściany mieszkania. W końcu wyczerpana zasypiam na posadzce łazienki.

* * *

– Lili...

Słyszę, jak ktoś mnie woła i czuję na ramieniu czyjąś dłoń. Otwieram oczy i widzę tuż obok mnie Camerona. Błyskawicznie przypominam sobie wczorajsze wydarzenia.

– Nie dotykaj mnie!

Zaskoczony moim tonem Cameron zabiera rękę i się cofa.

– Dobrze się czujesz? – pyta.

Opanowuje mnie nerwowy śmiech, który natychmiast się urywa, gdy czuję gwałtowny ból pleców.

– Czy wyglądam jak ktoś, kto się dobrze czuje?

– Nie – mówi, przeczesując ręką włosy. – Słuchaj, co do wczoraj, to chciałem ci powiedzieć, że...

– ... że to była pomyłka? Tak, wiem, nie przejmuj się, już zapomniałam.

Potrząsa nieśmiało głową, a ja wstaję z posadzki. W drzwiach łazienki odwracam się do niego.

– Aha, dziś wychodzę. Nie czekaj na mnie – mówię z uśmiechem.

Bardziej chce mi się płakać niż śmiać, ale za nic nie dam mu poznać, co czuję.

– Naprawdę? Dokąd idziesz?

– Naprawdę. I nie wiem, kiedy wrócę. Być może jutro.

Unikam odpowiedzi na drugie pytanie, bo nie mam najmniejszego pojęcia, co zrobię, ale to pewne, że nie chcę zostać ani minuty dłużej w towarzystwie Camerona i jego uroczej Leili.

Podnoszę na niego wzrok i widzę w jego oczach zdziwienie. Cóż on sobie wyobrażał? Bez zwłoki wychodzę z łazienki. W pokoju przygotowuję rzeczy potrzebne, żeby iść pod prysznic, potem idę do kuchni zrobić sobie śniadanie. Wypijam sok z jabłek, opiekam bajgiel z jagodami, który smaruję twarożkiem. Żeby trochę ochłoniąć, postanawiam zjeść go na balkonie. Po drodze ściągam z kanapy pled, siadam na leżaku i jem w ciszy. Jest trochę po dziesiątej i słońce zaczyna łagodnie rozgrzewać kalifornijskie powietrze. Zapowiada się słoneczny i stosunkowo ciepły jak na październik dzień.

Mniej więcej dziesięć minut później znów wchodzę do mieszkania i sprzątam po sobie w kuchni, po czym biorę z pokoju przygotowane wcześniej rzeczy i idę pod prysznic. Wychodząc z łazienki mam szczęście natknąć się na Leilę. Oczywiście ma na sobie tylko T-shirt należący do Camerona.

– O, cześć! – uśmiecha się obłudnie. – Nie wiedziałam, że tu jesteś.

– Mieszkam tutaj – przypominam jej.

– Prawda, masz rację. No bo co mogłabyś robić od sobotniego wieczoru?

Całować się z twoim facetem? Chociaż taka odpowiedź jest bardzo pociągająca, nie mówię nic, uśmiecham się równie fałszywie i omijam ją, idąc w stronę mojego pokoju.

– Aha, Lili!

– Tak? – Odwracam się do niej.

– Mam nadzieję, że nie byliśmy zbyt hałaśliwi?

Powstrzymuję się od wytargania jej za kudły.

– Nie, nie martw się. Spałam.

– A, to dobrze. Bo byłoby to dość krępujące.

Ależ wcale nie, w życiu. Zwłaszcza jeśli zdajesz sobie sprawę, że prawdopodobnie czujesz coś do jednej z dwóch osób, od których dźwięki te pochodziły. Nie zadaję sobie trudu, żeby jej odpowiedzieć i szybko

wchodzę do pokoju. Wrzucam trochę rzeczy do plecaka, biorę telefon i kurteczkę. Nie zostanę ani chwili dłużej w tym przeklętym mieszkaniu.

Rozdział 15

Z PUNKTU WIDZENIA CAMERONA

Budzę się. Czyjeś włosy łaskoczą mnie w twarz. Głowa boli mnie strasznie, nie powinienem był wychodzić wczoraj wieczorem i tak sobie pofolgować. Jakieś ramię leży na moim torsie, czyjaś głowa jest przyciśnięta do mojej szyi. Chciałbym sprawdzić, kto to, ale oślepia mnie poranne światło. Nic nie pamiętam, w głowie mam czarną dziurę. Przecieram twarz dłońmi i wspomnienia powoli wracają, a ja uprzytamniam sobie, co zrobiłem. Kurwa. Pocałowałem Lili, a co najgorsze, było to niezwykle doznanie. Kiedy moje wargi dotknęły jej ust, wiedziałem, że coś między nami się zmieni, i to nieodwołalnie. A mimo to po prostu nie mogłem się powstrzymać, nic nie mogło mnie zatrzymać. Umierałem z pragnienia, żeby ją pocałować. Nigdy nikogo tak nie pragnąłem. Bóg jeden wie, że to nie pierwsza dziewczyna, którą całowałem, a tymczasem to właśnie tak było. Moje ciało dosłownie zapłonęło pod wpływem tego nowego dla mnie odczucia. Miałem wrażenie, że w moich żyłach eksplodują tysiące ognistych strzał. A kiedy zdałem sobie sprawę, jaki cholerny błąd robię, w jak szokujący sposób wpłynie to na nasze życie, odsunąłem się, zostawiając ją zagubioną. Z tych rozmyślań wrywa mnie jakiś głos:

– Nie śpisz?

Odwracam głowę i widzę leżącą koło mnie nagą Leilę. Cholera, jak bym dostał w głowę obuchem, wszystko nagle wraca jak rzucony z całej siły bumerang. Przed oczami mam teraz wczorajszy wieczór.

– Nie – rzucam i szybko wstaję.

Wkładam slipy, spodnie od joggingu i T-shirt, po czym wychodzę z pokoju. Przypominam sobie cały ubiegły wieczór, ze szczegółami. Co mnie opętało, żeby to zrobić? Widzę wciąż Lili, leżącą na kanapie... Wydawała się tak głęboko zraniona, kiedy patrzyła na mnie i na Leilę, i, kurwa, flaki mi się wywracają na myśl, że to przeze mnie. Znowu zachowałem się jak ostatni palant.

Idę do jej pokoju i otwieram drzwi: nie ma nikogo, a łóżko jest wygląda na nietknięte. Pewnie zasnęła w salonie. Podchodzę cicho do kanapy, bo jeżeli jeszcze śpi, nie chcę jej obudzić, ale tu też jej nie ma. Zaczynam się niepokoić, chcę ją zawołać, ale przedtem zaglądam jeszcze do łazienki. Oniemiały widzę Lili leżącą na podłodze. Zbliżam się do niej. Chyba nie czuje się dobrze, rysy twarzy ma ściągnięte. Delikatnie kładę rękę na jej ramieniu, budząc ją. Otwiera w końcu oczy, ale zamyka je zaraz na krótką chwilę, przyzwyczajając się do ostrego światła. Budzi się teraz naprawdę i wbija we mnie spojrzenie swoich wielkich oczu, próbując zrozumieć całą sytuację. Wygląda, jakby miała kaca.

– Nie dotykaj mnie – rzuca sucho, a ja, zaskoczony, zabieram rękę i się cofam.

– Dobrze się czujesz?

Lili zaczyna się nerwowo śmiać.

– Czy wyglądam jak ktoś, kto się dobrze czuje?

Wygląda źle, naprawdę źle. A kiedy myślę, że to z mojego powodu, muszę gwałtownie przełknąć ślinę. Nie jestem typem człowieka, który bierze na siebie wszystkie winy, ale przyspieszone bicie serca i skurcze żołądka tym razem każą mi myśleć co innego. Muszę jej wszystko wyjaśnić. Zachowałem się jak prostak, a to nie może się nigdy powtórzyć.

– Nie – odpowiadam, przeczesując dłonią włosy. – Słuchaj, co do wczoraj, to chciałem ci powiedzieć, że...

– ... że to była pomyłka? Tak, wiem, nie przejmuj się, już zapomniałam.

Mówi to stanowczym głosem i w odpowiedzi mogę tylko kiwnąć głową. Siedzę na brzegu wanny, a ona już ma wyjść z łazienki, ale odwraca się jeszcze do mnie.

– Aha, dziś wychodzę. Nie czekaj na mnie.

– Naprawdę? Dokąd idziesz?

Lili nie jest typem osoby, wychodzącej gdzieś w niedzielę. Raczej zostaje w mieszkaniu, pracując albo odpoczywając, cały dzień na kanapie przed telewizorem i z jakąś dobrą książką w ręku.

– Naprawdę. I nie wiem, kiedy wrócę. Być może jutro.

Co to, do cholery, znaczy? Odkąd to ona wychodzi na cały dzień, a przede wszystkim nie jest pewna, czy wróci wieczorem do mieszkania? Powstrzymuję się od kolejnego pytania. Chociaż mam na to oczywiście wielką ochotę, to *naprawdę* nie jestem teraz odpowiednią osobą, żeby ją odwozić od jej zamiarów. Zwłaszcza po tym, co się wydarzyło. Bez większego entuzjazmu wracam do pokoju. Leila wciąż tam jest.

– No to co dziś robimy? – pyta.

– Nic. Muszę coś załatwić. Ubieraj się, to cię odwiozę.

– OK.

Wyraźnie nie tego oczekiwała, ale jedyna rzecz, która mnie teraz obchodzi, ogranicza się do słowa „Lili”. Szybko wyjmuję z szafy jakieś czyste ubrania i pędzę pod prysznic, co bardzo mi dobrze robi.

Jakieś pół godziny później do pokoju wchodzi Leila, ubrana i gotowa do wyjścia. Jest trochę naburmuszona, bo jej związane ze mną plany przepadają, ale wolę dziś być sam. Przed wyjściem idę do pokoju Lili. Pukam, ale nie odpowiada. Nie chcę jej przeszkadzać, więc tylko uprzedzam, że wychodzę, ale znów nie słyszę odpowiedzi. Biorę kurtkę, klucze i telefon i opuszczam mieszkanie. Stajemy z Leilą przed budynkiem i nagle zaskoczony

widzę swoją współlokatorkę o parę kroków od nas.

– Lili! – wołam. – Co tu robisz?

– Wychodzę. Chyba ci już o tym mówiłam, nie dalej jak dziś rano – odpowiada zjadliwie.

– Myślałem, że jesteś u siebie w pokoju. Pukałem do ciebie przed wyjściem, ale nie odpowiadałaś. Teraz widzę dlaczego – plotę głupio.

Patrzy na mnie w milczeniu.

– I co będziesz robić? – pyta Leila, zwracając się do Lili.

– Czekam na Grace.

Kiwam głową, nie wiedząc, co odpowiedzieć. W następnej chwili Leila łapie mnie za rękę i rzuca:

– No dobra, idziemy, skarbie?

Nie odpowiadam jej wprost, wpatrując się w Lili.

– Taaa...

Odwracam się i idę do samochodu. Ruszając z parkingu, wciąż patrzę na Lili, siedzącą teraz na chodniku. Leila nie przestaje gadać, ale nie słucham jej. Moje myśli cały czas zajmuje pewna ciemnowłosa dziewczyna.

Z PUNKTU WIDZENIA LILI

Wciąż nie wiem, co mam ze sobą zrobić. Skłamałam Cameronowi. Nie czekam na Grace, nawet do niej nie dzwoniłam, nie chciałam tylko, żeby wiedział, że nie mam dokąd pójść. Patrzę, jak on i Leila odchodzą, a przed oczami znów przewija mi się film z wczorajszego wieczoru. Bliskość jego ciała przy moim, jego wargi na moich ustach pogrążające mnie w chaosie coraz mocniejszych doznań, a przede wszystkim uczucie pustki, które mną zawładnęło, kiedy odszedł. Nie zapomnę również obrazu splecionych ze sobą Camerona i Leili. Przyznaję to z bólem, ale jestem zazdrosna. To niestety prawda, z którą muszę się pogodzić: jestem zazdrosna o Leilę. Ale dlaczego?

Nie jestem zakochana w Cameronie. Nie, nie ma szans, żeby tak było, i to z wielu powodów. Zbyt się od siebie różnimy. A jednak naprawdę miałam wrażenie, że rozpadam się na milion kawałków, kiedy Cameron wrócił do domu wczepiony w Leilę, choć powinnam raczej powiedzieć: wczepiony w usta Leili. Samo wspomnienie tej sceny wywołuje we mnie mdłości. Odczuwam palące pragnienie doprowadzenia Camerona do szaleństwa. *Spraw, żeby stał się zazdrosny*, podpowiada mi mój wewnętrzny głos. Nie, nie chcę się do tego zniżyć, zwłaszcza że jestem pewna, że on naprawdę uważa nasz pocałunek za pomyłkę. Ale w następnej chwili przed oczami pojawia mi się twarz Enza. Nie powinnam wykorzystywać go jako „powodu zazdrości” Camerona. Nagle do głowy przychodzi mi pewien pomysł. Nie tracąc chwili wyjmuję telefon i dzwonię do Enza.

– Halo – odpowiada po kilku sygnałach.

– Halo, tu Lili.

– Wiem – mówi ze śmiechem. – Słucham, co chciałaś?

– Wiesz, przypomniałam sobie, że w piątek wieczorem rozmawialiśmy o wszystkim, tylko nie o tym, o czym mieliśmy porozmawiać, i pomyślałam, że miło byłoby o tym podyskutować.

– Słusznie! Chcesz się spotkać dzisiaj?

– Jeśli to ci nie przeszkadza.

– Nie, skąd! Przeciwnie! O której po ciebie przyjechać?

– Już teraz jestem wolna.

– OK, ruszam za pięć minut!

Dziękuję mu krótko i siadam na chodniku, czekając na niego. Chęć wywołania zazdrości u Camerona jest najbardziej żalnym pomysłem, jaki od bardzo dawna wpadł mi do głowy. Mam wrażenie, że zachowuję się jak małolata.

Po mniej więcej dziesięciu minutach samochód Enza zatrzymuje się tuż

przede mną. Wstaję, biorę swoje rzeczy, otwieram drzwi i wsiadam.

– Cześć – witam się. – Przepraszam za ten telefon w ostatniej chwili.

Miałeś jakieś plany?

– Nic takiego, nie przejmuj się. Miałem po południu wpaść do tatuażysty, ale przełożę to – mówi.

– Chcesz sobie zrobić tatuaż?

– Odnowić tatuaż – poprawia mnie.

– Masz tatuaż? – pytam zaskoczona.

– Tak – śmieje się. – To takie dziwne?

– Nie, wcale, po prostu o tym nie wiedziałam. Nigdy go nie widziałam.

– Bo moje tatuaże są dobrze ukryte. – Uśmiecha się.

– Czyli masz ich kilka?

Znowu się śmieje, widząc moje zaskoczenie.

– Tak, dokładnie dwa, a niedługo będę miał trzeci.

– Mogę je zobaczyć?

Kiwa głową i unosi dół swojego T-shirta, odsłaniając brzuch i przede wszystkim mięśnie. Nie są tak imponujące jak u Camerona, ale i tak wyglądają na świetnie zarysowane. Enzo ściąga T-shirt przez głowę. Pierwszy tatuaż zdobi górę klatki piersiowej. To jakiś ptak, wydaje mi się, że orzeł. Tatuaż robi wrażenie i jest taki... *męski*. Uśmiecham się na tę myśl, bo niby jak tatuaż może kogoś uczynić męskim, ale to fakt, dodaje Enzowi znacznego uroku. Pokazuje mi wewnętrzną stronę prawego przedramienia. Po raz pierwszy odkąd go znam, zauważam na wewnętrznej stronie wyblakły motyw. Tym razem jest to kotwica i zdanie: „I am not afraid to walk this world alone”.

– Co to oznacza? – pytam.

– Mój ojciec był marynarzem. Zginął, kiedy miałem osiem lat. Parę lat potem zrobiłem sobie ten tatuaż, by go upamiętnić. Zawsze powtarzał

to zdanie, było dla niego czymś więcej niż tylko pustym hasłem. To dla mnie bardzo ważne, w ten sposób mam wrażenie, że jest wszędzie ze mną.

– Bardzo mi się to podoba, Enzo. To piękny i godny podziwu gest z twojej strony – mówię szczerze.

Uśmiecha się w odpowiedzi . Widzę po jego oczach, że jest wzruszony, opowiadając o ojcu. Uświadamiam sobie, że nie wiem o nim wielu rzeczy.

– Mogę jechać z tobą, jeśli chcesz – mówię.

– Do tatuażysty?

Kiwam głową.

– Jasne, jeśli chcesz.

– To świetnie. Bardzo jestem ciekawa, jak to się odbywa.

Enzo kiwa głową i rusza. Jest kilka minut po wpół do dwunastej i choć śniadanie jadłam zaledwie dwie godziny temu, robię się głodna. Nagle zaczyna mi burczeć w żołądku. Enzo śmieje się cicho. Nie cierpię, kiedy zdarza mi się coś takiego! To okropnie krępujące.

– Zdaje się, że ktoś tutaj jest głodny.

Nie odpowiadam, ale czerwienię się lekko.

– Znam sympatyczną knajpkę, może pójdziemy tam coś zjeść? Uczciwie mówiąc, ja też bym coś przekąsił.

– Co za pytanie. Oczywiście, chodźmy tam!

– No tak, zapomniałem, że mam do czynienia z łakomczuchem wyczynowym.

– Hej! – mówię, uderzając go lekko w ramię. – Pusty worek nie ustoi!

Śmieje się.

Po dziesięciu minutach Enzo zjeżdża z głównej drogi na parking restauracji o nawie Sunset. Nie ma tu zbyt wielu samochodów. Po zaparkowaniu wysiadamy i wchodzimy do środka. Od razu wydaje mi się, że zostałam przeniesiona do lat pięćdziesiątych i że trwa właśnie złoty wiek rocka.

Ogromnie mi się podoba to miejsce i promieniująca z niego energia. Idę za przyjacielem do stolika, przy którym zasiadamy naprzeciw siebie.

– Bardzo mi się tu podoba! – stwierdzam.

– A nawet jeszcze nie skosztowałaś ich hamburgera.

– Przestań, robię się jeszcze bardziej głodna!

Enzo się śmieje. Już po minucie jedna z kelnerek przychodzi przyjąć nasze zamówienie.

– Dzień dobry! Czy państwo już wybrali? – pyta z uśmiechem.

– Dzień dobry! Poprosimy dwa hamburgery giganty z frytkami i dla mnie piwo. A ty, Lili?

Enzo chyba rzeczywiście jest stałym bywalcem tego miejsca, skoro nie sprawdzają wieku klienta.

– Poproszę sok jabłkowy.

– Zaraz wszystko przyniosę – mówi kelnerka i odchodzi.

– No więc – zaczyna Enzo – chciałaś porozmawiać.

– Tak. Nie zrozumiałam twojej reakcji w sobotę rano po imprezie w bractwie.

– Naprawdę bardzo mi przykro z tego powodu. Nie chciałem być tak niegrzeczny i przykry. Ale kiedy cię zobaczyłem z Cameronem, naprawdę wyszedłem z siebie.

– Dlaczego?

– Nie chcę, żebyś wpadła w jego sidła. Posłuchaj, Lili, chociaż nie jesteśmy najlepszymi przyjaciółmi na świecie, wiem dobrze, jaki on jest i kim on jest.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Nic, po prostu obiecaj mi, że będziesz uważać, żeby się w nim nie zakochać.

– Co takiego? Enzo, nie mogę ci tego obiecać!

– Lili...

– Nie, nie obiecuję ci czegoś takiego. Skąd mam wiedzieć, co się zdarzy jutro.

– Zaszło coś między wami?

– Czy mogę wiedzieć, dlaczego wszyscy myślą, że śpię ze wszystkimi? To strasznie irytujące!

Unikam bezpośredniej odpowiedzi na pytanie. Enzo chce coś dodać, ale właśnie wraca kelnerka z naszymi daniami i to go powstrzymuje. Jedzenie wygląda smakowicie. Zaczynamy jeść i mogę powiedzieć, że Enzo miał rację: hamburger jest po prostu boski.

– Co teraz chcesz sobie wytatuować? – pytam, chrupiąc frytki.

– Taki motyw aztecki, pokażę ci potem.

– OK!

Jemy dalej, rozmawiając o wszystkim i o niczym, a zwłaszcza nie o moim współlokatorze. Przy Enzu czuję się sobą. Wiem, że mogę go uważać za przyjaciela, choć znamy się stosunkowo niedługo.

* * *

Koło drugiej po południu Enzo zatrzymuje się przy chodniku jednej z ulic na przedmieściu Los Angeles. Rozglądam się i po prawej stronie zauważam salon tatuażu. Wsiadamy i idę za Enzem do środka. Mam wrażenie, że cofnęłam się w czasie o dwa dni: kiedy razem z Enzem wchodziliśmy do klubu, atmosfera i wystrój były prawie takie same. Za biurkiem siedzi facet, który ramiona, szyję i czaszkę ma pokryte tatuażami. Motywy są przerażające.

– Cześć, stary – wita się z nim Enzo.

Jego twarz odrobinę łagodnieje i mężczyzna odpowiada na powitanie.

– Kto to? – mówi, wskazując na mnie głową.

Jak uroczo.

– Dzień dobry, jestem Lili, przyjaciółka Enza – mówię z uśmiechem.

– Dan – odpowiada i zwraca się do mojego towarzysza. – Przejdź do pokoju i przygotuj się, przyjdę za pięć minut.

Enzo kiwa głową i idzie na zaplecze salonu. Bez chwili wahania ruszam za nim. Schodzimy po kilku schodach, potem wchodzimy do pomieszczenia bardzo jasno oświetlonego, w przeciwieństwie do tego na górze. Enzo sadowi się na fotelu, a ja uważnie przyglądam się ścianom. Nie ma na nich prawie pustej przestrzeni, wszystko pokryte jest rysunkami, projektami tatuaży i zdjęciami. Niektóre wzory są przerażające, inne absolutnie wspaniałe, jestem nimi urzeczona. Szczególnie jeden przyciąga moją uwagę. Jest to strzała, ozdobiona kilkoma kreskami i kółkami. Ten motyw mnie zachwyca.

– Lili?

– Tak? – odwracam się do Enza.

– Mówię do ciebie, ale nie słuchasz.

– Przepraszam! Co mówiłeś?

– Pytałem, czy wolałabyś, żeby tatuaż był na prawej łopatkę, czy na lewej.

– Skoro już masz jeden na prawym przedramieniu, wolę lewą łopatkę.

– Zgoda – odpowiada z uśmiechem.

Kilka minut później do pomieszczenia wchodzi Dan. Przyglądam się z uwagą jego precyzyjnym ruchom. Bałam się, że tatuowanie jest bardzo bolesne, ale gdy się patrzy na twarz Enza, nie wydaje się to takie okropne: wygląda na odprężonego, a nawet pogodnego. Jego tatuaż nabiera kształtu, pojawiają się azteckie motywy. Po jakiejś godzinie Dan kończy i zakładaENZOWI opatrunek.

– Ja też!

– Co też? – dziwi się Enzo.

– Ja też chcę mieć tatuaż!

Oczy Enza robią się wielkie jak spodki.

– Jesteś pewna? To znaczy, wiesz, tatuaż jest na zawsze.

– Wiem.

Odwracam się do Dana, który zaczyna czyścić swoje przyrządy.

– Będzie to możliwe? – pytam.

– Jasne. Kiedy?

– Teraz?

– Lili, jesteś pewna? Nie chcesz się zastanowić? Możesz tego żałować! – wtrąca się Enzo.

– Nie, Enzo. Jestem pewna. Chcę mieć tatuaż.

– Wiesz na pewno, czego chcesz? – pyta Dan.

– Tak.

Kiwa głową i zaprasza mnie na fotel. Enzo patrzy na mnie z niedowierzaniem.

Siadam więc i zdejmuję T-shirt, który podaję zaskoczonemu Enzowi. Widzę, jak się czerwieni, kiedy spogląda na mój biały biustonosz.

– To który robimy?

– Ten – mówię, wskazując na strzałę, którą przedtem zauważyłam na ścianie. – Nie chcę tylko, żeby była większa niż dziesięć centymetrów.

Kiwa głową.

– A gdzie?

Pokazuję niewielkie miejsce po lewej stronie, na wysokości żeber, tuż pod piersią.

– I chcę, żeby strzała była skierowana w stronę serca.

Dan bierze swoje narzędzia i zaczyna przygotowywać miejsce pod tatuaż na skórze. Enzo siada po mojej prawej stronie i trzyma mnie za rękę. Jestem mu za to wdzięczna, bo odczuwam szczyptę wątpliwości, zanim jeszcze igła zdąży dotknąć mojej skóry. Oddycham głęboko, kiedy Dan zaczyna mnie tatuować. Uczucie nie jest miłe, ale nie można powiedzieć, że nie

do zniesienia. Inaczej niż u Enza, praca nie trwa długo. I całe szczęście, bo jednak powoli pojawia się uczucie pieczenia.

– I skończone – podsumowuje Dan, robiąc opatrunek. – Enzo, powiesz jej, co dalej?

– Jasne, nie ma problemu!

Wkładam T-shirt i trochę się krzywię, bo czuję, że skóra pod opatrunkiem jest napięta. Jedno jest pewne: wcale nie żałuję! I chcę jak najszybciej zobaczyć rezultat.

Po zapłaceniu Danowi i pożegnaniu go, wsiadamy do samochodu.

– To co teraz chcesz robić?

Wciąż jeszcze nie mam ochoty wracać do mieszkania.

– Może moglibyśmy pojechać do ciebie?

Enzo odwraca głowę w moją stronę. Cholera, to zdanie można zrozumieć dwojako, a on oczywiście zrozumiał w tym „gorszym” znaczeniu.

– Zaczynam być zmęczona – staram się doprecyzować, co miałam na myśli. – Teraz najbardziej potrzebuję położyć się w spokoju na kanapie.

– No to w porządku.

Droga mija w milczeniu, tym razem przyjemnym. Zaczynam odczuwać brak snu poprzedniej nocy, powieki same mi się zamykają. *Lili, otrząśnij się, jest dopiero wpół do piątej.* Zakorkowane ulice Los Angeles w żaden sposób nie pomagają mi zwalczyć zmęczenia. Po godzinie przyjeżdżamy nareszcie do Enza. Jego mieszkanie jest mniejsze niż nasze, bo mieszka sam, ale nie jest przez to mniej ładne czy mniej sympatyczne. Wystrój jest bardzo przytulny, choć nie całkiem do Enza pasuje, ale mnie się bardzo podoba.

– Moja siostra jest dekoratorką wnętrz – słyszę.

– To już wszystko rozumiem!

Po obejrzeniu mieszkania siadamy na kanapie. Jestem wykończona! Biorę pled z oparcia, moszczę się wygodnie i nawet nie czuję, kiedy zasypiam.

Kiedy otwieram oczy, jest już ciemno, widzę tylko nikły blask. Enzo siedzi naprzeciw mnie z laptopem na kolanach i słuchawkami na uszach. Ta długa sjeść przywróciła mi siły. Nie mam pojęcia, która jest godzina. Szukam telefonu i znajduję go pod poduszką kanapy. Odblokowuję i widzę z zaskoczeniem, że mam z dziesięć wiadomości i nieodebranych połączeń, prawie wszystkie od Camerona. Czego on ode mnie chce? Denerwuję się na samą myśl o tym. Sprawdzam jeszcze godzinę – jest już po dziewiątej. Spałam prawie cztery godziny! Dzień się właściwie skończył, a ja wciąż nie mam ochoty wracać do siebie i spotkać się z Cameronem. Będę jednak musiała, bo przecież jutro są zajęcia.

- Dobrze spałaś, Tygryś? – pyta Enzo.
 - Tak, bardzo mi to było potrzebne!
 - Jesteś głodna?
 - Trochę.
 - To zrobię coś do jedzenia.
 - Pomóc ci?
 - Nie! Jesteś moim gościem, więc to ja coś upichcę.
 - Dzięki, to miłe z twojej strony!
- Odstawia laptop na niski stolik i wstaje.
- Enzo... – mówię trochę niepewnym głosem.
 - Tak?
 - Mogę u ciebie przenocować?
- Uśmiecha się, a potem odpowiada:
- Oczywiście!

Dziękuję mu i znów patrzę na wyświetlacz telefonu. Zaczynam pisać wiadomość do Evana, chcąc go uprzedzić, że nie wrócę dziś do domu, ale przerywa mi dzwonek: Cameron. Nie odbieram i czekam, aż się rozłączy. Chwilę po wysłaniu SMS-a do Evana znów rozlega się dzwonek. Tym razem

to połączenie od Evana, więc mimo wątpliwości odbieram.

– Halo – mówię ostrożnie.

– Lili?

Poznaję głos Evana. Wydaje się cieszyć, że mnie słyszy.

– Tak – potwierdzam, zadowolona, że to nie Cameron.

– Gdzie jesteś?

Spoglądam na Enza, który przygotowuje kolację. Pogwizduje i wydaje się jeszcze bardziej radosny niż kiedykolwiek, choć i tak zawsze ma uśmiech na ustach.

– Jestem u przyjaciela – mówię w końcu.

– U przyjaciela? – powtarza skonsternowany Evan.

– Tak.

– U kogo...

Evan nie ma czasu na dokończenie, bo w tej chwili odzywa się inny głos, znany mi aż za dobrze.

– Lili?

Nie, nie chcę z nim rozmawiać. Nie teraz.

– Lili?

Tym razem głos jest ostrzejszy i poważniejszy.

– Odezwij się, do cholery!

Ten autorytatywny ton mnie denerwuje.

– Czego chcesz? – wołam.

– Gdzie jesteś?

– Gdzieś.

Na krótką chwilę zapada cisza.

– To nie wyjaśnia, gdzie dokładnie.

– I dobrze. Po co chcesz to wiedzieć?

– Żeby po ciebie przyjechać.

– Za kogo ty się uważasz? Za mojego ojca?

– Nie ma najmniejszego znaczenia, za kogo się uważam. Już późno, ciebie nie ma w domu, a jutro są zajęcia.

Zaczynam się nerwowo śmiać.

– No nie, ja śnię! Cameron, ty naprawdę myślisz, że jesteś moim ojcem!

Mówi coś do mnie, ale z moich ust wyrывa się krótki okrzyk, kiedy na ramieniu czuję dotknięcie.

– Boże, jak mnie przestraszyłeś! – wołam ze śmiechem. – Przestań, bo dostanę zawału.

– Oj, przepraszam – mówi Enzo. – Jedzenie gotowe.

– Zaraz skończę i idę.

– Kto to był? – krzyczy Cameron.

– Przyjaciel.

– Enzo?

Nie odzywam się.

– Nie mów mi, kurwa, że naprawdę jesteś u Enza!

– Tak! I co cię to obchodzi?

– Przyjeżdżam po ciebie.

– Co takiego? Nie!

– To nie było pytanie, Liliano.

Nie mam czasu na odpowiedź, bo Cameron się rozłącza. Czuję, że krew mi odpływa z twarzy. Enzo wrócił do kuchni, idę więc za nim.

– Jakiś problem? – pyta spokojnie.

– Cameron – odpowiadam jednym słowem.

Jego twarz nagle poważnieje. Zna doskonale treść rozmowy, ale widzę, że mimo wszystko chce potwierdzenia swoich przypuszczeń.

– Czego chciał?

– Jedzie po mnie.

– Ale ty chciałaś przenocować tutaj?

Enzo zupełnie nie rozumie, o co chodzi, tak samo jak ja.

– No tak.

– A on jedzie po ciebie? Och, rozumiem. Chcesz, żebym zadzwonił i powiedział mu, żeby nie przyjeżdżał?

– To nie ma sensu, wiesz dobrze, że cię nie posłucha.

– No to co teraz zrobisz?

– Nie mam pojęcia.

Rozdział 16

Padam na kanapę z westchnieniem. No nie wierzę. Naprawdę, za kogo ten Cameron się uważa? Za mojego kumpla? Podnoszę głowę i widzę przed sobą Enza.

– Lili, co zaszło między wami?

– Nic, zupełnie nic.

Enzo rzuca mi wiele mówiące spojrzenie: nie wierzy w moje słowa. Rzeczywiście, zawsze byłam marną kłamczuchą.

– No dobrze, a teraz powiedz mi prawdę.

– Naprawdę, Enzo, nic poważnego.

– Nic poważnego? A więc jednak coś zaszło?

– Może... – szepczę.

Perspektywa rozmowy na ten temat z Enzem sprawia, że czuję się strasznie niekomfortowo. Zawsze jestem zażenowana, kiedy muszę wspominać o jakichś intymnych sytuacjach. Ale skoro Cameron zaraz tutaj będzie, i to wściekły tak, jak on to potrafi, na pewno Enzo dowie się wszystkiego.

– Może? – powtarza.

Powoli kiwam głową.

– Pokłóciliście się?

– Niezupełnie. Nie bardzo mogę też powiedzieć, że dużo rozmawialiśmy...

Enzo gestem zachęca mnie do dalszych zwierzeń. Już sama myśl o opowiedzeniu tego, co się wczoraj zdarzyło, powoduje, że twarz pokrywa mi się rumieńcem. Nie chcę jednak owijać w bawełnę i mówię prosto

z mostu.

– No więc wczoraj wieczorem wrócił ranny, opatrywałam go w łazience, i w pewnej chwili znaleźliśmy się dość blisko siebie.

– Jak bardzo blisko?

– Byliśmy o włos od całowania się – bąkam. – Ale on wybiegł z łazienki. Poszłam go poszukać, żeby zapytać, co się stało, no i jakoś tak wyszło, że się w końcu pocałowaliśmy – mówię cicho.

Enzo stoi przez chwilę jak sparaliżowany. Jego oczy utkwione są przez chwilę gdzieś w dali. W końcu spogląda na mnie.

– Co?

– My z Cameronem się...

– Tak, zrozumiałem! – krzyczy.

Jego reakcja mnie wcale nie dziwi. Oczy mu błyszczą i widzę, że narasta w nim wściekłość.

– Jesteś na mnie zły?

– Dlaczego miałbym być na ciebie zły? To twoje życie, Lili.

Mówi to lodowatym tonem.

– Wiem, ale wyglądasz na rozczarowanego.

– Bo jestem rozczarowany – rzuca Enzo. – Lili, uprzedzałem cię, że nie powinnaś zakochiwać się w Cameronie, a ty mi mówisz, że się całowaliście! Czy ty widzisz, w jakim jesteś stanie? Możesz zwodzić kogoś innego, nie mnie, bo ja wiem, że nie tylko to się wczoraj wydarzyło.

Spuszczam głowę.

– Więc co się działo potem? – kontynuuje Enzo, siadając obok mnie na kanapie.

Wzdycham głęboko i ciągnę dalej moją opowieść.

– Wyszedł na kilka godzin, a ja czekałam jak głupia. Tak, to właściwe słowo. Najpierw siedziałam na kanapie, potem się położyłam. Czekałam,

bo myślałam, że szybko wróci i będziemy mogli wyjaśnić sobie to wszystko. Czułam się całkiem zagubiona. Wrócił, ale nie sam, był z tą kretynką Leilą, którą całował tak, jak mnie kilka godzin wcześniej. I, Enzo, gdybyś wiedział, jak się wtedy poczułam! To było potworne, wprost czułam, jak jakiś ciężar uciska mi piersi. Kiedy poszli do jego pokoju, nie mogłam się powstrzymać, musiałam pobiec do toalety i zwymiotowałam wszystko, co miałam w żołądku. Naprawdę byłam w żałosnym stanie. A najgorsze ze wszystkiego jest to, że zasnęłam na podłodze w łazience i czułam się jak śmieć.

Nagle, niespodziewanie dla mnie, Enzo przysuwa się i bierze mnie w ramiona. Ściska mnie mocno, a ja bez oporu oddaję mu uścisk. Czuje łzę na policzku i wycieram ją wierzchem dłoni, starając się ze wszystkich sił powstrzymać płacz.

– Nie mogę ci nic doradzić, Lili. To twoje życie i twoje serce. Wiesz, co ja myślę o tym wszystkim, o Cameronie, o tobie. Nie chcę, żebyś cierpiała z jego powodu, bo przecież widzę, że teraz nie czujesz się dobrze po tym, co zaszło. To, co powiem, na pewno ci się nie spodoba, ale musisz mnie wysłuchać. Znam Camerona już ponad rok, spędziłem z nim dużo czasu i wiem, jaki jest naprawdę i jak się zachowuje wobec dziewczyn takich jak ty. Nie ty pierwsza przez niego cierpisz. A ja nie chcę, żebyś przez niego cierpiała, żebyś jeszcze kiedyś czuła się tak jak teraz, bo on zachował się jak pożądlivy dupek, jasne?

Nie ty pierwsza przez niego cierpisz.

Pożądlivy dupek.

A jeśli rzeczywiście to dla Camerona było to tylko pożądanie? Może od początku jego jednym celem jest zabawić się mną? Nie chcę należeć do tych dziewcząt, które oddały mu się, choć z jego strony to była tylko gra. Nie chcę, żeby był powodem mojego cierpienia, ale zdaję sobie sprawę, że jest już za późno, że naprawdę zaczęłam go lubić. No i jest jeszcze Leila, są

przecież razem i on ją kocha. Nie chcę się wpychać między nich. Nie mam wyboru, muszę przestać o nim myśleć i zamknąć ten rozdział.

– Lili, wszystko w porządku?

Ponieważ mam ściśnięte gardło i nie mogę wypowiedzieć słowa, kiwam tylko głową.

– Myślę, że chyba trzeba zmienić opatrunek na tatuażu – zmienia temat Enzo.

– Tak. – Uśmiecham się słabo.

– No proszę, wolę cię z uśmiechem! – mówi, wstając.

Wraca po chwili z maścią, kompresami i gazikami.

– Możesz najpierw zająć się mną? – pyta. – Zaczyna mnie piec skóra.

– Jasne.

Biorę, co potrzeba, i ostrożnie zmieniam opatrunek. Jego tatuaż jest jeszcze mocno zaczerwieniony, ale później będzie naprawdę piękny.

– Proszę bardzo, skończone!

Uśmiecha się z wdzięcznością, podnosi się z kanapy i staje przede mną.

– Maść będzie prawdopodobnie trochę szczypała, ale to normalne, nie martw się.

– Dobrze.

Zdejmuję T-shirt i bliskość Enza powoduje, że się lekko rumienię. Siedzę w staniczku, a jego palce znajdują się tuż pod moją piersią. Kiedy zdejmuje mi opatrunek założony przez Dana, zaczynam się śmiać.

– Co cię tak bawi? – pyta Enzo.

– Ta sytuacja!

– Rzeczywiście, komuś, kto wszedłby w tej chwili, mogłoby to wydać się dwuznaczne. Ty siedzisz na kanapie w biustonoszu, a ja z gołym torsem pochylam się nad tobą.

– No właśnie – chichoczę. – Ale teoretycznie nikt nie powinien tutaj wejść.

– Pamiętaj, że w każdej chwili może przyjechać Cameron.

Uświadamiam sobie, że będę musiała się z nim skonfrontować, stawić czoło jego spojrzeniu, jego obecności – i mój uśmiech nagle zamiera.

– Lili, posłuchaj, nie przejmuj się nim aż tak. Pokaż temu kretynowi, jaki cholerny błąd popełnił, wychodząc i wracając z Leilą.

Słyszając to, szeroko otwieram oczy. Co on ma na myśli?

– Mówisz to poważnie?

– Będę z tobą szczery, Lili, chociaż naprawdę wkurza mnie to, co powiem: on jest przy tobie zupełnie inny.

– Naprawdę?

– Tak!

– Ale mówiłeś, że nie jestem pierwsza.

– To prawda, możesz mi wierzyć. Tyle że nigdy nie widziałem, żeby tak się zachowywał wobec jakiejś dziewczyny. Trzeba być ślepym, żeby nie widzieć tego, co się dzieje między wami, tych spojrzeń, tego napięcia, ale też wzajemnego przyciągania. To jest bardziej niż oczywiste, a jednak żadne z was dwojga tego nie dostrzega. Chociaż Evan chyba też – śmieje się Enzo. Ja też pozwalam sobie na uśmiech.

– Sama nie wiem – odpowiadam zagubiona.

– Zaufaj mi i uwierz, choć jestem zazdrosny, wiedząc, że wolisz tego osła – dodaje ze śmiechem.

– W każdym razie między nim a mną nic już się nie wydarzy.

– Na razie – mówi Enzo, puszczając do mnie oko.

Już mam odpowiedzieć, ale słyszę stukanie do drzwi. Odwracam się do Enza: wciąż jesteśmy na wpół nadzy, mój tatuaż jest odkryty, bo czekam, aż maść się wchłonie.

– Enzo, otwieraj natychmiast albo wywalę te cholerne drzwi! – krzyczy ktoś na klatce schodowej i od razu rozpoznaję głos Camerona.

Enzo wstaje i idzie otworzyć. Chwytam pled i zarzucam go na ramiona, żeby zakryć mój niekompletny strój.

– Gdzie ona jest? – słyszę.

Odwracam się i widzę zmierzającego w moją stronę Camerona, a tuż za nim Enza i Evana.

– Liliano, martwiłem się – mówi Cameron, przeczesując włosy dłonią.

Tak jak ja wczoraj? Kiedy on zabawiał się z Leilą?

– Jak widzisz, mam się doskonale. Ty natomiast nie potrafisz się opanować. Jak zwykle, ale teraz przynajmniej już o tym wiem.

Evan i Enzo stają obok nas, zanim Cameron zdąży mi odpowiedzieć.

– Wszystko w porządku? – pyta troskliwie Evan.

– Tak, w najlepszym.

Stojący za Evanem Enzo daje mi znak: wskazuje na mój T-shirt, leżący na niskim stoliku, tuż obok Camerona. *O żeż...*

– Lili, możesz do mnie podejść? – Enzo próbuje ratować sytuację.

Chcę z tego skorzystać, ale kiedy wstaję, pled zaczepia się o podłokietnik, zsuwa mi się z ramion i spada na podłogę. No nie! Szybko krzyżuję ramiona na piersiach, co oczywiście tylko bardziej zwraca na nie uwagę.

– Ktoś mi to wyjaśni? – krzyczy Cameron.

– Co ci wyjaśnić? – W głosie Enza słychać tłumiony śmiech.

– Co się tutaj dzieje!

– Nic się nie dzieje, stary.

Oczy Camerona ciemnieją, pięści się zaciskają, a całe ciało się napina.

– Cameron, absolutnie nic się nie dzieje, uspokój się, poważnie! – mówię, podchodząc do Enza. – Ależ ty potrafisz być denerwujący!

– Kpisz sobie ze mnie? Wchodzę i widzę ciebie w biustonoszu i jego pawie gołego. Jeszcze pięć minut, a pieprzylibyście się na tej kanapie!

– Ty też mnie wkurzasz. To mógł być taki miły wieczór – kontynuuje Enzo.

Czy on jest samobójcą, czy co? Szturcham go łokciem, żeby się powstrzymał od zaogniania sytuacji. Sama muszę jednak przyznać, że jest to dość zabawne, a z uniesionych brwi Evana wnioskuję, że cały czas mnie obserwował. Jeszcze jeden docinek, a Cameron nie powstrzyma się od przyłożenia Enzoowi w twarz.

– Ależ nie krępujcie się, zróbcie to teraz – gorączkuje się Cameron.

– Zaczynam mieć dość tego, że traktujesz mnie jak dziwkę, kiedy tylko mnie widzisz! Po prostu zmienialiśmy sobie opatrunki, skończony kretynie!

– Opatrunki?

– Tak!

– Jakie opatrunki? Coś wam się stało? – wtrąca się Evan.

Cameron nagle się rozluźnia, widzę, jak uchodzi z niego napięcie.

– Zrobiliśmy sobie tatuaże – wyjaśniam.

– Co takiego? – wykrzykuje Cameron.

Odchylam ramiona, żeby pokazać mu strzałę, która utkwiała na wysokości moich żeber.

– O cholera... – rzuca.

– Co takiego?

– Nic, to po prostu jest... ładne. Ale nigdy by mi do głowy nie przyszło, że słowa „tatuaż” i „Lili” mogą się znaleźć w tym samym zdaniu.

Przez moją twarz przemyka lekki uśmiech.

– Pomyślałem sobie dokładnie to samo, kiedy powiedziała Danowi, że chce tatuaż – dołącza się Enzo.

Widzę, że mimo wciąż zaciśniętych szczęk Cameron jest bliski uśmiechu.

– Było miło, Enzo, ale czas na nas. Lili, zbieramy się.

– Może wy, ja zostaję. Nie wrócę z wami tylko dlatego, że ty tak chcesz, Cameron. Za kogo ty się uważasz?

– Za kogo się uważam? Naprawdę chcesz wiedzieć?

– Spokój! – przerywa Evan, podnosząc głos, czego w mojej obecności nigdy nie robił.

Najwyraźniej nie jest to typowe dla niego zachowanie, bo wszyscy natychmiast milkną. Evan patrzy przede wszystkim na Camerona i wydaje się temperować go wzrokiem. W końcu Enzo się uśmiecha.

– Możecie wszyscy zjeść u mnie kolację, jeśli chcecie.

– Zważywszy, że przygotowałeś ją mnie, nie ma mowy, żebym z tej propozycji nie skorzystała. A ty, Evan? – pytam z uśmiechem.

– Może być – odpowiada. – Cam, a ty?

Odwracam się do niego, czekając na odpowiedź.

– Dobra, ja też – rzuca w końcu.

Po jego minie widzę, że będzie to dla niego bardzo ciężki wieczór.

Lepiej nie zaczynaj, mój drogi Cameronie, bo jeśli myślisz, że tylko ty możesz sobie pogrywać, to się mylisz.

Sekundy mijają, a my wciąż trwamy w milczeniu. Ta cisza jest nie do wytrzymania.

– Enzo – odzywam się wreszcie, trochę zakłopotana. – Założysz mi opatrunek, żebym mogła się ubrać? Bo inaczej Cameron nam tu zemdleje. A to by było bardzo przykre.

Cameron mierzy mnie spojrzeniem, które ma niemal moc zabijania.

– Jasne. Chodź ze mną, dokończymy w łazience.

Kiwam głową i spoglądam dyskretnie na Camerona. Mówi coś do Evana, ale gdy nasze spojrzenia się krzyżują, wygląda, jakby miał wybuchnąć. Muszę przyznać, że oglądanie go w takiej sytuacji jest naprawdę zabawne. W końcu sam tego chciał, prawda?

W łazience Enzo każe mi usiąść na brzegu wanny i od razu przypomina mi to wczorajszy wieczór, kiedy ja opatrywałam Camerona prawie w takiej samej sytuacji.

– Co jest, Lili?

– Nic.

– Ależ tak, myślisz o czymś. Widać po twoich oczach, że jesteś gdzieś daleko.

Wzdycham głęboko. Nie chcę mu powiedzieć o czym myślę, to pewne. Dlaczego wszystko cały czas kręci się wokół Camerona? Mam wrażenie, że od dzisiejszego ranka wszystko, każda rzecz, którą robię albo o której myślę, ma z nim bliższy lub dalszy związek – i naprawdę mam tego coraz bardziej dosyć.

– Enzo, prawda jest taka, że prawdopodobnie wcale nie masz ochoty wiedzieć, o czym myślę.

Ton mojego głosu jest obojętny, spokojny. Enzo nie odpowiada natychmiast, lecz zamyślony, dopiero po chwili mówi:

– O Cameronie...

Wymawia to imię pozornie lekko, ale zarazem tak znacząco, że w tej samej sekundzie dociera do mnie, jak bardzo czuje się zraniony.

– Tak – mówię, opuszczając głowę. – Enzo, słuchaj, bardzo mi przykro, naprawdę. Jesteś zawsze, kiedy cię potrzebuję, a ja ci się odwdzięczam mieszaniem cię w moje problemy ze współlokatorami...

– Niech ci nie będzie przykro. Niestety sama dobrze wiesz, że uczuć nie można kontrolować.

To zdanie dosłownie łamie mi serce. Wreszcie uświadamiam sobie, kim dla niego jestem. To prawda, że zawsze był bardzo blisko mnie, można nawet powiedzieć, że otwarcie ze mną flirtował, ale nie przypuszczałam, że to jest coś więcej niż przyjaźń. Już chcę coś powiedzieć, przeprosić jeszcze raz, ale Enzo mówi:

– Jest tylko jeden sposób.

– Jeden sposób na co? – pytam zaskoczona.

– Na to, żeby się dowiedzieć, kim naprawdę jesteś dla niego. Czy to jest tylko zabawa, czy coś więcej.

– Nie, Enzo, to nie tak. Wczoraj wieczorem udowodnił mi, że jestem tylko zabawką, rozrywką na sobotni wieczór.

– Nie, Lili, nie jesteś.

– Skąd możesz to wiedzieć? Nie siedzisz przecież w jego głowie!

– Masz rację, nie siedzę, ale wyjaśnij mi w takim razie, dlaczego tu dziś przyjechał, skąd się wzięła ta jego przesadna reakcja, gdy nas zobaczył w dwuznacznej sytuacji.

– Nie mam pojęcia!

Lekkie napięcie, które się pojawiło między nami, zaczyna opadać.

– Boję się, Enzo – szepczę.

– Czego się boisz?

– Miłości – odpowiadam cicho. – Wiele związków, jakie wokół siebie widziałam, kończyło się źle. Nie chcę się rozczarować. Nie chcę cierpieć, dlatego że przywiązałam się do nieodpowiedniej osoby. Zdarzyło mi się to już dwa razy. Pierwszy, kiedy miałam czternaście lat i szczerze wierzyłam, że to miłość mojego życia. No OK, to była tylko romantyczne zauroczenie małolatów.

– A drugi raz?

– Byłam w liceum, miałam szesnaście lat i naprawdę wierzyłam, że to miłość, choć było to raczej tylko zaślepienie.

– I co, źle się skończyło? – pyta łagodnie Enzo.

– Nie, nawet zostaliśmy przyjaciółmi. Okazało się, że rozumiemy się dziesięć razy lepiej jako kumple niż jako para – mówię ze śmiechem.

– Nie spotykałaś się z nikim innym?

– Nie, choćby to się wydawało nie wiem jak dziwne. To moje jedyne dwa „doświadczenia” w tej dziedzinie.

Kiwa powoli głową.

Kiedy kończy opatrunek, biorę swój T-shirt wiszący na brzegu umywalki i wkładam go ostrożnie.

– Lili... – odzywa się Enzo, gdy chcę wyjść z łazienki.

– Tak? – Odwracam się do niego w drzwiach.

– Chcesz się przekonać, co czujesz do niego?

– Ja... No, nie wiem. Co masz na myśli?

– Najprostsze rozwiązanie. Musisz wywołać u niego zazdrość.

– Co?

– Powiedziałem, że powinnaś wywołać u niego zazdrość.

– Tak, słyszałam! Chciałam się upewnić, że się nie przestyszałam.

– Dlaczego tak mówisz?

– Bo to oczywiste, że nic by to nie dało. I nie mam ochoty zniżać się do tego.

– Do czego? Do złapania go na jego własnej gierce?

– Enzo, bardzo dobrze wiesz, że tak nie jest. Cameron i Leilą są parą, a to znaczy, że on kocha ją, nie mnie.

Patrzy na mnie, unosząc jedną brew, z dziwnym uśmiechem na ustach. Co mu chodzi po głowie?

– Ufasz mi? – pyta, biorąc mnie za rękę.

– Nie wiem, czy odpowiedzieć „tak” to dobry pomysł...

– Ale zrób to! Po prostu powiedz, że mi ufasz.

– Enzo...

– Lili, no proszę cię, przecież nie chcę, żebyś podpisywała cyrograf albo coś w tym rodzaju!

– No dobrze, zgoda – mówię, jednocześnie zrezygnowana i trochę rozbawiona. – Ufam ci. A teraz powiedz, co zamierzasz zrobić.

– Na razie nic.

Nie zostawia mi czasu na odpowiedź i wychodzi z łazienki. Idę za nim i dołączam do chłopaków w salonie. Cameron i Evan siedzą na kanapie w dość dużej odległości jeden od drugiego. Czuję się naprawdę niekomfortowo, choć atmosfera jest już dużo lepsza. To dobrze, bo opuściła mnie już nawet ta odrobina odwagi, której dałam dowód, kiedy chłopcy się zjawili.

– Nie przeszkadza wam, że zjemy przy niskim stoliku? – pyta Enzo, wchodząc do pokoju z talerzami i sztucami w rękach.

– Nie, skąd – mówię. – Pomóc ci?

– Jasne, jeśli chcesz!

Podchodzę do niego i zabieram nakrycia, a on wraca do kuchni po przygotowane danie: spaghetti z domowym sosem pomidorowo-warzywnym. Naprawdę zaczynam być głodna! Siadając przy stole, zajmuję jeden z dwóch foteli, naprzeciwko Camerona. Nie odważam się podnieść głowy z obawy, że spotkam jego spojrzenie i znowu stracę rezon. Podczas posiłku chłopaki rozmawiają głównie o sporcie i uniwersyteckiej drużynie futbolu amerykańskiego. Wywnioskowałam, że żaden z nich do niej nie należy, ale nigdy nie opuszczają żadnego meczu z jej udziałem, co mnie ogromnie cieszy, bo uwielbiam sport. Wbrew temu, co mogłam przypuszczać, kolacja mija w dość miłej atmosferze. Kiedy kończymy jeść, proponuję Enzowi pomoc w załadowaniu zmywarki, ale jako prawdziwy dżentelmen odmawia.

– Enzo, dziękuję ci bardzo za ten dzień, było super! – mówię, obejmując go.

– Ależ bardzo proszę, moja śliczna. Możemy to powtórzyć, kiedy zechcesz.

– Z przyjemnością. Może wspólny obiad za kilka dni?

– Oczywiście, przyślę ci SMS-a.

Pomruk zniecierpliwienia od strony drzwi przerywa naszą rozmowę:

to oczywiście Cameron. ŻyczęENZowi dobrej nocy i żegnamy się. Ledwo wychodzimy z budynku, a mój telefon sygnalizuje nadejście SMS-a. Odblokowuję aparat i widzę wiadomość od Enza:

A mówiłem, że Cam nie lubi, kiedy cię przytulam? Dobrze zrobiłaś, że mi zaufałaś ;)

Idziemy do samochodu Evana, a ja śmieję się cicho.

– Co cię tak rozbawiło? – pyta Cameron, odwracając się do mnie.

– Nic, nic.

Wsiadam do tyłu. Po włączeniu silnika zaczyna grać radio. Rozpoznaję Imagine Dragons, których bardzo lubię, ale niestety Cameron od razu wyłącza muzykę.

– No dobra – zaczyna Evan, ruszając. – Czekałem, aż będziemy tylko we trójkę, więc teraz mówcie, co się dzieje.

– Nic – odpowiadamy jednocześnie z Cameronem.

Evan upewnia się, że może spokojnie wyjechać z parkingu, i wzdycha.

– Oczywiście. A ja jestem królową Anglii.

– To wiadomo, Wasza Wysokość – odpowiada z nonszalancją Cameron.

Grubo się myliłam, myśląc o spokojnym, odprężającym wieczorze.

– Skoro nie pozostawiacie mi wyboru, jeszcze raz pytam: co się między wami wydarzyło, że tak się zachowujecie?

– Evan, zapewniam cię, że nic – mówię spokojnie.

– Lili, doceniam twoją dobrą wolę, ale jesteś najgorszą kłamczuchą na tej planecie. Pokłóciliście się, tak?

– Nie – odpowiada Cameron.

– No to co się stało?!

Milczymy oboje. Evan wzdycha ciężko, a ze swojego miejsca widzę, jak zaciska dłonie na kierownicy. Nigdy nie widziałam go tak wzburzonego.

– Nie chcecie mi nic powiedzieć? – kontynuuje. – Świetnie, nie ma sprawy.

Po prostu myślałem, że jestem dla was ważny choćby na tyle, żeby mi zaufać i powiedzieć, co jest nie tak. Gdyby chodziło o mnie, nie wahałbym się ani chwili, żeby się wam zwierzyć, drodzy przyjaciele.

Ostatnie słowa wymawia z naciskiem i nagle rozumiem, do czego zmierza. Próbuje wzbudzić w nas poczucie winy, żebyśmy wydusili z siebie, o co chodzi. Taki sam szantaż emocjonalny stosuje mój brat Charlie...

– Ale najwyraźniej się pomyliłem... – kontynuuje Evan.

– Pocałowałem ją! – krzyczy Cameron. – Zadowolony?

Nie spodziewałam się tego. Nie przypuszczałam, że Cameron da się złapać w tę pułapkę i coś powie.

Evan, tak samo jak ja zbity z tropu oświadczeniem swego przyjaciela, nie odpowiada od razu.

– Chcesz powiedzieć, że... że się całowaliście? Ona z tobą?

– Czy ty rzniesz głupa? – wybucha Cameron.

W tym momencie dałabym wszystko, żeby móc resztę podróży spędzić w bagażniku samochodu. Evan natomiast, bynajmniej nie zrażony słowami Camerona, pyta dalej:

– Chodzi mi o to dlaczego?

W samochodzie zapada cisza i pytanie pozostaje bez odpowiedzi. I kiedy już myślę, że przez resztę wieczoru nie usłyszę nic więcej, Cameron mówi cicho:

– Żebym to ja wiedział...

Serce wali mi jak jeszcze nigdy dotąd. Mam wrażenie, że nie należę do siebie, że jestem kimś innym. Jakim cudem takie proste zdanie może wyrzucić wszystko do góry nogami?

Reszta drogi przebiega w kompletnym milczeniu. Tylko szum silnika mówi mi, że nie jestem głucha. Kiedy samochód wjeżdża nareszcie na parking, na zegarze widzę, że minęła północ i natychmiast przypominam sobie, że

rano o ósmej mam wykład z historii politycznej. Dobry Boże, czuję, że bardzo trudno mi będzie zmusić się do wstania.

Wysiadamy z zaparkowanego samochodu i wszyscy troje idziemy do wejścia. Tym razem czuć napięcie nie tylko między Cameronem i mną, ale także między nami i Evanem. Naprawdę widać, że oświadczenie Camerona zmroziło wszystko. Po wejściu do windy czuję, jak nagle zalewa mnie fala gorąca. Cameron stoi tuż obok mnie, po lewej stronie, i już ta bliskość wystarcza, żebym czuła się tak, jakby temperatura podskoczyła w ciągu kilku sekund o jakieś dziesięć stopni. Po chwili, która wydaje mi się wiecznością, drzwi windy otwierają się wreszcie, ale widzę, że to jeszcze nie nasze piętro. Podnoszę głowę i spostrzegam przed wejściem dwie dziewczyny, brunetkę i blondynkę. Poznają je. To one były z Leilą, kiedy zauważyłam ją przed audytorium Grace.

– Jedziemy na górę – informuje Cameron.

– Nie szkodzi – odpowiada blondynka. – Możemy się przejechać z wami, a potem na dół. Nie spiesz nam się, co, Mario?

Brunetka przytakuje i obie wsiadają do windy. Siłą rzeczy muszę stanąć bliżej Camerona i chociaż uczucie nie jest niemiłe, czuję się okropnie skrępowana. Obie dziewczyny bez przerwy chichoczą, a czas jakby się zatrzymał. Kiedy wreszcie docieramy na nasze piętro, wysiadam pierwsza. Nie mogę się przy tym powstrzymać przed szturchnięciem blondynki.

– Być może do zobaczenia – rzuca Maria, kiedy drzwi windy zaczynają się zamykać.

Jestem zaskoczona, że dziewczyny nie znają Camerona, choć mają wspólną znajomą.

Po powrocie do domu zdejmuję buty, kurteczkę i idę do kuchni czegoś się napić. Zimna woda wydaje się, chłodzić całe moje ciało. Wchodzę do pokoju, żeby się położyć, i nagle drgam nerwowo na widok opartego o róg biurka

Evana.

– Przestraszyłeś mnie.

– Przykro mi. Chciałem cię przeprosić za to, co stało się przed chwilą. Posunąłem się za daleko, ale naprawdę nie przypuszczałem, że „coś” między wami zaszło – mówi, robiąc palcami znak cudzystowu.

– Nie przejmuj się. Miałeś prawo wiedzieć, przecież jesteś naszym przyjacielem.

– No tak. – Śmieje się.

– Jestem wykończona. Jutro się zobaczymy. Dobranoc, Evan – mówię, cmokając go w policzek. – Cieszę się, że to sobie wyjaśniliśmy.

– Dobranoc, Lili – mówi z uśmiechem.

Idę od razu do łazienki i robię szybką toaletę. Kiedy wychodzę w piżamie i już chcę wejść do swojego pokoju, słyszę za plecami ochrypty głos Camerona:

– Lili?

Odwracam się ze ściśniętym żołądkiem. Cameron odchrząkuje i mówi:

– Chciałem tylko sprawdzić, czy dobrze się czujesz.

– Tak, jestem zmęczona, ale poza tym wszystko w porządku.

– Świetnie. To idź spać. Dobranoc.

– Dobranoc, Cam.

Uśmiecha się lekko i idzie do salonu. Kretyński uśmiech wypełza mi na usta. Zadziwiająco szczęśliwa wchodzę do pokoju i się kładę. Zanim zasypiam, w głowie kotłują mi się słowa Camerona.

Żebyś to ja wiedział.

Podziękowania

Jeśli ktoś by mi kiedyś powiedział, że będę pisać podziękowania do pierwszego tomu mojej opowieści, nigdy bym w to nie uwierzyła. Każdy dzień jest spełnionym marzeniem. Dlatego chciałabym podziękować moim czytelnikom, którzy zawsze popychali mnie do przodu i we mnie wierzyli. Jesteście moimi małymi słońcami. Bez was nie byłoby mnie dzisiaj tu, gdzie jestem, i czuję, że nigdy nie uda mi się wam za to odwdziaczyć.

Dziękuję również mojej rodzinie i przyjaciołom, którzy zawsze mnie wspierają. Duma w ich oczach, kiedy mówią o mojej książce, sprawia, że roztapiam się ze szczęścia.

Chcę też powiedzieć „dziękuję” Melissie. Bez ciebie nic z tego nie byłoby możliwe. Tak bardzo mi pomogłaś przy tej książce, że zasługujesz na dużo więcej niż te kilka słów. Byłaś moją opoką podczas długich miesięcy pracy. Dziękuję za wszystko, co mi dajesz.

Nigdy nie uda mi się wystarczająco podziękować Isabel Vitorino i całemu cudownemu zespołowi Hachette Romans, bez którego ta książka nigdy nie ujrzałaby światła dziennego. Dziękuję, że uwierzyliście we mnie tak bardzo. Praca z wami to czyste szczęście.

Bądźcie czujni, wkrótce znów się spotkamy, by poznać dalszy ciąg historii o Cameronie i Lili!

Spis treści

Prolog

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Podziękowania